

# POLSKA ZACHODNIA

## ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK II

POZNAŃ, DNIA 10-17 LISTOPADA 1946 R.

NR 45-46 (67-68)

PREZYDENT KRN BOLESŁAW BIERUT

### „Nasza niezłomna wola do utrzymania Ziemi Zachodnich”

Z tej wysokiej trybuny pragnę jeszcze raz wobec całego świata podkreślić, że kwestią nie podlegającą żadnej dyskusji, sprawą, która zdoła skupić i zmobilizować wszystkie podstawowe warstwy naszego społeczeństwa — jest wola niezłomna narodu polskiego do utrzymania, zagospodarowania i obrony naszych granic nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

Ta wola narodowa, zmanifestowana na obecnej sesji Krajowej Rady Narodowej jest najlepszą i najmocniejszą odprawą dla wszystkich tych, którzy wysuwają w tej sprawie takie czy inne wątpliwości.

*Z przemówienia na zamknięcie XI sesji Krajowej Rady Narodowej w Warszawie*

WACŁAW BARCIKOWSKI  
Prezes Polskiego Związku Zachodniego

## Na 25-lecie Polskiego Związku Zachodniego

Dziś, gdy z perspektywy ćwierćwiecza spoglądamy na dorobek i osiągnięcia dawnego Związku Obrony Kresów Zachodnich, przemianowanego w 1934 r. na Polski Związek Zachodni, odczuwamy głębokie zadowolenie i dumę, że polska myśl polityczna ma za sobą tak piękną tradycję czujności i gotowości wobec niebezpieczeństwa niemieckiego i walki o polskość Ziemi Zachodnich.

Program polityczny P.Z.Z., który śmiało możemy uznać za program zachodni polityki polskiej, nie uległ w ciągu tych 25-ciu lat zasadniczym zmianom. Jego podstawy ideowe i założenia stały się dziś, wspólnym przekonaniem milionów Polaków, którzy, nauczeni doświadczeniem ostatniej wojny, pojmują dziś lepiej, niż kiedykolwiek, jak straszliwe jest dla nas niebezpieczeństwo niemieckie i jakiej ogromnej wymaga ono od nas czujności i zwartości narodowej.

Odrodzona Polska potwierdziła dziś w całej rozciągłości słuszność założeń ideowych P.Z.Z., który, mimo wysiłków sanacji, starającej się w okresie swych rządów stępić ostrze czujności antyniemieckiej w narodzie polskim przy pomocy prohitlerowskiej polityki, potrafił wytrwać przy swoim programie i nie dał wypaczyć słusznej linii politycznej Związku.

P.Z.Z. przez cały okres swojego istnienia aż do wybuchu wojny 1939 r. był głównym ośrodkiem najbardziej konsekwentnej myśli zachodniej w polityce polskiej.

Okupant niemiecki zrozumiał dobrze niebezpieczeństwo jakie stanowiło dlań społeczeństwo polskie, zorganizowane w P.Z.Z. i dlatego już w pierwszych dniach po zajęciu naszych ziem w 1939 r. spadły na działaczy i członków Polskiego Związku Zachodniego najcięższe ciosy prześladowań.

Ta chlubna przeszłość daje dzisiaj P.Z.Z.-owi specjalny tytuł do odegrania ogromnej roli w nowej Polsce, powstałej do życia na skutek zwycięstwa obozu demokracji nad niemieckim faszyzmem. Rozszerzyły się nasze granice na zachodzie, powróciliśmy na piastowski szlak naszej wielkości, na Odrę, Nisę Łużycką, Bałtyk, realizujemy dziś najpełniejszy i najbardziej zdrowy program zachodni polityki polskiej.

Dla dawnych działaczy P.Z.Z. otworzyły się dziś wspaniałe możliwości pracy nad repolonizacją Ziemi Odzyskanych, nad pogłębianiem zrozumienia spraw zachodnich w społeczeństwie polskim, nad utrzymaniem czujności i gotowości bojowej narodu polskiego wobec ciągle jeszcze istniejącego niebezpieczeństwa niemieckiego. W tej najradośniejszej dla każdego P.Z.Z.-owca pracy, będącej ukoronowaniem wysiłków ofiar milionów najlepszych Polaków, którzy ginęli w ciągu wielu pokoleń w walce z najazdem i zalewem germańskim, życzę Wam w 25-tą rocznicę istnienia P.Z.Z. najwspanialszych osiągnięć i wyników.

DR CZESŁAW PILICHOWSKI  
Sekretarz generalny PZZ

# Polski Związek Zachodni-organizacją dla wszystkich

W wyniku tysiącletnich zmagani z Niemcami Polska, stanawszy nad Odrą, Nisą i Bałtykiem, postawiła sobie jako program zasadniczy pełną repolonizację Ziem Odzyskanych. Wysiłek, jaki państwo i naród polski w latach 1944—1946 w realizację tego programu włożyły, jest niewątpliwie wysiłkiem, który właściwie dopiero oceni historia.

Naród polski stał się świadomym czynnikiem odbudowy Polski jako państwa na Ziemiach Odzyskanych po wiekach ciężkich doświadczeń. Kierując się zdrowym instynktem, widział w Niemcach stale nie tylko wroga, który przed wiekami wtarł na piastowskie włości i je zagarnął, ale również konsekwentnego wykonawcę koncepcji „Drang nach Osten”, — szereg politycznego programu zagłady wszytkiego, co było polskie na wschód od Odry i Nisy.

W obliczu nowych zadań odrodzonego po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego, w okresie od 1921 roku najpierw Związek Obrony Kresów Zachodnich, a od roku 1934 — Polski Związek Zachodni stał się wykładnikiem stwa polskiego w sprawach stosunków świadomości i interesów społeczeństwa polskiego do Niemiec jako państwa i narodu. Dlatego Polski Związek Zachodni w ciągu 25 lat istnienia:

1. budził czujność narodu polskiego wobec „wysokiego niebezpieczeństwa sąsiedztwa”<sup>1)</sup> na Zachodzie,
2. „postawił sobie za cel umocnienie polskości na całej linii zachodniej. Praca ta może udać się tylko przy żywym udziale całego narodu bez względu na dzielnicę, bez względu na przekonania partyjne. Będzie ona nosiła cechę pokojowego twardego wysiłku zmierzającego do podniesienia naszego stanu posiadania gospodarczego i kulturalnego w pogranicznych dzielnicach zachodnich.”<sup>2)</sup>
3. Uznając „odzyskaną przez nas po pokoju wersalskim na zachodzie granicę geograficznie, gospodarczo i strategicznie” za „dziwotwór, pełen załamań i szczerb”: — „przepołowiony obwód przemysłowy na Śląsku Opolskim, wysunięcie Poznańskiego, kruchość pomorskiego korytarza, zatarasowanie ujścia wiślanego, ciągnący od północy blok wschodnio pruski” określił jasno, że „pochód nasz ku ziemiom piastowskim nie odbył się tak łatwo, jak się to poetyckim głowom mogło zdawać.”<sup>3)</sup>

Tak wyglądała sytuacja Polski w roku 1921, która zmusiła społeczeństwo polskie do realnej i pozytywnej pracy w kierunkach, jakie dyktował zdrowy instynkt narodu. Praca ta trwała do r. 1939, przerwana napaścią hitlerowsko-germańskim. Ostatnie starcie polsko-niemieckie i II wojna światowa — jako konkretną pracę do wykonania narodowi polskiemu stawiała te same zadania, ale w skali szerszej i formach zmienionych.

Zagadnienie agresji niemieckiej i niebezpieczeństwa niemieckiego z forum „niebezpiecznego sąsiedztwa” przeszło na forum kwestii pokoju wszechświatowego, „umocnienie polskości na całej linii zachodniej” rozszerzyło się na program repolonizacji polskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, a geograficzny „dziwotwór pełen załamań i szczerb” został usunięty dzięki odzyskaniu piastowskiego terytorium po Nisę, Odrę i Bałtyk.

Będąc wierny podstawom swego ideowego programu, Polski Związek Zachodni wszedł więc w nowy okres pracy i walki. Pracy — o pełne spolszczenie Ziem Odzyskanych, walki — o nowe cele programu społeczno-politycznego w odniesieniu do Niemiec, jako naro-

du i państwa. Istotą bowiem całego zagadnienia, które posiada aspekt o charakterze pokoju światowego i układu stosunków międzynarodowych, stały się już nie tylko Polska i Niemcy, wzięte osobno jako sąsiedzi, ale jako dwa człony w ramach wszechświatowej rodziny narodów.

Stąd w programie Polskiego Związku Zachodniego po wojnie taki silny wyraz znalazła walka z niemiecką nie jako zagadnienie oderwane, ale jako program pozytywnego usunięcia z granic polskich wszytkiego tego, co niemieckie. Walka ta rozegrana została nie tylko na dawnych kresach zachodnich w odniesieniu do posiadaczy Deutsche Volksliste i Niemców w ramach ogólnej polityki narodowościowej, i w sferze gospodarczej. Niemcy z dawnych kresów zachodnich zostali z Polski wysiedleni, względnie zostaną usunięci. Na Ziemiach zaś Odzyskanych Polska, realizując program budowy państwa narodowego, w oparciu o układ poczdamski, wysiedliła i wysiedla nadal Niemców jako element napływowy, który w wyniku grabieży dziedzin słowiańskich tam się osiedlił. W tych warunkach program PZZ stał się możliwy do zrealizowania tylko dzięki iden-

tyczności celów narodu i państwa polskiego w odniesieniu do niemieckiego.

To samo dotyczy programu repolonizacji Ziem Odzyskanych. Żywy człowiek, — Polak-autochton, — który na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich przetrwał mimo wieków systematycznej germanizacji jest realną podstawą ugruntowania polskości na Zachodzie. To jest moment najistotniejszy w tym zagadnieniu. Wszelkie układy międzynarodowe odnośnie przyznania Polsce ziem nad Odrą, Nisą i Bałtykiem nie miałyby dostatecznie silnej podstawy, gdyby Polak-autochton nie był żywym dowodem polskości tych ziem. — Stąd w programie repolonizacji Polski Związek Zachodni szczególnie bierze pod uwagę Polaka-autochtona, wokoło którego rozpoczęła się pełna i na wieki obliczona odbudowa społeczeństwa polskiego na Z. O. Repatriant z bałtyckim i osadnik z Polski Centralnej wypełniają luki, jakie w polskim społeczeństwie autochtonicznym Ziem Odzyskanych powstały w konsekwencji bezwzględnej akcji niemieckiej, która od wieków dążyła do kompletnego zniszczenia żywej polskości Z. O.

Ale akcja repolonizacji — to nie tylko działanie społeczne, kulturalno-oświatowe, to również — działanie czysto polityczne i gospodarcze. Dlatego tak silny wyraz w programie PZZ po wojnie znalazła akcja osadnicza i akcja odbudowy gospodarczej Z. O. Bez równoczesnego bowiem działania we wszystkich tych kierunkach nie byłaby możliwa pełna repolonizacja Z. O.

PZZ zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że istnieje ścisła współzależność odbudowy Polski na Z. O. z odbudową całej Polski. Stąd pozytywny stosunek PZZ do reform społeczno-gospodarczych jakie wniosła do życia polskiego demokracja polska, formułująca program Polski Ludowej, oraz do koncepcji polityki zagranicznej, realizującej poprzez ścisły sojusz z R. Polska powiązana przyjaźnią i sojuszami z państwami słowiańskimi, odzyskawszy z-<sup>1)</sup>mie piastowskie po Nisę, Odrę i Bałtyk, stanie się

dopiero w świecie realnym czynnikiem pokoju światowego.

Względniwszy te wszystkie warunki, działalność PZZ jako organizacji społecznej jest dla interesów narodu i państwa polskiego o nieprzemijającej wartości. PZZ bowiem jako społeczny wykładnik programu zachodniego polityki polskiej może i powinien skupić wszystkie wysiłki narodu polskiego w kierunku odbudowy pełnego życia polskiego na Z. O. PZZ powinien stać się realnym czynnikiem odbudowy polskiej kultury i zachodniej myśli politycznej w społeczeństwie polskim, opartej na zasadach demokratycznych i współpracy międzynarodowej.

Dlatego w szeregach PZZ winni znaleźć się wszyscy Polacy, stając się poprzez swoje członkostwo i współdziałanie w pracy społecznej pełnym współtwórcą narodowego państwa polskiego po Odrę, Nisę i Bałtyk.

<sup>1)</sup> Teodor Tyc, „Z. O. K. Z. — Geneza i zadania”, Strażnica Zachodnia nr 2, strona 48.

<sup>2)</sup> „Strażnica Zachodnia” nr 1 „Zamiast przedmowy”.

<sup>3)</sup> Jak wyżej.

JÓZEF DUBIEL

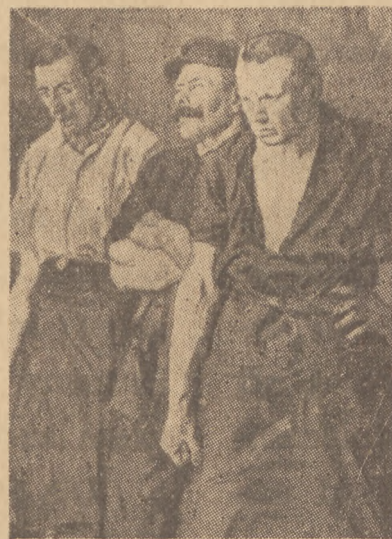
## P. Z. Z. w Demokratycznej Polsce

Polski Związek Zachodni w ciągu 25-let swego istnienia zdobył niewątpliwie jedną wielką zasługę: przez 25 lat konsekwentnie zwracał oczy społeczeństwa polskiego na polski Zachód i to nie tylko na te ziemie, które ówczesnie były uważane za polskie ziemie zachodnie (Śląsk, Poznańskie i Pomorze) ale i na polskie ziemie zachodnie, położone poza ówczesną granicą zachodnią, na ziemi nadodrzańskie, na dzisiejsze Ziemie Odzyskane. Z tego powodu P. Z. Z. czuje się szczególnie powołanym, a także szczególnie uprawnionym do zabierania głosu w sprawach Ziem Odzyskanych. Na gruncie tych zagadnień P. Z. Z. nie jest nowicjuszem ani neofitą.

Chociaż P. Z. Z. uważał się zawsze za bezpartyjną organizację polityczną, to jednak nie był nią do 1939 r. Nie był nią dlatego, że nie umiał wyciągnąć właściwych konsekwencji politycznych ze swego — jeśli tak można powiedzieć — nadodrzańskie stanowiska, nie wykuł realnej koncepcji naszej polityki, skierowanej na zachód. Wyciągnąć te konsekwencje oznaczało zwalczać kijowską politykę Piłsudskiego, sanacyjną politykę prohiblerowską. To prawda, że w 1934 r. po pakcie sanacyjno-hitlerowskim P. Z. Z. odciał się od urzędowego entuzjazmu swoim chłodnym, nawołującym do czujności stanowiskiem. Nie była to oczywiście walka polityczna. Wyciągnąć polityczne konsekwencje ze swego nadodrzańskie stanowiska oznaczało wołać o politykę sojuszu polskorosyjskiego, o współpracę ze Związkiem Radzieckim, głównym naturalnym sprzymierzeńcem Polski, zwróconej na zachód. Tego nie uczynił Polski Związek Zachodni. Oczywiście nie piszemy tego tu jako zarzutu pod adresem P. Z. Z.,

jako dyskwalifikacji jego działalności. O wiele więcej polityczne organizacje niż Polski Związek Zachodni nie zdały w tej sprawie egzaminu. Piszemy to dzisiaj z historycznego punktu widzenia. Wszelkie organizacje — jubilaci, jeśli chcą pozostać organizacjami żywymi, muszą się zdobyć na krytyczną ocenę swojej przeszłości.

Nie był tedy P. Z. Z. organizacją polityczną. Pozostał organizacją społeczną tzn. organizacją działającą w ramach, istniejących możliwości politycznych. P. Z. Z. działał



Stanisław Lentz: Robotnicy wystawione przed wojną w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

w ramach istniejących warunków politycznych, nie usiłował ich zmieniać, nie usiłował wyjść poza nie.

W tych ramach, w tej skali należy oceniać 25-letnią działalność P. Z. Z. Praca ta winna dla Polskiego Związku Zachodniego wzbudzić szacunek i uznanie.

Gdy dla urzędowej, oficjalnej Polski granica przebiegała pod Bytomiem, Wieluniem i Zbąszyniem, dla Polskiego Związku Zachodniego

faktyczna granica Polski sięgała znacznie dalej na zachód po Odrę, Nisę i Bałtyk. Wyrażało się to przede wszystkim w troskliwej opiece, jaką P. Z. Z. rozciągnął nad polską ludnością w b. Rzeszy Niemieckiej. Niewiele wiadano o tej ludności w Polsce przedwrześniowej, o jej istnieniu, o jej upartej, ofiarnej walce z zalewem germańskim. Dla wysłanników bekowskiego M. S. Z.-u półtoramilionowa masa ludności polskiej w b. Rzeszy Niemieckiej była wręcz uciążliwą przeszkodą w realizacji przyjaźni hitlerowsko-sanacyjnej. W Polskim Związku Zachodnim działacze polscy z Niemiec znajdowali zawsze zrozumienie, opiekę i pomoc. Przez P. Z. Z. szła do Niemiec — często nielegalnie — książka polska dla dziecka polskiego w Niemczech. P. Z. Z. w ramach akcji kolonijnej przez wiele lat sprowadzał tysiące dzieci polskich z Niemiec do Polski.

Nic dziwnego, że Polska ludność autochtoniczna na Ziemiach Odzyskanych uważa dziś P. Z. Z. za swoją organizację, za naturalnego spadkobiercę tradycji Związku Polaków w Niemczech.

Równie wielkie zasługi ma P. Z. Z. w budzeniu czujności społeczeństwa polskiego wobec narastającego niebezpieczeństwa niemieckiej agresji. To P. Z. Z. właśnie organizował wielkie manifestacje przeciwko promotorom hitlerowskiego imperializmu, przeciwko polityce różnych Stresemannów i Treviranusów.

W granicach ówczesnej polityki P. Z. Z. prowadził energiczną walkę z działalnością piętą kolumny, jaką w Polsce przedwrześniowej była tzw. mniejszość niemiecka. Walka ta szczególnie zacięta była na polu tzw. szkolnictwa mniejszościowego.

Niemcy z nietajoną wściekłością doceniali działalność P. Z. Z. Dla przeciwstawienia się tej działalności stworzyli osławiony Bund Deutscher Osten, a po napadzie hitlerowskim na Polskę P. Z. Z. („Westmarkenverein”) należał do najbardziej prześladowanych organizacji polskich.

Dziś — dzięki zwycięstwu demokracji polskiej — Polska weszła na nadodrzańskie szlaki, te szlaki, które narodowi polskiemu wskazywał przez 25 lat przy wszystkich swych niekonsekwencjach P. Z. Z. Nie jest zasługą P. Z. Z.-tu że doszliśmy nad Odrę, Nisę i Bałtyk. Ale niejedną zasługą PZZ-tu jest w tym, że będąc na ziemiach nadodrzańskich, mamy świadomość tego, że nie jesteśmy na ziemiach obcych, lecz na naszych, odwiecznie polskich, odzyskanych ziemiach.

Dziś właśnie zaistniały warunki po temu, by P. Z. Z. pozostając organizacją ściśle bezpartyjną stał się jednak organizacją polityczną. Polityczną w tym sensie, by uczył jaknajszersze masy społeczeństwa polskiego — bez względu na przynależność partyjną — wyciągać polityczne konsekwencje z naszego powrotu na polski Zachód, uświadamiać społeczeństwu polskiemu, że dwa są główne warunki naszego trwałego panowania na granicy: Odra, Nisa i Bałtyk. Warunkami tymi są władza demokratyczna w Polsce i sojusz z ZSRR.

Dwa te warunki winny się stać kanonami politycznego stanowiska Polskiego Związku Zachodniego. Nie dlatego, że taki jest dziś panujący w Polsce kierunek polityczny, ale dlatego, iż taka jest racja stanu Polski nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

MIN. Z. O. GOMUŁKA

Wiceprezydent KRN STANISŁAW SZWALBE

MIN. PRZEMYSŁU MINC

## Budujemy Polskę na Ziemiach Odzyskanych

Jak w przeszłości, tak i na przyszłość o powodzeniu naszych planów i zamierzeń, o realizacji zadań, które sobie wytyczamy, decydować będą przede wszystkim ludzie ofiarnej pracy, ludzie o stalowej woli, ludzie nowej demokratycznej Polski. Na drodze, którą kroczymy, piętrzyć się będzie jeszcze nie mało trudności i przeszkód. Musimy je łamać wytrwale i upornie. Będziemy się nadal spotykać z trudnościami finansowymi, aprowizacyjnymi, bytowymi, transportowymi, będą narzekać i wyrzekać ludzie słabej wiary i ograniczonych horyzontów, będzie usiłowała wicherzyć stósunki i szkodzić naszemu dziełu obca i rodzima reakcja, będą działać destrukcyjne obce agentury, aby osłabić naród polski, lecz ludzie nowej Polski potrafią zwalczyć wszystkie zapory, które napotykają na swojej drodze i pójda zwycięsko naprzód. Przyswieca nam bowiem wielki i szlachetny cel — zbudowanie Polski na Ziemiach Odzyskanych, zbudowanie silnej i wielkiej Trzeciej Rzeczypospolitej oraz spokojnego i szczęśliwego życia wszystkich jej obywateli.

(Z przemówienia ministra Ziem Odzyskanych wicepremiera Gomulki na zjeździe Przemysłu we Wrocławiu).

## Marsz. Stalin stwierdza nienaruszalność zachodnich granic Polski

Kierownik amerykańskiej agencji prasowej „United Press” Hugh Baillie skierował na ręce Generalissimusa Stalina szereg pytań w sprawie aktualnych zagadnień międzynarodowych. Na pytanie, czy Związek Radziecki uważa zachodnie granice Polski za ostateczne — marsz. Stalin odpowiedział: Tak jest.

### W SPRAWIE NIEMIEC

Pytanie: Czy sądzi Pan, że w świetle wyborów, które zostały przeprowadzone w różnych strefach okupacyjnych latem i jesienią r.b., Niemcy pod względem politycznym rozwijają się po linii demokratycznej, co pozwoliłoby żywić nadzieję, iż mogą w przyszłości stać się narodem pokojowym?

Odpowiedź marsz. Stalina: Dotychczas nie jestem o tym przekonany.

Pytanie: Co należałoby uczynić poza programem uzgodnionym przez cztery mocarstwa, aby zapobiec temu, by Niemcy ponownie stały się groźbą militarną dla świata?

Odpowiedź: Pozostałości faszyzmu muszą być faktycznie wykorzenione i demokratyzacja Niemiec musi być doprowadzona do końca.

### W SPRAWIE

#### ZAGROŻENIA POKOJU

Pytanie: Co dzisiaj — zdaniem Pana — stanowi największe zagrożenie pokoju na świecie?

Odpowiedź: Podżegacze nowej wojny, a w pierwszym rzędzie Churchill i ludzie podobnie jak on myślący w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Pytanie: Jeśli zagrożenie pokoju istnieje, jakie środki mają być przedsięwzięte przez narody świata, aby zapobiec nowej wojnie?

Odpowiedź: Podżegacze wojenni muszą być zdemaskowani i pokromieni.

Ziemie Odzyskane stanowią jedną całość geograficzną i gospodarczą z ziemiami Rzeczypospolitej wogóle. W szczególności Ziemie Odzyskane są właściwie przedłużeniem województw: pomorskiego, poznańskiego i śląskiego.

Polski Związek Zachodni ma swe duże zasługi w zakresie szerzenia świadomości narodowej i kultury polskiej na obszarze tych województw.

Nie wątpię, iż Polski Związek Zachodni spełni swe nowe, znacznie trudniejsze i bardziej odpowiedzialne zadania na Ziemiach Odzyskanych z jeszcze bardziej pozytywnymi wynikami dla Państwa.

Zadania, których tylko część będzie spełniać P.Z.Z., ale waga których jest dla losów odrodzonego Państwa Polskiego podstawowa.

Zastępca Prezydenta K.R.N.

Stanisław Szwalbe

Premier EDWARD OSÓBKA - MORAWSKI

Obowiązkiem i zadaniem Polskiego Związku Zachodniego jest praca nad odniemieniem prastarych ziem Piastowych, które po Odrę i Niszę wróciły do Polski, by już nie odejść od Niej nigdy!

Pracując ofiarnie i z zapałem, Polski Związek Zachodni dorzuca swą cegiełkę do wzniesienia niewzruszonego wału obronnego na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, uniemożliwiając ponowną agresję niemiecką. Chlubny to i z wielkim pożytkiem dla Narodu i Państwa pełniony trud i rola.

Z całego serca życzę jak najbardziej owocnych rezultatów w dalszej pracy.

4. 9. 1946

Marszałek Polski MICHAŁ ROLA - ŻYMIERSKI

W 25 rocznicę istnienia Polskiego Związku Zachodniego życzę dalszej owocnej pracy dla Ziemi Odzyskanych i Polski Odrodzonej. Zastępcą Lndu wielkopolskiego, — śląskiego, pomorskiego, — kaszubskiego, — waruńskiego, i mazurskiego jest to, że polskości na Ziemiach Odzyskanych została zachowana wbrew myśłkom Komisji Kolonizacyjnej, — wbrew akcji germańskiej Bismarków i Hitlerów. Dziś żołnierze polski Trzyma straż nad Odrą i Niszą Łupką, a zadaniem Polskiego Związku Zachodniego winno być umacnianie polskości na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej dla zabezpieczenia przed ponownym atakiem germańskim.

Warszawa, 2. miesiąca 1946.

Michał Żymierski  
marszałek Polski

## Nie ma suwerenności Polski bez Ziem Zachodnich

W rezultacie wielkiej szansy historycznej, kładąc nacisk na konsumpcję człowieka i podnosząc ją powyżej poziomu przedwojennego, jednocześnie przekształcamy się z kraju rolniczego w kraj przemysłowo-rolniczy.

Podstawowym elementem dla zrozumienia tego procesu gospodarczego jest zrozumienie znaczenia Ziem Zachodnich w naszej gospodarce. Chcę tu podać do wiadomości publicznej niektóre liczby, moim zdaniem, niezmiernie istotne. W końcu planu z ogólnej produkcji węgla 34 proc. będzie produkowane na Ziemiach Zachodnich, z ogólnej produkcji surówki 25 proc. będzie produkowane na Ziemiach Zachodnich.

Te same liczby dla koksu wynoszą 34 proc., dla przemysłu metalowego — 28 proc., dla produkcji wagonów — 85 proc., dla materiałów budowlanych — 48 proc., dla tkanin bawełnianych — 50 proc., dla tkanin lękowych — 60 proc., dla kwasu siarkowego — 48 proc., dla superfosfatu — 71 proc., wreszcie dla elektrod węglowych — 100 proc.

Co znaczą te liczby?

Znaczą one, że gdybyśmy nie mieli Ziem Zachodnich, to nie tylko nie moglibyśmy przekroczyć poziomu przedwojennego w konsumpcji człowieka, ale znalazlibyśmy się znacznie poniżej tego poziomu.

Znaczą one dalej, że pozbawieni oparcia o przemysł inwestycyjny, musielibyśmy najpierw budować jego rudymenty i nie myśleć o rozwoju przemysłu konsumpcyjnego.

Znaczą one dalej, że te 5 czy 6 milionów ludności, która zostanie do końca planu pomieszczona na tych terenach, musiałoby się pomieścić na terenach znacznie mniejszych.

Jeżeli sobie spróbować wyobrazić na chwilę model gospodarczy Polski po wojnie bez Ziem Zachodnich, model tego nowego księstwa warszawskiego, to model ten wygląda jak najczarniejszy koszmar i jak najczarniejsze nocne przewidzenia, model niskiej konsumpcji, olbrzymiego przeludnienia, chronicznego bezrobocia, model kraju tak słabego, że niepodległość jego musiałaby się znaleźć pod znakiem zapytania. Bez Ziem Zachodnich nie ma odbudowy gospodarczej Polski.

Bez Ziem Zachodnich nie ma Polski jako państwa suwerennego gospodarczo. Dlatego w projektowanej uchwale mówimy, iż w okresie planu, scalenie Ziem Odzyskanych z ziemiami dawnymi winno być w pełni prowadzone.

Jeżeli są głosy, które chcą kwestionować przynależność Ziem Zachodnich do Państwa Polskiego, to my w ramach naszego planu i planowej działalności, na te głosy odpowiemy wzmocnionym potokiem ludzi na Ziemiach Zachodnich, wzmocnionym potokiem kapitałów i materiałów inwestycyjnych na Ziemiach Zachodnich, potokiem towarów i ludzi, który scali te Ziemiach Zachodnich ze starym krajem i uczyni z nich jednolitą, gospodarczą potęgę

(Z przemówienia ministra Przemysłu Minca na XI sesji KRN przy omawianiu trzyletniego planu odbudowy gospodarczej).

STANISŁAW BRZEZIŃSKI  
Wojewoda poznański

## Niebezpieczeństwo trwa

Dwudziestopięcioletnie Polskiego Związku Zachodniego to dowód naszej stałej czujności na niebezpieczeństwo niemieckie. Historia PZZ jest również dowodem fluktuacji czujności naszych władz naczelnych w stosunku do naszego odwiecznego wroga. Osłabienie tej czujności ze strony czynników miarodajnych miało nam w rezultacie przynieść najstraszniejszą okupację, jaką znają dzieje nie tylko naszego Narodu.

Do osłabiania tej czujności już więcej dopuścić nie wolno.

Dzisiaj, jak nigdy przedtem niebezpieczeństwo niemieckie jest jeszcze groźne.

Z naszym powrotem na polskie Ziemi Zachodnie niebezpieczeństwo to tylko wzrosło. Po przegranej wojnie wydawać się może: Rzesza przycichła. Nie należy temu wierzyć. Przycichnięcie jest tylko pozorne. Wszelkimi środkami, które już dostrzec możemy, nieprzyjaciel przygotowuje rewindykację naszych terenów. Sprawę tę

niektórzy z nich już otwarcie stawiają i niewątpliwie jeszcze otwarciej stawiać je będą. Niezależnie od głośnych wypowiedzi tego czy innego męża stanu obecnej Rzeszy, dostrzegamy po tamtej stronie granicy pociągnięcia ciche, które każą nam naszą czujność zaostriżyć. Nie militarne to są pociągnięcia, ale wzmacnia się tam ośrodki ludnościowe, by poprzez kordon środkami gospodarczymi, propagandowymi i kulturalnymi osłabiać naszą moc witalną na nowoodzyskanych ziemiach. Niedopuszczenie do osłabienia naszego czynnika na Ziemach Zachodnich, stała dążność do wzmacniania nas na tych ziemiach, stała, nieustępliwa walka z niebezpieczeństwem niemieckim i stałe podtrzymywanie czujności w stosunku do naszego sąsiada zachodniego całego społeczeństwa polskiego — oto zadanie PZZ na nadchodzący czas.

Ziem Odzyskanych po prawie tysiącletniej niewoli nigdy nie od-

WOJCIECH WOJEWODA  
Wojewoda pomorski

## O zadaniach Polskiego Związku Zachodniego

Polski Związek Zachodni — organizacja skupiająca wszystkie uświadomione w hierarchii żywo-nych problemów państwowych elementy społeczeństwa polskiego — posiada już wieloletnią chlubną tradycję, dającą gwarancję, że Związek spełni zadania, które nakłada na niego niezwykle ważność chwili dzisiejszej. Ideą przewodnią, ożywiającą przez szereg lat zasłużonych działaczy tej organizacji, była zawsze myśl o konieczności odzyskania odwiecznie słowiańskich ziem na zachodzie, oddanych przez wieki na łup germanizacji. Ta myśl ekspansji polskiej na zachód obecnie, gdy ziemi od Nisy aż po ujście Odry znowu znalazły się w obrębie państwa polskiego, odniosła pełny triumf, który jest jednocześnie urzeczywistnieniem najważniejszego postulatu programowego Polskiego Związku Zachodniego.

Zanim się to jednak stało. Związek i jego członkowie złożyli dowody najwyższego poświęcenia dla przepełniającej ich idei. My wszyscy, którzy znamy dzieje okresu międzywojennego i ciężkie trudności napotykał Związek w głoszeniu swych haseł, domagających się sprawiedliwości dla ludności od wieków zamieszkującej okolice nadodrzańskie, i w szerzeniu wiedzy o polskości i słowiańskości tych ziem. Mimo to Związek działał bardzo wiele i potrafił wpływać na opinię publiczną tak, iż w dużej mierze Polacy już zdawali sobie sprawę z czekających ich na zachodzie zadań, a nawet wiedzieli za granicami Polski o naszych słusznych prawach do ziem, wydartych nam przez Prusaków i Krzyżaków. Nic więc dziwnego, że w latach okupacji Niemcy właśnie na członkach, działaczach i organizatorach Zw. Zachodniego wywierali swą zemstę i stwierdzenie przynależności do tej organizacji było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Tym samym Niemcy potwierdzali niezwykle doniosłość Polskiego Zw. Zachodniego w uświadamianiu społeczeństwa o konieczności zwarcia tego przeciwstawiania się zaborczości niemieckiej i stworzenia bezkompromisowego wspólnego frontu słowiańskiego przeciw nawałce pruskiej.

Dzisiaj, gdy — zdawałoby się — spełniły się już najważniejsze założenia Polskiego Związku Zachodniego, staje przed tą organizacją ważniejsze może jeszcze zadanie. Dzieło odzyskania ziem zachodnich, okupione krwią wielu milionów żołnierzy i ludności cywilnej, musi stać się mianowicie dziełem trwałym, o które rozbijają się tak zakusy niemieckie, jak i rewizjonistyczne próby przyjaciół Niemiec i międzynarodowego kapitalizmu. I dlatego na równi z problemem odbudowy gospodarczej kraju stoi dzisiaj zagadnienie takiego społecznego, politycznego, i kulturalnego zespolenia Ziemi Odzyskanych z resztą naszego organizmu państwowego, aby ziemi te stały się nieodłącznym składnikiem Państwa Polskiego.

Wypróbowana już organizacja Polskiego Związku Zachodniego jest przede wszystkim powołana do pokonania wszystkich istniejących trudności i niewątpliwie dokona całkowitej repolonizacji Ziemi Odzyskanych. Chodzi tu więc o ważną sprawę kulturalnego ujednoczenia społeczeństwa na nowych terenach, gdzie dziś jeszcze istnieją pewne antagonizmy wśród poszczególnych warstw i grup społecznych oraz między tubylcami i repatriantami, dalej chodzi o taką działalność w dziedzinie polityki i kultury, która by podkreśliła odwieczną łączność tamtejszego ludu, jego obyczajów i dziejów z całością Polski i uczynienie z wszystkich wartości społecznych Ziemi Zachodnich trwałych zdobyczy kultury polskiej.

Wreszcie wydaje mi się niezmiernie aktualną kwestią zapoznania tak ludności kraju, jak i całego świata z faktem istnienia nie-

odwołalnych praw gospodarczych i rozwojowych wśród społeczeństw, powodujących, że ziemi te przypadły Polsce nie tylko na podstawie sprawiedliwości dziejowej, ale po prostu siłą swego ciężenia kulturalnego i gospodarczego musiały wejść w skład naszego państwa i że ani Polska bez Ziemi Odzyskanych, ani Ziemia Odzyskana poza Polską nie mogłyby w przyszłości należycie się rozwijać. Jeśli te zagadnienia zostaną odpowiednio spopularyzowane i wbijają się w psychikę polską oraz znajdują zrozumienie w świecie, Związek Zachodni spełni drugą część swej misji społecznej.

Pozostaje jednak jeszcze sprawa wewnętrznego dobrodzenia naszego społeczeństwa, które będzie niewątpliwie już w pewnej mierze teraz, a w najbliższym czasie w poważniejszych rozmiarach musiało podjąć się obrony Ziemi Zachodnich przed nowymi zakusami niemieckimi. Związek Zachodni na pewno dopomoże i w tym, by zachód nasz stał się wkrótce rdzeniem polski, jak i na odcinku wykorzenienia stąd wszystkich pozostałości i naleciałości germańskich. Poza tym pracownicy i członkowie Polskiego Związku Zachodniego podejmą również na polu nauki walkę z wszystkimi wrogimi nam siłami, które zechcą zaprzeczać nam praw do odzyskanego Zachodu.

Jako wojewoda Ziemi Pomorskiej, gdzie Związek Zachodni posiada żywe tradycje, gdzie działacze jego w czasie wojny złożyli najhojniejszą ofiarę krwi za reprezentowaną przez siebie ideologię, gdzie wreszcie Polski Związek Zachodni pracuje nadal z wielką wydajnością, patrzę z zadowoleniem na świetny rozwój tej organizacji i w jej działalności wśród mas, w jej licznych cennych wydawnictwach i w jej pracy społecznej, propagandowej i naukowej widzę doskonały czynnik konsolidacji społeczeństwa w duchu naszej ekspansji zachodniej. Dlatego też żywię nadzieję, że Polski Związek Zachodni łączący demokratyczne zasady z duchem jednoci słowiańskiej, broniącej naszych praw słowiańskich na zachodzie, spełni poważne swe zadanie, przyczyniając się do wzrostu naszego znaczenia w Europie i do utrwalenia naszego zwycięstwa nad wspólnym wrogiem całej Słowiańszczyzny.

Mgr JAN FRĄCKOWIAK  
Nacz. Wydziału Ziemi Lubuskiej  
**Zasługi i zadania**

Kształtowanie polskiej myśli politycznej, mobilizacja nauki polskiej w kierunku dokumentacji naszych praw na Zachodzie oraz ciągłe budzenie w społeczeństwie czujności i oporu wobec zaborczości niemieckiej jest zasługą Polskiego Związku Zachodniego.

Te same zadania stoją przed Związkiem w nadchodzących latach. Ich spełnienie przyczyni się nie tylko do utrwalenia granic Polski na Nisie Łużyckiej i Odrze, lecz także do wytyczenia i wywalczenia rubieży, należnych Słowiańszczyźnie.

Dr ZYGMUNT ROBEL  
Wojewoda olsztyński

## Narodowe posłannictwo

25-lecie istnienia P. Z. Z., ćwierćwiecze Jego zaszczytnej i owocnej pracy dla dobra Narodu, daje Mu dobrze zasłużone prawo chlubnego podsumowania dodatnich wyników tej pracy.

Od chwili swego powstania PZZ należycie ocenił odwieczną sytuację polityczną Państwa Polskiego, zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące nam przez cały przeciąg dziejów ze strony naszego sąsiada zachodniego, i w tymże duchu rozwijał przez 25 lat wszechstronną działalność, której owoce dziś właśnie możemy ocenić i dziś wykorzystywać.

W dobie, którą przeżywamy, oceniamy wszyscy należycie znaczenie naszych zachodnich rubieży i w zrozumieniu słuszności granic, opartych o Odrę i Nisę budujemy podwaliny nowej polskiej społeczności na zrabowanych nam przez niemiecką zaborczość przastarych ojczyńskich terenach. Wyehowani na ideologii PZZ — znaleźliśmy się tutaj niemal ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny w poczuciu wielkiej odpowiedzialności i narodowego posłannictwa.

Dumą i radością napelnia nas fakt, że wracając na te ziemie po wiekach ciężkiej, zaborczej doli zastaliśmy na Ziemach Odzyskanych ponad milion serc polskich, w których pomimo wyrafinowanej konsekwentnej polityki wynaradawiania i wypaczania dusz biła i bije gorąca miłość i wierność dla Ojczyzny. I tu znowu należy ocenić zasługi PZZ, inicjatora i organizatora „Światowego Związku Polaków w Zagranicy“, a tym samym „Zw. Polaków w Niemczech“ — placówki, która do końca walczyła o polskosc serc bijących w wrogim kraju, która była ich ostoją i oparciem. PZZ również przez „Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech“ podawał bratnią dłoń młodzieży, która szczególnie narażona była na ataki germańskie wroga.

Tworzymy teraz na Ziemach Odzyskanych jedną partię, której na imię Polska, i choć praca nasza przekracza możliwości jednego pokolenia, stawiamy tu coraz silniejsze podwaliny dla przyszłych pokoleń, które na tych fun-

damentach budować będą dalszą potęgę Rzeczypospolitej. My Polacy znamy od lat tysiąca Niemców tak dobrze jak chyba żaden inny naród na świecie. Toteż dziś stwierdzić musimy uroczysto, że każdy, kto uprawia politykę podważania naszych granic, — ten podważa nie tylko najżywo-tniejsze interesy Polski, ale podważa trwałość pokoju w Europie. A trwałość tego pokoju zależy na wewnątrz od naszej pracy na wszystkich posterunkach, jakieg nam życie codzienne na tych terenach nakreśliło. W pełnym wysiłku całego Narodu zagospodarujemy pustynne, brutalnie zniszczone ziemie i przekształcimy je na bogaty kraj przemysłowo-rolny.

Święcąc 25-lecie istnienia PZZ i zamykając ten okres pracy, musimy po podsumowaniu dotychczasowych wyników pracy nakreślić sobie na czas najbliższy zasadniczy program. W tym programie naczelnym zadaniem i hasłem podstawowym naszej pracy jest przywrócenie polskości autochtonicznemu społeczeństwu tych ziem. Pozytywną treścią polityczną i realizacyjną programu powrotu Ziemi Odzyskanych jest repolonizacja w postaci pełnego nasycenia tych ziem ludnością polską, wrastającą w ludność miejscową, przywróconą w swej zniemczony części polskości, przy równoczesnym i konsekwentnym

usuwaniu przebywającej tu jeszcze ludności niemieckiej. Temu zagadnieniu podporządkowane być muszą wszelkie nasze wysiłki.

Praca ta jednak tylko wtedy wyda spodziewane plony, jeśli powrót tych ziem odbywać się będzie nie mechaniczno-organizacyjnie, ale gdy do tego zagadnienia stanie zwarcie całe polskie społeczeństwo również i na odcinku pracy społecznej, którą kierować będzie stale Polski Związek Zachodni.

Całe polskie społeczeństwo winno udzielić gorącej i ofiarnej pomocy na każdym odcinku Polskiemu Związkowi Zachodniemu w jego pracach, które w rezultacie zorganizują znowu ład i porządek w terenach powojennego smutku i nieszczęść, wynikłych z najtragiczniejszego okresu naszej historii, które wprowadzą na te ziemie radość życia i wesele pod opieką skrzydeł Orła Białego.

Tu leży bowiem nasza dziejowa przyszłość.

Jako wojewoda ziemi warmijsko-mazurskiej składam Polskiemu Związkowi Zachodniemu w dniu święta 25-letniej pracy najlepsze życzenia realizacji programowych haseł na Ziemach Odzyskanych, a specjalnie na terenie województwa olsztyńskiego, wymagającego wielkiego wysiłku organizacyjnego pracy nie tylko na odcinku urzędowym, ale przede wszystkim społecznym!

Gen. dyw. A LEKSANDER ZAWADZKI  
Wojewoda śląsko-dąbrowski

## Szlachetna ambicja

Z okazji wydania specjalnego numeru „Polski Zachodniej“, poświęconemu jubileuszowi 25-lecia Polskiego Związku Zachodniego, przesyłam tą drogą najlepsze życzenia zarówno Związkowi jak reprezentowanemu przez Pana Redaktora czasopisma.

Polski Związek Zachodni na terenie naszego województwa może się poszczycić niemalym wkładem pracy w rozwiązywaniu najtrudniejszego bodaj problemu odzy-

skanej Opolszczyzny — pełnej i konsekwentnej repolonizacji tej przastarej Polskiej Ziemi. Nasze „Nowiny Opolskie“ — organ PZZ województwa śląsko-dąbrowskiego — stają się pismem czytany przez coraz szersze kregi tubylczej polskiej ludności.

Polski Związek Zachodni u nas ma szlachetną ambicję stać się najaktywniejszą częścią całego Związku i w tym go zcałych mych sił popieram.

Prof. Dr STEFAN BŁACHOWSKI  
Rektor Uniwersytetu Poznańskiego

# SUMIENIE NARODU

Jubileusz dwudziestopięcioletnia Polskiego Zw. Zachodniego daje Związkowi okazję do przedstawienia swej działalności, swych wysiłków i zmagania, swych zamierzeń i osiągnięć oraz do podkreślenia swej konsekwentnej i nieustępliwej linii postępowania w stosunku do naszego zachodniego sąsiada. Jubileusz ten daje jednak także naszemu społeczeństwu specjalną sposobność do zastanowienia się nad działalnością Związku i do oceny wartości tej działalności dla państwa i narodu.

Że działalność Związku odznaczała się zawsze niezwykłą wszechstronnością, że ogarnęła ona w biegu swego rozwoju całokształt zagadnień polsko-niemieckich, że była okiem i uchem narodu na jego zachodnich rubieżach, że wyciągała swe ręce poza granice państwa do uciemiężonej braci, podtrzymując ją w walce o samoistność ducha polskiego w zalewisku germańskiego morza — o tym wszystkim wiedzieliśmy i uświadomione polskie społeczeństwo i z podziwem patrzyło na rozmach, celowość i konsekwencję w działaniu Związku.

Tej jednolitości działania i świadomości celów Polskiego Związku Zachodniego, będącego w prostej linii spadkobiercą Związku Obrony Kresów Zachodnich, nie wykazywała niestety nasza oficjalna polityka. Dzisiaj, po straszliwych doświadczeniach ostatniej wojny, stało się dla każdego Polaka rzeczą jasną, że pierwsze lata w okresie powojennym nie zostały dostatecznie wykorzystane dla celów oczyszczenia Zachodu Polski z wrogich elementów niemieckich i że zwłaszcza okres pomiędzy latami 1934 i 1939, okres trwania paktu o nieagresji z Niemcami, prowadził na niebezpieczną równię pochyłą, rozbrajając społeczeństwo nasze duchowo i dezorientując je politycznie i moralnie.

Pozostanie na zawsze zasługą Polskiego Związku Zachodniego, że nigdy nie uległ tej falistości naszej przedwojennej oficjalnej polityki, że nieustępliwie, nie zrażając się żadnymi trudnościami realizował program sformułowany w r. 1921, roku swych narodzin, że nie tylko przez ćwierćwiecze „utrzymał

czujność społeczeństwa polskiego wzdłuż całej zachodniej granicy”, jak głosił jego program, ale stał się niewzruszoną ostoją polskiej myśli politycznej.

Dzisiaj nie może budzić najmniejszej wątpliwości, że stanowisko Polskiego Związku Zachodniego było słuszne. Ale idzie tu jeszcze o coś więcej, niż o słuszność stanowiska. Ziarna, rzucone poza przedwojenne granice zachodnie, wydały stokrotny plon, o jakim od setek lat tylko marzyły liczne pokolenia. Sen przemienił się w jawę i wymarzona w snach ziemia stała się

twardym ugiem, który trzeba będzie przeorać pracą polskich rąk i zespolić duchowo i materialnie z macierzą. W ten sposób Ziemia Odzyskana weszła w orbitę bezpośredniego działania Związku, który stanął przed zupełnie nowymi zadaniami. Ogrom tych zadań jest oszałamiający, a ich wielostronność powinna budzić wszystkie warstwy naszego społeczeństwa do ich realizacji, bo dla wszystkich warstw otworzyły się nowe sfery działania. Społeczeństwo nasze jest dynamiczne, ale jego dynamizm jest często nieokiełznany i rozproszony. Trze-

ba umieć skupiać jego siły i kierować ku wielkim i pociągającym celom. Takie zadanie, oparte o konsekwentnie przemyślany program społeczno-polityczny, którego wybitną zaletą jest jego ponadpartyjność, postawił sobie Polski Związek Zachodni. Wierzmy, że spełnienie tego programu będzie ręką przyszłej potęgi Polski i jej pełnej niezawisłości politycznej i kulturalnej, a wreszcie także olbrzymiego wzrostu gospodarczego.

Jubileuszem zwykło się po wylczeniu ich zasług składać życzenia

długiego żywota, pomyślności i dalszej owocnej pracy. Jest to rzeczą tak zrozumiałą i słuszną, że nie można się dziwić temu, że życzenia te mają często charakter konwencjonalny i stereotypowy. W stosunku jednak do takiego jubileusza, jak Polski Związek Zachodni, życzenia winny być wolne od wszelkiej wytartej frazeologii i mieć prostotę i lapidarność zaklęcia. I jeśli wolno mi w końcu pokusić się o właściwy dla nich wyraz, to powiem krótko: życzeń Związkowi, ażeby nadal pozostał sumieniem narodu.

Prof. Dr JÓZEF GÓRSKI  
Rektor Akademii Handlowej w Poznaniu

## Wiążemy Ziemię Zachodnią z Macierzą

W wyniku ostatniej wojny dokonuje się niebywałe przesunięcie granic i ludności polskiej ze wschodu ku zachodowi. Zapyta się go, czy przesunięcie to ma charakter wyłącznie mechaniczny, spowodowany okolicznościami od nas niezależnymi, czy też obok owego czynnika mechanicznego znacząco się i zaznacza przesunięcie organizacyjne, a więc świadome dążenie do utrwalenia nowego stanu rzeczy i do wyciągnięcia z niego należytych wniosków.

Nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że cztery miliony Polaków na Ziemiach Odzyskanych nie stanowią bezładnej masy, przypadkowo tu zebranej. Na skutek wysiłku władz państwowych i śmiałej inicjatywy społecznej oraz jednostkowej, powstaje na Ziemiach Zachodnich świadoma swych zadań organizacja, obejmująca swym zasięgiem zagadnienia administracyjne, gospodarcze, społeczne i kulturalne. Na Ziemiach Zachodnich pulsować zaczyna życie i to życie polskie, mimo początkowych trudności komunikacyjnych i zniszczeń w dziedzinie gospodarczej. Na Ziemię Zachodnią dzień w dzień ciągną masy polskich chłopów,

rzemieślników, robotników i inteligentów, skuwając je wysiłkiem swych rąk i swych mózgów z resztą kraju. Pracowite dłonie i wysiłki organizacyjne odbudowują tu nie tylko warsztaty pracy, ale i rozniecają coraz to nowe ogniska, promieniujące swym ciepłem kultury polskiej. Jest w tym dążeniu na zachód jakiś pęd życiowy, nakazujący polskiemu osadnikowi zakładać trwałe siedziby tam, skąd przodkowie jego ustępować musieli w ciągu wieków przed na-

porem niemieckim. Osiada on tam świadomy i pewny, że tworzy trwałe fundament pod nowy gmach Rzeczypospolitej.

Zasługą Polskiego Związku Zachodniego jest, iż umiał w ciągu 25-letniego istnienia rozbudzić w społeczeństwie polskim nie tylko znajomość i zainteresowanie się Ziemią Zachodnią, ale stworzyć myślowe przesłanki, dzięki którym objęcie Ziemi Zachodnich odbywać się może w sposób organiczny, nawiązujący do tradycji

słowiańskich i polskich, których widomym pomnikiem są zamieszkuje na tych ziemiach i cudem ocalałe setki tysięcy Polaków.

Uważam, że dziś najistotniejszym zadaniem P. Z. Z. jest ułatwienie całkowitego zlania się ludności autochtonicznej z ludnością napływową.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że wypróbowany w swej wieloletniej pracy Związek i to nie łatwe zadanie wzorowo wypełni.

Prof. Inż. STANISŁAW KULCZYŃSKI  
Rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu

## Pogotowie naukowe

Zanim Uniwersytet Wrocławski podrośnie do własnego 25-lecia, oddaje honory Instytucji, która ubiegła tyle innych w zaszczytne służenia Polsce na Jej kresach zachodnich od samej niemal chwili odbudowy Państwa. Był w tej inicjatywie żywy instynkt samoobrony przed wrogiem, który nie mogąc od razu nasłać na młode

państwo swoich armii, czołgów i samolotów, prowadził przeciw naszym kresom zachodnim jeden z najgroźniejszych podjazdów: kampanię kłamstwa naukowego. Nauka niemiecka silnie notowana na wszystkich rynkach wytwórczości naukowej, posiadała niemal patent na produkowanie wiedzy na naszych ziemiach zachodnich. Zanim się okazało, do jakiego stopnia poniżenia dobrowolnie zesłała nauka niemiecka na usługach nazizmu, cieszyła się ona poważaniem światowym. Długo i skutecznie zatrzymywała umysłowość zagraniczną, które ustalały opinię publiczną i informowały rządy własnych krajów.

Na to wszystko Polska długo nie znajdowała odpowiedzi, przynajmniej takiej odpowiedzi, którą by słyszano za granicą. Raczej publicystyka, niż nauka, broniła nas przed uroszczeniem pychy germańskiej. Naród, który wygrał Grunwald, nie posiadał oręża do obcinania głów hydrze nauki niemieckiej.

Od powstania Polskiego Związku Zachodniego nastąpiły w Poznaniu pierwsze możliwości pogotowia naukowego. To pogotowie nie zawiodło już po tej wojnie, mimo że jak wszystko, tak i ono zostało przez najeźdźcę zrównane z niebytem. Jednak atmosfera raz stworzona trwa. Dziś PZZ jest w całej Polsce tak popularny, jak bywały przed wojną reprezentacyjne drużyny sportowe, wysyłane na rozgrywki zagraniczne. Zanim nauka nasza pójdzie na nowo w świat, może się zająć oczyszczaniem własnego domu z różnych śmieci desperactwa czy mędrkowania, zastępującego odwagę istnienia.

Nasza Szkoła posiada tę odwagę istnienia. Nie bylibyśmy tu przyszlizli, gdybyśmy się nie poczuli do

braterstwa broni z wami. Na razie napływa do nas młodzież z wszystkich stron Polski, podobnie zresztą jest w tej chwili na wszystkich naszych Wszechnicach. Powoli jednak ustala się zasięgi regionalne każdej szkoły. Tak będzie dobrze. Szkoła musi mieć wyraz swojej ziemi, musi chwycić jej oddech i własnym oddechem ją przepajać. Uniwersytet Wrocławski stanie się Uniwersytetem Śląskim, ażeby odnowić niezadawane prawa tej ziemi do udziału w tworzeniu polskiej kultury. Śląsk, to razem z Pomorzem i Poznańskiem masyw, którego już nie podmyje więcej żadna fala najazdu. Bok Sudetów zabezpieczy nas przed wbiciem klina w miękkie części równin pomorskich. Od morza po góry sypimy wał.

Kampania kłamstwa niemieckiego już odżywa. Wiemy, co za nią przysięść może. Aby temu zapobiec (bo taka taktyka będzie najczujniejsza), wyłóżmy, o ile idzie o przyszłość, nasze dokumenty, jeżeli o teraźniejszość, nasze aktywa. Nie tylko Polska, ale i Europa istniała tu przed Niemcami. Przez ich odejście nie Europa tu nie traci, światło nauki nie będzie tu przyćmione, ale owszem będzie rozjaśniało prawdę i ogrzewało serca. Ludzie, którzy wyjdą z naszej Szkoły, nie będą roili zniszczenia bogatych kultur całej Europy, a bez pychy germańskiej będą z nimi współpracować. Polski Związek Zachodni, złączony bliżej z Uniwersytetem Poznańskim, znajdzie w Uniwersytecie Śląskim i w organizującym się Towarzystwie Naukowym Wrocławskim naturalnych sprzymierzeńców. My kryjemy plecy Wazkiej ziemi i Pomorza, wy strzeżcie naszej tchawicy i wydechu na morze.

Prof. Inż. WŁADYŚŁAW KUCZEWSKI  
Rektor Politechniki Śląskiej, poseł do KRN

## Politechnika Śląska w Gliwicach

nowym sojusznikiem P. Z. Z.

Na dzień 25-letniego istnienia Polskiego Związku Zachodniego, szermierza o powrót do Macierzy odwiecznie polskich ziem nad Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką, ongiś nam wydartych przez krwiożerczych imperialistów niemieckich, młoda Politechnika Śląska w Gliwicach śle Jubilatowi swe płomienne, akademickie pozdrowienie i serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy.

Przed rokiem wolą Narodu Polskiego została powołana do życia Politechnika Śląska. Od pierwszego dnia swego istnienia zdecydowanie stanęła ona do walki o polskość Ziemi Odzyskanych, o utrwalenie na nich po wsze czasy suwerennej władzy Narodu Polskiego, o jak najszybsze i najściślejsze zespolenie ich z resztą Ziemi Rzeczypospolitej, o gospodarcze podniesienie i o uczynienie z Ziemi Odzyskanych krainy dostatku i

szczęścia przez postęp techniczny, gospodarczy i kulturalny, przez wiedzę, pracę i sprawiedliwość społeczną.

W dniu 15 października, po uroczystym otwarciu Politechniki w obecności najwyższych dostojników państwowych i po inauguracji II roku akademickiego w Gliwicach, znów podjęliśmy naszą pracę codzienną po 2-miesięcznej przerwie letniej. Obok trosk związanych z tworzeniem „z niczego” zakładów i pracowni naukowych przy nader szczupłych środkach budżetowych, pamiętać będziemy o stałe zagrażającym nam niebezpieczeństwie niemieckim, o wystąpieniach antypolskich różnych Schumacherów, przedstawicieli Socjaldemokratycznej Partii Niemiec oraz Niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Społecznej, domagających się od władz sojusznicych już dziś, w rok po rozgromieniu

Hitlera, rewizji granic niemieckich na wschodzie. To bezczelne żądanie nowych naśladowców Hitlera, niestety, nie spotkało się dotąd z należytą odprawą władz sojusznicych.

Prasa anglosaska nie od dziś leje krokodylowe łzy nad tragedią „biednych Niemiec”, pozbawionych Wrocławia, Gliwic, Opola i Szczecina. Socjaldemokraci i klerykali niemieccy pozwalają sobie na antypolskie wybryki, bo te wybryki są inspirowane przez reakcyjne koła anglosaskie, przez City w Londynie i Wall Street w Nowym Jorku.

Politechnika Śląska wytrwale pracuje nad doszczętnym usunięciem śladów niemieczyny na Opol-szczyźnie, nad uświadamianiem ludu śląskiego co do jego odwiecznych praw do kwestionowanych przez Niemców i ich możnych protektorów anglosaskich, ziem polskich na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Doc. Dr RAJMUND BUŁAWSKI  
Dyrektor Biura Studiów Osadniczo-Przyrodniczych

# NOWE ZADANIE

Na dotychczasowych sesjach Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych tak w referatach, jak przede wszystkim w dyskusjach, odzywały się głęboka troską przepojone głosy na temat współżycia poszczególnych grup ludności na ziemiach nowoprzyłączonych. Nie można tu jeszcze mówić o jakimś jednolitym, zwartym społeczeństwie polskim. Stan dzisiejszy na Ziemiach Zachodnich charakteryzuje raczej istnienie obok siebie jak gdyby kilku społeczności, i to społeczności niechętnych sobie, a nawet wrogich. Tym, co dzieli ludzi, jest przede wszystkim pochodzenie. Ludności miejscowej przeciwstawia się ludność przybyła a i wśród tej ludności wyodrębniają się różne grupy regionalne. Stwierdzenie tego faktu właśnie w chwili obecnej, gdy coraz częściej mają wystąpienia polityków zachodnich, kwestionujących nasze prawa do granic nad Odrą, Nisą i Bałtykiem, unaczynia w sposób — jakże tragicznie wyraźny — że wielkie, odpowiedzialne zadanie czeka na jak najszybsze zrealizowanie.

Można oczekiwać, że w miarę rozwoju życia społecznego na Ziemiach Odzyskanych antagonizmy, wywołane różnym pochodzeniem, będą coraz bardziej malały. W tym kierunku będzie przede wszy-

stkim działał Kościół; czynnikami jednoczącymi będą także partie polityczne, związki zawodowe,

nie — i niewątpliwie też przyczyną — do zbliżenia do siebie grup ludności, które wzięły ziemie za-



Stanisław O. Chrostowski: Wawel  
Drzeworyt z „Księgi Kawalerii” 1933 r.

zjednoczenia gospodarcze, stowarzyszenia kombatanckie czy związków politycznych itd. Wszystkie te organizacje mogą się przyczy-

chodnie w swe posiadanie. Dokonywany przy ich pomocy proces zespalania się tych grup nie może być jednak szybki, bo

nie stawiają one sobie zacierania odrębności pochodzenia jako głównego swego celu, a powtórę, bo łącząc ludzi na pewnych płaszczyznach jednocześnie dzielą ich. Organizacje polityczne, gospodarcze i zawodowe obejmują zawsze tylko pewne grupy ludności, a realizując ich programy przeciwstawiają je innym grupom. Nawet działanie jednoczące Kościoła Katolickiego jest ograniczone, bo poza nawiasem jego życia pozostają Polacy - ewangelicy i Polacy innych wyznań. Najlepszymi rezultatami w dziedzinie zacierania uprzedzeń i odrębności regionalnych może się wykazać szkoła. Czy możemy jednak czekać na to, aż dzieci szkolne dorosną i wejdą w życie obywatelskie?

Wysuwa się więc potrzeba, ba, nawet pałaca konieczność działalności organizacji, która postawiłaby sobie jako zasadniczy, podstawowy i wyłączny swój cel na najbliższą przyszłość — przez usuwanie wszelkich przejawów wprowadzających rozdziewek w masę społeczeństwa ziem odzyskanych — zementowanie repatriantów, przesiedleńców i ludności miejscowej w jedną potężną, świadomą swych zadań i obowiązków bryłę społeczną. Rzeczą oczywistą jest, że organizacja ta musiała by się pilnie wystrzegać wszyst-

kiego, co by mogło utrudnić życie się członków, że musiałaby być ona bezpartyjną — mówię wyraźnie „bezpartyjną”, a nie „międzypartyjną” — że nie mogłaby mieć charakteru wyznaniowego itd. W zarządach kół miejscowych musiałoby być reprezentowane wszystkie grupy ludności, zasiedlające daną miejscowość.

Srodkiem działania nie mogłoby być wielkie słowa i szumne hasła — konieczną byłaby raczej żmudna, konkretna praca codzienna. Zorganizowanie w każdej większej miejscowości życia świeckiego, umiejętnie prowadzonego, zwłaszcza w związku ze zbliżającą się pracą jesienną i zimą, miałyby duże znaczenie. W program imprez winny wchodzić tańce — nie tylko regionalne — śpiew, przedstawienia amatorskie, odczyty wygłaszane przez reprezentantów poszczególnych grup ludności, przedstawiające ich walory, ich dorobek kulturalny itd. Świetlica powinna być ośrodkiem nadającym ton życiu kulturalnemu i towarzyskiemu miejscowości.

Celem, do którego należałoby dążyć, byłoby wzajemne poznanie i życie się. Z chwilą, gdy przy wspólnym stole biesiadnym zasiądą ludzie miejscowi z przybyszami, gdy zaczną odwiedzać się wzajemnie i łączyć się związkami małżeńskimi, będzie można powiedzieć, że rozpoczął się nowy okres w życiu Ziemi Odzyskanych. Na fundamentach wspólnoty w ten sposób wytworzonej nie trudno będzie realizować cele o znaczeniu ogólnonarodowym i ogólnopolskim.

Naszkicowane tu przeze mnie zadanie wydaje się prostym i łatwym, jest jednak w istocie rzeczą bardzo trudną i wymaga ogromnego wysiłku organizacyjnego. Jeżeli Polski Związek Zachodni zdobędzie środki i ludzi do przeprowadzenia tego zadania, dokona czynu godnego wielkiej i żywotnej organizacji. A wszystkie dane po temu posiada; ówczyste wiekowi, chlubną tradycję walki o polskość ziem zachodnich, doświadczone i pełnych poświęcenia starszych działaczy, obok młodego, pełnego iniejaływy pokolenia, okrzepłego i dojrzałego w pracy podziemnej czasu okupacji hitlerowskiej. Można chyba też budować na tym, że kierownictwo P. Z. Z. leży w rękach ludzi zachodu — głównie Wielkopolan — którym praca organizacyjna na wielką skalę nie jest obca.

Dr KAZIMIERZ PIWARSKI  
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

## Najpilniejsze zadania dzisiejszego pokolenia

(W 25-lecie Polskiego Związku Zachodniego)

25 lat temu naród nasz przeżywał pierwsze chwile odrodzenia państwowego po półtorawiekowej niewoli. Przekroczyliśmy wówczas jeden z etapów naszych dziejowych zmagania z niemieczyzną. Klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej umożliwiła nam odzyskanie niepodległego bytu i złączenie z macierzą prastarych ziem lechickich: Pomorza, Poznańskiego, części Górnego Śląska. Ale to nie oznaczało jeszcze zamknięcia wielkiego procesu dziejowego. Niebezpieczeństwo germańskie zagrażało nam nadal. Niemczyzna zachowała bowiem jeszcze swe, zagrabione nam w ciągu dziejów, pozycje nad ujściem Wisły (Gdańsk), w Prusiech Wschodnich, nad całym biegiem rzeki Odry. Pozostawiono wówczas Niemcom wszelkie atuty do podjęcia ponownej agresji. Sprzyjała im fatalnie wytyczona zachodnia i północna granica Polski, sprzyjał fakt pozostawiania na ziemiach państwa polskiego znacznej liczby ludności niemieckiej, która — pod ochroną praw mniejszości na-

rodowych — mogła swobodnie prowadzić swą akcję rozkładową, przygotowując teren dla przyszłego niemieckiego „Lebensraumu”. Na domiar kierownicze sfery naszej polityki grzeszyły karygodnie krótkowidztwem i prowadziły polską nawiązką państwową na manowce: szczytem absurdu było zwłaszcza głoszenie (w ostatnich latach przed drugą wojną) rzekomej „nowej ery” w stosunkach polsko-niemieckich i usypianie w ten sposób czujności społeczeństwa — w chwili, gdy niemieczyzna w dobie hitlerizmu gotowała się do największego skoku zdobywczego, który miał przynieść zagładę całej Słowiańszczyźnie! W tych arcytrudnych warunkach Polski Związek Zachodni pełnił rolę czynnika, uświadamiającego społeczeństwo i ostrzegającego przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Losy nie oszczędziły nam najcięższych doświadczeń w okresie drugiej wojny światowej i koszarnej okupacji niemieckiej. Ponięśliśmy straszne ofiary z

krwi i mienia. Kto jednak przeżył te czasy, dożył chwili drugiego Grunwaldu, zgotowanego przez połączony bratnim sojuszem oręż słowiański butnej niemieczyzny. Rozpadły się „w proch i pył” wraże bastiony krzyżactwa, budowane od wieków na ziemiach słowiańskich. Bestia germańska została ugodzona w swym głównym siedlisku — w Berlinie. Naród polski święcił wspaniały triumf sprawiedliwości dziejowej, kiedy zatknął sztandary na swych prastarych rubieżach — nad ujściem Wisły, nad Odrą i Nisą łążycką.

Nalot niemiecki usuwa się i usunie zupełnie z naszych ziem. Ale dzieło jeszcze nie jest skończone. Niemcy nigdy nie zrezygnują z planów władania nad ziemią słowiańskimi. Ledwie rok minął od ich klęski, a już starają się znów pozbierać swe siły i podejmują chytrą a obłudną akcję propagandową, skierowaną przede wszystkim przeciwko — Polsce.

Niestety, znajdują już w świecie protektorów, którzy w swych grach i gierkach politycznych (przeważnie na podłożu interesów wielkiego kapitału) nie mogą się jakoś obejść bez czynnika niemieckiego. Wszystkim tym intrygom niemieckim i proniemieckim przeciwstawić się musi jednolita postawa narodu polskiego, gotowego odeprzeć zdecydowanie wszystkie zakusy niemieczyzny na prastare ziemie lechickie. W tej dziedzinie właśnie przypada dzisiaj doniosłe zadanie Polskiemu Związkowi Zachodniemu. W jego szeregach winno się skupić całe społeczeństwo polskie, bez różnicy przekonań politycznych, świadome wagi ostatnich rozstrzygnięć na miarę doprawdy dziejowej, których naruszyć nie wolno — pod groźbą wstrząśnienia w posadach samego bytu narodu i państwa. Polski Związek Zachodni winien

wpoić całemu społeczeństwu zrozumienie hierarchii celów i potrzeb, wyższości spraw ogólnopolskich nad chwilowymi rozgrywkami partyjnymi. A jako sprawę naczelną musi się wysunąć stworzenie jednolitego frontu antyniemieckiego dla obrony naszych granic nad Bałtykiem, nad Odrą i Nisą łążycką, dla utrzymania na zawsze w naszym posiadaniu Ziemi Odzyskanych. Drugie 25-lecie swego istnienia winien Polski Związek Zachodni święcić jako organizacja, skupiająca wszystkie zdrowe siły narodu polskiego, całe dzisiejsze pokolenie polskie, na którego barkach spoczęło zadanie ustalenia bytu Polski na całe wieki.

JÓZEF BOROWIK

## Współpraca Instytutu Bałtyckiego z PZZ

Wśród wypowiedzi z okazji 25-lecia pracy P. Z. Z. nie może zabraknąć głosu Instytutu Bałtyckiego i to z trzech powodów:

Po pierwsze: Instytut Bałtycki zawdzięcza w dużej mierze P. Z. Z. swoje powstanie, jak też przezwyciężenie trudności na drodze rozwoju w pierwszym okresie swojej działalności. Zarówno bowiem wyraźne sprecyzowanie zadań Instytutu w projekcie statutu, opracowanym przy najbliższym udziale Kierownictwa P. Z. Z., jak i urobienie opinii społeczeństwa pomorskiego, które przyjęło zycielwie ideę Instytutu Bałtyckiego — było wynikiem świadomych celów poczynił Dyrekcji P. Z. Z. oraz systematycznej akcji w terenie całego aparatu związkowego.

Po drugie: Piastując od r. 1923 stanowisko dyrektora Instytutu Bałtyckiego i stojąc na czele aparatu naukowo-badawczego i naukowo-wydawniczego, nieustannie stykałem się w swej pracy z

przedstawicielami P. Z. Z., zarówno w zakresie ustalenia programu prac Instytutu, jak i przy jego wykonaniu. Osobiście wiele zawdzięczałem zarówno światłym radom przedstawicieli Związku w Zarządzie Instytutu, jak też pomocy technicznej jego organów wykonawczych, które traktowały potrzeby Instytutu, jak potrzeby i zadania własne.

Po trzecie: Doświadczenie przedwojenne, a szczególnie ostatni okres — już blisko dwuletni — pracy powojennej, dowodzą niezbicie, że istnieje głęboka współzależność obu instytucji. Owocna praca P. Z. Z. wymaga gruntownej podbudowy naukowej — a Instytuty Naukowe nie są w stanie zaszczerpieć owoców swej pracy bez pośrednictwa tego rodzaju powszechnych organizacji społecznych, jaka jest — w odniesieniu do zagadnień Ziemi Odzyskanych — nasz dostojny, dzisiejszy Jubilat — Polski Związek Zachodni.

E. WARCHAŁOWSKI  
Prof. Rektor Politechniki Warszawskiej

## Promieniowanie kultury polskiej

Odzyskanie przez Polskę ziem zachodnich, które, pomimo kilkuletnich żarliwych usiłowań germanizacyjnych grabieżców teutońskich niezatrącały niezliczonych świadectw podstawowej dla tych ziem prasłowiańskiej kultury, nakłada na całe społeczeństwo nasze, a przede wszystkim na Polski Związek Zachodni, obowiązek najintensywniejszej pracy nad szybkim usunięciem naleciałości obcego i wrogiego polskości ducha germańskiego oraz nad zespoleniem ostatecznym tych ziem kul-

turalnie i gospodarczo z resztą Rzeczypospolitej. Polski Związek Zachodni ma za sobą ćwierćwiekową chlubną działalność na tym polu, jemu to bowiem w dużym stopniu zawdzięczamy, że promieniowanie kultury polskiej rozciągało się na zachód poza dawne granice kraju i podtrzymywało ducha rodaków, stawiających przez całe wieki nieugięty opór brutalnemu wynaradawianiu przez ciemiężców. Należy najserdeczniej życzyć P. Z. Z. bogatych w plony osiągnięć.

Ks. KOMINEK  
Admin. Apostolski Śląska Opolskiego

# Orzeł piastowy i krzyż

Z przemówienia na ratuszu w Opolu



Zofia Stryjeńska:  
Fragment obrazu pt. „Piast” 1935 r.

W kościele wyłożyłem dziś swój program pracy duszpasterskiej. Niechaj mi i tutaj, w tym dostojnym zgromadzeniu świeckim, wolno będzie zabrać głos, aby wypowiedzieć to, czym serce moje dziś przepełnione.

Dziękuję wszystkim przedstawicielom władz i organizacji społecznych... szkoły... organizacji kulturalnych z PZZ na czele. Wymieniam dlatego specjalnie Polski Związek Zachodni, ponieważ jestem członkiem Zarządu Okręgu Śląskiego i uważam pracę jego za bardzo doniosłą na Ziemiach Zachodnich.

Wszyscy wy razem obywatele reprezentujecie tzw. „brachium

saeculare” — ramię świeckie — wobec Kościoła, który jest brachium spirituale — ramieniem duchowym. — Uważam dzisiejszą uroczyść za dobry prognostyk współpracy na przyszłość. Osobiście jestem przekonany, że te dwa ramiona, duchowe i świeckie — muszą ze sobą zgodnie współpracować — muszą — zwłaszcza tu na Ziemiach Zachodnich. Wspólnymi siłami musimy pokazać światu — i zachodowi i wschodowi — że Polacy umieją się rządzić, umieją pracować, umieją budować to, co wojna zniszczyła. Wspólnymi siłami pokażemy, że zasłużyliśmy na te nowe Ziemi Zachodnie i nowe granice, które nam razem z

mocarstwami alianckimi w pierwszym rządzie wywalczyli orzeł naszego potężnego sojusznika wschodniego i bohaterskiego żołnierza polskiego.

Osobiście jestem głęboko przekonany, że zaczął się nowy okres dziejów nie tylko Polski, ale całej Słowiańszczyzny. Proces dziejowy się odwrócił i odtąd zdaje się, narody słowiańskie, wypierane od tysiąca lat z zachodu będą stale i konsekwentnie parły do swych dawnych siedzib na zachodzie. Jestem także przekonany o tym, że dusza polska, dusza słowiańska z natury głęboko religijna, będzie musiała połączyć nowe sposoby życia społecznego, gospo-



Krucyfiks  
w katedrze gnieźnieńskiej  
Jakoba z Sienna ok. 1460 r.

darczego w Europie i na całym świecie z pierwiastkiem chrześcijańskim, który się niewątpliwie odrodzi i pomoże utworzyć te nowe formy życia.

Dziwnie się składa, że zewnętrznym symbolem współpracy czynnika kościelnego i państwowego jest właśnie herb miasta Opola — a tym samym całej Opolszczyzny — orzeł piastowy i krzyż — te dwie połowy składają się razem na jeden symbol — harmonijną całość. Czyż można sobie lepszy znak i omen dla tej współpracy wyobrazić?

Jestem głęboko przekonany, że z tej miaki, którą wspólnymi siłami przerabiać chcemy, powstanie kiedyś dobry, smaczny, polski i śląski „kołacz”.

Ks. ANDRZEJ WRONKA  
Admin. Apostolski Gdański

## O błogosławieństwo przyszłych wieków

Polski Związek Zachodni przez ćwierć wieku pełnił w narodzie wielkie dzieło. Otwierał narodowi oczy na niebezpieczeństwo grożące nam od zachodniego sąsiada. Nawoływał i zaklinał do czujności i do obrony. Przewidywał burzę teutońską, która się na nas zerwać miała z intencją, by zmieść życie polskie z oblicza ziemi. Aż ona przeszła i jako najstraszniejszy huragan do dziejów naszego polskiego życia weszła.

Dziś po tym strasznym, apokaliptycznym spustoszeniu Polski P. Z. Z. stoi na nowo na swym posterunku, aby nieść narodowi pomoc w gigantycznym dziele repolonizacji Ziemi Odzyskanych. Zadanie podwójne. Bo trzeba dziś usunąć wszystkie ślady niemieczyny, które się przez wieki w te ziemi wżarły. Tym ziemiom nadać polskie oblicze tak materialnie jak i duchowo. Kodeks nienawiści zastąpić ewangelią miłości. Bo poraz wtóry do takiej katastrofy, jaka była ostatnia wojna, dopuścić już nie wolno.

Do tego apostołstwa pionierskiego na Ziemiach Odzyskanych stanął i Kościół Polski. Świadom swego posłannictwa dziejowego, w tej wielkiej godzinie narodu, gruntuje niezmiernie ducha polskiego i ducha ewangelii. Jak w przeszłości i dziś ręka Kościoła

podtrzymuje na nowych ziemiach życie narodu. Pokojowo, nie po krzyżacku, obejmujemy jako nasze dziedzictwo te ziemie.

Ze ziemi gdańskiej możemy dziś już narodowi raportować, żeśmy ziemię gdańską z niemieckich naleciałości we wielkiej mierze już oczyścili i życiem polskim przepoili. Społeczeństwo tak genialnie

zrozumiało doniosłość Gdańskiego Wybrzeża dla Polski, że się jakby na wyścigi tu do pracy zgłosiło. Teraz pragniemy, żeby tu stąd kultura polska promieniowała poprzez morza.

Kreśląc te kilka słów do „Polski Zachodniej” z okazji 25-lecia istnienia Polskiego Związku Zachodniego składam temuż Związkowi najserdeczniejsze podziękowanie za jego pracę dotychczasową i spełnienia wszystkich nakreślonych przez niego zadań gorąco życząc. Te zadania są ogromne. Z ich błogosławieństwa korzystać będą i przyszłe wieki. Niech Bóg Ojców naszych tę pracę Polskiemu Związkowi Zachodniemu ułatwi!

Ks. STANISŁAW KLIMM  
Dziekan gorzowski

## WIERNY SPRZYMIERZENIEC

Polska Zachodnia oparta na Odrze i Nisie... Stara Ziemia Piastowska, pramacierz ukochanej Ojczyzny... Jakże Cię nie miłować?..

Gdy myślimy o Niej serce zbiera żal, że tyle setek lat w obcej niewoli łzawiła się, krwawiła i nawarstwiała prochy tych, co pomimo prześladowań narodowych i religijnych, politycznych i gospodarczych — trwali jak niezłomni rycerze, jak wierni synowie swej karmicielki — do ostatka. Wróg szedł z ociekającym krwią mieczem — spotykano go pługiem i gęślą; szedł z nastawieniem zniszczenia i wytepienia wszystkiego, co nie niemieckie — spotykał się z powszechnym: „Gość w dom — Bóg w dom”. To sprawę rozstrzygało w danej chwili, to decydowało w ówczesnych okolicznościach historycznych.

Lecz sprawiedliwość Boża, która zbiera łzy i cierpienia, przelaną niewinnie krew i wszelkie udręki, aż nagromadzi tyle, że nieprawość pod ich działaniem rozpada się i sama swoje dzieło niszczy, sprawiła, że jesteśmy tu znowu, że nawiązujemy trwałe węzły z dawną lecz nieprzedawnioną tradycją, że poprzez nawierzoną warstwę ziemi czujemy oddech pograżonych w wiecznym śnie praociców naszych... Jeszcze chwila, a pylek kwiatów wyrastających z prochów przodków naszych przeniknie nam w płuca i krew i zwiąże terazniejszość z przyszłością w jedną nierozdzielalną całość.

Pamiętać jednak nam trzeba, że w tym zmaganiu się z wrogiem, w krwawych z nim zapasach o sprawę dla nas najdroższą, w tym świętym szaleństwie ukochania ponad wszystko progów rodzi-

mych, gdy nawet pokrewne plemiona i narody bratały się z wrogiem przeciwko nam — Kościół Katolicki, On jeden jedyny był w dniach niedoli wiernym sprzymierzeńcem naszym, On wlewał otuchę w serca zrozpaczone, On krzepił i w hart uzbrajał dusze polskie, On zachęcał do trwania na posterunku, wyznaczonym przez Boga.

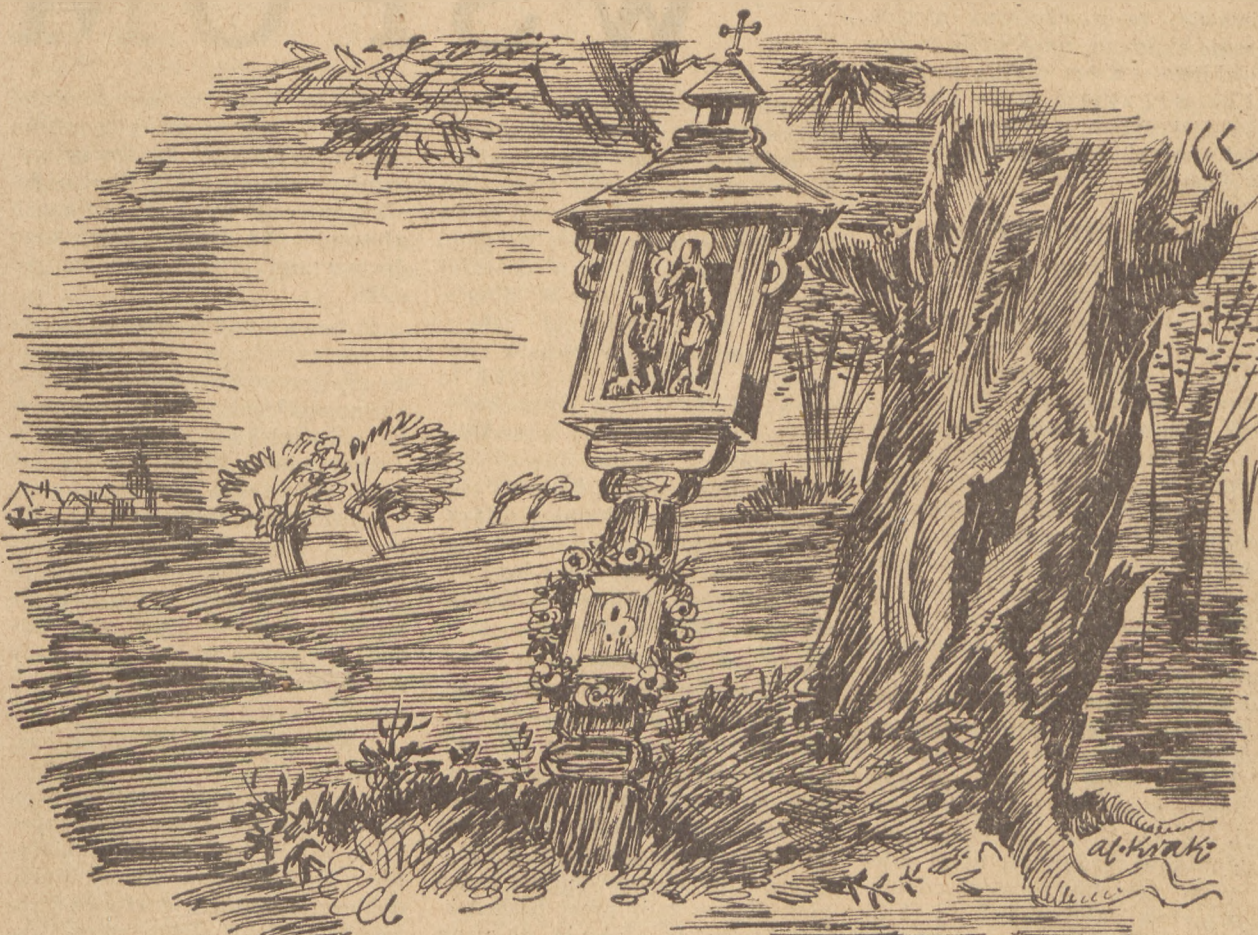
I dzisiaj jakże złą usługę odda ten, kto sądzi, że zbuduje tu, na Zachodzie, Polskę na fundamencie niewiary, na fundamencie popierania sekt, które zawsze były piętą kolumną, co poprzedzała upadek państwa, na fundamencie praw niezgodnych z prawem Bożym. Być może zbuduje, lecz będzie to gmach zbudowany na piasku... Przyjdzie burza... podmyje

fundament — i runie znowu to, o czym marzyły pokolenia całe.

Składając na ręce Szanownej Redakcji „Polski Zachodniej” w imieniu ks. Administratora Apostolskiego życzenia z okazji 25-lecia istnienia P. Z. Z., sądzę, że będę wyrazicielem jego dążeń i celów, gdy powiem: oby żyła po wieki jedność Narodu Polskiego i Kościoła.



Sw. Jadwiga Śląska  
Z rękopisu Mikołaja Pruzzi: Legenda  
św. Jadwigi 1353 r.



Kapliczka przydrożna często spotykana na Ziemiach Odzyskanych

Dr ROMAN LUTMAN

Prezes Zarządu Okregu PZZ Śląsko-Dąbrowskiego

# Awangarda nowej misji dziejowej

Gdy przed dwudziestu pięciu laty Związek Obrony Kresów Zachodnich rozpoczynał swą działalność, zagadnienie niemieckie znajdowało się u podstaw naszej państwowości tak samo, jak w chwili obecnej. Inne były jednak założenia i inne cele. Z. O. K. Z. powstał kilka miesięcy po trzecim powstaniu śląskim i w obliczu rozstrzygnięcia przez Ligę Narodów sprawy górnośląskiej, gdy zapowiadał się okres stosunków pokojowych i gdy równocześnie realna polityka musiała zdawać sobie sprawę z tego, że Niemcy nie mają zamiaru pogodzić się z wytworzonym przez Traktat Wersalski stanem rzeczy.

Już sama nazwa, jaką przybrała powstająca wówczas organizacja, wyjaśniała ówczesne nastawienie wobec niemieckiego sąsiada: Związek Obrony Kresów Zachodnich. Ówczesne granice zachodnie pojęte zostały jako kresy, ostatecznie i najdalej wysunięte nasze granice, których należy bronić, gdyż są stale zagrożone. Cały więc wysiłek organizacyjny szedł w kierunku mobilizowania społeczeństwa do walki z niemieczyzną w pierwszym rzędzie na froncie wewnętrznym.

Niemczyzna wewnętrzna była niezwykle silna. Siła ta przejawiała się nie tyle w cyfrach bezwzględnych, jakkolwiek i te budziły poważne refleksje, ile w wartościach gospodarczych, politycznych i nawet kulturalnych. Przypomnijmy sobie: Przemysł górnośląski, uzależniający od siebie prawie pół miliona ludności robotniczej Górnego Śląska, był w rękach niemieckich. Niemieckimi były latifundia magnackie na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu. Niemieckim był w dużym stopniu kler katolicki na Śląsku, a niemal przeważnie kler ewangelicki. Niemczyzna na Śląsku stała pod opieką międzynarodowych czynników i konwencji genewskiej, wszędzie zaś doznawała pomocy i poparcia ze strony o wiele bogatszego, niż młode państwo polskie państwa niemieckiego.

Przeciw tej krępującej, wewnętrznej sile niemieckiej stawiało młode państwo polskie, osłabione walkami wewnętrznymi, o niezdeterminowanej linii politycznej, pozostające w konflikcie ze swymi wszystkimi sąsiadami: Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją, Litwą i nawet Łotwą. Najjaśniej ta wewnętrzna niemoc przejawiała się na terenie sejmiku śląskiego, w którym klub niemiecki tworzył zwartą grupę i nieraz był językiem u wagi w żaźnych sporach, toczonych przez polskie partie.

## FATALNY ROK 1934

Równolegle wzrastał nacisk niemiecki na nasze granice zachodnie, znajdując życzliwe przyjęcie w Anglii, później również i we Francji, oraz w licznych państwach neutralnych.

W tych warunkach praca Związku Obrony Kresów Zachodnich była rzeczywiście pracą nieraz szczytową. Z. O. K. Z. jednak nie ustawał w pracy, mobilizował siły narodowe do walki z niemieczyzną, wskazywał na grożące niebezpieczeństwo niemieckie, w wydawnictwach swych — zwłaszcza w znakomitym czasopiśmie „Strażnica Zachodnia” — stwarzał podwaliny pod orientację zachodnią naszego społeczeństwa.

Aż przyszedł fatalny rok 1934 i polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Z. O. K. Z. pod naciskiem czynników rządowych uległ załamaniu. Odsunięty został od kierownictwa założyciel i dyrektor Z. O. K. Z. Mieczysław Korzeniowski, organizacja władz na żądanie władz przeniesiona została z Poznania do Warszawy, gdzie

była pod stałą kontrolą Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Narzucono jej zmianę nazwy: z Związku Obrony Kresów Zachodnich na Polski Związek Zachodni, przy czym zmiana ta nie odznaczała podkreślenia ideologii takiej, jaką dziś przyjmujemy, tzw. „uzachodnienia” społeczeństwa, ale była spowodowana chęcią uspokojenia podrażnionego działalnością tej organizacji sąsiada niemieckiego.

Niesłusznym byłby pogląd, że Z. O. K. Z. pod nazwą P. Z. Z. stał się narzędziem polityki rządowej ówczesnego ministra spraw zagranicznych Becka. Wewnętrzne siły organizacji, tkwiące w jego ideowych pracownikach i masie członkowskiej, usiłowały walczyć z nowym kierunkiem rządowym polityki niemieckiej, prowadziły własną linię polityczną, ale wskutek tego cała organizacja znajdowała się w stałej opozycji do rządu i dlatego nie mogła liczyć na pomoc i poparcie z jego strony.

Z. O. K. Z. i późniejszy P. Z. Z. przez cały czas swjej działalności nie korzystał w swych pracach organizacyjnych, wydawniczych i propagandowych z jakiegokolwiek pomocy finansowej rządu. Jeżeli otrzymywał jakieś zasiłki ze źródeł politycznych, głównie ze skarbu śląskiego, to wyłącznie na konkretne cele społeczno-charytatywne, jak akcja kolonii letnich dla dzieci śląskich.

Z. O. K. Z. był na samotnej pozycji, atakowany zaciekłe przez Niemców wewnętrznych i zewnętrznych, bez oparcia o własny rząd. Jedynym zadowoleniem było uznanie, jakim cieszył się wśród społeczeństwa.

Minno tego uznania jednak w społeczeństwie polskim nie było należytego zrozumienia dla wzrastającego niebezpieczeństwa niemieckiego. Dopiero ostatni rok, gdy Niemcy hitlerowskie sięgnęły po Austrię i Czechy, przyniósł opamiętanie i utworzenie się jednolitej przeciwniemieckiej opinii, która zmusiła nawet ministra Becka do zawrócenia z dotychczasowej

linii i pójścia za głosem społeczeństwa.

Wybuch wojny oczywiście zakończył działalność P. Z. Z. Kierownictwo i członkowie poszli w rozsypkę. Tysiące członków poniosło śmierć z rąk okupanta. W czasie okupacji na terenie Generalnej Gubernii z ośrodkiem w Warszawie wznowiono konspiracyjną działalność PZZ, lecz już z nowymi założeniami odpowiadającymi zbliżającemu się zwrotowi dziejowemu.

## LUBLIN 1944

Polski Związek Zachodni został formalnie wznowiony w jesieni 1944 w Lublinie, gdy zwycięskie wojska radzieckie i współdziałające z nimi wojska polskie rozpoczęły wyzwolenie naszego kraju spod okupacji niemieckiej. Zadaniem jego było nawiązanie do przedwojennej tradycji Związku Obrony Kresów Zachodnich, ale tylko w tym zakresie, który dotyczył zasadniczego stosunku do niemieczyzny. Konkretne zadania bowiem, które stały przed nim, różniły się zasadniczo od zadań przedwojennych. Zmieniła się przede wszystkim sama postawa wobec zagadnienia niemieckiego. Przystaliśmy być stroną stale atakowaną, stale broniącą się i szukającą oparcia przeciw naciskowi potężnego państwa niemieckiego. Zamiast postawy defenzywnej — zajęliśmy wobec problemu niemieckiego postawę zwycięską. Już nie o obronie myślimy, jak to musiał stawić w swym programie Związek Obrony Kresów Zachodnich, ale o zwycięskim oparciu i umocnieniu na odzyskanych starych naszych ziemiach po Nisę, Odre i Bałtyk.

Przed nowym Polskim Związkiem Zachodnim stanęły zadania o skali dziejowej. Dawne zadania: walka z niemieczyzną, a raczej obecnie likwidacja niemieczyzny we wszystkich jej przejawach, walka ze wzrastającą agitacją niemiecką — to jeden ważny odcinek pracy naszej organizacji, ale nie jedyny i nawet w chwili obecnej nie najważniejszy. Walka bowiem z

niemieczyzną należy dziś również do głównych obowiązków wszystkich organów państwowych na nowych ziemiach. W tej dziedzinie musimy być czynnikiem aktywnym i współdziałającym, ale nie jesteśmy czynnikiem jedynym.

## PRZEDŁUŻENIE RAMIENIA PAŃSTWOWEGO

Obok tego zadania o charakterze negatywnym — na czoło zadań P. Z. Z. wysuwa się zadanie pozytywne, twórcze: zespolenie nowych ziem i całej jej polskiej ludności z całością naszego organizmu państwowego i narodowego z jednej strony, a z drugiej przepojenia całego naszego społeczeństwa ideą zachodnią, „uzachodnienia” narodu polskiego — jak określa się dziś ten proces narodowy, któremu winien ulec cały naród polski. Jest to praca w swej istocie wychowawcza, która musi obejmując wszystkie warstwy i wszystkie dziedziny życia narodowego. Idzie w niej o przebudowę całej psychiki społeczeństwa i nastawienia jej na problemy zachodnie, które warunkują dziś nasz byt państwowy i narodowy.

Zadania te stawiają również przed całą organizacją i jej członkami nowe obowiązki, nieznanne organizacjom przedwojennym. Polski Związek Zachodni musi stać się organizacją aktywną, rozwijającą świadomie i planowo wszystkie zagadnienia, wiążące się z ugruntowaniem naszej państwowości na Ziemiach Odzyskanych. Jesteśmy pod tym względem w tym dogodniejszym położeniu, niż nasza organizacja przed wojną, że działalność nasza nie stoi w żadnej sprzeczności z linią polityczną naszego rządu, lecz przeciwnie z nią całkowicie się pokrywa. Dlatego P. Z. Z. jest właściwie przedłużeniem ramienia państwowego w społeczeństwie — realizującym te same zadania.

Ażeby jednak spełnić to zadanie społecznego organu polityki państwowej, P. Z. Z. winien stać się organizacją nowego typu. Winien

wytworzyć aktywny społeczny, gotowy czynnie realizować państwową politykę na ziemiach zachodnich. Członkostwo PZZ nie może ograniczać się do platonicznego popierania organizacji i płacenia składek. Członkostwo P. Z. Z. nakłada na członków obowiązek stałej, codziennej służby idei zachodniej, która jest równocześnie naczelna idea państwowa.

## WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ I WSPÓŁPRACA

Jako organizacja bierzemy na siebie współodpowiedzialność za wszystko, co się w społeczeństwie dzieje w dziedzinie naszej polityki zachodniej. Zbiorowo jako organizacja musimy rozwiązać problemy, stwarzać ideologię zachodnią, współpracować z czynnikami państwowymi nad umocnieniem naszej państwowości na ziemiach zachodnich. Jako członkowie musimy indywidualnie pracować w takich rozmiarach, jakie przed sobą znajdujemy każdego dnia. Nie wolno nam jako członkom P. Z. Z. biernie przechodzić obok jakiegokolwiek objawów szkolnicwa narodowego na Ziemiach Odzyskanych. Nie wolno bez czynnej reakcji przechodzić obok szerzącej się niemieckiej agitacji, obok używania języka niemieckiego, obok pozostałych jeszcze śladów niemieczyzny. — Musimy jako członkowie indywidualnie współpracować nad wzmocnieniem polskości na Ziemiach Odzyskanych, nad szerzeniem uświadomienia narodowego wśród ludności miejscowej, nad zbliżeniem do siebie wszystkich polskich grup ludnościowych które osiedlają się na nowych ziemiach i współżyją tu z ludnością miejscową.

Praca P. Z. Z. w tym zakresie obliczona jest na długi okres czasu, który będzie dłuższy, niż okres jednego naszego pokolenia.

Odnowiony Polski Związek Zachodni musi stać się awangardą społeczeństwa w dziedzinie realizacji naszej nowej misji dziejowej, która została przed nami postawiona przez powrót na stare macierzyste nasze ziemie.

Inż. KAROL ROLLE

# WSPOMNIENIE

Kraków, położony blisko ziem śląskich, na których rozwijały się wydarzenia mające zdecydować o dalszej przynależności tych ziem do Polski, przechodził przed 25-ciu laty emocje wzruszające do głębi serca i umysły. Echa niedalekiej rozgrywki o te ziemie, długie, ciężkie do rozwikłania debaty Rady Ambasadorów państw zwycięskich, plebiscyt, wszystko to wprowadzało w stan gorączkowy spokojnych zazwyczaj mieszkańców starego grodu, zmęczonych zresztą długą wojną i nie ustabilizowanymi stosunkami politycznymi i gospodarczymi okresu powojennego. Kraków też brał gorący udział w akcji, która toczyła się za niedaleką granicą.

Gdy postanowiony został plebiscyt, Kraków przeprowadził energicznie organizację zbierania rozpierchanych po dawnej Galicji i po powiatach sąsiadującego byłego Królestwa polskiego synów i córek ziemi śląskiej. Docierano do najdalszych zakątków, do klastorów, by nie zatracić się żaden głos, dopuszczony przez Radę Ambasadorów do złożenia do urny odpowiedniego votum.

Rozsyłano instrukcje, pilnowano, by każdy był przygoto-

wany do jazdy w odpowiedniej chwili, a gdy czas głosowania przyszedł, Komitet krakowski wysłał opiekuna, który dbał o dostawienie na miejsce mających głosować. Na dworcu kolejowym dostarczano przejeżdżającym posiłki.

A dziwny widok przedstawiała te pociągi napelnione jadącymi do ojczyznanego kraju, niekiedy opuszczonego bardzo dawno, nie rzadko pod naciskiem prześladowania. Jechał szary tłum wszelakiego ludu robotczego, służące, kupcy i rzemieślnicy, spora gromada zakonnie, księży i zakonników, nauczycieli, profesorów wszystkich uczelni, niekiedy przewiał się mundur wojskowy. Często trafiali się ludzie starzy, a wszyscy z radością i zapalem jechali spełnić obowiązek narodowy.

A weześnie bardzo Komitet krakowski zabrał się do akcji wzmocnienia poczucia narodowego społeczeństwa śląskiego z terenów, które miały być objęte plebiscytem. Sprowadzono grupy ludzi, dobierano mniej więcej wedle zawodów i wieku, a więc górników, rolników i kobiety, dziewczęta i t. oprowadzono po Krakowie, opowiadano o dziejach Polski wska-

zując pomniki dawnej świetności i chwaly. Po 8 do 10 dniach przeszkolenia urządzono wieczornicę połączoną z posiłkami w olbrzymim refektarzu franciszkanów, gdzie zazwyczaj wygłaszano kilka przemówień. W pamięć mi się wbiła jedna wieczornica. W sali przy jednym stole zasiadło paręset krasnych dziewcząt śląskich, przy drugim w kierpcach i suchach górale ze Spisza i Orawy, a przy trzecim około 30-tu tzw. szlachty zagrodowej z Podola, tak sercu memu bliskich, bo z mego ojczyznanego kraju. Te zebrańskie dały mi asumpt do wskazania w przemówieniu tej różnorodności a jedności serc.

Przemówień na tych zebraniach plebiscytowych wygłosiłem kilkadziesiąt. Podczas powstania Kraków wysłał na ten front młodzież, żywność, pomoc lekarską. Gdy się skończyła ta działalność, postanowiliśmy przekształcić ją na stałą, nakreślona statutem Stowarzyszenia, które nazwaliśmy „Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich i Południowych.” Cel Stowarzyszenia był jasny: obrona przed naporem niemieckości i agresją czeską. Narzędziem obrony miała być szkoła, prasa,

książki, żywe słowo, przyjęcie rządowi z pomocą w rozwiązywaniu trudnych problemów narodowościowych.

W skład zarządu Stowarzyszenia wchodził: prof. H. Pacholński, śp. ks. Dembowski, pochodzący ze Śląska, prof. U. J. Semkowicz i prof. Akademii Górniczej Goetel, ostatni dwaj silnie zainteresowani problemem polsko-czeskim, ślązak ks. Rzymiełko, kilka osób, których nazwiska nie utrzymały się w mej pamięci i wreszcie podpisany.

Nawiązane zostały liczne kontakty ze społeczeństwem śląskim, organizowano odczyty, prasa stale informowana była o problemach ziem świeżo odzyskanych. Wkrótce Towarzystwo pozyskało własną siedzibę. Z pozostałości funduszy plebiscytowych zakupiony został w Krakowie dom przy ul. Wielopole 4 i on stał się ośrodkiem życia śląskiego w tym mieście. Z postępem czasu okazało się, że połączenie dwu ważnych problemów narodowych w jednym Związku jest momentem trudnym do rozwiązania, nastąpił rozdział, nadto z czasem użyta w tytule nazwa „Obrony” zdawała się nam nieodpowiednia, jakby



FRANCISZEK CHUDOBA  
Poseł do KRN

# Walka o duszę człowieka na Wybrzeżu

Nasz dostęp do Bałtyku, oparty na przesłankach historycznych oraz na fakcie dokonanych, wynikającym z przegranej przez Niemców II. wojny światowej nie byłby kompletny i zupełny. Sam dostęp do morza może być podstawą do wzruszeń emocjonalnych, dumy narodowej, ale przecież nie o to chodziło nam Polakom, gdyśmy nad to morze robili wycieczki, pracowali i o nie walczyli. Morze tylko wtedy będzie czynnikiem, o które warto przelewać krew, jeśli naród zwiąże się z nim całkowicie i bez reszty.

Bałtyk będzie nasz, jeżeli nad nim i na nim będziemy się rodzili, kształcili, pracowali, pływali, handlowali a nawet umierali. I tu wylania się zagadnienie, kto ma to wszystko robić, — problem człowieka. Jacy ludzie będą nad morzem i na morzu, taki będzie stosunek naszego państwa i narodu do morza.

Polski Związek Zachodni przed wojną był bardzo znaną organizacją na Wybrzeżu. Jak owocną musiała być jego działalność, świadczyć może stosunek Niemców do tych ludzi, którzy w nim pracowali. Udowodniona przynależność do P. Z. Z. równała się wyrokowi śmierci. Dziś jesteśmy w trakcie gromadzenia faktów i materiałów, z których nawet potomność będzie musiała wyciągnąć właściwe wnioski. Ta nienawiść Niemców do członków P. Z. Z. na Wybrzeżu specjalnie, wynikała przede wszystkim ze świadomości niemieckiej, że postępowanie i polityka tej organizacji była największą zaporą w ich dalekowszyczych zamiarach zaborczych. Motywem działalności propagandowej niemieckiej była chęć udowodnienia wszystkim, a nawet Polakom, że Polaków na wybrzeżu nigdy nie było, jeśli są, to dzieje się to z niemiecką krzywdą. Kaszubi wcale nie są Polakami, a jeśli nie są Niemcami, to w najgorszym razie osobnym narodem, którego szczęśliwa przyszłość może być tylko u boku wielkich Niemiec. Dziś po wojnie dochodzi jeszcze zagadnienie Gdańska. Z oczywistych powodów na terenie

b. Wolnego Miasta Gdańska P. Z. Z. nie mógł przed wojną rozwijać prawie swej działalności, nie znaczący to, aby jej nie było znać. Polityczna linia niemiecka przed wojną była nastawiona na jeden cel a mianowicie, aby cały świat dowiedział się, że Gdańsk, to miasto niemieckie siłą poprzez Traktat Wersalski wydarte z organizmu Niemiec, mieszkają w nim tylko Niemcy, a Polacy są intruzami, którzy z uro-

jonych przyczyn chcą mieć jakieś specjalne prawa, aby Niemców gdańskich gnębić i polonizować. W ogóle: „Danzig will zum Reich”. Polacy poza argumentami natury gospodarczej i historycznej z powodzeniem zaczęli wykazywać, że w Gdańsku mieszkają Polacy, że oni myślą inaczej o roli Gdańska i ich obecność, poza względami historycznymi i gospodarczymi, jest najlepszym dowodem praw narodu

polskiego do tego miasta. Setki lat luźno związany z polską Macierzą, Gdańsk wykazywał istotnie przewagę żywiołu niemieckiego. Po prawie sześciu latach okupacji znamy dobrze wszyscy niemieckie metody walki. Odczuliśmy je na własnej skórze.

Polacy w Gdańsku odczuwali je nie przez 6 lat, lecz przez setki lat. Ileż wdzięczności zatem należy im się od całego narodu, że mimo

wszystko wytrwali i są żywym dowodem naszych praw do tego miasta. Niestety — obniżenie poziomu moralnego w naszym społeczeństwie, spowodowane sześciolletnią okupacją, uczuciowy sposób reagowania w zagadnieniach politycznych, obliczonych na dłuższy dystans, nieznajomość warunków życiowych i kulturalnych polskiego społeczeństwa przed wojną w Gdańsku, wyniszczenie przez Niemców wszystkich najbardziej dynamicznych i ideowych ludzi, nieorientowanie się Polaków — byłych obywateli gdańskich w zagadnieniach politycznych i partyjnych w reszcie Polski, identyfikowanie narodowości z religią — jest czymś przeciwnym dla stworzenia klimatu choćby zbliżonego do pojęcia wdzięczności.

Zagadnienia ludności kaszubskiej i gdańskiej są zbyt skomplikowane, aby dały się rozwiązać przy pomocy jednego aktu ustawodawczego. Wymagają one codziennego, pieczołowitego, wyrozumiałego traktowania.

Rozwiązania tych ciężkich problemów na Wybrzeżu podjął się P. Z. Z. Podjął się, bo musiał się podjąć, podjął się, bo nikt inny nie chciał się podjąć, bo to jest jego naczelną ideą — zadaniem zleconym przez cały naród, przez całą Polskę.

P. Z. Z. na Wybrzeżu gromadzi w swoich szeregach przede wszystkim ludzi dobrej woli i z gorącym sercem. Zrozumieć, to znaczy wybaczyć: Kaszubom — ich nieufność, Polakom — b. obywatelom gdańskim — ich chropawy, z niemieckimi naleciałościami, język, osiedleńcom — szabrownicze metody i krótkowzroczność w rozwiązywaniu trudnych problemów.

Czy są już widoczne wyniki pracy P. Z. Z. na Wybrzeżu? Owszem, zainicjowany i urządzony przez P. Z. Z. „Tydzień Obronców Gdańska” w dniach od 1 do 8 września b. r. był najlepszym tego dowodem. 25-ta rocznica istnienia P. Z. Z. dodaje nam otuchy, że choć powoli, ale po właściwej drodze idziemy.

WITOLD BIENKOWSKI

## ZIEMIA I LUDZIE

Ziemia znana. Walka o człowieka, rozpoczęta jeszcze w okresie postulowania o Ziemię Zachodnią, odwieczne polskie — toczy się nadal. Wzięcie bowiem odpowiedzialności przed własną historią i narodami Europy za zrealizowanie praw historycznych do Ziemi Odzyskanych zamyka się w problemie człowieka.

Pionierska rola człowieka Ziemi Odzyskanych nie jest sprawą regionalną. Jest sprawą polską, ogólnonarodową. Albowiem cały naród składa egzamin ze swych umiejętności pracy konstruktywnej, z dobrej woli, hartu i pracy najlepszych swych obywateli, gruntujących polskość na Zachodzie. Nie może ulegać wątpliwości, że zrekonstruowanie polskiego życia społecznego, polskich praw i polskich urządzeń na Ziemiach Odzyskanych winno być poza tym wzorem dla całości pozostałego terytorium Polski. Nie dociąganie zachodu do braków Polski Centralnej, ale stworzenie jak najmniej odległych od ideału urządzeń społecznych na zachodzie — oto zadanie.

Problem człowieka Ziemi Zachodnich, pojmowany w takim wymiarze, powinien być rozwiązywany nie podług przypadkowych, zależnych od koniunktury, ale trwałych wzorów. Całkowite zespole nie rozwoju warunków moralnych, kulturalnych i materialnych, rozwoju równorzędnego bez przewagi

jednego czynnika nad drugim jest normą prawdziwych, pionierskich i odrodzeniowych zamierzeń.

Ziemia znana. Wyniszczona, zdepopulowana, a jednocześnie bogata, tak z natury, jak i z możliwości gospodarczych. Odpowiedzialność za jej rozkwit ciąży na pracy człowieka.

Traktując Ziemię Odzyskaną jako teren wzorowego dla reszty kraju pionierskiego wysiłku — właśnie tutaj wynieść należy pracę do właściwego jej znaczenia moralnego, kulturalnego i materialnego. Jedynie jakość i wyniki pracy mogą stanowić o wartości człowieka. Równorzędnie z obowiązkiem pracy muszą być wyniesione przywileje pracy. Praca nie może być jednym z elementów kosztów produkcji, ale musi posiadać prawo obdarzenia człowieka wolnością, niezależnością, zapewnieniem deproletaryzacji.

Traktując Ziemię Odzyskaną jako teren wzorowych urządzeń społecznych — tu przede wszystkim realizować należy zasady demokratyczne i zdobyte trwającej rewolucji socjalnej. Unicestwienie proletariatu przez jego uwłaszczenie tu musi w pierwszym rzędzie znaleźć pełną i trwałą realizację. Upowszechnienie własności nie pod kątem osiągnięć politycznych, ale dla przyczyn głęboko moralnych winno być dokonywane.

miała w sobie coś słabego, co trzeba było bronić, i zamiéniliśmy na łatwo przyjętą i spopularyzowaną „Polski Związek Zachodni”. Związek ten objął całą Polskę, Zarząd Centralny miał siedzibę w Warszawie, ostatnim prezesem był b. wiceminister Stamirowski. Na Zachodzie były dwa Okręgi, śląski i poznański, nadto warszawski, krakowski obejmował dwa województwa południowe i kieleckie. Wschodnie województwa do wojny nie były zorganizowane.

Z czasem wyłoniło się jako ważne zagadnienie wymagające zastanowienia: w krakowskich uczelniach wyższych studiowało sporo młodzieży pochodzącej ze Śląska. Była to młodzież przeważnie uboga, pochodząca ze sfer robotniczych i rolniczych, często niepełnie narodowo uświadomiona. Studiowała zazwyczaj w warunkach bardzo przykrych, gniewiąc się często po kątach ubogich mieszkań. Związek postanowił się nią zająć, przede wszystkim zabezpieczając jej zdrowie i czyste pomieszczenie. Przy pomocy urzędu wojewódzkiego śląskiego przystąpiono do opracowania planów. Gmina miasta Krakowa, na czele której podpisany stał wówczas, oddała do dyspozycji, a potem na własność dużą parcelę w nowej dzielnicy miasta. Celem finansowej realizacji sprzedano dom przy ul. Wielopole i przystąpiono w roku 1930 do budowy gmachu na wielką

skalę zakrojonego. Część główną stanowił dom akademicki przy ul. Pomorskiej, na narożniku od ul. Wybiekiego zaprojektowany został dom czynszowy z dużą salą kinową na parterze. Tu miała być strona dochodowa przedsięwzięcia dla pokrywania wydatków domu głównego. W połowie 1931 r. założono uroczyste kamień węgielny pod budowę, podciągnięto mury częściowo ponad parter i robota stanęła. Reszta fundusów została wzięta na prace, które okazały się pilniejsze, nadto kierownictwo w rękach niedoświadczonych oddało wykonanie pewnych dostaw i robót firmom, które nie zdołały wywiązać się z zobowiązań, wreszcie rozpoczęły się procesy sądowe i wszystko trwałoby smutne mury jako wyraz jakiejś nieudolności. Po paru latach podpisany z kilku ludźmi chętnymi wziął sprawę w swoje ręce, objął przewodnictwo Okręgu Związku, dzięki życzliwemu stanowisku wojewody śląskiego uzyskał poważną subwencję ze strony sejmu krajowego. Do Komitetu budowy wszedł inż. H. Dudek, b. wiceminister robót publicznych, człowiek o wielkim doświadczeniu, jako kierownika budowy zaangażowano prof. Ludwika Wojtyczkę, wybitnego architekta. Ten szczerzy zespół dopełniał dyrektor biura Lubieniecki, a potem mgr Basiń. Województwo śląskie delegowało do Komitetu w charakterze doradcy i tech-

nicznego obserwatora inż. Gawędzkiego — i praca ruszyła z miejsca. Posiedzenia Komitetu odbywały się co parę dni, rozpatrywano szczegółowo projekty każdego fragmentu budowy i kosztorysy, doglądano wykonania. Gdy wydano prawie milion złotych, robota prawie już była na ukończeniu. Trzeba było rozglądać się po nowe wpływy. Bank Gospodarstwa Krajowego przyszedł z pomocą, dając pożyczkę z długoterminową spłatą. Wykończono więc budynki oba, przedstawiające się razem okazałe. Znaczną część czasu i trudu pochłonęło urządzenie wewnętrzne. Przed tym czasem wykonane w Krakowie gmachy o podobnym przeznaczeniu dały nam bogate doświadczenie. Stanęliśmy na zasadzie pokoi pojedynczych, tylko niewielka ilość podwójnych, ściśle zastosowanie zasad higieny, czystości.

Wreszcie strona duchowa: czytelnia gazet, biblioteka, duża sala na zebrania, zabawy, sala jadalna i kuchnia ściśle przestrzegany regulamin: odpowiedzialnie zachowanie, polityczna agitacja niedozwolona, dostęp kobiet do pokoi akademickich zakazany. Czynnikiem bardzo skromnym, częścią pokoi bezpłatnych. Kuchnia dobra — potrawy obfite — prowadziło Stowarzyszenie Kobiet (tzw. pań domu).

Prawo zamieszkania miało 80% młodzieży ze Śląska, i ażeby uniknąć separatyzmu dzielnicowego —

20% przeważnie z prowincji wschodnich. Głównego kontyngentu dostarczała Akademia Górnicza, poza tym Uniwersytet, Akademia Handlowa i Sztuk Pięknych.

Młodzieży szkół średnich nie przyjmowano. Razem pomieściło się około 90 studentów. Muszę przyznać, że młodzież zachowaniem swym żadnego kłopotu nam nie sprawiała. Urządzała własne zebrania, odczyty, wystawy prac ślązaków, uczniów Akademii Sztuk Pięknych, zabawy towarzyskie. Nadto Zarząd Okręgu urządzał odczyty (bardzo silnie frekwentowany min. Strassburgera o Gdańsku). Przyjęcie dla gości Ślązaków z Ameryki, Duńczyków, wycieczki ślązaków, Mazurów i in.

Osobny dział pracy Zarządu to objazd prowincji, odbywanie tam zebrania propagujących ideologię, jakiej służy Związek. Wreszcie organicznie ze Związkiem złączona była formalnie — ze względów politycznych — odrębna organizacja „Towarzystwo kolonii letnich dla dzieci polskich z Niemiec”, jako odpowiednik niemieckiego towarzystwa o podobnych celach dla dzieci niemieckich z Polski. Co rocznie na wspólnej konferencji, w której uczestniczył delegat Związku, ustalono kontyngent dzieci obu narodów, z natury rzeczy nasz był większy.

Z racji przedwojennego bogactwa obszarów południowych Polski w okolicy krajobrazowo zdro-

wotnych, tu skierowywano większość przybyłych do Polski dzieci, rozmieszczając je po różnych miejscowościach, przeważnie górskich. Największą kolonię własną mieliśmy u stóp zamku tenzyńskiego.

Związek rozciągał opiekę nad tą młodzieżą, usiłując przez tak krótki czas wpoić w młodociane serca uczucie miłości do kraju i do polskiej mowy. Czynniono to ostrożnie, były pewne dane, że oko i ucho niemieckie czuwa nad przebywającymi zdala od swych domów dziećmi.

Przyszedł rok 1939. W parę dni po zajęciu Krakowa przez Niemców zostali aresztowani dwaj członkowie Zarządu Związku, autor tej notatki i b. wiceminister Dudek. Domy Związku zostały zajęte przez zniechędzone gestapo. Biblioteka spalona. Po różnych przejściach, jakie przetrwały się przez dom z takim przytęźleniem budowany i utrzymywany, zostały mury puste, zniszczone, brudne, nie został ani jeden mebel, ani jeden strzępek z pościeli bogatego urzędnika.

Trzeba się podjąć roboty od nowa.

W tym szkicu usiłowałem przedstawić 25 lat pracy Związku na terenie, z którego ta organizacja wyszła. Pisałem z pamięci, nie został mi strzęp aktów, żadne sprawozdanie. Dlatego też nie podawałem żadnych dat. Może to nie będzie dokument historyczny, tylko ot tak — gawęda.

LESZEK GUSTOWSKI

# Czym powinien być Polski Związek Zachodni

## JUBILEUSZ OGÓLNO-NARODOWY

Jubileusz Polskiego Związku Zachodniego nie jest wydarzeniem, które by ograniczało się do spraw wewnętrznych samej tej organizacji. To jest pewnik, w którym nie ma ani śliska przesady, ani krzty pretensjonalności. Jest to rocznica, która naprawdę obchodzi szeroki ogół społeczeństwa polskiego.

Gdyby ćwierćwiecze Polskiego Związku Zachodniego wzgl. Zw. Obrony Kresów Zachodnich wypadło było w niezmiennych warunkach pierwszej Polski Niepodległej, nawet wtedy już byłoby wydarzeniem, obchodzącym całą opinię województw zachodnich, jako tą część narodu polskiego, która dla problemów zachodnich, czytając: niemieckich, posiadała największe zrozumienie.

Dziś, po bezprzykładowych w swej grozie doświadczeniach wojennych i okupacyjnych, dziś, w rzeczywistości nowej z popiołów odrodzonej Polski, Polski zorientowanej na zachód — urasta jubileusz Polskiego Związku Zachodniego do wydarzenia ogólnopolskiej państwowej wagi.

Bo zważmy tylko: orientacja zachodnia stanowi dziś fundamentalną podstawę polskiej racji stanu. Cała Słowiańszczyzna, spiszonym prawem Nemezis dziejowej, zwycięska dziś wreszcie — znajduje się prawem odwetu w zwycięskim parciu na utracone rubieże zachodnie.

Jeśli dawniej hasło: „Obrona Kresów Zachodnich“ jednoczyli tych, co w Polsce przedwrześniowej, zamieszkując na tutejszych ziemiach kresowych, bezpośrednio zainteresowani byli w zorganizowaniu odporu przeciwko wszystkiemu, co niemieckie — to w Polsce współczesnej cały bez wyjątku Naród rozumnie i odczuwa potencjalnie niebezpieczeństwo niemieckie, chociażby z powodu niedawnego doznania „na własnej skórze“.

To, co było ideową przesłanką garści, zrazu nielicznych kierowników Związku Obrony Zachodnich, co było natechnieniem nielicznej grupy świadomych patriotów — założycieli, to stało się dziś własnością i żywą potrzebą państwa, ogólnonarodową. Jest zrozumiałe i popierane — jako coś elementarnie potrzebnego — przez 22 milionową masę polską.

## NIEMCY NISZCZA PZZ

Organizacja społeczna, która na przestrzeni 25 lat wykazała tak wyjątkową linię rozwojową — posiadać winna całkiem wyjątkowy ciężar gatunkowy w nowej polskiej rzeczywistości. Nie ma bowiem lepszego probierza celowości jakiejś instytucji lub organizacji, aniżeli upływ czasu. Tę próbę czasu przetrwał Polski Związek Zachodni. Więcej nawet, bo ideologia jego stała się podstawową wytyczną polskiej racji stanu. A to nie tylko na dziś i jutro, ale zapewne na szereg długich pokoleń. Nie ma lepszego egzaminu społecznej i narodowej celowości. Odwieczny zresztą wróg Narodu i Państwa Polskiego ocenił ideologię Polskiego Związku Zachodniego. Od pierwszej chwili okupacji reagował aresztowaniami nie tylko przywódców P. Z. Z., ale wyławianiem wszystkich jego członków.

Pamiętam październikowe, listopadowe i grudniowe rugie w szeregach PZZ-owskich. Byliśmy dosłownie zwierzną, za którą tropiono, zwierzną wybraną. Jak na polowaniach prawidłowo zorganizowanych myśliwi strzelają tylko do grubego zwierzca — tak SS-owcy i gestapowcy przy identyfikacji zatrzymanych względnie przyaresztowanych Polaków zadawali pytania: Był pan człon-

kiem P. Z. Z.? Odpowiedź negatywna przeważnie oznaczała zwolnienie. Potwierdzająca — nigdy wolności nie przywracała.

Były listy członków P. Z. Z., którymi wszystkie tzw. Dienststellen gestapo się posługiwały. Usługi szpicli przede wszystkim mierzone liczbą „dostarczonych“ członków P. Z. Z. Nie chcą przez to powiedzieć, aby Niemcy oszczędzali inne organizacje polskie. Nie chcą umniejszyć żadnej z nich. Ale stwierdzam fakty. Szczególne nasilenie eksterminacyjne od pierwszych dni okupacji wymierzone były przeciwko Polakom spod znaku P. Z. Z. I trwało to przez prawie dwa lata. Ale i później nie ustało prawie nigdy. Z własnych przeżyć pamiętam podczas listopadowych przesłuchów 1942 r. że do stwierdzenia tego członkostwa przykładano jakieś specyficzne znaczenie.

I rzeczywiście, dobiegając do mety jubileuszowej istnienia Polskiego Związku Zachodniego w drugiej odrodzonej Polsce — na palcach dolicyć się możemy tych, którzy byli założycielami lub

przywódcami przedwojennego P. Z. Z. wzgl. Z. O. K. Z. Nie ma ich.

Męczeństwo, śmierć bohaterska zabrała ich niemal wszystkich. W równych rozmiarach czy natężeniu nie znajdziesz nigdzie w Polsce ofiar liczejszych niż wśród kierowników Z. O. K. Z. wzgl. P. Z. Z.

## P. Z. Z. PO WOJNIE

A jednak rzecz dziwna. Polski Związek Zachodni nie zamarł, ale rozrósł się do najliczniejszej organizacji społecznej w Nowej Polsce. Żywość, jaką rozwijał P. Z. Z. w nowej Polsce, pomimo braku starego sztabu kierowniczego — jest dalszym tytułem, legitymującym i podkreślającym powszechnie odczuwaną potrzebę tej organizacji.

Polski Związek Zachodni, jako społeczna a nie polityczna organizacja umiał za sobą porwać szerokie masy społeczeństwa polskiego pod hasłem: „Trzeba zagospodarować Ziemię Odzyskaną“. Ten jeden odcinek działalności powojennego P. Z. Z. pozostanie trwa-

łym aktywnym jego najświeższego dorobku.

Ale P. Z. Z. długo jeszcze nie posiada tego nadrzędnego miejsca w nowym państwie polskim, jakie by mu przysługiwało. Może jest to powodem zbyt licznych przemian społeczno-politycznych, jakie przewalały się po tej wojnie po kraju naszym. Może stało się tak dlatego, że nie było w P. P. Z. tej ciągłości sztabowej, która by autorytatywnie u władz naczelnych umiała sobie to stanowisko wymóc czy wypracować. A może stało się to tylko dlatego, że od razu stłoczyła się taka olbrzymia wielkość pałaczych zagadnień, narosłych po zniszczeniach wojennych itp., że nie zauważono dotąd tego.

Otóż 25-lecie Polskiego Związku Zachodniego powinno tę lukę czy niedopatrzanie naprawić. Musi naprawić nawet co rychlej, ponieważ domaga się tego interes nadrzędny polskiej racji stanu.

Żaden, nawet najpopularniejszy Rząd nie będzie w stanie zastąpić czynnika społecznego w kształtowaniu opinii publicznej.

Doświadczenia nasze własne przedwojenne i licznych krajów ościennych potwierdzają tę prawdę.

Orientacja zachodnia, jej masowe przenikanie, jej gruntowanie nie może być zadaniem urzędów tylko. Byłby to proces zbyt powolny, częściowo nieudany, chybiony. Rząd Rzeczypospolitej potrzebuje i potrzebować będzie świadomego i zorganizowanego zaplecza w najszerszych masach Narodu. W tym nie wyręczą czynników społecznego nawet partie polityczne. Rząd, który by tego nie rozumiał, dowiodłby wielkiej nieumiejętności w podchodzeniu wzgl. posługiwaniu się opinią publiczną.

## NA STRAŻY POLSKIEGO ZACHODU

Tymczasem zagadnienia orientacji zachodniej polskiej, sprawy Ziemi Odzyskanych, kwestie odradzania się hydry niemieckiej, braki i potrzeby osiedleńcze na Ziemiach Odzyskanych, naświetlanie blasków i cieni gospodarki na Ziemiach Odzyskanych i mnóstwo innych, także z terenu międzynarodowego narastających zagadnień dnia — wszystko to łącznie i każde z osobna powinno się znaleźć pod czujnym okiem opinii. Tylko Polski Związek Zachodni, jako ta organizacja, która tradycją tej bezkompromisowej walki z Niemcami i niemieckością związana, powołany jest ku temu, aby z mandatu samego społeczeństwa prowadzić czujną straż nad tym kompleksem zagadnień.

Jest to tak dalece niewatpliwe, że każdy Rząd w Polsce umiałby dać iniejatywę do powstania takiej organizacji, gdyby Polskiego Związku Zachodniego jeszcze nie było.

Skoro jednak jest, skoro stają dziś przed opinią już jako jubilat — ze wszechmiar zasługuje na to, aby najwyższe czynniki w państwie polskim — wreszcie takim, jakim ten Polski Związek Zachodni zawsze Polskę chciał widzieć — zapewniły jemu szczególniejsze w nowej Polsce miejsce. I posłuch także. Aby Rząd Rzeczypospolitej uczynił z niego miarodajny dla siebie organ opiniodawczy we wszystkich sprawach zachodnich! Ażeby Polski Związek Zachodni — jego memoriały i publiczne wypowiedzi — posiadały zawsze specyficzny ciężar gatunkowy.

Bo Polski Związek Zachodni jest i stał się z faktycznego, nieledwie żywiołowego mandatu społeczeństwa strażnikiem i piastunem zorganizowanej społecznej orientacji zachodniej. Ten stan faktyczny trzeba przyoblec w pewne formy tylko. Leży to w interesie istotnym państwa, pomóc może dużo każdemu rządowi Rzeczypospolitej. Si duo faciunt idem — non est idem.

Polska urzędowa orientacja zachodnia i polskie rewindykacje na zachodzie znajdują się w pierwszej dopiero fazie rozwojowej. Szczególna zaś historycznie jednorodowa obecna chwila dziejowa wymaga skonsolidowanego frontu całego społeczeństwa naszego. Mandatu tego nikt godnie, nikt właściwie nie będzie spełniał niż Polski Związek Zachodni.

Jubileusz dzisiejszy jest chwilą po temu stosowną, aby to tam gdzie należy, powiedzieć, przypomnieć, naświetlić. Zorganizowany i czujny front narodowy pod znakiem P. Z. Z. — wyposażony, utrwalony w swym prestżu u naczelnych władz państwowych — dokonać może bardzo wiele, a na arenie międzynarodowej w opinii międzynarodowej zaważyć więcej, niżli to ktokolwiek z nas przewidzieć może.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

## Wypełniamy królewski testament

Wielki nasz król, zjednoczyciel i właściwy budowniczy państwa polskiego w końcu dziewiątego stulecia, Bolesław Chrobry pozostawił niepisany testament polityczny, wskazujący narodowi drogę, jakimi winien kroczyć, aby utrzymać swą niepodległość, niezależność i suwerenność. Drogi te szły zawsze w kierunku umacniania polskości i władztwa polskiego nad Odrą i Nisą. Z drugiej zaś strony szukał i znajdował przyjaciół wśród narodów słowiańskich mieszkających na wschód i południe od obszaru państwa polskiego, zagrożonych tak jak i my nawałą germańską.

O tych wskazaniach, o tym testamencie zapomnieliśmy w ciągu tysiąclecia naszych dziejów, naszej historii narodowej. Nie jest tu miejsce wylizywać popelnione przez nas błędy, które w rezultacie doprowadziły do rozbiorów Polski pod koniec 18-go stulecia. Stwierdzić tylko należy, że inicjatorem naszej zagłady i 150-letniej niewoli było wyrosłe na żywym cielem Polski królestwo pruskie, które po trzecim rozbiorze zagarnęło większą część naszego terytorium. I jeszcze jedno trzeba stwierdzić. W ciągu 150-letniej okupacji, Niemcy zawsze inspirowali politykę eksterminacyjną w stosunku do narodu polskiego, stosując jak najbardziej drakońskie metody wynaradawiania.

Powróćmy jednak do sprawy testamentu Bolesława Chrobrego. Po zwycięskiej pierwszej wojnie światowej powstało niepodległe państwo polskie. Czy zrozumieliśmy wtedy naukę dziejów? Czy wkroczyliśmy na tory polityki piastowskiej? Czy zabraliśmy się do realizowania królewskiego testamentu? W większej części zrozumieli to Polacy z zachodniej Polski, czemu dali wyraz w powstaniu wielkopolskim i trzech powstaniach śląskich. Oficjalna polityka polska szła nad Dniepr pozostawiając walczący zachód własnemu losowi, zaniebując plebiscytami na Śląsku, na Warmii i Mazurach. W rezultacie tej polityki przegraliśmy sprawę zachodnią, mimo że posiadaliśmy wielkie szanse jej wygrania.

Był jednak, nawet duży odłam społeczeństwa polskiego, który mając świadomość przegranej, traktował ją jako zjawisko przejściowe, uległ przemocy germańskiej i błęd-

nej polityce naszych „fałszywych przyjaciół“, popieranej przez decydujące podówczas rodzime czynniki oficjalne. Społeczeństwo ziem zachodnich Polski zachowało jednak wiarę w nadejście dnia, kiedy sprawa walki i odebrania naszej własności stanie się aktualna, kiedy cały naród powołany będzie do wykonywania Bołkowego testamentu politycznego. Tą wiarą oprowadzeni byli twórcy dzisiejszego Polskiego Związku Zachodniego powstałego na Śląsku pod nazwą Związku Obrony Kresów Zachodnich. Pierwszym etapem pracy była obrona i umacnianie polskości tak po jednej jak i po drugiej stronie granicy, wytkniętej przez Traktat Wersalski. Celem tej pracy było jedno zasadnicze założenie: Umocnić i ożywić polskość na terenach nadodrzańskich, aby z chwilą nadejścia dnia wyzwolenia nie mógł nikt powiedzieć, że nie mieszkają tam Polacy. Cel ten został osiągnięty. Powstały potężne organizacje polskie, które mimo przesładowań i ofiar utrzymały polski charakter tych ziem aż do wybuchu drugiej wojny światowej i po jej zwycięskim zakończeniu mogliśmy objąć w posiadanie odzyskane ziemie i odzyskanych ludzi.

W ten sposób pierwszy etap pracy twórców, działaczy i członków Polskiego Związku Zachodniego został zakończony. Zwyciężyliśmy nie tylko na polu walki, ale również i samych siebie. W umysłach i sercach wszystkich Polaków zwyciężyła idea reprezentowana od 25 lat przez P. Z. Z., idea państwa piastowskiego, koncepcja zachodnia. Wkroczyliśmy obecnie na stare szlaki Piastów, na drogi wskazane nam przez Bolesława Chrobrego i wszyscy to doskonale rozumiemy, że na tych drogach musimy wypełnić wielkie zadania narodowego posłannictwa.

Wkraczamy więc w drugi etap naszej pracy i walki, tym łatwiejszy do wykonania, że nie część ale cały naród opanowany jest ideą kontynuowania tej pracy. I co najważniejsze, że w tych sprawach nie ma i nie będzie sprzeczności pomiędzy narodem i rządem polskim. Dosłownie wszyscy wkroczyliśmy na tory polityki piastowskiej i wspólnie wykonujemy królewski testament.

Na odcinku akcji społecznej tego ogromu pracy kroczy dziś i kroczyć będzie jutro — Polski Związek Zachodni. Wiemy, że w tej olbrzymiej pracy czekającej nas w najbliższym okresie nie wszystko będzie mógł załatwić czynniki administracyjny. Są i będą bowiem zadania, które musi wykonać samo społeczeństwo. Weźmy dla przykładu akcję zespolenia i scementowania w jedno ogniwo w łańcuchu pokoleń wszystkich Polaków, którzy na odzyskanych ziemiach mieszkali od wieków, którzy tam przybyli w pierwszym okresie odzyskania i przybywać będą w następnych. Jaką ważną i doniosłą rolę spełnia tu P. Z. Z. Przykładem tego, co już zrobiono w tej dziedzinie może być Ziemia Lubuska, należąca organizacyjnie do Okręgu Poznańskiego. Powstały tam mianowicie i powstają Domy Społeczne, które koncentrują w swoich murach wszelkiego rodzaju kursy repolonizacyjne, kursy poznawcze zagadnień Ziemi Zachodnich, stowarzyszenia oświatowe i ogólnokształcące, uniwersytety powszechne, chóry śpiewacze, stowarzyszenia muzyczne i kółka teatralne — słowem wszystko to co ludzi łączy a nie dzieli, co niweluje wszelkie antagonizmy, co powoduje prawdziwą jedność narodową i stwarza więź społeczną, celem wytworzenia prawdziwego frontu zachodniego.

Na wielu jeszcze innych odcinkach życia zbiorowego prowadzi P. Z. Z. pozytywną pracę. Na odcinku gospodarczym, informacyjnym i propagandowym, tudzież organizacyjnym, gdyż na 14 powiatów Ziemi Lubuskiej istnieje 14 obwodów i 38 kół Polskiego Związku Zachodniego. Są miejscowości, gdzie wszyscy mieszkańcy gremialnie stanęli w szeregach tej społecznej organizacji.

Tak być powinno w całej Polsce. W koryta Odry i Nisy wbijemy nie tylko słupy graniczne, ale stworzymy nad ich brzegami zwarty mur serc ludzkich, opanowanych jednym pragnieniem i wielką wiarą w pełne wykonanie testamentu królewskiego. A jak powiedział wieszcz: Z wiary waszej — wola wasza, Z woli waszej — czyn wasz będzie! tak też stworzymy wielki i wiecznotrwały czyn, któremu na imię Polska Demokratyczna nad Wisłą, Odrą, Nisą i nad Bałtykiem.

# ZIEMIE ODZYSKANE ODZYSKANI LUDZIE

## KONGRES POLAKÓW *Autochtonów* Z ZIEM ODZYSKANYCH

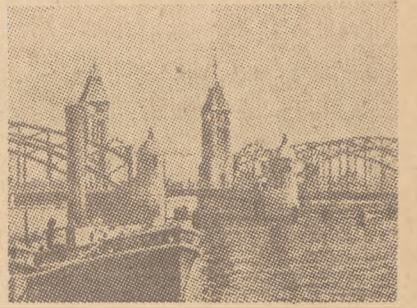
**WARSZAWA  
9-10. XI. 1946.**

*organizacji w 25-lecie istnienia*

**POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI**



Wrocław — Stolica Dolnego Śląska



Szczecin — Stolica Pomorza Zachodniego



Górny Śląsk — Ruiny zamku w Toszku



Dolny Śląsk — Kościół Matki Boskiej Snieżnej w jednej z wsi śląskich



Kłodzko — Kościół



Wambierzyce — Bazylika Matki Boskiej



W podziemnych chodnikach Śląska wra praca w trudzie i mozole.



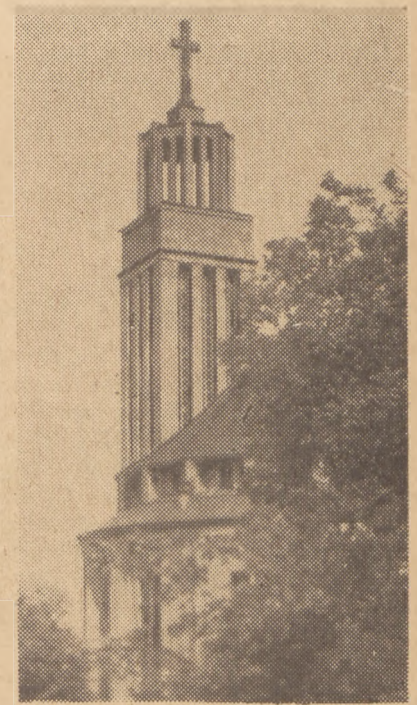
Krosno nad Odrą — Widok na Dom Społeczny PZZ



Grunwald — Kościółek



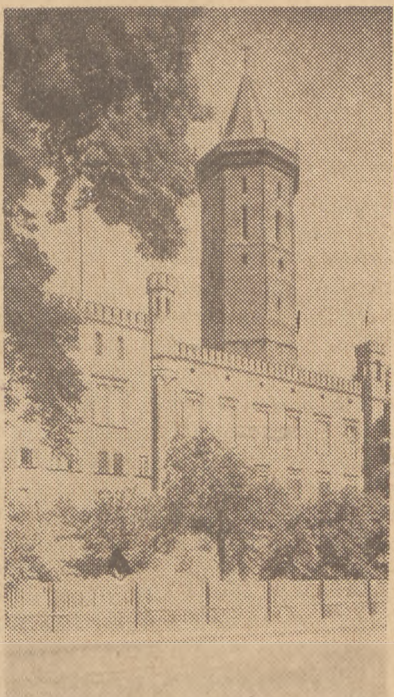
Bystrzyca — Widok ogólny



Gorzów — Kościół



Wiceprezydent KRN, prezes PZZ W. Barcikowski, przemawia na manifestacji w Kłodzku



Legnica — Zamek Piastów



Minister Ziem Odzyskanych wicepremier Gomułka przemawia na manifestacji we Wrocławiu

JAN ŁANGOWSKI

# „Tylko siedmiu nas było...”

## Ze wspomnień o prasie polskiej w III Rzeszy

Polacy w Niemczech przedwojennych wnieśli poważny wkład myśli, pracy, walki i bohaterstwa w najnowsze dzieje Narodu Polskiego. Urobili sobie opinię „Polactwa Walczącego” i chlubi się w historii Polonii Zagranicznej. Ale rola ich bynajmniej nie jest skończona. Dopełnił się tylko główny cel ich życia i walki, pożądanym od wielu pokoleń: uzyskali wolność. A dalszy cel — praca w Polsce Odrodzonej — dopiero zaczyna przybierać realne formy i niewątpliwie najdotadniej zarysuje się w naszej przyszłości.

Polacy spod znaku Rodła są w swej przewadze już obywatelami Państwa Polskiego. Tym radośniej winniśmy na nich patrzeć, że stanowią oni element niezwykle wartościowy. Choć niektórzy z nich język mają chropowaty, bo nieoszlifowany jeszcze w rodzimej atmosferze Polski — Państwa, choć wartości ich charakteru nie zdążyły jeszcze ośnić otoczenia, bo część społeczeństwa spogląda nadal z ukosa na tych zachodnich Polaków — to jednak należy uznać i pokochać ich serce szczeropolskie, ich duszę nawskroś sarmacką. Zasłużyli na to choćby już dlatego, że właśnie na ludności autochtonicznej oparte są odwieczne prawa Polski do Ziemi Odzyskanych.

Sporo jest dziedzin życia i pracy, w których lud polski pod przewodnictwem Związku Polaków w Niemczech zasłynął bohaterstwem. Z dziedzin tych wyłączamy tym razem prasę polską w III Rzeszy, aby poświęcić jej kilka wspomnień.

### GŁOSILI PRAWDĘ O POLSCIE

Najmłodszy z generacji b. dziennikarzy polskich w Niemczech, Edmund Osmańczyk, znany jest z artykułów prasy dzisiejszej. Dawnym Rodłakom bliższy jest jednak z czasów Polactwa Walczącego, jako młody poeta i redaktor berlińskiej „Centrali Prasowej” oraz „Młodego Polaka w Niemczech”. Osmańczyk, jako jedyny spośród swych kolegów, zdołał zawczasu ująć z piekła hitleryzmu, by oddać się późniejszej pracy wyzwoleńczej.

Wśród wychodźstwa westfalsko-nadrenskiego działał redaktor i wydawca „Narodu” Marian Kwiatkowski. Odważnie szepnął słowo polskie, głosił prawdę o Polsce i polskości w Niemczech. Przysłużył się dobrze wychodźstwu naszemu, za co poszedł do obozu koncentracyjnego. Zginął w Sachsenhausen.

W Olsztynie borykał się z następcami brutalnego krzyżactwa dzielnicy Seweryn Pieniężny, redaktor i wydawca „Gazety Olsztyńskiej”. Bojowy ton zaskarbił mu siłę przywiązania Warmiaków i Mazurów, a równocześnie stworzył ogrom nienawiści ze strony germanizatorów i renegatów. To też wtrącony do obozu, rychło zginął śmiertelnie bohaterem-męczennikiem.

W redakcji wydawnictwa prasowego „Nowin” w Opolu pracowało 3-ch redaktorów: syn Ziemi Złotowskiej Jan Łangowski i Ślązacy August Kowalski oraz Wawrzyniec Świerzy. Redaktorem i wydawcą „Katolika” opolskiego był Antoni Pawleta. Życie mieli ciężkie, ale nigdy nie ustawali w pracy dla ludu śląskiego i z uporem bronili praw jego. Razem też dostali się do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, skąd po sześciu latach wrócili tylko Łangowski i Pawleta. Świerzy zginął w obozie w r. 1944, o Kowalskim, który został zwolniony i wtłoczony do wojska niemieckiego, do dziś brak wiadomości.

### POD „OPIEKĄ” ORGANIZACJI ZAWODOWEJ I POLICJI

Oto polska siódemka dziennikarska, która posiadała paszporty

niemieckie i w myśl narodowo-socjalistycznej ustawy prasowej musiała należeć do zawodowego związku dziennikarzy Rzeszy (Reichsverband der deutschen Presse). W ostatnich latach bowiem jedynie przynależność do związku uprawniała do redagowania pism — także polskich w Niemczech. Skreślenie redaktora polskiego z listy zawodowej groziło likwidacją dziennika. A konto „winy” każdego z naszych dziennikarzy obciążone było licznymi pozycjami ostrzeżeń, nagan, procesów. Zagrożonego ratował zazwyczaj fakt istnienia w Polsce liczniejszej prasy niemieckiej. Niemcom bowiem przemawiał najlepiej do rozumu argument, że za jednego redaktora polskiego w Niemczech odpowiadać będzie kilku redaktorów-Niemców w Polsce.

Największą szykaną dla dziennikarza było ograniczenie swobody ruchów. W III Rzeszy nie tylko praca zawodowa i społeczna, ale także życie prywatne było pilnie śledzone przez władze. Poszedł na przechadzkę, do kina, teatru lub na zebranie — miałeś za sobą cież

gestapowca. W kawiarni i hotelu był specjalny podsłuch. W rozmowy telefoniczne włączał się niemy świadek. Listy do redakcji i prywatne były sprawdzane przez speców wywiadu. Gdy wsiadłeś do pociągu, mogłeś być pewny, że u celu podróży przejmie cię inny „opiekun”. — Ale dziennikarz mało tym mógł się przejmować, zresztą wiedział, że wrogowi imponuje jedynie pewność i śmiałość.

### JAKIE MIELİSMY PISMA?

Dla wychodźstwa na zachodzie Rzeszy wychodził dziennik „Naród”, w środkowych Niemczech „Dziennik Berliński”, Warmia i Mazury obsługiwane były przez „Gazetę Olsztyńską” z dodatkiem tygodniowym „Mazur”, drukowanym tzw. szwabachą (pismem gotyckim) dla ewangelickich Mazurów. Teren pogranicza kaszubskiego, Ziemi Złotowskiej, pogranicza poznańskiego, m. Wrocławia i Opolszczyzny objęty był przez prasę opolską. Reprezentowały ją „Nowiny Codzienne” z mutacjami „Dziennik Raciborski”,

„Głos Pogranicza i Kaszub” i „Nowiny”. Ostatnie wychodziły 3 razy w tygodniu, podobnie jak „Katolik” opolski, stanowiący oddzielne wydawnictwo z własną redakcją.

Poza prasą codzienną wychodziły miesięczniki „Polak w Niemczech”, „Młody Polak w Niemczech” oraz „Mały Polak w Niemczech”, wydawane w okazalej szacie przez Związek Polaków. Na Śląsku Opolskim należy wymienić miesięczniki „Zjednoczenie” i „Przyjaciela Pieśni”.

Techniczne urządzenia drukarni były skromne. Mimo to przyjezdni fachowcy wyrażali szczerą podziw na widok pism, książek, broszur, wydań okolicznościowych i nadzwyczajnych, drukowanych w najcięższych warunkach. Jedynie „Naród” posiadał starą maszynę rotacyjną, z której korzystał także „Dziennik Berliński”. Wszystkie inne pisma bite były na szybkobieżnych maszynach płaskich. Najnowocześniejsze urządzenie posiadała drukarnia wydawnictwa „Nowin” w Opolu.

### PRACA REDAKCYJNA — WIDMO CENZORA

Warunkom, w jakich redagowano, drukowano i rozpowszechniano prasę polską w Niemczech, można by poświęcić dużo uwagi. Podajemy fakty najbardziej charakterystyczne.

Redakcje opierały się o wiadomości z Polski. Ważniejsze jednak dzienniki krajowe były najczęściej zakazane. Jeżeli posiadały debity, dochodziły nieregularnie. Biuletyn prasowy PAT'a był zawsze witany z radością, niestety często ginął w drodze. Czynniki niemieckie usiłowały w ten sposób wpływać na redakcje polskie, aby korzystały z niemieckich biuletynów prasowych i tłumaczyły z „gleichszaltowanej” prasy niemieckiej. Niezwykle ceną pomocą dla redakcji terenowych była polska „Centrala Prasowa” w Berlinie, która aktualne tematy opracowywała pod kątem interesów całego Polactwa w Niemczech. Na obsługę stron lokalnych wzięły się wszystkie bez wyjątku czynniki niemieckie. Korespondenci miejscowi byli o wiele więcej szykanowani od zwykłych czytelników.

W wyjątkowy sposób traktowały firmy niemieckie dostawę wydawnictwom polskim papieru, farb drukarskich, ołowiu itd., zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną. Wprawdzie były wyznaczone kontyngenty, które jednak ze strony czynników urzędowych stopniowo zmniejszano, co przy rozmyślnym opóźnianiu dostaw przysparzało wiele kłopotów.

Cenzura pozwalała sobie na specjalnie wyrafinowane wybryki. Po wydrukowaniu nakładu pierwszy numer szedł przymusowo do prezydium policji. Z wysyłką i kolportażem trzeba było czekać, aż cenzor po przetłumaczeniu i „osądzeniu” treści udzielił swego placet. Zakaz wysyłki nakładu spadał często, nigdy jednak nie ujawniono przy tym zakwestionowanego artykułu, telegramu, korespondencji, zdania lub słowa. Policja zabierała cały nakład, można było drukować nowy, jeżeli redaktor domyślił się, co jest punktem zaczepnym cenzora i jeśli wydawnictwo było w stanie pozwolić sobie na koszty dodatkowego druku.

Co cenzor przepuszczał, przechodziło przez jeszcze drobniejsze sito kontroli przeróżnych władz lokalnych, urzędów rejencyjnych i ministerstwa propagandy. We formie urzędowej wpływały wtedy do redakcji nakazy sprostowania, ostrzeżenia, nagany, zawiadomienia o wszczęciu procesu prasowego.

Dziennikarz i wydawca polski w III Rzeszy odznaczać musiał się niebywałym zasobem energii oraz znajomością terenu i warunków pracy. Zaspasywany masą rozporządzeń urzędowych, jeździł na zebrania, agitował, zachęcał, pocieszał, redagował. A przy tym, jak wszyscy działacze społeczni ludu polskiego w Niemczech, odcinał się zafajdłym pacholkiem krzyżactwa, gromił zachłanność hitleryzmu, ujawniał przygotowane wciąż przez wrogów podstępny. Wynagrodzeniem moralnym było mu serdeczne przywiązanie ludu polskiego do „naszej gazety”, skromnej wprawdzie w rozmiarach, ale tym niemniej znienawidzonej przez potężną prasę hitlerowskiej Rzeszy.

Dziś ludność autochtoniczna z dumą wspomina o swej prasie przedwojennej. Niejeden Opolanin, Złotowianin, Kaszuba, Warmiak, Mazur, Berlińczyk czy Westfalek z czcią przechowuje uratowane wydanie swej gazety, składając w ten sposób cichy hołd tym którzy zginęli za pielęgnowanie i rozszerzanie słowa polskiego.



W r. 1921, podobnie jak w r. 1946, było wielu ludzi, którzy uważali niebezpieczeństwo niemieckie za zjawisko przeszłości. Większość ludzi wtedy i dziś nie znała Niemców. W Polsce Stefan Żeromski siłą swego talentu uderzał w pamięć narodową, a jednak — historycy literatury przyznają mi rację — „Wiatr od morza” bardziej ciekawił ludzi pięknoscią języka, jak treścią myśli. Nie chciano „martwić się na zapas”. Martwiono się więc za późno.

Byli jednak w Polsce ludzie, którzy znali Niemców. Oni to wraz ze Stefanem Żeromskim założyli Związek Obrony Kresów Zachodnich, przekształcony później na Polski Związek Zachodni. Pierwsza nazwa PZZ jest odbiciem ówczesnego sposobu myślenia. Mimo, że Żeromski patrzył w Szczecin i Szczytno, nie możliwe było stworzenie organizacji, która nazwą swą nie mieściła się w wersalskich granicach, lecz trzeba było użyć słów dostępnych do ówczesnej psychiki Polaka, a więc słów „obrona” i „Kresy”. Cóż to były te nasze „Kresy zachodnie”? — Bytom, Zbąszyń, Puck, Gdańsk, Działdowo. 100, 200, 300 km od Bałtyku, Odry, Nisy!

Warto ten fakt przypomnieć, aby móc powiedzieć, że jeżeli w psychice Polaków w ciągu lat 25 kresy zachodnie przesunęły się nad Odrę i Nisę i nad wybrzeże Bałtyku od Świnoujścia po Królewiec, to lwia w tym zasługa Polskiego Związku Zachodniego.

A jeśli kto ma prawo to stwierdzić, to przede wszystkim Polacy z pod znaku „Rodła”, wśród których miałem szczęście żyć. Związek Polaków w Niemczech byłby usechl w rozterce beznadziej, gdyby po drugiej stronie między, dzielącej polską ziemię, nie zobaczył bratniej organizacji Polaków, którzy wierzyli, że walka nie jest daremna i którzy znali Niemców i rozumieli pruskie niebezpieczeństwo. Od 1921 r. do 1939 r.

jedyna naprawdę pomocną po bratersku, bez partyjno-politycznych intryg, organizacją dla Polaków w Niemczech był PZZ. A gdy ziemie ojców naszych zostały wywołone, znów PZZ był pierwszą i jedyną organizacją, która stała w obronie śląskiego, kaszubskiego, warmińskiego i mazurskiego Polactwa.

O tej pomocy PZZ nie pisało się nigdy, bo przed wojną pisać o tym nie było wolno. A jednak to jest najchlubniejsza karta PZZ, bo była tą zasługą głęboko w ziemi za-

kich, którzy opracowywali tematy ziem zachodnich.

A ludzie PZZ! W sieci konspiracyjnej, obejmującej cały kraj, tam gdzie pracowano nad sprawami granic zachodnich, tam wszędzie tkwili ludzie PZZ. I tak, jak przed wojną, w okresie porozumienia, z uporem maniaków powtarzali stare lużyckie przysłowie „wierze Niemcom, wierze, będziecie kamienie gryźli”, tak teraz w konspiracji powtarzali jak zaklęcie: Odra — Nisa! Odra — Nisa! A gdy słowo stało się ciałem, znów PZZ-etowcy poszli pierwsi na pracę pionierską nad Bałtyk i rzeki polskiego życia.

Oto trzy główne zasługi PZZ:

1. utrzymanie w narodzie czujności wobec Niemiec.
2. Podtrzymywanie duchowe i materialne walczącego w Niemczech Polactwa.
3. Spowszechnienie w narodzie woli odzyskania Ziemi Bałtyckiej i Odrzańskich.

Polski Związek Zachodni zdobył sobie zaufanie społeczeństwa i stał się organizacją wszystkich Polaków. 25 lat pracy i walki sprawiły, że PZZ jest dziś rzeczywistym wyrazicielem woli narodu w naszych sprawach zachodnich.

To obowiązuje na przyszłość Walka z pruską niemieczyzną nie jest zakończona. Przeszliśmy dopiero pół drogi. Z obrońcy Tezwy i Gdańska, Bytomia i Zbąszynia wyrósł PZZ na obrońcę Elbląga i Szczecina, Zgorzelca i Słubic. Całą drogę przebedzie PZZ, gdy nie będzie potrzebował już bronić, bo siła Polaków w Nadodrzu będzie tak wielka, że sami Niemcy uznają odrodzenie Prus za „hoffnungslös”. Aby to się stało w następnym 25-leciu — tego należy życzyć i PZZ-etowi i nam i naszym dzieciom.

Tymczasem ta dobrze narodowi zasłużona organizacja musi dalej pracować i dalej walczyć, bo — Niemiec nie śpi.

Administrator Apostolski Dolnego Śląska nadesłał nam następujące pismo:

Dziękuję bardzo Szanownej Redakcji za pozytywne ustosunkowanie się do potrzeb Kościoła na Dolnym Śląsku i łączę jak najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju.

(—) Ks. K. Milik

Adm. Apostolski Dolnego Śląska

kopaną, że jej nie potrafiło ani Gestapo wydobyć na światło dzienne. Mimo badań i przesłuchiwań nie udowodniono nikomu z Polaków, że korzystał z pomocy PZZ. A ile dziesiątek tysięcy korzystało!

Kiedy we wrześniu 1939 wkroczyli Niemcy do Warszawy i znajdowali archiwa Ministrów, w PZZ nie znaleźli nic. Więcej, wszystkie listy nazwisk członków, które posiadali, składały się z nazwisk i adresów zmyślonych. Pamiętam, jaką mieliśmy uciechę, gdy zawiadzeni gestapowcy zgodzili się sprzedać na makulaturę bibliotekę PZZ, bibliotekę, która rozparcelowana szybko na różne prywatne mieszkania, stała się później nieocenionym źródłem dla wszyst-

EDWARD POPEK

# Związek Polaków w Niemczech a Polski Związek Zachodni

## POWSTANIE ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Z chwilą ostatecznego uregulowania stosunków politycznych między Polską a Niemcami okazało się, że na terenie Rzeszy pozostało przeszło półtora miliona ludności polskiej, która żyła tu głównie jako ludność autochtoniczna w olbrzymich kilku skupiskach oraz jako wychodźcy na zachodzie Niemiec. Do terenów, na których żyła od wieków polska ludność, należał Śląsk z przeszło 800 tysiącami Polaków, Prusy Wschodnie — 300 tys. Polaków, Pogranicze i Kaszuby z przeszło 200 tys. Na terenie Nadrenii i Westfalii żyło 150 tys. Polaków wychodźców oraz w Niemczech Środkowych 100 tysięcy.

Stosunki jakie wytworzyły się po pierwszej wojnie światowej, miały swój wpływ w większym lub mniejszym stopniu na stan i życie polskiej ludności, którą oddzielono od Ojczyzny i pozostawiono na terenie odwiecznie nam wrogich Niemiec. Poza sam fakt powstania Polski, jej zmagania w pierwszym okresie w Niemczech, szczególnie w czasie powstań śląskich i wielkopolskiego oraz plebiscytów, również odbiły się mocno na duszy Polaków, którzy nadal byli narażeni na śmiertelną walkę z wrogiem. Mimo trudów, mimo zawodów Polacy w Niemczech postanowili przetrwać na swych ojczystych ziemiach, a ci, którzy losem zagnani zostali głębiej na ziemię wroga, pragnęli wychować swe pokolenia na dobrych i wiernych zawsze Polaków. Dla Polaków w Niemczech zaczął się codzienny szary bój o serce i duszę polską. Rychło zrozumieli oni, że tylko w zorganizowanej, zwartej masie będą mogli jeśli nie zwyciężyć to co najmniej przetrwać piekło germańskie i doczekać się lepszego jutra.

Życie organizacyjne Polaków w Niemczech było początkowo dość różnorodne, poszczególne tereny tworzyły najczęściej swoją odrębną jednostkę organizacyjną. Na terenie Westfalii działał podówczas Komitet Wykonawczy z siedzibą w Bohum, w Berlinie Komitet Narodowy, odrębne związki Polaków istniały na Śląsku i na terenie Prus Wschodnich. Już w 1921 r. wyłoniła się konieczność stworzenia jednej ogólnej organizacji, któraby zespółiła różnokierunkowość życia organizacyjnego Polaków w Niemczech i była im oficjalnym przedstawicielem wobec władz niemieckich a na terenie Śląska również wobec Komisji Mieszanej.

Realizacja tej myśli nastąpiła dopiero w rok później to jest w 1922 r. i w tym celu zwołano Zjazd Przedstawicieli trzech najważniejszych organizacji polskich w Niemczech. Po dłuższych naradach i dyskusjach powstał ten konieczny jednolity czynnik, skupiający w sobie cały świadomy element polski, który wziął na siebie cały ciężar walki o byt i prawa ludności polskiej w Niemczech. Tym czynnikiem był „Związek Polaków w Niemczech”. Było to jedynym, słusznym i celowym rozwiązaniem przez lud polski kwestii, która stanowiła miała niejako o jej „być lub nie być”.

## STRUKTURA ORGANIZACYJNA ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Organizacyjnie Związek Polaków w Niemczech był podzielony na dziesięć: I-szą Śląsk z siedzibą w Opolu, II-gą Niemcy Środkowe z siedzibą w Berlinie, III-cią Westfalię i Nadrenię z siedzibą w Bohum, IV-tą Prusy Wschodnie z siedzibą w Olsztynie. W 1923 r. wydzielono z dziesięciu II-giej Pogranicze i Kaszuby i utworzono V-tą dziesięć z siedzibą w Złotowie.

Władzami centralnymi Związku Polaków w Niemczech było: Walne Zebranie, które wybierało Radę naczelną i Prezesa Związku.

Władzami dzielnicowymi były: Zjazd Delegatów Dzielnicowych i podzielone na Oddziały względnie Zarząd Dzielnicowy. Dzielnice były Okręgi, które stanowiły najniższe komórki organizacyjne Związku. Delegatów na Zjazd Dzielnicowy wybierali członkowie poszczególnych Okręgów względnie pełnomocni mężowie zaufania. Zjazdy Dzielnicowe wybierały w swym gronie Zarząd oraz Prezesa Dzielnicowy. Z kolei proponował Zarząd Dzielnicowy sekretarzowi generalnemu Związku (względnie później kierownikowi naczelnemu) kierownika biura dzielnicowego. Nominację każdego kierownika biura dzielnicowego zatwierdzała każdorazowo Rada Naczelną Związku. Tak skomplikowana struktura organizacyjna zapobiegała wpływowi elementów niebezpiecznych a nasuwanych stale przez Niemców na Związek i dało to mu zarazem mocną i zdecydowaną postawę.

Życie i potrzeby poszczególnych rejonów wpłynęły na powołanie w ramach Związku Polaków w Niemczech różnych organizacji kulturalnych i gospodarczych, które nadawały życiu Polaków w Niemczech barwność i dużą dynamikę. W wytycznych pracy określono, że: „zasadą życia organizacyjnego Polaków w Niemczech jest różnorodność w ustroju, a jednolitość w działaniu”. Ta właśnie różnorodność w ustroju a jednolitość w działaniu, była wpływem uzyskanych przez Związek Polaków w Niemczech doświadczeń.

Największa walka wrzała tu zawsze o duszę polskiej młodzieży. Zdając sobie sprawę z działalności tego zagadnienia Związek Polaków w Niemczech stworzył w miarę swych możliwości odpowiednie warunki dla rozwoju polskiego ruchu młodzieżowego na terenie Rzeszy Niemieckiej, który skupiał się w Towarzystwach Młodzieży, Harcerstwa, Kongregacjach, Kółkach Śpiewu, Towarzystwach Sportowych, Kółkach Rolniczych i innych.

Starsze społeczeństwo skupiało się w różnych towarzystwach re-

ligijno-społecznych, śpiewaczych, szkolnych itp.

Jeśli chodzi o całokształt szkolnictwa polskiego w Niemczech, to dla lepszej i dogodniejszej formy działania, stworzono w ramach Związku Polaków w Niemczech odrębny Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, mający za zadanie organizowanie polskiego szkolnictwa w Niemczech, urządzanie kursów języka polskiego itp.

Życie gospodarcze było zorganizowane w Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, skupiającym w sobie 32 instytucje spółdzielcze. Zważywszy, że ludność w Niemczech stanowiła w 99 proc. element rolniczo-rzemieślniczo-robotniczy, można osadzić ważność polskiego ruchu spółdzielczego nie tylko z punktu widzenia gospodarczego ale nade wszystko politycznego. Niemcy bowiem w swej akcji antypolskiej stosowali metodę tłumienia życia gospodarczego Polaków, by tym samym uzależnić ich od siebie.

## ROLA ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Zcementowanie życia organizacyjnego Polaków w Niemczech nastąpiło w ważnym i decydującym momencie, w chwili kiedy w niedługim już czasie wystąpić miała przeciw Polakom generalna fala germanizacyjna. Było to jedynym wyjściem, wobec planowanej i do szczegółów opracowanej akcji antypolskiej Niemców. Ten moment należy wziąć przy ocenie osiągnięć Związku Polaków w Niemczech, który mimo olbrzymiej trudności umiał skutecznie bronić interesów ludności polskiej w Niemczech i wywalczyć dla niej prawa. Jest to niewątpliwie jedynym z najważniejszych sukcesów Związku, gdyż Niemcy starali się w ogóle nie uznawać praw do życia ludności polskiej. Cokolwiek bowiem robiono ze strony Niemców, jakkolwiek wychodziły ustawy lub zarządzenia niemieckie, wszystko było nastawione na wynaradawianie ludności mniejszościowej, a przede wszystkim autochtonicznej polskiej ludności, która stanowiła dla Niemiec przeszkodę w ich dążeniu na wschód. To też Związek interweniował we

wszystkich sprawach, które godziły w interes ludu polskiego, posiadającego swoiste cechy, jako odrębna grupa narodowościowa. Z ważniejszych ustaw godzących w byt ludności polskiej były: „Erbhofgesetz”, „Schriftleitergesetz”, „Arbeitsdienst”, „Langhilfe”, „Landjahr”, i ustawa sterylizacyjna.

Akcja antypolska była tak zorganizowana, że w odpowiednim momencie, jakby za naciśnięciem guzika, zaczęły działać z jeszcze większą skrupulatnością wszystkie sprężyny tego świetnie zorganizowanego aparatu niemieckiego, nawet w najodleglejszych zakątkach Rzeszy. — Już kilka lat przed wojną hitlerowskie czynniki Rzeszy, zaczęły swą wyrafinowaną politykę przeciw mniejszościom w Niemczech. Za przykład można podać artykuł jednej ze wschodnio-pruskich gazet („Ortelsburger Zeitung” — Szczytno nr 58 z 9. 3. 1933 r.):

„... My zanotujemy sobie każdego, który jeszcze dzisiaj daje się przekupić za pieniądze z Polski. Kiedy zaś wybory mną przyjdzie rozrachunek! A wtedy zrobimy z wami to, co z komunistami. Wy zaś, rodacy — Niemcy, widzicie, że należy już z wami pamiętać w naszych gminach o tych, którzyby głosowali na listę polską, względnie tolerowali w swych domach gazety polskie. Czas są poważne! Należy być baczny, należy wszystkich zakłócających spokój zawczasu unieszkodliwić.”

Warto nadmienić, że inne mniejszości jak Łużycanie i inni, zwracali się o opiekę Związku Polaków w Niemczech. Również podczas wystawiania list wyborczych łączyli się z Polakami te mniejszości, między innymi Duńczycy.

Z okazji 15-lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech, jaki przypadał na rok 1937, odbył się w Berlinie imponujący i olbrzymi Zjazd Polaków w Niemczech, na którym uchwalono „5 prawd Polaków w Niemczech”.

Kiedy w dwa lata potem lawina germańska runęła na Polskę, zdawało się, że Polacy w Niemczech weszli w istne piekło. Na pierwszy ogień poszli wszyscy działacze, którzy, jeśli w porę nie uszli z pod ręki katów hitlerowskich, znaleźli się w obozach koncentracyjnych, w których nieliczni już tylko przetrwali do końca.

Okres wojny nie załamał jednak Polaków w Niemczech. Z wiarą w zwycięstwo Polski zapisali sobie piękną kartę w dziejach ruchu konspiracyjnego lat 1939 do 1945.

## NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH P. Z. Z. — NASTĘPCA ZW. POL. W NIEMCZECH

Obecnie, kiedy ziemię z autochtoniczną ludnością polską wróciły na zawsze do Polski, owocna działalność Związku Polaków w Niemczech może pójść w zapomnienie. Winien on przyjść autochtonicznie w szeregi organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego. P. Z. Z. bowiem był jedyną organizacją w kraju, która od swego powstania prowadziła pracę nieoficjalnie, ale stale wśród ludności polskiej w Niemczech. Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech było oficjalnym organem, poprzez który PZZ działał na terenie Rzeszy. — Przy Okregu Śląskim istniał „Komitet Pomocy dla Śląska Opolskiego”. PZZ przez ściąganie do kraju młodzieży polskiej na studia oraz dzieci polskich na kolonie letnie tworzył szereg przysługujących działaczy polskich w Niemczech. Organizował on również wydatną pomoc materialną i moralną rodakom w Niemczech. Tradycja tej pracy PZZ przetrwała do dziś wśród miejscowej ludności polskiej, na obecnych terenach Ziemi Odzyskanych, to też oficjalne przyjęcie działalności Polaków w Niemczech może być dziś jednym z ważnych momentów, które ułatwią wchłonięcie w nasz organizm wszystkich rodaków, którzy obecnie dopiero mieli możliwość powrotu do swej Ojczyzny.

Moment aktywizacji Polaków z Niemiec w ruchu PZZ zapoczątkowany został Zjazdem Działaczy Narodowych Opolszczyzny w Opolu w dniu 18-go sierpnia br. zwołanym z inicjatywy i pod przewodnictwem ob. Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego gen. dyw. Aleksandra Zawadzkiego. Dalszy ciąg włączenia w nasze prace miejscowego aktywu polskiego stanowią Zjazd Autochtonów na całym obszarze Ziemi Odzyskanych.

A. WODZIŃSKI

## Obecny stan gospodarczy Ziemi Odzyskanych

Tereny Ziemi Odzyskanych można podzielić pod względem gospodarczym na dwie zasadnicze strefy: południową i północną. Na pograniczu tych stref leży Ziemia Lubuska, teren przejściowy, nie posiadający zdecydowanego oblicza gospodarczego. Południe Ziemi Odzyskanych — to Śląsk. Jego charakter jest wybitnie przemysłowy; węgiel, rudy żelazne, cały szereg innych kopalń, oraz rozbudowany przemysł — to jego bogactwa. Z drugiej strony tereny górskie z gęstą siecią stacji klimatycznych oraz uzdrowisk stwarzają zeń wspinały teren dla kuracjuszy i sportowców. Ziemia Lubuska ma charakter raczej rolniczy, przemysł występuje tu słabiej. Na północy mamy Pomorze Zachodnie i Mazury, krainy o zdecydowanej przewadze rolnictwa i leśnictwa. Przemysł na tych terenach ogranicza się do przetwórstwa ziemiopłodów. Na Pomorzu Zachodnim wyróżnić należy przemysł ziemniaczany, na Mazurach przemysł rybny (ryby słodkowodne).

Cyfry, które zostaną poniżej zamieszczone, mają wykazać jedynie kierunki rozwoju, są one tylko przybliżeniem do tego, co tu zosta-

nie zrobione — nie należy ich też traktować jako definitywnych osiągnięć.

### ROLNICTWO

Ziemię Odzyskaną zawdzięczały swój bardzo wysoki poziom kultury rolnej nie tylko bogactwu gleby i przyjaznemu klimatowi, co ogromnemu nakładowi pracy i kapitału. Praca — to ludzie, kapitał — to narzędzia rolnicze i inwentarz. Obu tych czynników brak nam było w pierwszym okresie, gdy przejmowaliśmy ziemię na wschód od Odry i Nisy.

W roku 1944—45 na Ziemiach Odzyskanych uprawiono około 25% normalnej powierzchni obsiewu, ca 15% ozimych, a jedynie 5% buraków cukrowych. A jak wygląda sytuacja po roku? Otóż pszenica obsiewano na tych terenach w latach 1934—38 przeciętnie 350.000 ha, a w 1945—46 218.000 ha; jęczmieniem 355.000 ha w 1934—38, a w 1945—46 — 216 ha; burakami cukrowymi, wymagającymi największego nakładu pracy i ilości nawozów, obsiano 46.000 ha, co stanowi ponad 38% normalnego arealu z lat 1934—38.

Trzeba sobie uświadomić jeszcze jedną przyczynę złego stanu obsiewu w 1945 r. Otóż tereny Ziemi Odzyskanych były niezwykle gęsto zaminowane. Odminowanie zaś tak rozległych obszarów wymaga dłuższego czasu. W rezultacie z 4,5 miliona ha gruntów uprawnych na Ziemiach Odzyskanych w roku rolniczym 1945—46 uprawiono zaledwie 1,2 miliona ha, czyli 26%; na rok 1946—47 przewiduje się zaś uprawę 3,4 miliona ha. Ponieważ obrobienie tych terenów zależy w pierwszym rzędzie od ilości maszyn i sprzętazu, na Ziemi Odzyskanej skierowano 10% wszystkich koni otrzymywanych w ramach dostaw UNRRA i wszystkie traktory. Zdając sobie sprawę ze znaczenia siewów, Rząd R. P. powołał Urząd Pełnomocnika do Akcji Siewnej, którego zadaniem jest koordynowanie tej akcji, dbanie o terminową dostawę ziarna siewnego, paliwa do traktorów, nawozów sztucznych itp.

O ile chodzi o inwentarz żywy, to sytuacja na Ziemiach Odzyskanych w chwili ich objęcia przez władze polskie przedstawiała się katastrofalnie. Ileśmy tam zastali bydła, koni, owiec czy świń, tego nie wiemy, gdyż aparat admini-

stracyjny był wówczas dopiero w powojakach i walczył z niesamowitymi trudnościami natury technicznej. Praktycznie jednak rzecz biorąc nie było tam w ogóle inwentarza żywego (w zależności od gatunku 10—3% stanu przedwojennego). Na wiosnę 1946 r. na Ziemiach Odzyskanych było już 124 tysiące koni, 273.000 sztuk bydła, 114.000 sztuk trzody chlewnej. Tymczasem na jesieni 1946 r. koni było tu już ca 200.000 a bydła ca 470.000. Zaznaczyć należy, że tak silny wzrost stanu inwentarza żywego zawdzięczamy w 90% repatriantom z Rosji, którzy łącznie przywieźli 75.000 koni i 170.000 krów.

O ile chodzi o zwiększenie stanu inwentarza żywego przez kierowanie na Ziemię Odzyskaną transportów z dostaw UNRRA, to dotychczas osadnikom przekazano 20.000 koni (obecne dostawy — 1.500 koni miesięcznie) i 6.000 krów (obecnie — po 500 sztuk miesięcznie). Pogłowie trzody chlewnej jest najłatwiejsze do podniesienia, w tym celu wprowadzone są sztuki rozplodowe z Polski centralnej, głównie z Lubelszczyzny.

(Dokończenie na str. 14-tej)

KAZIMIERZ CZERWIŃSKI

# Polacy na Westfalii i Nadrenii

Polacy stanowili w okresie niepodległości naszej na obszarze państwa niemieckiego poważny problem narodowościowy. Rozwiązanie tego problemu w duchu niemieckiej racji stanu, tzn., wytopienia żywiołu polskiego na wzór całkowitego wyniszczenia zachodnich szczepów słowiańskich, natrafiało na zdecydowany opór ze strony Polaków. Przystąpili oni na terenach Poznańskiego, Pomorza i Śląska w okresie krystalizowania się tej machiny polskiej do organizowania licznych związków, poprzez które nie tylko stawiali Niemcom opór, lecz przechodzili do skutecznych ofensywnych wystąpień.

Z szalonym rozwojem ciężkiego przemysłu niemieckiego, przede wszystkim na zachodzie Niemiec, rozpoczęła się z tych terenów przymusowa emigracja zarobkowa do Berlina, Szczecina, Hamburga, Saksonii, Westfalii i Nadrenii. Terytorialne oddalenie się od pnia macierzystego, dawało Niemcom wielkie szanse szybszego zlikwidowania tak zwanego przez Niemców „problemu polskiego”, Polacy, którzy poszli na emigrację zarobkową, to przeważnie robotnicy, którzy znaleźli zatrudnienie przede wszystkim w kopalniach westfalskich i hutach nadreńskich. Byli to ludzie o wysokim stopniu uświadomienia narodowego. Ich ścisła łączność z terenami ojczystymi stworzyła na terenie państwa niemieckiego rozległą sieć komórek tętniącego życia polskiego, które stwarzało w sumie pojęcie narodu polskiego, walczącego w niewoli o naświadczone prawa narodu uciemiężonego. Westfalia i Nadrenia stała się niebawem centrum całego ruchu robotniczego — polskiego. Tutaj leży kolebka polskiego Związku Zawodowego.

Rok 1918 zniósł marzenia całych pokoleń polskich — na ruinach wczorajszych gniebicieli powstała wolna i niepodległa Polska. Reemigracja Polaków z tych terenów nie została przez ówczesny Rząd Polski z należytą planowością i troskliwością przeprowadzona. Samorządna reemigracja indywidualna nie mogła objąć wszystkich Polaków. Masa Polaków została na tych terenach i w dalszym ciągu musiała służyć wrogiemu państwu w dodatku pobitego. Poważny odsetek odpłynął na dalszą emigrację do Francji, by wziąć udział w odbudowie obcego państwa. Autochtoni siedzący na swej ziemi wzdłuż nowej granicy polsko-niemieckiej, pozostali na niej dzięki interwencji posta polskiego Jana Baczewskiego, który przeciwstawił się stanowisku ówczesnego premiera polskiego, Witosa, który pierwotnie zarządził wbrew polskiej racji stanu, ich wyjazd do kraju. Gremialny ich wyjazd oznaczałby w praktyce zrezygnowanie z terenów odwiecznie polskich.

Przegrany plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach był hasłem do bezlitosnej walki germa-

nizacyjnej Polaków. Powstania Śląskie nie ziściły naskutek interwencji państw zachodnich, przede wszystkim zaś Anglii, słusznych żądań dzielnego ludu śląskiego.

W tej nowej rzeczywistości niemieckiej Polacy szybko zdołali się zorganizować. Pierwsza komórka Związku Polaków powstała w roku 1921 na Warmii. Dwa lata później powstał w Berlinie Związek Polaków, Naczelna Organizacja Polaków w Niemczech. Obejmowała ona 5 dzielnic: Dzielnicę I na Śląsku, II w Berlinie, III na Westfalii, IV w Prusach Wschodnich i V na Pograniczu (Kaszuby, Ziemia Łódzka i Ziemia Lubuska). Najlepiej zorganizowani byli Westfalcy, mogący się poszczycić poważnym dorobkiem przedwojennym na wszystkich odcinkach życia zawodowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Na podstawie niemieckich źródeł z roku 1908 na terenie samej Westfalii było 197 401 Polaków. Oprócz tego na tym samym terenie znajdowało się 88 285 Mazurów, których Niemcy do roku 1908 uważali za Polaków (patrz tajny memoriał niem. VIb 4351/40) Stanowisko Niemców w tej dla nas tak ważnej sprawie ma dzisiaj swoją specjalną wymowę. Polska młodzież szkolna wyniosła 10% niemieckiej młodzieży szkolnej. W Gelsenkirchen nawet 17%.

Polaków, którzy w 1923 opuścili Westfalię, by udać się na tułaczkę do Francji, Niemcy uważali za element, potęgujący w Alzacji i Lotaryngii ruch separatystyczny. Niemiecka „Gazeta Dortmundska” piętnuje 3. 12. 26 postępowanie Polaków, pozostałych na Westfalii, za ich postawę patriotyczną, ponieważ odważyli się na swych zebraniach na odśpiewanie „Jeszcze Polska nie zginęła” i okrzyki na cześć Polski. Konsulowie francuscy i czechosłowaccy dokumentowali przez branie udziału w imprezach Polonii Westfalskiej pozytywne ustosunkowanie się do mniejszości narodowej. W roku 1927 wydali Niemcy statystykę, według której na Westfalii istniało 660 oddziałów Związku Polaków łącznej ilości członków 23.000. Oprócz tego na tym terenie działał Związek Wzajemnej Pomocy, będący Związkiem o wyraźnych tendencjach religijnych. Potężnym Związkiem był Związek Kół Śpiewaczych. Tak samo „Sokół”, który ze względu politycznych zmienił nazwę na Związek Towarzystw Sportowych. W 1926 r. powstał Związek Towarzystw Szkolnych, który na terenie Westfalii i Nadrenii organizował szkoły polskie, do których uczęszczała młodzież polska w godzinach popołudniowych. Celem tych szkółek było nauczanie języka polskiego i krzewienie kultury polskiej. Nauczycielami byli wyłącznie niekwalifikowane siły nauczycielskie, rekrutujące się z miejscowych Polaków. Dalszym zadaniem tego Związku było wysyłanie dzieci polskich na kolonie letnie do

kraju, gdzie Polski Związek Zachodni opiekował się działalnością z Niemiec. Na Westfalii wychodził dziennik „Naród” i miesięcznik Związku Wzajemnej Pomocy „Dzwon”. Oprócz tego był bardzo rozpowszechniony tygodnik „Przewodnik Katolicki”.

Dzielnica III opiekowała się także Polakami w Ludwigshafen i Mannheim, gdzie Polacy byli zatrudnieni przede wszystkim w przemyśle chemicznym.

Kiedy w 1939 r. wybuchła wojna, wszyscy przesyłali towarzyszy polskich po zaarrestowaniu przez Gestapo znaleźli się w obozach koncentracyjnych. Ustało na zewnątrz życie polskie. Straszne koleje przechodziła Polonia Westfalska. Za robotę antyniemiecką jednostek pociągano do odpowiedzialności wszystkich członków rodziny. Wystarczy wymienić rodzinę Gąszczaków z Hamburga, która została doszczętnie wymordowana za to, że córka ich, Maria, nauczycielka polska na Pograniczu, stała na

usługach wywiadu angielskiego. Kiedy w Berlinie stanęła przed Najwyższym Trybunałem Sądowym, który skazał ją na śmierć, Maria Gąszczak, bohaterka i męczennica sprawy polskiej, przepowiedziała Niemcom całkowitą klęskę i okrzykiem na cześć Polski zakończyła swoje oskarżenie pod adresem zbirów niemieckich. Takich bohaterskich dziewcząt i chłopców westfalskich było bardzo dużo.

Kiedy rozpadła się potęga niemiecka, Polacy westfalscy z miejsca zaczęli się organizować. Wszystkie przedwojenne organizacje rozpoczęły swoją działalność. Władze angielskie zezwoliły dotąd jedynie oddziałowi w Bochum na reaktywowanie dawniejszej działalności, we wszystkich miejscowościach podobnych zezwoleń angielskie władze okupacyjne nie wydały, mimo usilnych starań ze strony Polaków. Uprawia się więc wszystko potajemnie. Niemcy pilnie wszystko obserwują i o wszystkim

Anglikom donoszą. Nierzadkie są aresztowania. Polaków Westfalskich Anglicy nie uważają za Polaków, gdyż są oni obywatelami niemieckimi. Nie zezwala się na wyjazd do kraju, gdyż jako element na wskroś robotniczy, są Anglikom potrzebni w przemyśle. Westfalcy chcą za wszelką cenę wrócić do kraju. Jak wynika z ich korespondencji, wszystko jest teoretycznie do najmniejszych szczegółów opracowane. Czekają jedynie na znak startowania. Rząd nasz musi się zająć Westfalakami. Trzeba na to znaleźć środki i sposoby, ażeby wszyscy wrócili bez wyjątku. Nie możemy dopuścić po raz wtóry, ażeby robotnik polski odbudowywał kraj ludobójców i największych wrogów narodu polskiego. Rząd nasz musi wpłynąć na rząd angielski, aby zezwolił naszym braciom na gremialny wyjazd do Polski, gdzie górnik westfalski zastąpi w 100% górnika niemieckiego z Górnego Śląska, metalowiec wysoce wykwalifikowany zajmie warsztat metalowca niemieckiego. Rząd nasz musi spowodować reemigrację górnika z kopalni węgla brunatnego z Łuzyc, by on na naszym terenie uruchomił kopalnie węgla brunatnego. Rząd nasz musi także spowodować reemigrację Polonii Berlińskiej, która zasili nasze miasto na wybrzeżu bardzo cennym materiałem ludzkim.

Jeżeli nasi wrócą z długiej tułaczki na obczyźnie, niechaj nasze władze państwowe i samorządowe, jak i całe nasze społeczeństwo okaże naszym dzielnym Polakom z obczydni gorące serce.

## W hołdzie ofiarom bestialstwa niemieckiego

Dnia 19. października rb. PZZ toruński zorganizował ekshumację zwłok 87 Polaków, rozstrzelanych przez Niemców w 1939 r. Na skutek zmiany dowódcy fortu, w którym trzymano aresztowanych, Niemcy zapomnieli o tym grobie i nie odkopali go. Wobec tego, jak to miało miejsce z innymi masowymi grobami. Na skutek wspólnej akcji PZZ i Związku b. Więźniów Politycznych społeczeństwo toruńskie zebrało około 100.000 zł na pomnik dla ofiar teroru. Na miejscu rozstrzelania i za-

kopania zwłok w lesie ustawiono 4 okazałe obeliski ze szwedzkiego granitu polerowanego na czarno z odpowiednimi napisami. Na miejscu zbiorowego spalenia zwłok przez Niemców ustawiono specjalny pomnik z urną i płonącem żniczem, a nad grobem, gdzie złożono ciała ekshumowanych stanął piękny granitowy krzyż.

Całość tego miejsca dla dokumentarnego zachowania urządzona zostanie według projektu PZZ w formie wielkiego cmentarza.

## Obecny stan gospodarczy Ziemi Odzyskanych

(Dokończenie ze str. 13-tej)

O ile chodzi o zagadnienie lasów na Ziemiach Odzyskanych, to na terenach administracji polskiej zajmują one powierzchnię 28.300 km<sup>2</sup>, przyjmując za podstawę statystykę niemiecką z 1935 r., według zaś obliczeń polskich, powierzchnia ich wynosi 26.900 km<sup>2</sup>.

Terenem specjalnie nadającym się pod zalesienie są Mazury. Ziemia ta ma bardzo ubogą glebę, głównie glinaste piaski lub piaszczyste glinki. Niestety Niemcy wprowadzili tu politykę ekstensywnej gospodarki leśnej, która w rezultacie doprowadziła do tego, że na terenach tych lesistość spadła do 18,7%, mimo, że w XIII wieku były one, zdaniem prof. O. Schlütera, jedną wielką puszcza. Trzyletni plan inwestycyjny przewiduje na Mazurach zalesienie znacznych terenów i wydatne zwiększenie procentu lesistości. Z pozostałych terenów Ziemi Odzyskanych lepiej przedstawia się gęstość zalesienia na Pomorzu Zachodnim (26,7%), oraz na Śląsku (28,5%). O ile chodzi o przemysł drzewny, to został on w poważnym stopniu zniszczony w czasie działań wojennych lub wywieziony w głąb Rzeszy przez Niemców. I tak np. na samych Mazurach potrzeba urządzeń, traków, do 195 tartaków, by móc przerobić uzyskany drogą normalnego wyrębu materiał drzewny. W danej chwili zapotrzebowanie na drzewo w Polsce jest ogromne. W pierwszym rzędzie potrzebne ono jest do odbudowy kraju oraz dla górnictwa węglowego, zużywającego obecnie około 1,5 miliona m<sup>3</sup>. Największym producentem drzewa jest w danej chwili Dolny Śląsk, gdzie zrąb przewidziany wyraża się liczbą 3 milionów m<sup>3</sup>, tam też skoncentrowana jest produkcja celulozy, wynosząca przed wojną 1% produkcji światowej. W danej chwili na Ziemiach Odzyskanych uruchomiono już 254 różnych zakładów przemysłowych które do tej pory wyprodukowały

np.: 1.425.000 sztuk mebli giętych, 450.000 sztuk mebli mieszkalnych zestandaryzowanych, 140.000 m<sup>2</sup> posadzek, 420.000 sztuk drzwi i ponad 1 mil. m<sup>2</sup> okien.

### PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY

O ile chodzi o przemysł spożywczy, to pierwszą rolę odgrywało tu przed wojną **cukrownictwo**. Niestety fabryki i aparaty zostały tak silnie zniszczone, że po przygotowaniu do kampanii 1945—46 udało się uruchomić jedynie 6 cukrowni na całym tym terenie. W 1946 roku wyremontowano dalszych 12 cukrowni, tak, że w obecnej kampanii weźmie już udział 18 fabryk. Ponieważ cukrownie zostały na Ziemiach Odzyskanych tak silnie zdewastowane, że trzeba je od nowa odbudowywać, plan 3-letni przewiduje uruchomienie na tych terenach 23 zakładów nowych z ogólnej ilości 28 cukrowni, których budowa jest projektowana w tym okresie.

O rozwoju przemysłu młyńskiego najlepiej świadczy fakt, że przed wojną, który w chwili objęcia wynosił 73 tony, po upływie 8 miesięcy wzrósł do 3.542 ton dziennie. W danej chwili na terenach Ziemi Odzyskanych działa już 137 zakładów młyńsko-piekarskich, zatrudniając ponad 2.500 pracowników.

W pozostałych gałęziach przemysłu spożywczego działa do tej pory w sektorze prywatnym już 2.815 przedsiębiorstw, podczas gdy w poszczególnych działach państwowego przemysłu spożywczego pracuje 116 przedsiębiorstw, zatrudniając 5.700 pracowników. Specjalną uwagę należy tu zwrócić na przemysł piwowarski (44 zakłady przemysłowe — 1.750 pracowników) oraz przemysł konserwowy (22 fabryki — 900 pracowników).

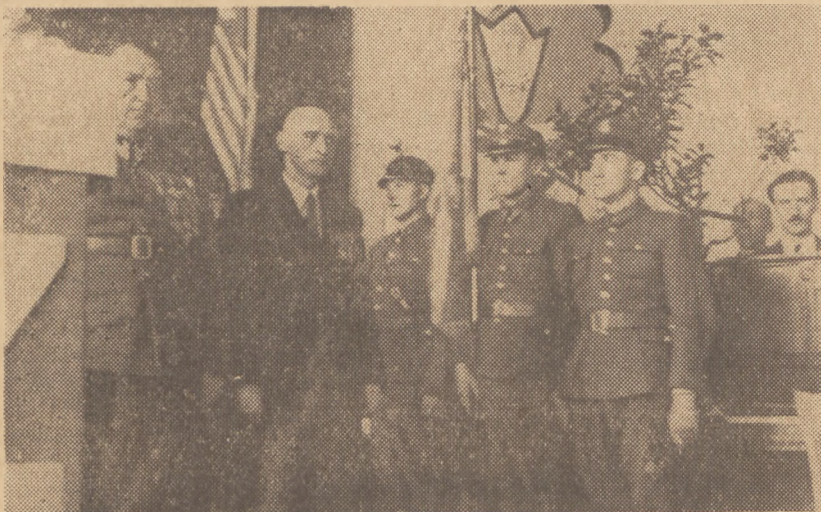
### GORZELNICTWO

Z przemysłu rolnego na Ziemiach Odzyskanych na specjalną uwagę zasługuje gorzelnictwo. Z chwilą

przejęcia gorzelni przez władze polskie, ponad 62% było zburzonych, zniszczonych lub aparatura była tak zniszczona, że nie nadawała się nawet do remontu. Z pozostałych 38% uruchomiono około 200 gorzelni, z tym, że w pierwszym rzędzie położono nacisk na uruchomienie najrentowniejszych zakładów. Wielkie gorzelnie przemysłowe były wszystkie bardzo zniszczone, nie mniej w niezwykle trudnych warunkach zdołano największe dwie we Wrocławiu i Gdańsku odbudować i skompletować aparaturę. Poważną przeszkodą w uruchomieniu gorzelni rolniczych był wysoki niedobór ziemniaków na Ziemiach Odzyskanych

### SKLEPY PRYWATNE I SPÓŁDZIELNIE

Bezpośrednio po objęciu przez władze polskie terenów na wschód od Odry i Nisy zaczęły tu powstawać pierwsze placówki handlowe, zarówno przedsiębiorstwa prywatne, jak i spółdzielcze. Ogółem do dnia 1 sierpnia 1946 r. na Ziemiach Odzyskanych powstało ponad 14 tysięcy sklepów prywatnych i około 850 spółdzielni. Ten silny rozwój spółdzielczości był możliwy dzięki przyznaniu im dużych kredytów. Według przewidywań w ciągu roku 1946 na terenie Ziemi Odzyskanych ma powstać około 800 nowych spółdzielni. Przewidywania te okazały się słuszne, gdyż w pierwszym półroczu 1946 roku powstało tam około 400 nowych spółdzielni. Pierwsze spółdzielnie zawiązały się na Ziemiach Odzyskanych w lipcu 1945 r. Na pierwsze miejsce wysuwają się spółdzielnie spożywców (40%), druga co do ilości grupą były spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej (22%), na trzecim zaś miejscu stoją spółdzielnie rolniczo-handlowe (11%). Ogółem 44% spółdzielni obsługuje wieś. Specjalnie korzystną linię rozwojową wykazują spółdzielnie mleczarskie i rybackie.



Tydzień Ziemi Odzyskanych  
Inauguracja w Gliwicach w dniu 2 maja 1946 r.

STANISŁAW KUBIAK

# Polski Związek Zachodni po wojnie

Na skrawku uwolnionej ziemi polskiej zaczęło się budzić życie narodu, trzymanego w zwartych kleszczach niemieckiej okupacji.

Z gruzów i zgłiszcz powstawała nowa Polska. Ogrom obowiązków, jakie spadły na wątłe barki społeczeństwa to było zadanie na miarę olbrzymów. Równoległe bowiem z pobudzaniem do życia państwowości polskiej, dokonywały się doniosłe przemiany polityczne, społeczne i ustrojowe, w które dotąd nie wielu wierzyło, sądząc, że zaczęta odbudowa Polski jest tylko fragmentem a nie trwałym i zasadniczym programem społeczno-politycznym. Dla ludzi o zdrowym spojrzeniu na rzeczywistość stało się jasne, iż nie było w historii polskiej lepszej okazji do gruntownej zmiany kierunków polityki, gdy P. K. W. N. postawił twardo i zdecydowanie zagadnienie granic zachodnich na Odrze, Nisie i Bałtyku. O zmianę tę walczył przez 25 lat swego istnienia Polski Związek Zachodni (do roku 1934 Związek Obrony Kresów Zachodnich) niestety bezskutecznie, nie znajdując oparcia w założeniach politycznych rządów sanacyjnych, które ludziły się możliwością rozwiązania kwestii niemieckiej na drodze współpracy i porozumienia z Niemcami. Stosunki uległy gruntownej zmianie po ostatniej krwawej rozgrywce.

Nadszedł okres ofensywy dla całego społeczeństwa, szczególnie zaś dla tej części, której sprawy zachodnie leżały na sercu i stanowiły dotąd trzon zainteresowań i głębokich badań naukowych. Zaczęło się też ono skupiać wokół P. Z. Z., który, wyciągając praktyczne wnioski z wiekowych zmagania polsko-niemieckich, realizował konsekwentnie w czasie między pierwszą a drugą wojną światową swój własny program polityczny powrotu Polski na zachód.

## KOMITET ORGANIZACYJNY P. Z. Z. W LUBLINIE

W dniu 22 grudnia 1944 r. następuje w Lublinie fuzja Związku Uchodźców i Wysiedlonych z Ziemi Zachodnich z Komitetem Organizacyjnym P. Z. Z.-u i jednocześnie reaktywowany zostaje jako jedna organizacja — Polski Związek Zachodni. Od samego początku skupia on wokół siebie szeroki zespół ludzi realnie myślących i doceniających wagę przełomu i przeobrażeń w kierunkach politycznych Polski.

Działalność P. Z. Z.-u w Lublinie szła w kierunku przebudowy myśli i nastawienia wewnętrznego w społeczeństwie polskim. Rozwija się silna propaganda Ziemi Zachodnich i jednocześnie zostają wypracowane wstępne plany organizacyjne dla akcji osiedleńczej. P. Z. Z. oddaje duże usługi w organizowaniu transportów wysiedlonych z ziem zachodnich.

W parę tygodni później powstają dwa nowe okręgi w Kielcach i Białymstoku oraz obwody i koła w miastach powiatowych.

W dniu 15 lutego 1945 r. postanowiono siedzibę tymczasowych władz naczelnych P. Z. Z.-u przenieść z Lublina do Łodzi.

## OKRES ŁÓDZKI P. Z. Z.

Przeniesienie siedziby tymczasowych władz naczelnych P. Z. Z.-u z Lublina do Łodzi powoduje pewne rozprężenie organizacyjne na tle ogólnie panujących nieregulowanych warunków w życiu gospodarczym i społecznym. Dyrekcja P. Z. Z.-u w Łodzi nie panuje chwilowo nad sytuacją, okręgi tworzą się samorzutnie na ziemiach zachodnich i podległe im obwody i koła. Brak łączników pomiędzy okręgami powoduje pewnego rodzaju chaos organizacyjny. Mimo to okręgi Polskiego Związku Zachodniego oddają duże usługi państwu tak w akcji osadniczej jak i w rozwiązywaniu zagadnień z zakresu

polityki narodowościowej. Już w maju 1945 r. posiada Polski Związek Zachodni 14 okręgów w miastach wojewódzkich i około 130 obwodów i kół w miastach powiatowych.

Siedziba władz centralnych w Łodzi nie sprzyjała w dalszej perspektywie rozwojowi P. Z. Z.-u. Na



Prezes Polskiego Związku Zachodniego ob. Waclaw Barcikowski przemawia na akademii inauguracyjnej Tygodnia Ziemi Odzyskanych w Gliwicach w dniu 2 maja 1946 r.

1-szym Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów w dniu 6 maja 1945 r. zdecydowano przeniesienie siedziby Zarządu Głównego do Poznania. 1 września 1945 r. władze Związku przeniosły siedzibę swą do Poznania.

## ZARZĄD GŁÓWNY P. Z. Z. W POZNANIU

Poznań jako punkt centralny oddziaływania na Ziemi Odzyskane sprzyjał wybitnie rozwojowi organizacyjnemu Polskiego Związku Zachodniego, szczególnie zaś na odcinku prac rzeczowych. Wszystkie okręgi zostały podporządkowane ostatecznie Zarządowi Głównemu, przy czym działalność ich została oparta na centralnie wypracowanym programie rocznym. Program ten był realizowany poprzez wydziały Zarządu Głównego, kierownictwa okręgów w skali wojewódzkiej i sekretariaty obwodów w skali powiatów.

## PRACA W WYDZIAŁACH

Ośrodkiem prac koncepcyjnych jest Biuro Studiów przy Zarządzie Głównym. Skupiają się w nim prace programowe i koordynacyjne oraz przeprowadzane są praktyczne badania zagadnień narodowościowych (rehabilitacja, weryfikacja, eliminacja). Specjalne referaty Biura Studiów jak: referat niemco-znaczący i referat dokumentacji rozpracowują zagadnienia walki z niemieczyzną na podstawie zebranych dokumentów, materiałów publicystycznych, wydawnictw niemieckich.

Wydział Oświatowo-Kulturalny realizuje akcję Domów Społecznych na Ziemiach Odzyskanych. W ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy uruchomionych zostało 14-cie Domów Społecznych dla akcji oświatowo-kulturalnej według zgóry ułożonego programu. Na ten cel został przekazany Fundusz Społeczny, zebrany w czasie Tygodnia Ziemi Odzyskanych. Specjalną wagę przywiązuje się dla akcji kolonijnej na Ziemiach Odzyskanych.

Wydział Propagandy przeprowadził szereg akcji w skali ogólnopolskiej. Do najważniejszych z nich zaliczyć należy: „Tydzień Ziemi Odzyskanych” w czasie od 2—9 maja 1946 r. W czasie „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” zorganizowane były manifestacje, odczyty i kursy oświatowe. Z innych imprez na uwagę zasługują uroczystości w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, Tydzień Obrońców Gdańska, Zjazd Kaszubów i Polaków Gdańszczan w Gdańsku, Zjazd Polaków-autochtonów z Ziemi Odzyskanych w Szczecinie, Babimoście, Opolu, Olsztynie i ostatni ogólnopolski Kongres w Warszawie. Akcja zbiorowa książki dla szkół na Ziemiach Odzyskanych zorganizowana przez okręgi: łódzki, bydgoski, krakowski, warszawski, kielecki, lubelski, poznański oraz obwody: Toruń, Inowrocław — dostarczyła Ziemiom Odzyskanym kilka dziesiąt tysięcy książek polskich.

W Opolu wychodzą „Nowiny Opolskie” — przeznaczone dla ludności Śląska Opolskiego. W niedługim czasie nakładem Polskiego Związku Zachodniego ukażą się dwa pisma dla Warmii i Mazur „Gazeta Olsztyńska” i „Mazur”.

W druku znajdują się następujące prace: Dr Marcin „Śląsk wierny Ojczyźnie”, „Pruszków Dułag 121”, „Wielkie dni małej floty”, „Świat o Niemczech i Niemcach”.

Wydział Zagraniczny nawiązał kontakty z organizacjami o charakterze międzynarodowym, między innymi z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Polsko-Jugosłowiańskiej, z Ligą Walki z Rasizmem, ze Związkiem b. Kombatantów Walk o Wolność Hiszpanii oraz z organizacjami o tym charakterze po za granicami jak Unia Intelkualna i inne.

W dniach 5 i 6 października 46 r. odbył się w Poznaniu Zjazd Łużycoznawczy, który w sposób naukowy naświetlił sprawę Łużyc w walce o wolność narodu łżyckiego. Dla spraw łżycoznawczych została powołana Rada Naukowa dla spraw Łużycoznawczych, mająca za zadanie regulować i koordynować prace na rzecz narodu łżyckiego w Polsce.

Wydział Zaludnienia i Ekonomiki Ziemi Odzyskanych zajmując się do 1 marca 46 r. technicznymi pracami na odcinku

W Opolu wychodzą „Nowiny Opolskie” — przeznaczone dla ludności Śląska Opolskiego. W niedługim czasie nakładem Polskiego Związku Zachodniego ukażą się dwa pisma dla Warmii i Mazur „Gazeta Olsztyńska” i „Mazur”.

W druku znajdują się następujące prace: Dr Marcin „Śląsk wierny Ojczyźnie”, „Pruszków Dułag 121”, „Wielkie dni małej floty”, „Świat o Niemczech i Niemcach”.

Wydział Zagraniczny nawiązał kontakty z organizacjami o charakterze międzynarodowym, między innymi z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Polsko-Jugosłowiańskiej, z Ligą Walki z Rasizmem, ze Związkiem b. Kombatantów Walk o Wolność Hiszpanii oraz z organizacjami o tym charakterze po za granicami jak Unia Intelkualna i inne.

W dniach 5 i 6 października 46 r. odbył się w Poznaniu Zjazd Łużycoznawczy, który w sposób naukowy naświetlił sprawę Łużyc w walce o wolność narodu łżyckiego. Dla spraw łżycoznawczych została powołana Rada Naukowa dla spraw Łużycoznawczych, mająca za zadanie regulować i koordynować prace na rzecz narodu łżyckiego w Polsce.

Wydział Zaludnienia i Ekonomiki Ziemi Odzyskanych zajmując się do 1 marca 46 r. technicznymi pracami na odcinku

tak w Radach Społecznych jak i w pracach doraźnych: kursy praktyczne z zakresu spółdzielczości itp. Staraniem Wydziału Ekonomiki i Zaludnienia Ziemi Odzyskanych zostały ostatnio przydzielonych 10.000.000 zł kredytów dla Polaków-autochtonów na Warmii i Mazurach.

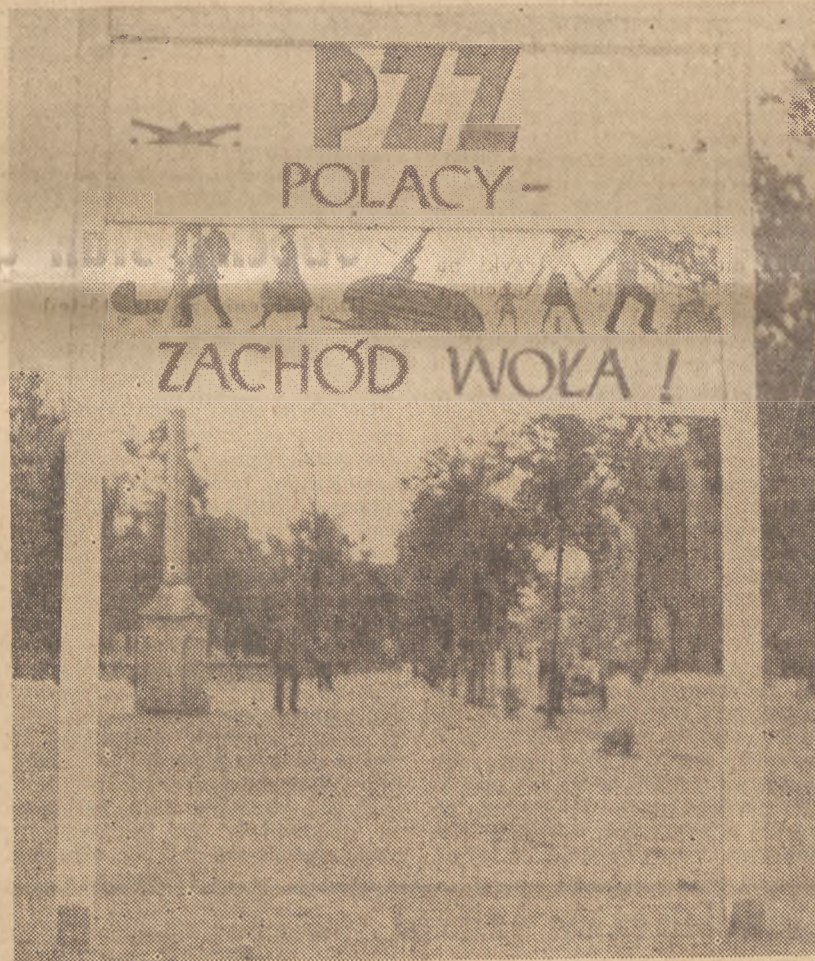
Wydział Polonii Zagranicznej po za kontaktami z ośrodkami wychodźstwa polskiego przeprowadził rejestrację Polaków-autochtonów wywiezionych z Ziemi Odzyskanych na prace przymusowe i przy pomocy Ministerstwa Ziemi Odzyskanych spowodował powrót tych Polaków do kraju. Akcja ta jest kontynuowana w dalszym ciągu. Prócz tego Wydział Polonii Zagranicznej wysłał wydawnictwa zachodnie o dużej wartości tak naukowej jak i publicystycznej do większych ośrodków Polonii Zagranicznej celem uświadomienia ich o znaczeniu Ziemi Odzyskanych dla Polski i osiągnięciach w ich zagospodarowaniu i zaludnieniu.

Liczne listy jakie nadchodzą od Polaków z zagranicy są dowodem zainteresowania się żywotnymi sprawami Polski — szczególnie na odcinku Ziemi Odzyskanych. Między innymi Polacy we Francji jak i Westfalii wyrazili chęć powrotu do Polski, aby — jak piszą — wziąć udział w wielkim dziele zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

Wydział Organizacyjny mając do pokonania liczne trudności w pracach organizacyjnych P. Z. Z.-u kładzie szczególny nacisk na powiększenie ilości obwodów i kół, aby tą drogą skupić jak największą część społeczeństwa wokół spraw zachodnich. Do chwili obecnej działa dość sprawnie 13-cie obwodów i około 500 kół. Liczba członków P. Z. Z.-u przekroczyła 100.000 osób. Koncepcjo Wydziału Organizacyjnego poparta przez Zarząd Główny, jak i Zarządy Okręgowe idzie w kierunku umasowienia P. Z. Z.

Wydział Gospodarczy uzyskał formalne przyznanie domów w Katowicach, w Międzyzdroju, w Szczecinie i w Wrocławiu oraz dokonał szacunku majątku ruchomego jak i nieruchomości.

Naszkicowany najogólniej obraz prac wykonanych przez Polski Zw. Zachodni w czasie stosunkowo niedługim daje fragmentaryczny pogląd na wszechstronną jego działalność w najżywotniejszych sprawach Ziemi Odzyskanych. Nie jest to bynajmniej pełen bilans wyników i osiągnięć. Wiele spraw znajduje się w trakcie przygotowania, wiele wymaga jeszcze wykrystalizowania i przemyślenia. Jedno jest pewne, że Polski Związek Zachodni objął już w tej chwili i rozpracował zagadnienia pierwszorzędnej wagi tak w skali ogólnopolskiej jak i w skali międzynarodowej (zagadnienie walki z rasizmem, z niebezpieczeństwem agresji niemieckiej itp.) W oparciu o wspaniałe tradycje przedwojenne będzie dążył Polski Zw. Zachodni bez względu na poglądy polityczne różnych ugrupowań społecznych do realizacji programu zachodniego, programu politycznego Polski.



## Z akcji osadniczej

Fragment propagandy osadnictwa na ulicach Poznania

zało się szereg wartościowych książek: „Niemcy rozgromione?”, „Były i będą nasze”, „Z biegiem Odry”, „Śląsk w okresie okupacji”, „Łużycom Wolność” i inne. Z mniejszych prac zostały wydane nakładem P. Z. Z.-u: L. Kaczmarek — „O prawo życia dla Łużyczan”, dziełko dokumentacyjne okręgu bydgoskiego — „Groby mówią” i „Pomorze w walce z niemieczyzną”. Okręg krakowski wydał szereg broszur z kursu naukowo-informacyjnego, między innymi K. Nitsch — „Polskie gwary ludowe z Ziemi Zachodnich”, J. Makowski — „Polskie wody terytorialne”, S. Inglod — „Polonizacja wewnętrzna a napływ Niemców do Polski”, Prof. Dr W. Konopczyński „Walka z niemieczyzną”. Wydawnictwa periodyczne P. Z. Z.-u są jak dotąd jeszcze nieliczne.

Jako organ „Polskiego Związku Zachodniego” wychodzą: w Poznaniu tygodnik „Polska Zachodnia” oraz miesięcznik „Strażnica Zachodnia”.



Ze zjazdu Polaków-autochtonów w Babimoście w dniach 5 i 6 października 1946 r.

Dr TADEUSZ DUBIECKI

# Kaszubi wierni Polsce

Po koronacji Batorego wnet cała Polska uznała go swym panem. A stało się to tym łatwiej, że dawne ośrodki niemieckie na ziemiach polskich, miasta, uległy już procesowi polonizacji.

A jednak tkwił wówczas w Rzeczypospolitej cień, żył i rozwijał się w obrębie jej granic obcy organizm, tuczający się jej sokami, a prowadzący odrębną, egoistyczną, nieraz wprost wrogą politykę wobec swej zwierzchniczki.

To był Gdańsk. Miasto ziemczone przez Krzyżaków jeszcze w początkach 14-go wieku po wymordowaniu ludności polskiej, a ciesząc się licznymi przywilejami od królów polskich nadanymi, szeroka autonomia, zamieniającą je prawie w odrębną republikę. Miasto korzystające z wszelkich niezmiernych wprost korzyści, jakie dawało położenie przy ujściu Wisły i rola jedyne go portu kraju roz-

ległego, rolniczego, jakim była Polska ówczesna, wysyłająca produkty ziemi za morza i z za morza rozliczne towary sprowadzając.

Temu to miastu i jego niemieckim kupcom uśmiechała się myśl podlegania niemieckiemu cesarstwu.

Gdańsk, ufny w poparcie cesarza i w swą własną potężną flotę i bogactwa, sądząc, iż potrafi uratować szanse Maksymiliana i stać się dla niego lub jego syna punktem oparcia w dobijaniu się o koronę polską, rozpoczął kunktatorskie rokowania z Batorem, wynajdując z dniem każdym rosnące trudności w uznaniu nowoobranego króla, wreszcie wprost odmawiając mu posłuszeństwa.

Gdańszczanie nie doceniali jednak energii Batorego. Ten siłą oręża postanowił złamać rokosz zuchwałego miasta. Z wiosną 1577 r. rozpoczęła się wojna pomiędzy królem a zbuntowanym miastem.

Dokładny i szczegółowy opis przebiegu tej kampanii, przez cały niemal rok trwającej, pozostawił nam kronikarz Joachim Bielski, kontynuator i wydawca kroniki swego ojca Marcina.

Ponieważ równocześnie na Wolyń wtargnęli byli Tatarzy, więc król chcąc działać szybko, nie Sejm walny, lecz tylko Senat zwołał na dzień 24 marca 1577 r. do Włocławka, gdzie uchwalono zażądać od sejmików nadzwyczajnych danin na wojnę. Tak się też stało. Sejmiki przychyliły się do woli króla i Senatu.

Do pierwszego starcia między wojskami królewskimi a gdańskimi przyszło pod miastem Tczewem. Początek tych działań wojennych tak opisuje Bielski:

„Pod tym czasem, gdy się konwokacja (tj. sesja Senatu we Włocławku) kończyła, Gdańszczanie, wiedząc o niewielkim wojsku naszym, które natenczas leżało we

Tczewie, wyszli z hetmanem swym Janem z Kolna z miasta przed wieczorem w wielką noc prawie, chcąc na nasze wpaść bez wiadomości i pobić a potem Tczew, Gniew, Nowe, Starogard i nasze miasta i zamki królewskie pobrać i przeto



St. Żukowski: Koronki gdańskie Dom Tow. Przyrodniczego. Budown. Anthonis Dan Obbergen. XVI wiek

do dobywania zamków wielkich potrzeb ze sobą nabrali.”

Burze jednak i deszcze gwałtowne przeszkodziły tedy ich zamiarom. W dni kilka dopiero, 15 kwietnia wyszło wojsko gdańskie z miasta a równocześnie wyprawiono Wisłą pod Tczew cztery statki z ludźmi i strzelbą.

Wobec tego Jan Zborowski, dowódca wojsk polskich, wyruszył naprzeciw nieprzyjaciela aż do wsi Rokitek i tam się zatrzymał. Gdańszczanie zaś stanęli przy wsi Langnowie, milę od Tczewa.

Wojsko gdańskie było o wiele liczniejsze od polskiego. Mimo to, gdy przyszło do walnej rozprawy dnia 17 kwietnia, Gdańszczanie ponieśli klęskę zupełną. W ucieczce rzucili się w pław do jeziora Libiowskiego, gdzie wielu z nich potonęło. O rozgromieniu Gdańszczan kronikarz pozostawił nam wiadomość w niewielu lapidarnych, lecz wiele refleksyj nasuwających, zdaniach:

„Także nasze na trzy mile, bijąc i siekąc gonili je i aż do wsi Pruszcza dopiero się wracali, a to co po górach i lesiach się rozstrzelali i ku Kaszubom zaciekali, chłopci bili wszędzie, gdzie którego z nich znaleźli, a drugie do hetmana prowadzili. W tej bitwie legło wszystkich Gdańszczan na placu 4472, według opowieści tych, którzy je z rozkazania hetmańskiego chowali, okrom tych, którzy w pogoni są pobici. Więźniów było tysiąc oprócz tych, które szlachta przyległa i chłopci po drogach i lesiach imali. Jeden tam nasz związał i dziesięciu Niemców, nawet niewiasta jedna dwu chłopów urodziwych poimała i przywiodła; tak się byli ciężko polekali, iż gdy ich nasze ozem wiązać nie mieli, tedy oni dobrowolnie sami na się pasy swe dawali, prosząc, by ich wzięli a nie zabijali. Chorągwi sześć nasze wzięli; dział siedem i trzy organki; wozów półtara, zbroi półczwara tysiaca, rusznic coniemiar. Na tem miejscu, gdzie ta bitwa była, będąc tam król Stefan, potem kazał Bożą Mękę postawić, na której ten napis: „Nie nam Panie, ale imieniu Twojemu niech będzie chwala”.

W całym tym opisie najbardziej uderza szczegół o chłopach-Kaszubach, którzy rozproszonych żołdaków zbuntowanego miasta ścigali i wydawali w ręce polskie.

Tęgo rodzaju samodzielnych wystąpień ludu polskiego w czasach przedrozbiorowych historia i tradycja podaje niewiele. Odnoszą się one przeważnie do epoki o wiek cały niemal późniejszej, do potopu szwedzkiego za Jana Kazimierza w połowie wieku 17-go. Wtedy to król bronili górale z okolic Żywca, walczyli przeciw Szwedom Kurpie z puszczy nad Narwią, występował na południowych Kaszubach jako partyzant Michałko, młynarz z Tucholi. Szesnasty wiek jednak takich przykładów prawie nie znał, a jedyny to chyba raz wtedy kronikarz wspominał o Kaszubach.

Złożyli to wtedy Kaszubi z okolic Pruszcza świadectwo wierności swej dla króla i prawowitej władzy polskiej, poczucia wspólnoty szczerzej z całą Rzeczypospolitą a niewiści do Niemców gdańskich.

Tę wierność dla Polski wykazał lud kaszubski i później, w dobie porzobiorowej odpornością wobec germanizacji, przywiązaniem do swego języka, wytrwaniem przy wierze i obyczajach rodzinnym, mimo żelaznego ucisku pruskiego.

Ta wierność kazała Kaszubom przez półtora wieku po upadku Rzeczypospolitej mocno dźwiznąć ponad falami Bałtyku sztandar Polski, ona to ich następnie powróciła na Ojczyznę łono, a Polskę wywiodła na brzeg własnego morza.

JERZY PERTEK

## Straż naszego Wybrzeża musi pełnić silna Marynarka Wojenna

Konieczności posiadania silnej marynarki wojennej przez państwo, mające dostęp do morza i chcące z niego w pełni korzystać, nie potrzeba udowadniać. Zrobiła to na przestrzeni wieków, od najbardziej zamierzonych czasów aż do lat ostatnich, historia. Wykazała ona w pełni i niezbicie, jak wzrastały w siły państwa, które pojęły rychło, że morze nie dzieli a łączy. Rosły w potęgę na przestrzeni dziejów te państwa u których morze odgrywało rolę dominującą w życiu politycznym i gospodarczym a także i kulturalnym, które objęły rychło i wprowadziły w czyn prawdę, którą tak trafnie acz dużo wieków później ujęła Anna Jagiellonka słowami: „Wolnością naszą państwo ku górze się wznosi”, ale i które rozumiały równocześnie, że raz zdobyte wolności nie trwały, raz wywalczony miejsc w hierarchii potęg morskich należy pilnie strzec. Tęgo nie jest w możliwości zrobić żadna, choćby najpotężniejsza armia ani korzystne związki polityczne, jeno własna, silna marynarka wojenna. Za późno, zrozumiała to Kartagina. Za późno Hiszpania i Portugalia, ongiś tak potężne mocarstwa morskie i kolonialne, że słynnym traktatem w Tordesillas podzieliły niejako cały glob ziemski między siebie na dwie połowy, a pozwoliły później ubiec się północnym nacjom morskim, Holendrom i Anglikom, którzy trafniej i szybciej pojęli konieczność posiadania przede wszystkim marynarki wojennej. Bo handel idzie za banderą, marynarka handlowa idzie za wojenną. I wspaniała wzrost brytyjskiej potęgi morskiej niech będzie tego najlepszym przykładem. Całe swe Imperium, w którym nigdy nie zachodzi słońce, zawiązała Anglia przede wszystkim marynarce wojennej. Pewnie, że bez swych słynnych żeglarzy, zdobywców i wodzów, bez ludzi tej miary co Drake, Raleigh i Frobisher, Rodney, Hood i Nelson i dziesiątków innych, Anglia nie stałaby się nigdy pierwszym mocarstwem morskim świata, nie stałaby się jednak nim i wówczas, gdyby mając takich ludzi, nie dała im swego pełnego poparcia. A dała im je poraz pierwszy — i odtąd nigdy nie poskąpiła — w czasie rywalizacji z wielką Armadą hiszpańską, kiedy angielskie siły morskie, składające się do tego czasu z działających na własną rękę korsarzy otrzymały z rąk królowej Elżbiety trwale podwaliny w postaci regularnej floty wojennej, składającej się ze specjalnie w tym celu wybudowanych i uzbrojonych jednostek, a Drake, do niedawna przywódcą korsarzy, stał się pierwszym admirałem Royal Navy — królewsko-brytyjskiej Marynarki wojennej.

Polska nigdy nie potrafiła się zdobyć na silną marynarkę wojenną, tak jak — za wyjątkiem czasów współczesnych — nasze społeczeństwo nie zdawało, czy nie chciało zdać sobie sprawy z korzyści jakie daje dostęp do morza. Nie było w Polsce popularne morze i najlepszym tego przejawem, niepoehlebne nam wystawia-

jącym świadectwo, było powiedzenie Klonowicza: „morze nie wiedzieć Polak co morze, gdy pilnie orze”. Dlatego tak opornie postępowały dążenia Zygmunta Augusta, pierwszego króla polskiego, posiadającego stały program morski. Dlatego Zygmunta Augusta, dążąc do przekształcenia Polski w mocarstwo morskie i przerzucając punkt ciężkości swej polityki ze wschodu na wybrzeże (długości 1100 km) i morze Bałtyckie, walczyć musiał nie tylko z Gdańskiem, zawistnie patrzącym na morskie dążenia Polski, ale i napotykał na brak zrozumienia, mało tego: na opór szlachty! Szlachta niechętnie odnosiła się do morza i wszelkich na nim poczynania, a krótkowzrocznie traktując Gdańsk i nie widząc jak wzrasta jej kosztem, nie zczyła sobie z nim zatargu i zmiany istniejącego status quo na wybrzeżu i morzu. Być może i inny czynnik miał tu wpływ na polskie poczynanie na morzu Handel dzie za banderą — to prawda, ale najpierw ten handel musi istnieć.

Nie dziw się trzeba specjalnie, że nie stworzyła Polska floty wojennej, kiedy nie potrafiła stworzyć handlowej. Do stworzenia tej pierwszej nie przyłożyłaby ręki niepodzielnie w życiu ówczesnym panująca szlachta, a nie mogło stworzyć zbyt słabe mieszczaństwo polskie, które nie opanowało jeszcze handlu krajowego, po okresie przemożnych wpływów niemieckiego mieszczaństwa, a co mówić

o zamorskim. Wszystko co płynęło z Polski za morze i co z za morza przypluwało, przechodziło przez Gdańsk.

Dzięki ogromnym, niezłomnym staraniom Zygmunta Augusta i grupy skupiających się wokół niego mężów stanu (Solikowski, Karnowski, Kostka) i kaprów (Sierpinek, Dunin-Wąsowicz) powstała flota kaperska, a po przedwczesnej śmierci króla jego dzieło upadło. Podobnie i poczynania Batorego Zygmunta III i Władysława IV zakończyły się ostatecznie fiaskiem. Każdorazowo na nowo budowana marynarka wojenna upadała wskutek braku funduszy.

Tu leżała jedna z głównych przyczyn niechęci szlachty do tworzenia własnej marynarki wojennej: konieczność stałego łożenia funduszy potrzebnych do jej utrzymywania. (Dlatego faworyzowała szlachta Gdańsk, który swą flotę utrzymywał własnym kosztem). Dlatego też ciężar utrzymania marynarki wojennej, skoro już musiała być (a że musiała — przekonano się dobitnie podczas wojny z Gdańskiem za Batorego, kiedy brak floty utrudniał złamanie hardego miasta, zrzucono na barki króla, który w „pacta conventa” zobowiązać się musiał do wybudowania i utrzymania floty. Wszystko to w sumie wzięte nie sprzyjało rozwojowi floty, zwłaszcza, że przychodziły na Rzeczypospolitą coraz ciemniejsze dni. Nic dziwnego,

Pplk STANISŁAW SZENIC

## Nowe drogi przed PZZ

Do 1944 roku praca i wysiłek Polskiego Związku Zachodniego polegały przede wszystkim na obronie przed ekspansją germańską. Nie tylko w Niemczech trzeba było bronić milionowej rzeszy polskiej przed germanizacją, lecz nawet w kraju przy skazanej na przegrana polityce proniemieckiej ówczesnego rządu, zdrowo myślące społeczeństwo polskie musiało walczyć z opływającą w zasoby materialne i butną mniejszością niemiecką. Powalenie doszczętne hitlerowskiego wroga od razu otworzyło nowe drogi przed Polskim Związkiem Zachodnim. Wychodził on z ukrycia równocześnie z wkraczającym wojskiem polskim i radzieckim w lipcu 1944 roku w Lublinie i rozwija na początku 1945 roku owocną działalność na ówczesnych naszych kresach zachodnich w Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy i Gdańsku, by w zbiorowym odruchu społeczeństwa wkrótce twarde osiąść w Jeleniej Górze, Wrocławiu, Gorzowie, Koszalinie i Szczecinie.

Nowe ma zadania. Trzeba osiedlać opuszczone przez uciekających Niemców historyczne ziemie polskie. Autochtoni polscy na nich przestają być prześladowaną mniejszością i stają się gospodarzami ziem praojców. Sealić ziemie te z ziemiami ojezystymi i przekonać wrogię nam czynniki na zachodzie o słuszności wyroku historii, a niezmierności naszych granic na Odrze i Nisie, o polskości naszego Pomorza, oto ciężka codzienna praca Polskiego Związku Zachodniego w rozpoczynającym się nowym dwudziestopięcioletniu. Odwieczny nasz wróg zachodni otrząsa się z oszołomienia swego i goi rany spowodowane klęską, wydawało się że zupełnej przegranej. Jest zjednoczony w swych dążeniach o nieuznanie naszych granic zachodnich. Tylko zbiorowy wysiłek społeczeństwa polskiego uwieńczy nasz historyczny nakaz. Polski Związek Zachodni musi dobrze spełnić swoje zadanie.

że nasi słynni żeglarze — admirałowie Prokop-Pieniążek, Wolski i najslawniejszy z wszystkich Arciszewski — nie pod polską przywali banderą, i nie za Polskę przelewali krew, że Benjowski, Adam Mierosławski czy Szolc-Rogoziński nie oddali Polsce tych usług, jakie Anglii jej żeglarze-zdobycy. A trzy te nazwiska znaczący mogły Madagaskar, wyspy St. Paul i Amsterdam oraz Kamerun, gdyby żeglarze ci mieli poparcie dział okrętowych. Polskich dział okrętowych. Niestety. Polski nie było wówczas na mapach świata, a działa okrętowe mieli inni: Anglicy, Francuzi i Niemcy.

Nie stworzyliśmy wartościowej marynarki wojennej w okresie międzywojennym. Z dużego programu morskiego, który obejmować miał wszystkie — za wyjątkiem jednostek liniowych — klasy okrętów, zrobiono mniejszy, ten rozłożono na raty i w sumie flota nasza obejmowała za ledwie dziesięć wartościowych jednostek bojowych (4 kontrtorpedowce, 5 okrętów podwodnych i 1 stawiacz min) o tonażu niedochodzącym 15.000 ton a więc 10% sumy, jaką w 1930 roku przedstawiciele polscy na konferencji rozbrojeniowej w Genewie zastrzegli dla Polski, jako nie tylko niezbędnej nam, ale i odpowiadającej naszej pozycji w basenie morza Bałtyckiego. Nie skorzystaliśmy niestety z możliwości zrównania naszych sił morskich z niemieckimi, co było wówczas możliwe dzięki ograniczeniu tych ostatnich klauzulą traktatu wersalskiego do 103.200 ton nowoczesnych okrętów wojennych (6 pancerników, 6 krążowników i 12 torpedowców). W praktyce dawano to Niemcom wraz z jednostkami starymi (których nie skreślono z listy) i pomocniczymi, blisko 200.000 ton.

Polska przedwrześniowa ze swą jedną z najsłabszych na Bałtyku flot wojennych, w kolejności flot bałtyckich po Niemczech, Zw. Radzieckim, Szwecji i Danii (!) a na równi z Finlandią, straciła całe swe znaczenie pełnowartościowego sojusznika w walce przeciwko Niemcom. Polska flota nie miała żadnych szans nie tylko na prowadzenie walki z flotą niemiecką, ale nawet na stawianie oporu.

W wyniku zwycięskiej wojny nie tylko odzyskaliśmy dostęp do morza, ale powróciliśmy do granic morskich Polski Państwowej, Polski Krzywoustego. Już nie kilkadziesiąt ale przeszło 500 km długości w linii prostej liczy nasze wybrzeże, przy przeszło 800 kilometrach długości bezwzględnej. Już nie jedna Gdynia łączy nas ze światem, ale Gdańsk i Szczecin, i trzy te porty stanowią najsilniejszy zespół na Bałtyku. Z przesunięciem granic na zachód zmienia się też struktura gospodarcza Polski. Z państwa rolniczego staniemy się państwem przemysłowo-morskim. Staniemy się, jeśli nie popełnimy błędów naszych przodków. Straż naszego wybrzeża musi pełnić nowoczesna i silna, odpowiadając najnowszym wymagom techniki i doświadczeniom wojennym, marynarka wojenna.



Mgr CZESŁAW PISKORSKI

# Odbudowa Pomorza Zachodniego

Podczas omawiania licznych trudności i niedomagań naszego życia gospodarczego na terenie Pomorza Zachodniego, często bardzo zapomina się o wielkim wkładzie, jaki wniosły zarówno władze, jak i społeczeństwo polskie w celu dokonania szybkiej repolonizacji rejonu ujścia Odry. Jeszcze przecież nie minęło nawet półtora roku od chwili, gdy wreszcie pierwsze ekipy Polskiego Związku Zachodniego przybyły do Szczecina, by miasto to objąć w swe posiadanie. A przecież największą wartością całego Pomorza Zachodniego to właśnie ujście Odry z głównym portem Szczecinem.

## OSADNICTWO

W chwili, gdyśmy obejmowali teren Pomorza Zachodniego, kraj ten był w ogromnej większości pustynią, na której tylko w niektórych rejonach znajdowały się mniejsze lub większe grupy Niemców. Od tego czasu dokonaliśmy naprawę wielkiego dzieła: w chwili obecnej województwo zachodnio-pomorskie zamieszkuje już około 600 tysięcy osadników, którzy zajęli miasta i wsie i zorganizowali tam życie polskie. Osadnicy tego rejonu Ziemi Odzyskanych wywodzą się z różnych terenów Polski, większość jednakże pochodzi z za Buga. W ciągu najbliższych miesięcy przybyć ma na teren naszego województwa dalszych 300 tysięcy osadników. Liczba Polaków będzie więc wynosiła już około miliona. I wielkie to dzieło osadnicze zostanie wykonane w niespełna dwa lata, wśród niezmiernie trudnych powojennych warunków.

## ROLNICTWO

Większość ludności osiadłej na Pomorzu Zachodnim to rolnicy. Zajęli oni już wszystkie gospodarstwa nadające się do natychmiastowego prowadzenia gospodarki rolnej. Przeszło 50 tysięcy gospodarstw indywidualnych jest już obsadzonych przez osadników. Około 10 tysięcy gospodarstw czeka na odbudowę; i one już niedługo zostaną oddane rolnikom, bowiem prace przy odbudowie zdewastowanych gospodarstw w licznych powiatach już rozpoczęto. Niebawem ważnym jest również fakt, że rolnicy otrzymali ostatnio z przybyłych do portu szczecińskiego transportów koni, poważnie przydziałały, które w dużej mierze umożliwią lepszą i na większą skalę uprawę roli.

## MIASTO O 100-TYSIĄCACH

Szczecin — w tej chwili już 100-tysięczne miasto — stanowi duży ośrodek repatriacyjny. Do Szczecina przybywają transporty Polaków z wschodu, zachodu i z Niemiec, a przede wszystkim z Berlina. Polacy berlińscy w dużej mierze osadzają się na Pomorzu Zachodnim i prowadzą tu swe warsztaty, ku dużemu zadowoleniu ludności.

## RZEMIOSŁO

Wszystkie działy życia gospodarczego wykazują rozwój, a i rzemieślniczo nie pozostaje w tyle. Na Pomorzu Zachodnim czynnych już jest przeszło 3500 warsztatów rzemieślniczych. Nie jest to co prawda liczba wystarczająca i dlatego Izba Rzemieślnicza otworzyła w Szczecinie Naukowy Instytut Rzemieślniczy, którego celem jest zarówno doszkalanie pracujących już rzemieślników, jak i szkolenie nowych zespołów fachowców. A brak fachowców we wszystkich dziedzinach odczuwa się niebawem. Izba Rzemieślnicza tworzy jednakże coraz to nowe komisje egzaminacyjne, które wypuszczają w świat pokolenia rzemieślników. Ostatnio została tu utworzona nawet komisja egzaminacyjna dla kinooperatorów.

## HANDEL

Jednymi z pierwszych pionierów, którzy przybyli na teren Pomorza

Zachodniego, byli kupcy. Oni to w pierwszym okresie tworzyli nawet grupy organizujące władze administracyjne na terenie rejonu ujścia Odry. Obecnie kupcy wycofali się do swego zawodu i organizują coraz to nowe przedsiębiorstwa branżowe. Inicjatywa prywatna wykazuje dużą rzutkość. Np. w Szczecinie kupcy pierwsi rozpoczęli poważniejszy ruch budowlany. Oni to z Alei Wojska Polskiego powywozili duże ilości gruzu i na miejscu zawałonych i spalonych domów pootwierali nowe piękne magazyny. Pomimo licznych trudności i dużych kosztów, na tej najważniejszej ulicy Szczecina nie będzie już niedługo wypalonych i pustych lokali, lecz wszędzie będą nowe placówki handlowe, świadczące dobrze o energii naszego kupiectwa. Ważne jest też to, że powstają składy coraz to nowych branż a nie tylko sprzedające artykuły spożywcze.

## SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Również i spółdzielczość nie pozostaje w tyle i pracuje nad opanowaniem terenu. Na czoło wybija się „Społem” i spółdzielnie Związku Samopomocy Chłopskiej. Wystarczy powiedzieć, że w chwili obecnej na Pomorzu Zachodnim czynnych jest 340 spółdzielni, w tym 133 spożywców, 88 Samopomocy Chłopskiej, 40 mleczarskich itp.

## PORT W SZCZECINIE

Rzeczony port szczeciński w ciągu roku jest chyba najlepszym dowodem prężności gospodarczej naszego społeczeństwa. Oto już na terenach portowych wyładowuje się węgiel, konie, celulozę i nawozy sztuczne. Wkrótce przybędą transporty rudy ze Szwecji, drzewa, benzyny i drobnicy. Przybycie tych artykułów umożliwi ożywienie przemysłu leżącego nad Dolną Odrą.

## HUTNICTWO

Nad Odrą bowiem znajduje się szereg poważnych przedsiębiorstw

przemysłowych, do których odbudowy władze polskie przystąpiły. Na czoło wysuwa się tu przede wszystkim huta żelazna w Stołecznym. Pracuje w niej przeszło 400 ludzi a jeden wielki piec wkrótce zostanie odbudowany i oddany do użytku. Szwedzkie stątki przywożą tu rudę. Rozpoczęła też już prace fabryka superfosfatów, organizuje się odbudowę stoczni, rozwija się pomyślnie przemysł spożywczy, konfekcyjny itp.

## RYBOŁÓSTWO

Rejon ujścia Odry jest również dużym ośrodkiem rybołówstwa polskiego. Nad Dolną Odrą znajduje się kilka baz naszych rybaków. Do ważniejszych należą: Nowe Warpno, Świnoujście, Wolin, Kamień, Dziwna, Trzebież, Dąb Stary no i baza połowów dalekomorskich w Szczecinie. W miejscowościach tych znajdują się z zasady również stocznie łodzi i barek rybackich. Stocznie te z zasady przejęliśmy w takim stanie, że zdawało się, że

nie można myśleć o ich odbudowie. A jednakże wszystkie z nich już pracują i remontują sprzęt stary, wydobyty z wody, a również nawet budują nowe jednostki.

Rybacy nasi wypływają na Zatokę Szczecińską i na Bałtyk i łowią coraz to obfitsze ilości ryb. Szczególnie z naszej bazy w Świnoujściu, która ma wyjątkowo korzystne warunki (bowiem leży bezpośrednio przy Bałtyku) wyniki połowów są coraz to lepsze.

\*

Odbudowa Pomorza Zachodniego posuwa się szybko naprzód. Całe społeczeństwo tych ziem wkłada wszystkie swe siły, by przyspieszyć tempo prac i jak najszybciej, jak najlepsze osiągnąć rezultaty. Dotychczasowe wyniki są niemałe, ale do zrobienia jest też jeszcze dużo. Społeczeństwo Pomorza Zachodniego wierzy, że przezwycięży wszystkie trudności i stworzy silną gospodarczo Polskę panującą przy ujściu Odry.

Dr ZYGMUNT IZDEBSKI

# Weryfikacja—zabieg konieczny i skuteczny

Weryfikacja 1 dności miejscowej na Śląsku Opolskim dobiega końca. Nie można wprawdzie jeszcze podać ostatecznych wyników cyfrowych akcji weryfikacyjnej, rysuje się jednak wyraźnie już obecnie osiągnięty w ten sposób społeczno-narodowy obraz środowiska. Weryfikacja ludności okazuje się już dzisiaj w rachunku masowym przedsięwzięciem udałym i celowym, które zapewnia warunki rozwoju rodzimej polskości Opolszczyzny.

Weryfikacja jest ogromnym sukcesem polskich władz administracji ogólnej, który w miarę upływu czasu i uzyskania w ten sposób odpowiedniej perspektywy należyćie uwidoczni się w oczach zewnętrznego obserwatora. Dziś zaciemniają niektóre tę ocenę nieuniknione w pracy weryfikacyjnej niedociągnięcia w poszczególnych wypadkach i trudności techniczne, na jakie z miejsca natknął się nasz administrator terenowy w roku ubiegłym.

Stało przed nim wówczas niecierpiące zwłoki zadanie oddzielenia Polaków od Niemców. Intencja naczelnych władz rządowych w tej sprawie była jasna i wyraźna. Było nią — odseparować i wysiedlić Niemców, a Polakom przywrócić Ojczyznę, wolność i opiekę prawa. Wykonanie jej jednak nie było bynajmniej rzeczą łatwą i prostą. Proces rozbijania rodzimego polskiego środowiska trwał bowiem od setek lat, a stąd i świadomość narodowa u wielu jednostek nie zawsze miała charakter wyraźny. Trudności techniczne podjętego zadania powiększała równoczesny masowy napływ ludności repatriowanej ze wschodu, improwizowany charakter tworzącego dopiero aparatu urzędniczego, oraz masowe maskowanie się Niemców pod pozorami polskości.

Chcąc wprowadzić w życie znaną linię generalną wyrażoną przez wojewodę śląsko-dąbrowskiego gen. dyw. Aleksandra Zawadzkiego że „nie chcemy ani żadnego Niemca i nie oddamy ani jednej duszy polskiej”, musiał zdawać sobie w dodatku w tych warunkach nasz administrator terenowy sprawę z tego, że nie może się oprzeć na żadnych znanych mu wzorach klasyfikacji narodowościowej.

Stwierdzenie narodowości niemieckiej miało za sobą pociągając wysiedlenie, a stwierdzenie narodowości polskiej — nie tylko uznanie za pełnoprawnego obywatela,

ale i za rzeczywistego Polaka. W tych warunkach uświęcone powszechną tradycją spisów ludności i plebiscytów oświadczenie woli zainteresowanego należało uznać za niewystarczające.

Toteż nie dość na tym, że polski administrator terenowy musiał pokonywać wspomniane trudności, wynikłe z wytworzonej wojną sy-

tuacji, które nieraz wręcz uniemożliwiały wykonanie najprostszyc czynności, opartych na stosowaniu prawa i przestrzeganiu elementarnego porządku administracyjnego, ale musiał przy tym stworzyć zupełnie nową metodę sprawdzania narodowości. Metodę tę stworzył w postaci postępowania weryfikacyjnego, która polega na sprawdzaniu przez czynnik społeczny, zorganizowany w komisjach weryfikacyjnych, wniosków osób zainteresowanych o uznanie ich narodowości polskiej.

Nie wystarczyło jednak stworzenie tej metody, ale musiał być też odpowiedni aparat wykonawczy, który w sposób skuteczny i sprawny przeprowadziłby tę pracę. W tym celu w 1946 r. utworzono w Warszawie Komisję Weryfikacyjną, która wkrótce rozpoczęła swoją działalność. Jej zadaniem było przeprowadzenie weryfikacji w całym kraju. W tym celu w 1946 r. utworzono w Warszawie Komisję Weryfikacyjną, która wkrótce rozpoczęła swoją działalność. Jej zadaniem było przeprowadzenie weryfikacji w całym kraju.

## Oświata i Kultura — Kraków

tuacji, które nieraz wręcz uniemożliwiały wykonanie najprostszyc czynności, opartych na stosowaniu prawa i przestrzeganiu elementarnego porządku administracyjnego, ale musiał przy tym stworzyć zupełnie nową metodę sprawdzania narodowości. Metodę tę stworzył w postaci postępowania weryfikacyjnego, która polega na sprawdzaniu przez czynnik społeczny, zorganizowany w komisjach weryfikacyjnych, wniosków osób zainteresowanych o uznanie ich narodowości polskiej.

Nie wystarczyło jednak stworzenie tej metody, ale musiał być też odpowiedni aparat wykonawczy, który w sposób skuteczny i sprawny przeprowadziłby tę pracę. W tym celu w 1946 r. utworzono w Warszawie Komisję Weryfikacyjną, która wkrótce rozpoczęła swoją działalność. Jej zadaniem było przeprowadzenie weryfikacji w całym kraju.

Istota repolonizacji polega na włączeniu zweryfikowanej ludności polskiej w pełne współżycie z Macierzą w formach ogólnopolskiego

przed wszystkim jako na ziemi proletariackiej. Pod rządami niemieckimi bardzo był trudny wszelki awans społeczny i uzyskanie wyższego poziomu zamożności dla jednostek, które się nie zgermanizowały. Toteż ogólny obraz podziału narodowościowego Opolszczyzny rysował się według kryteriów klasowych. Te kryteria stanowiły podstawową orientację, co do kierunku poszukiwania polskości. Wydany w sprawie weryfikacji przez Okręg Śląsko-Dąbrowski P. Z. Z. na polecenie Wojewody „Informator” ocenił stan rzeczy, jaki tutaj zastaliśmy, mówiąc, że „im większa bieda, tym więcej Polski”. Słuszność kryteriów klasowych w ogólnym rachunku potwierdzają też te wypadki, w których trzeba było oddawać rewizji błędne orzeczenia weryfikacyjne. Otóż, jeśli orzeczenie okazywało się niesłusznym dlatego, że odrzucony był mimo to, w istocie Polakiem, to był to z reguły chłop lub robotnik, jeśli zaś okazywało się niesłusznym dlatego, że zweryfikowany był mimo to, Niemcem, to z reguły był to członek klas posiadających.

Zapewne, wśród wielu początkowych błędów wykonawczych, wśród gorzkiej nieraz ludzkiej krzywdy i łez, słowem, wśród nie zwykle trudnych doświadczeń służby publicznej, weryfikacja była jakby wyrwanym drzazg z własnego ciała narodowego.

Zabieg ten był jednak nieunikniony, a w skutkach swoich już dzisiaj okazuje się celowy. Była to metoda właściwa, w danych warunkach jedyna i zadanie swoje spełniła.

Po przeprowadzeniu postępowania weryfikacyjnego można stwierdzić, że w ogólnym rachunku osoby zweryfikowane są rzeczywiście narodowości polskiej i to nie według żadnych formalnych kryteriów, ale zgodnie z rzeczywistą prawdą społeczną poddanego weryfikacji środowiska. Powstaje natomiast w odniesieniu do tej grupy ludności do rozwiązania innego zagadnienia, które jest zupełnie zrozumiałe na tle nieprawidłowego biegu dziejów naszego kraju. Nazywamy je potrzebą pełnej repolonizacji tej ludności.

Istota repolonizacji polega na włączeniu zweryfikowanej ludności polskiej w pełne współżycie z Macierzą w formach ogólnopolskiego

życia politycznego i w codziennych życiowych stosunkach, oraz na włączeniu jej w ogólnopolskie wzory kultury narodowej. Podkreślić tu należy, że w chwili obecnej najpilniejszym, koniecznym i podstawowym warunkiem repolonizacji jest zapewnienie ludności miejscowej możliwych warunków egzystencji materialnej, oraz prawnej pewności stosunków życiowych, jak również uporządkowanie współżycia z ludnością przesiedloną na Ziemi Odzyskanej z innych części kraju i za granicy.

Równocześnie nie powinno być żadnych wątpliwości co do tego, że weryfikacja i repolonizacja nie mają niczego wspólnego z asymilacją elementu niemieckiego, z dążeniem do przyswojenia narodowi polskiemu tzw. „Niemców polskiego pochodzenia”, lub „Niemców niezbędnych”, choć i takie niebezpieczne głosy niekiedy się słyszały.

Wszystkie argumenty, przytoczone za rzekomą demograficzną potrzebą asymilacji elementu niemieckiego są nieścisłe i bezpodstawne, choćby jednak nawet takimi nie były, to i wtedy jeszcze należałoby stwierdzić, że oceniając realnie nasze położenie geopolityczne i gospodarcze, nie możemy sobie pozwolić nawet na żadne ślady tego rodzaju polityki w stosunku do najołoiniejszych i najbardziej jakoby niezbędnych Niemców.

Jesliży bowiem w Polsce w stosunku do Niemców polityka asymilacyjna mogła kiedykolwiek odnieść jakieś sukcesy, to w każdym razie mogłaby je odnieść dopiero w toku długiego okresu pokojowego oddziaływania i powszechnego dobrobytu. Nie mamy żadnych podstaw po temu, aby liczyć na rychły dobrobyt i na długi okres pokojowego oddziaływania. W tych warunkach musimy doprowadzić do tego i to w jak najkrótszym czasie i za wszelką cenę, aby na Ziemiach Odzyskanych znalazła się tylko taka ludność, która się stanie zdecydowanym i bez żadnych luk zbudowanym wałem przeciwniemieckim o nieprzejednanej polskiej świadomości narodowej.

Tej konieczności nie wolno nam przekreślić w imię żadnych, choćby skądinąd bardzo ważnych względów. Teżo wymaga bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

# Warszawa



Kolumna Zygmunta III  
w Warszawie

Arch. Constantino Tencalla, rzeźb. Clemente Molli 1644 r.

Piszę dziś dla Ciebie, Warszawo. I wiesz, przeżywam coś dziwnego. Bo nie wiem jak mam do Ciebie pisać. Raz — żeś mi jest dziewczyną wiosnianą, ku której rwie się lekliwie serce młodzieńcze, co słów szuka i gestu, by hold Ci nimi należny złożyć. A potem znowuś mi piękną lecz płochą baletnicą, co z trzepiotem i beztrósko przez życie fruwasz. To znowu matką jesteś serdeczną, o łono której chcę oprzeć znużoną głowę jedynaka...

Sto widzę Twoich symboli, sto Cię maluje w mych oczach obrazów. I każdy jest pełny, każdy oddaje Ciebie, Warszawo. Bo czyż nie była Temidą narodu naszego w pochmurną noc okupacji? Czyż nie grzmiała prokuratorośko przeciw zdrajcom, odpryskom z monolitu narodu? Czyż nie kazała Swym synom wyroków Nemezis dokonywać na tych małych a głupich, co Ciebie się wyrzec śmieli? Ale i czyż nie była ta Venus rzeźbiarską, tulącą miłośnicie do serca każdego malca z szarych szeregów, czyżes jeszcze i konającym nawet na barykadach tysięcznym kochankom

Swoim ust łaskawych nie podawała, by z słodkim uśmiechem w wolność już niezmaconą wkraczali? A czyż nie Dianą była lotnoskrzydła, tępiąca zwierza sobkostwa i egoizmu, a wyzwalająca na wieki, górny lot orla poświęcenia i bohaterstwa. I czyż nie Psychotajemną, wieszczącą pewnie koniec brunatnego zła, i radość wyzwoloną biało-amarantowych sztandarów?

Kim jesteś właściwie, Warszawo? Skąd w Tobie ta moc i siła. Jak robisz to, że jesteś przez wszystkich kochana, że wyzwalas z dusz piękno i dobro, osadem brudu moralnego spętane. Jakże kazałaś w pierwszym szeregu iść złodziejaszkom hen kędys z przedmieść w morderczy ogień wroga, czym sprawiłaś, że puste dziewczęta ulicy znajdowały w sobie ta-



Dzwonnica kości. 17 N. M. P. na Nowym Świecie

ką moc poświęcenia, by w ogniu najzaciętszym koić ból rannych, by w wyzwaniach i ciemności nieść meldunki i ludzi prowadzić przez podziemne kanały. Jak brzmiał Twój rozkaz każący iść ojcom i synom obok siebie z pustymi rękami przeciw opancerzonej zgrai „zdobyców świata”. Skąd czerpałaś tę moc i hart ducha w ser-

cach matek, które same ze łzami w oczach i bólem, ale pierwsze kazały iść synom w bój. W bój o Ciebie, Warszawo...

I gdy tak myśl moja się snuje, już widzę, już wiem, kim jesteś



Pomnik księcia Józefa — dłuta Thorwaldsena

Warszawo. Tyś jest odbiciem Polski. Jak ona jesteś niestała, trzpiotliwa. Ale i jak ona pełna dumy i niezamąconej godności. Jak Polska jesteś lekkomyślna, ale i jak Polska twarda i nieugięta.

A nade wszystko jesteś jedyna. Nic się z Tobą nie zrówna, choćby i najpiękniejsze. Tak jak żadne dziewczę nie dorówna nigdy tej jedynaj, kochanej.

Jesteś wielką, Warszawo. Jak Wielka jest Polska. I jesteś Nieśmiertelna. Oto i dziś, jak Polska z niewoli, dźwigasz się z gruzów i głosisz twardo ku przestrodze i pamięci — Jestem! Głosisz, że nie Cię nie złamie i nie przygniecie, że żadna moc ludzka Cię nie zdławi. Że w końcu zawsze wyjdiesz zwycięska. Jedyna, polska Warszawo...

Pamiętasz, jak to kiedyś szewcy zryć buty przestali. Jak im maj-

ster nad majstry, imć Pan Kiliński, inny kazał wziąć w rękę pociąg.

A imć Pan Kiliński wśród kul z miejsca na miejsce przebiegał, zachęcał, zagrzewał, słabych oburkał a zwymyślał, mocnych pochwa-

Historia się powtarza, ale duch jest jeden, niezmienny. Duch ten sam w czasie insurekcji, i w nocach powstańczych listopadowej i styczniowej, i w skwarne dni rewolucyjnej czasu Okrzei, i w przed małym malcem zdawaną broń roku 1918 i przedwczoraj we wrześniu, wczoraj w powstaniu. I dziś i jutro i zawsze, nieśmiertelnie.

Różni byli ludzie, różnie czuli i myśleli, ale duch ich zawsze ożywiał ten sam. Duch Polskiej Warszawy.

Bo posłuchajcie...

Przez głucho śpiące ulice miasta fruwał ogniem odgłębny okrzyk potężny — do bronii!

Poderwała się śpiąca Warszawo. Płomień rozpałił serca, żar zapiekł w dłoniach. Ożył listopad, wchłonał treść przepiękną słowa — Wolność.

Zadudniły tętnem ulice, zatrzęsły się bramy arsenału, naodwrot nakładał dygocący Konstanty bluzę niewieścia. Podchorąży, robotnik, rzemieślnik, inteligent stawał do walki o wielką wizję. O Wolność i Niepodległość.

A nad tym wszystkim drżały w powietrzu słowa ze szkoły podchorążych. Słowa Wysockiego, Wysoka, smukła sylwetka, święty ogień zapалу w oczach, marzenie duszy wielkiej a wyniosłej.

Symbolem listopada jest porucznik Wysocki. Bo to już nie człowiek. To legion tych nieznanych, co Polskę dźwigali na bruku Warszawy i w mroku leśnego poszycia. Traf chciał, że symbol ten nazwany. Że nazwa ta — to Wysocki.

A oto w sto z górą lat później... Pojedynczo, małymi grupami pierwszy większy oddział wychodził w teren z Warszawy. Miał w pyle drogi przyrodznej, szarzał w zapadającym mroku, wtapiał się w ciemny horyzont lasu. A potem w las ten wsiąkał.

Wysoka, smukła sylwetka młodego porucznika. Dowódca grupy bojowej. Serdeczne, męskie słowa

łą pogłosnął. A kłął, a piorunował na świat ten majster zawzięty, że o Polsce, że o Warszawie nie pamięta...

Nie z książki już, nie z opowieści. Sam z własnego doznania pamiętasz inną postać. Zmęczoną, strapioną, ale twardą, mocarną. Pamiętasz ten wzrok mocny, jedyny, i głos strudzony, ale hartowany, dzwoniący w głośnikach radiowych. Nad szum i zgiełk bitewny niósł się ten głos na świat z wyrzutem i zalem, że o Polsce, że o Warszawie znowu świat ten nie pamięta.

Prezydent Starzyński. Nowa legenda polskiego doznania.

Prawda, jak historia się powtarza. Patrz oto przecie. Dziś już Kiliński, dziś już Starzyński, to nie są żywi ludzie. To są symbole. Symbole ducha narodu, ducha wielkiej Warszawy.

Naokoło rozpościera się piękny krajobraz, tak dobrze nam znany — nasze dawne pogranicze. Lasy. pagórki, pola i widna z dala jasna plama jeziora. Umiłowana ziemia. Za nią oddali tamci życie: za jej polskość i za polskość „tamtej strony”. Ofiara ich nie poszła na darmo. Opał miasta nie biegnie już dziś krzywdząca granica. Nasi bracia „stamtąd” otarli już lzy radości, schowali flagi biało-czerwone, którymi witali żołnierza polskiego i jego sprzymierzeńca po raz pierwszy od stuleci całych na swojej ziemi i zabrali się do pracy jako obywatele Nowej Polski. — Dzieci ich znowu uczą się po polsku w polskiej szkole.

Powtórzyli w Berlinie zjednoczonymi siłami Słowian Grunwald, którego nie doczekali tamci ze wspólnych mogił — pomścili ich w skali dziejowej. W sercach naszych ich pamięć żyć będzie zawsze. Przeszli wraz z milionami innych — potomnym na naukę — sobie na chwałę — do historii.

Te groby wołają. Na nas spoczywa w tej chwili olbrzymi obowiązek. Trzy wyraźne rozdziały zawiera nasze życie. Młodzieńczy pełen snów i marzeń — upłynął w cieniu granicznego słu. Drugi to okupacja, potwierdzenie naszej opinii o Niemcach i zebranie wielu drogo opłaconych doświadczeń. Trzeci zaczyna się obecnie — oto spełnia się nasze sny o morzu i Polsce Zachodniej. W Polsce zwró-

conej twarzą do Bałtyku i do Ziemi Zachodnich jest dla nas dużo miejsca, czeka moc pracy. Znamy te ziemie i kochamy od dawna. Pracować na nich umiemy. Nakazem chwili jest właśnie dla nas, chłopców z pogranicza, pójść na nie jako przodownicy w pracy.

Od tej chwili minęło zaledwie pół roku.

Wśród milionów ludzi, budujących dziś Polskę na wszystkich odcinkach życia, w zagrodach chłopskich, w pracowniach rzemieślniczych, w olbrzymich halach fabrycznych, w setkach biur i urzędów, w jasnych salach szkolnych i uniwersyteckich, w pracowniach naukowych, w koszarach wojska, na lotniskach, w portach, na okrętach wojennych i handlowych, słowem wszędzie — pracują dziś chłopcy z pogranicza.

Przed wszystkim jednak są na Ziemiach Zachodnich.

Trzeba przejechać się po tych ziemiach i przyrzeć się uważnie nie tym ludziom, których pełno widać na ulicach, poszukiwaczom łatwych zysków, ale pracującym naprawdę pionierom. Trzeba zejść z utartych szlaków, z głównych ulic, trafić do poszczególnych gospodarstw, do pojedynczych pracowni. Na Ziemiach Zachodnich pełno jest młodzieży. W mundurach Wojska Polskiego, czy bez nich. Powracające do Polski dzielnice piastowskie odbudowuje całe państwo, wszyscy obywatele, ale

chłopcy z pogranicza nie chcą dać się prześcignąć nikomu. Nie poznacie ich w tłumie — nie wyróżniają się niczym. Ale spróbujcie pomówić z nimi, poznajcie którego z nich bliżej — wówczas przekonacie się, jak innymi są wewnątrz.

Młodość spędzona na pograniczu zacieżyła nad całym ich światopoglądem. Nie znajdziecie ani jednego, który by nie miał w duszy nie zabliźnionych jeszcze ran po zadanej krzywdzie. Nie znajdziecie ani jednego, który by nie miał w swej rodzinie poległych w walce z Niemcami. O stratach materialnych nawet nie ma co wspominać. To, co nazywa się domem rodzinnym — stracili w pierwszych godzinach wojny.

Tym zapamiętałej tworzą własnym wysiłkiem Polskę Zachodnią. Biorą szlachetny, bezkrawny odwet na Niemcach za wielowiekowe zbrodnie.

W Gdańsku wśród pracowników portowych spotkacie niejednego. W Gdyni są także. Odbudowują porty. W Elblągu kręcą się koło stoczni i mruczą, że za mała na ich apetyt. W Warmii i na Mazurach zorganizowali szkoły. Uczą w Olsztyńskim, Malborskim, Sztumskim... Rozeszli się po czystych i ładnych miasteczkach Pomorza Zachodniego: Pile, Bytowie, Złotowie, Koszalinie, Skwierzynie, Kostrzynie, Słupsku, Starogardzie, chociaż zobaczyć ich można i na

STANISŁAW MATYSIK



Na lokomotywie dojeżdżam do mojego miasta. Drzę z podniecenia, z radości... Tych uczuć opisać ani wypowiedzieć nie można. To trzeba przeżyć.

Idę ulicami znanymi mi od dzieciństwa, pełnymi wspomnień. Pusto i głucho. Wojna nie oszczędziła miasta. Stoją wypalone szkielety domów, leżą ruiny zburzonych. Pełno opuszczonego sprzętu wojennego zdradzającego nagłość ucieczki wczorajszych „panów świata”. Ludzi prawie nie widać. Znajomych twarzy brak prawie zupełnie.

Spotkanie z pierwszym kolegą na ruinach naszego miasta jest wielkim przeżyciem. Wieczorem schodzimy się — czterech niedo-gnie nerwowymi przeskokami. Poznawa to właściwie apel poległych. Pada nazwisko i ktoś odpo-

wiada: zginął w Stutthofie, zmarł w Oświęcimiu, zastrzelony tutaj, padł na froncie, nic o nim nie wiadomo. Nie możemy się doliczyć kolegów. Ogrom strat przeraża. Zdając sobie sprawę, że nigdy już nie zejdziemy się wszyscy razem, — patrzymy ponuro w ziemię. Stoją nam przed oczyma ich postacie. W uszach brzmi śpiewana przed sześciu laty pieśń:

„Hej koledzy dajcie ręce — może się nie ujrzym więcej...”

Wydaje się nam jakby było to przed wiekiem.

Nazajutrz idziemy do lasu — miejsca stracenia naszych ojców i kolegów. Stajemy nad prawie niewidocznymi mogiłami. Rozrzucane są w paru miejscach. W niemym holdzie stoimy u grobu bohaterów. Jesteśmy świadomi, że tu leżą najlepsi z nas.

# Miasto Krewi OFIARNEJ

przywitania, wstęp do żmudnej, długiej walki, już bez słów.

— Nam przypada wznowić tradycję wielkich dni minionych, wskrzesić od nowa historię. Nam pierwszym kazano rzucić w świat wyzwanie przeciw uciskowi, niewoli, przeciw złu i bezprawiu. Wychodziliśmy dziś do boju i jak podchorążowie Wysockiego rzucimy w ciasne ulice i szerokie lasy coraz potężniejsze, stokrotniejsze hasło — do broni!...

Słuchali szeregowcy tej nowej z ducha niezmożonego narodu wyrosłej armii podziemia słów porucznika. W zwierciadle myśli stawał obraz Wysockiego. Święty ogień zarału zda się widzieli w tych dawno minionych oczach, czuli marzenie duszy wielkiej a wyniosłej:

A potem podnieśli wzrok ku niewyraźnej w mroku postaci porucznika. I oto Wysocki stawał przed nimi żywy. Stał oto przed nimi i mówił o tym, że już podjęte dzieło zrzucenia niewoli, że oni hasło — do broni rzucają w naród.

Duch polski, niezmienny w czasie dni przestrzeni, zacierał oto ubiegie stulecie, zacierał granice wczoraj, dziś i jutra.

Echo doniosło z niedalekiej Warszawy odgłosy strzelaniny. Któryś mruknął.

— Jakaś większa robota. —

Ale pozostali milczeli. Bo oto

w myśli stawał im widok zdobywanego Arsenału. I nie wiedzieli, czy są sobą wtedy, w noc listopadową czasów Wysockiego, czy teraz, dziś, w epoce hitlerowskiego szaleństwa. Czas się zatarł, zagu-

połeciały szyby. Ktoś jęczał głośno...

„Witold” ślaniając się ruszył ku drzewom. Krew spływała ciurkiem. Ale oto już któryś z pozostałych przy życiu żandarmów oprzytom-

bohatera. On to mówił obrońcy przynoszącemu wyrok śmierci „Ja na to byłem przygotowany, nie wierzyłem tylko, że sobie na taką bohaterką śmierć zasłużyłem. Żadnej prośby o ulaskawienie nie podam stanowczo i pana proszę aby pan jej nie podał. Zresztą ja moją śmiercią zrobię więcej, niż mógłbym zrobić życiem”.

To prawda stworzył swą śmiercią legendę. Legendę Okrzei.

Ale czy on był jeden. Nie, jemu podobnych, równie ofiarnych i na nic, krom Polski niepamiętnych, było wielu, b. wielu. Ale ani z postaćią Montwiłła, ani stolarza Ko-

„Niech żyje Polska” — przedśmiertny.

Wczoraj na kanwie historii powstała legenda Okrzei. Dziś żyje wśród nas legenda Podziemia. A łączy je ten sam Duch. Walczącej Polski, walczącej Warszawy.

Właściwie zaczęła i skończyła tę wojnę minioną, Warszawo. Ujęła ją w ramy pierwszej obrony i ostatniego powstania. Wskrzesiła Ducha Narodu. Była i została zawsze Sobą. Jedyną, polską Warszawą.

Cóż mam Ci pisać jeszcze, miasto żałoby i wesela, zgłiszcz i nowej budowy. Miasto salwy oddanej



Pomnik księcia Józefa zniszczony przez barbarzyńców niemieckich

bił. Na miejscu pozostali tylko oni i zawsze jeden, zawsze ten sam — Duch.

Kurz przesłonił na moment ponurą salę cyrkułu. Od wybuchu

niał, zabiegając rannemu bojowcowi drogę. W sukurs pośpieszyli inni. Za cenę trzech zabitych żandarmów, dostał się „Witold” do niewoli...

A tak chciał jeszcze, raz wreszcie szczęśliwie wypilnować Nowosilcowa, krwawego satrapę Warszawy. Tyle zasadzek już zrobił ni na nic. A teraz taka wyspa. Chłopcy bez niego niewiadomo, czy dadzą sobie rady. Nie powiodło mu się na tej Pradze...

Tak, to on. Stefan Okrzeja. Dziś już legenda lat tysiąc dziewięćset piątych. Dziewiętnastoletni nieodrodny syn Warszawy.

Gdy mu stryczek po wyroku założono na szyję, a kat usunął stołek spod nóg, sznur zerwał się. Z pedanterią sporządzono drugi raz nieskomplikowany mechanizm. Zabrakło po chwili jednego znów



Rynek Starego Miasta

wsiach. Często sami osiedli na ziemi, a choć pracy mają po łkcie na swoim, pomagają osadnikom, organizują życie gospodarcze, kulturalne, społeczne. Trafili i na Śląsk. We Wrocławiu spotkać ich można chyba w niedzielę — a i to rzadko, zbyt wiele mają do roboty. Porozchodzili się po kopalniach, fabrykach, hutach. W Łignicy, Zabrzu, Gliwicach, Opolu, Raciborzu, Bytomiu czy Głogowie — są także.

Siedzą wszędzie po uszy w pracy organizacyjnej. Są duszą organizacji młodzieżowych, politycznych, gospodarczych, społecznych. Wszyscy jak jeden mąż współpracują z Polskim Związkiem Zachodnim. Znają go od dawna, pracowali w nim lata całe. Dziś, gdy realizują się stare dążenia, nie zabrakło ich w szeregu Związku. Nie chcą być członkami z imienia — chcą rzeczywiście działać. Ale największą ilość chłopców z dawnego pogranicza — znajdziecie na nowym pograniczu: nad Odrą i Nisą.

Ci nie chcieli tracić swego tytułu, poszli za nowym pograniczem, by tam stworzyć ze swych twardo wyciosanych dusz — zapórę żywą, przez którą nie przejdą już nigdy germańskie hordy.

Nowa Polska oparta o swoje naturalne sojusze, mająca na wschodzie i południu słowiańskich sprzymierzeńców, a na północy otwartą granicę morską, posiada dziś jedną tylko niebezpieczną granicę — na

zachodzie. Ale zniknęła raz na zawsze graniczna miedza polsko-niemiecka powyginana w dziwne zakrętas. Rzeki — naturalne, geograficzne linie podziału tworzą nową granicę.

Ziemie Zachodnie muszą zrosnąć się z organizmem Polski. Zadanie to niełatwe. Smutek jako zły duch tych ziem, symbol niemca, próbuje przeszkadzać. Nie zapominamy,



Nazajutrz idziemy do lasu — miejsca stracenia naszych ojców i kolegów

że będzie on jeszcze nieraz próbował szkodzić. Nie wolno nam dopuścić, by urósł w siłę. Chłopcy z pogranicza znają go od dzieciństwa. Szybko poznają się na misternej, kreciej jego pracy. Zdecydowani są czuwać. Wrzesień 1939 roku nie powtórzy się.

Po okresie młodzieńczych snów i marzeń, po okresie egzaminów i ciężkich doświadczeń — przyszedł okres twórczej pracy, okres speł-

nienia marzeń. Nie słowem czy hasłem, ale czynem dowiedzimy, że dorośliśmy do postawionego nam zadania.

Położenie Polski w Europie, nowej Polski opartej o Bałtyk, Odrę i Nisę, jest decydującą podstawą dla osiągnięcia trwałego pokoju. Praca nasza na Ziemiach Zachodnich jest dlatego pracą dla pokoju ludzkości. Potrzeba nam bardzo, bardziej może niż któremukolwiek narodowi na świecie — długiego okresu pokoju. Chcemy żyć i pracować — a rozumiemy doskonale, że każda wojna przynieść może tylko i wyłącznie zniszczenie. — Ugruntowanie Polski na Ziemiach Zachodnich jest nie tylko zdobyczą dla nas — jest sukcesem całej Słowiańszczyzny i całego świata.

Pracy jest dużo. Ale zapraszamy do niej wszystkich. Kto popracuje na Ziemiach Zachodnich, ten pokocha je tak, jak my je kochamy. Idziemy na Zachód, idziemy nad Bałtyk, na morza świata. Tworzymy pomost pomiędzy Polską a całym światem. Chcemy zająć należne nam miejsce w rodzinie miłujących wolność i pokój narodów.

Idzie cała Polska. Na czele idzie młodzież: ta, od pługów, ta od warsztatów i ta od książki. A wśród niej, w szlachetnym współzawodnictwie chłopcy z dawnego pogranicza!

Koniec.

ALEKSANDER BAUMGARTEN

## WARSZAWIE...

*Kto cię wyliczy godzino — jakaś dziewiąta czy szósta, gdy pierwszy wystrzał, jak kuglarz, wyszarpnął wolność z zanadza, gdy pierwszą serią automat zaciął zawzięcie jak usta a szklany brzęk na szybach drobnutkim echem zadrzał.*

*Nie ma ostatniej szansy; — są czołgi, pięści i walka i jest jedyna stawka, wielka jak wielki jest hazard nie zdąży książkę Pepi z odsieczką z Placu Marszałka — w obronie Starego Miasta padł Zygmunt III Waza. —*

*Dni nadbiegały ze świstem, dni dopadały do gardła i puchły z głodu w ulicach, co szły już tylko naprzód. Ciężka jest noc dla ginących, za głośno w salwach umarłym, kulomiot liczy sekundy, godziny tępeją w rapsod.*

*W ogrodach lany granatów pod kul ulewą rozkwitły, zdyszane kompanie krzyków nie mogą dognać milczenia i tylko z nieba — nim bomby — spłyną motorów modlitwy — tak gore dzień codzienny w cierpliwej lasce płomieni.*

*Nad miastem, wrześnie i dniami — epoka, jak krwawy żagiel, wiślane usta w przechłustach niosą sztafetę na Bałtyk, — ostatnie mosty spalone: od życia i te od Pragi w dzień sześćdziesiąty trzeci, jak w rok tej samej daty.*

*Słyszycie: dzieci płaczą po drogach polskiej jesieni; utulcie matki w Pruszkowie najświętszą tę tajemnicę, ojczy — swą ogrzej gorączką kwilenie i pokolenie: to rośnie nowy Żoliborz, to chleb i beton: stolica.*

Październik 1944.

pisia, ani Henryka Darona, umierającego z okrzykiem, jak tyłu przed nim i po nim — „Niech żyje Polska”, ani tyłu innych — nie związała się legenda. Została przy Okrzei. Bo treścią jej nie był Okrzeja, jak nie byłby Montwiłł czy Baron. Treścią tych duch niewymierny, który kazał iść w bój nierówny tym synom Warszawy. Kazał cierpieć tortury śledztwa i ginąć z odwagą żołnierza.

Przemiął wicher lat par dziesiątków poprzez pergamin historii. Otworzył nową kartę.

Oto inny Nowosilcowa, wytworny Kutschera rządzi Warszawą. I oto nowy Baron, nowy Okrzeja czy Montwiłł robi zasadzki. Wreszcie dopina swego.

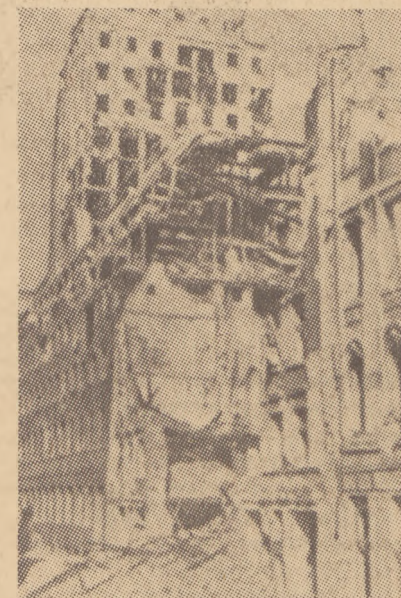
Czyż to nie ten sam Okrzeja z roku 1905. Bojowiec Polski Niepodległej? A że zwie się on dziś inaczej, to nie istotne, tak jak nie istotne, że tamten zwał się Okrzeja.

Albo ten moment, gdy towarzysze walki próbują odbicia „Witolda” przywożonego z Cytadeli do sądu na Nowym Świecie. Identyczne akcje były w czasie okupacji w Warszawie. Tak jak były podobne zamachy, podobne wyspy, „badania” sędziowskie i okrzyk —

do skazanych i beztróskiego stepa.

Oto patrzę na Twe ruiny i widzę w nich Twe lzy...

Ale i oto już spoza nich uśmiechasz się do mnie płocho i filuter-



Drapacz chmur na Placu Napoleona

nie, co chwila inna, a zawsze jedna i ta sama.

I za to Cię kocham serdecznie, Warszawo!

EMIL OGŁOZA

# Rozwój Uniwersytetu im. Kopernika

Zabiegi o uniwersytet na Pomorzu mają z sobą historię kilku stuleci. Pierwsze znane usiłowania zorganizowania tu wyższej uczelni na poziomie akademickim podjęto dokładnie 558 lat temu. Bulla z 1386 roku papież Urban VI zezwolił Wielkiemu Mistrzowi krzyżackiemu Konradowi Zollnerowi na ustanowienie po wsze czasy w Chełmnie Studium Generale na wzór bonońskiego ze wszystkimi dozwolonymi wydziałami, „by wiara się szerzyła, nieoświeceni się kształcili, sprawiedliwość i sądownictwo się ugruntuowały”. Wyraża sprzeczność między celami krzyżaków i działalnością ich, a tymi celami uniwersytetu określonymi w Bulli papieskiej sprawiła jednak, że do realizacji uniwersytetu w Chełmnie nie doszło. Nie bez wpływu była tu też klęska zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem.

Dalsze próby podejmowane były w 1440, 1472, 1508 roku przez wielkich mistrzów i stany pruskie, w roku 1554 przez biskupa Lubozińskiego, w 1565 roku przez kardynała Hozjusza, w 1595 roku przez czynniki miejscowe Torunia, starania te nie dały jednak rezultatu. Inteligencja polska nie była zorganizowana, a Niemcy byli za słabi. Zorganizowano wprawdzie w Chełmnie „Academia Columenis”, ale naprawdę stała się ona dwuwydziałową filią Uniwersytetu Jagiellońskiego dopiero w roku 1756. — W 1779 roku zdegradowali ją znów Niemcy. Dalsze próby podejmował Fryderyk „Wielki” i minister Voss. Czynniki niemieckie dla celów germanizacyjnych ponawiały też próby w 1850, 1868, 1872, 1881, 1901 r., ale zawsze bezowocnie.

Po odzyskaniu niepodległości na przestrzeni 1920—1939 roku sfery naukowe polskie poświęcały tej sprawie wiele uwagi. Szczególnie świat naukowy uniwersytetu poznańskiego podniósł wielokrotnie konieczność utworzenia uniwersytetu pomorskiego. W 1945 roku myśl ta została wreszcie zrealizowana. Już 12 lutego 1945 w dwaście dni po oswojeniu Torunia przez Armię Czerwoną obecny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski podejmuje pierwszą próbę. Podejmują je też i usilnie forsują czynniki polityczne P. P. R. i P. P. S., czynniki społeczne jak Z. N. P. i Polski Związek Zachodni w Toruniu, Polskie Tow. Historyczne. Tow. Prziwiości Nauki i Sztuki w Gdańsku. W Toruniu P. Z. Z. stworzył Komitet Organizacyjny Uniwersytetu, który przez cały okres swej pracy miał swą siedzibę w lokalach PZZ. Komitet pracował wyłącznie siłami PZZ. Niezależnie od tej inicjatywy Zarząd Główny P. Z. Z. wystąpił w tej sprawie także ze szczególnym memorałem.

W najtrudniejszych warunkach podjęto organizację uczelni. Początkowo uniwersytet nie posiadał, rozpoczynając swe prace dydaktyczne dosłownie nic. Nie było żadnych pomieszczeń, żadnych sprzętów, żadnych urządzeń, żadnych funduszy organizacyjnych. Lecz było życie, był zapał, było zrozumienie potrzeby i roli uniwersytetu na tych nadmorskich przestrzeniach, był grunt dobry, było sporo ludzi dobrej woli.

Kreowany postanowieniem Krajowej Rady Narodowej z dnia 24 sierpnia 1945 r. jako dwuwydziałowy (humanistyka, przyroda) — uzyskuje uniwersytet już w dniu 5 listopada 1945 r. Wydział prawno-ekonomiczny, a 23 listopada Wydział sztuk pięknych.

W całości liczy uniwersytet Mikołaja Kopernika w dniu 31 sierpnia 1946 r. — 53 profesorów, 9 zastępców, 3 docentów, 27 adiunktów, 68 asystentów, 16 lektorów, 34 urzędników bibliotecznych i administracyjnych oraz 63 niższych

funkcjonariuszy. Ogółem zatem zatrudniał 279 osób.

Oczywiście, że konstruktywno-organizacyjne starania, oraz normalne prace naukowe i nauczycielskie wydziałów nie wyczerpywały całego zakresu działalności grona nauczycielskiego. Wyrażała się ona ponadto w Powszechnych Wykładach Uniwersytetu, które w liczbie 36, ujęte w dwa cykle humanistyczny i przyrodniczy — cieszyły się tak w Toruniu, jak i na prowincji wielką frekwencją. Do wystąpień naukowych na zewnątrz, zaliczyć należy także udział delegacji aka-

wyższa polska uczelnia ale ponadto okupant bezwzględnie przy każdej okazji niszczył zwłaszcza polskich fachowców i uczonych. Ażeby zaradzić jakoś brakowi wykwalifikowanych urzędników Polski Związek Zachodni w Olsztynie latem 1945 r. zorganizował kursy administracyjne dla olsztyńskich pracowników państwowych. Organizatorzy i wykładowcy tych kursów doszli do przekonania, że ażeby sprostać wszystkim potrzebom życia społecznego na Mazurach kursy takie nie wystarczą i że należy zapełnić lukę, jaka powstała

nisterstwo Oświaty pismem z dnia 5 października 1946 r. upoważniło rektora Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu do przejęcia Wyższej Szkoły Olsztyńskiej w charakterze Prawniczego Studium Uniwersyteckiego w ramach uniwersytetu toruńskiego.

Uroczysta inauguracja i imatrykulacja 280 studentów odbyła się w Olsztynie dnia 27. 10. Po wielkim rozkwicie nauki polskiej na terenie b. Prus Wschodnich w okresie reformacji i późniejszego jej upadku, nauka polska stawia tu teraz podwaliny pod jej odbudowę.

Idąc po linii potrzeb naszego państwa w związku z rozrastającym się przemysłem chemicznym, władze uniwersyteckie uznały za konieczne utworzenie przy uniwersytecie toruńskim wydziału farmaceutycznego o charakterze studium naukowego, o pełnych zresztą prawach akademickich. Studium to powstanie w Toruniu przy pomocy i współudziale fachowym Pomorskiej Izby Farmaceutycznej w Bydgoszczy. Realizacja tego rodzaju projektu znajduje się na najlepszej drodze.

Najważniejszym jednak z punktu widzenia potrzeb Pomorza jest niewątpliwie wydział rolniczy, który ma powstać w Bydgoszczy przy Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego.

Rozwój Uniwersytetu Mikołaja Kopernika mówi najlepiej o nieodwołności tej uczelni na Pomorzu. Doniosłe dzieło umocnienia polskości na terenach przybałtyckich przyobleka się w coraz bardziej realne formy i zadanie swoje na tym odcinku uniwersytet wykonuje.

Wielki wkład pracy, jaki w powołanie wszechniczy kopernikowski do życia włożył Zarząd Główny i obwód toruński PZZ oraz inicjatywa Zarządu Okręgowego w Olsztynie w roku 1945 stanowią razem ukoronowanie wysiłków i pracy PZZ w okresie minionego 25-lecia nad utwierdzeniem pozycji polskiej nad morzem. Owoce tego wysiłku już widać. Są one wynikiem nowego, twórczego, ofensywnego nastawienia polskości reprezentowanej przez PZZ w nowej rzeczywistości politycznej.

## Wspólny obowiązek ws. ystkich Słowian

Od ob. Henryka Batowskiego, wiceprzewodniczącego Komitetu Słowiańskiego w Polsce, otrzymałmy poniższe pismo:

Do Redakcji „Polski Zachodniej” w Poznaniu

List Panów z 28 ub. mies., adresowany do Warszawy, doszedł do moich rąk w Krakowie z wielkim opóźnieniem, i to w chwili mego wyjazdu za granicę. Ogromnie żałuję, że nie mogę uczynić zadość życzeniu Panów w sprawie napisania artykułu dla numeru jubileuszowego P. Z. Z.

Szczególnie wysoko cenię akcję Panów i stale na terenie akcji zbliżenia słowiańskiego podkreślam doniosłość obrony zachodnich ziem Polski jako czegoś, co stanowi wspólny obowiązek wszystkich Słowian. Życzę Panom jak najlepszych wyników w ich dalszej pracy dla dobra naszego Narodu i całej Słowiańszczyzny.

Henryk Batowski

## Triumf myśli piastowskiej

25-lecie istnienia Polskiego Związku Zachodniego nie jest tylko rocznicą jubileuszową, lecz także triumfem myśli tych Polaków, którzy zawsze widzieli Polskę na prastarych ziemiach piastowskich. Cwierćwiecze wysiłków w kierunku uświadomienia społeczeństwu niebezpieczeństwa niemieckiego znalazło pełne urzeczywistnienie na naszych oczach dzięki jasnej i zdecydowanej postawie demokracji polskiej i narodu polskiego w oparciu o siłę naszego Sojusznika Radzieckiego. Dziś mimo, że wróg świata, spadkobierca krzyżactwa, leży pokonany, nasza czujność musi być równie napięta, jak w czasie zmagania z hitleryzmem, gdyż na miejsce Lloyd George'a pojawiają się nowi protektorzy, którzy chcą odbudowy potęgi gospodarczej i militarnej Niemiec. Całe społeczeństwo powinno się przeciwstawić tym zakusom, dążąc do najpełniejszego zagospodarowania i repolonizacji Ziemi Odzyskanych dla budowy i umacniania silnego, niepodzielnego organizmu Rzeczypospolitej.

„Bellona” stale interesuje się zagadnieniem Ziemi Odzyskanych i sprawą osadnictwa, bowiem te ziemie stanowią nieodzowny warunek rozwoju Państwa i egzystencji narodu.

Komitet Redakcyjny „Bellony”

lowani terenowo, pod silniejszą znajdowali się presją germanizacyjną, ciężkie przechodzili koleje losu podczas wykańczającej wojnę światową ostatniej kampanii wojennej. Niemniej istnieje nadal — odnalazło się ich, umiejscowionych we własnym, grupowym środowisku.

Może najważniejszą cechą istotną ludu słowiańskiego jest ta, że znajdujemy u nich nie tylko poczucie wspólnoty grupowej, która wydzielała ich kulturowo spośród zalewu germańskiego, jako formację społeczną o charakterze słowiańskim, ale, że poczuwają się oni również nie tylko do wspólnoty etnicznej ze sąsiadującymi Kaszubami, ale mają także poczucie narodowościowe, łączące ich organicznie z Polską.

Gdy z końcem ubiegłego stulecia etnograf polski Alfons Parczewski objężdżał w swej wędrówce naukowej powiaty słupski, łębski i bytomski i w rozmowie z mieszkańcami różnych wiosek dopytywał się o to kim są we własnym przekonaniu, otrzymywał bardzo znamienne odpowiedzi. Poszczególne człowiek deklarował się jako „Polak”, sąsiadów swoich nazywał „polske ladze”, lub „Polaszi”, przy czym równocześnie objaśniał, że są to i „slovinsti” i „ka-

## Nam od Arkony

Polskiemu Związkowi Zachodniemu w dwudziestopięcioletnie

Nam od Arkony wiatr szenty wiał  
I druidów mrących okrzyk ostatni:  
Ludu tej ziemi, z tych naszych ciał  
Płomień się zniczków znów rozszkarlatni...

W szum świętych dębów zaklęty zew,  
Przetruwał stulecia łaską bożyszczca  
Choć zamilłł zgasły, wolności śpiew  
W gontyn drewnianych, zetlanych zgliszczach.

Szły glucho wieki bez przerwy w cień  
I dębów świętych cichły szepcienia,  
Aż nadszedł w burzach tajemny dzień:  
Przeznaczeń boskich szły dokonania.

Gdzie od Arkony wiatr szepty wiał  
I druidów mrących wyrok ostatni:  
Ludu tej ziemi, Bóg nasz tak chciał —  
Promień się zniczków już rozszkarlatnił!

Poznań, 1946

Leon Mocydlarz

demickiej pod przewodnictwem prof. K. Hartleba w uroczystościach kopernikowskich we Fromborku, liczne audycje naukowe w radio, oraz prace profesorów we wszystkich tutejszych organizacjach naukowych jak: Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Miłośników Przeszłości miasta Torunia, Instytut Zachodni i inne. Do tejże grupy należą wystawy, urządzane przez profesorów Wydz. Sztuk Pięknych. Dzięki pomocy Toruńskiej Księgarni Naukowej wydano kilka prac tak naukowych — wśród nich pierwszy biuletyn astronomiczny, — jak i naukowo-popularnych cieszących się wielkim popytem.

Do zakresu naukowego oddziaływania uniwersytetu w ubiegłym roku, zaliczyć należy również pojawienie się na katedrze w auli tak prelegentów z Tow. Literatów, jak zwłaszcza gości przyjezdnych, np. min. skarbu Dąbrowskiego, podsekretarza stanu Nowińskiego, profesora uniwersytetu w Colorado Harrisona i sekretarza Rady Związku Polonii Amerykańskiej prof. Osńskiego.

Praca pedagogiczna toczyła się na ogół wśród warunków sprzyjających. Młodzież uniwersytecka, której liczba doszła do cyfry 1605 (na rok obecny wpisało się już ponad 3000 słuchaczy), odznaczała się pełną dojrzałością i powagą w studiach, czego dowodem liczba egzaminów i magistrów.

Wpływ Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na kształtowanie życia naukowego i kulturalnego jest coraz większy.

Gdy wiosną 1945 roku na ziemi warmijsko-mazurskiej rozpoczęli delegaci Rządu Rzeczypospolitej organizować urzędy i instytucje państwowe i samorządowe, natrafili w swej pracy pionierskiej na wielką przeszkodę w postaci braku odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Dawała się odczuć dotkliwie wojna i ciężka okupacja hitlerowska, podczas której leży zapełnić lukę, jaka powstała na tych ziemiach po zamknięciu nie tylko nie była czynna żadna

w tych ziemiach po zamknięciu pięciu wyższych uczelni niemieckich, jakie istniały w byłych Prusach Wschodnich.

Na ich wniosek Pełnomocnik Rządu R. P. na okręg mazurski płk dr Prawin powołał Komitet Organizacyjny Akademii Administracyjnej składający się z wszystkich wykładowców. Pracę nauczania rozpoczęto. Rada Naukowa Szkoły postawiła sobie za zadanie uzyskanie uniwersyteckich uprawnień państwowych.

Wysiłki ich zostały wreszcie uwieńczone powodzeniem, gdyż Mi-

DR WANDA BRZESKA

## Wśród Słowianców

Praca nad zespoleniem Ziemi Odzyskanych z Polską obejmuje nie tylko problemy gospodarcze i polityczno-społeczne, ale również zagadnienia kulturalne w jak najszerszym ujęciu. Jeżeli jednak planowanie w tej dziedzinie ma posiadać charakter realny, wówczas musi je poprzedzić doskonała znajomość terenu, gdyż należy tutaj zastosować metodę indywidualną, każdorazowo przystosowaną do szczególnych, zarysowujących się każdorazowo odmiennie w poszczególnych regionach stosunków. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ludność autochtoniczna znajdująca się w tej chwili jeszcze na całym obszarze Ziemi Odzyskanych bynajmniej nie jest jednolita. Istnieje cały szereg grup etnicznych różniących się między sobą specjalną charakterystyką grupową. Nie byłoby więc ani słusznym ani celowym stosowania do nich pewnego z góry ustalonego szablonu, a więc sztywnego planu nie mogącego mieć jednostkowego zastosowania. Kultura polska tylko wówczas przyjmie się i rozwinie w terenie,

jeśli znajdzie się dla niej grunt podatny, który by młodym pędem zapewnił życie. Wiadomości nasze, dotyczące grup etnicznych Ziemi Odzyskanych nie są wprawdzie bardzo bogate, ani wyczerpujące, niemniej jednak, poparte współczesną analizą terenową dostatecznie orientuje nas w sytuacji lokalnej. Chodzi więc o to, aby wychwycić i sprecyzować sobie charakterystykę poszczególnych zespołów ludowych i do tego przystosować kulturalne oddziaływanie, tak, aby akcja ta nie rozwijała się w próżni, aby też nie było złudzeń odnośnie do jej celowości i skuteczności. W pierwszym rzędzie więc szukamy tych grup etnicznych, które jeszcze dziś posiadają własną dynamikę grupową, które nie zatraciły swej samoświadomości etnicznej, swego wizerunku grupowego, który je typizuje wyraźnie.

Taką grupą ludową na Pomorzu Zachodnim są Słowiancy. W chwili obecnej nie skonsolidowali się oni jeszcze w tym stopniu, co sąsiadujący z nimi na wschód Kaszubi może dlatego, że bardziej są zizo-

Dr ALFONS KLAFKOWSKI

# PODSTAWOWE ZAGADNIENIA TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI

Zbliżając się ku końcowi prace konferencji paryskiej skierowują zainteresowanie na główne zagadnienie powojenne, tj. na sprawę traktatu pokojowego z Niemcami. W ostatnich tygodniach mnożą się zapowiedzi, że stanowcze decyzje o losie przyszłego państwa niemieckiego mają zapadnąć jeszcze w bieżącym roku. Czy i w takim stopniu te zapowiedzi zostaną zrealizowane — to okaże się dopiero w najbliższych miesiącach.

Niezależnie od postawy zaufania lub też umotywowanej nieufności do coraz to nowych terminów i konferencji międzynarodowych, wylaniają się już dzisiaj pewne podstawowe składniki zagadnienia niemieckiego. Te podstawowe składniki należy czujnie obserwować w każdym czasie i w każdych warunkach. Wkraczają one głęboko w dziedzinę nowego ładu międzynarodowego, w dziedzinę prawa międzynarodowego.

## NIEMCY SA PRZEDMIOTEM PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

Przed wszystkim należy silnie podkreślić, że Niemcy nie są w tej chwili podmiotem prawa międzynarodowego. Państwo niemieckie w tej chwili formalnie nie istnieje. Jest to stan zgodny z prawem międzynarodowym, stan którego nikt nie kwestionuje. Rozbieżności zaczynają się dopiero przy formułowaniu odpowiedzi na pytanie, jak długo to państwo niemieckie nie będzie istniało. Komunikat poczdamski nie zawiera na ten temat żadnej odpowiedzi.

Oświadczenia przedstawicieli państw okupacyjnych są natomiast skąpe i niejednolite.

Z dotychczasowej obserwacji wynika, że ujednostajnienie poglądów co do czasu trwania okupacji Niemiec dopiero nastąpi. Stwierdza to również prasa niemiecka, wyrażająca przy tej okazji życzenie, ażeby zgoda okupantów Niemiec w tym punkcie przyczyniła się do utrzymania jedności politycznej i prawno-ustrojowej Niemiec.

Państwo niemieckie formalnie nie istnieje. Istnieje ono jednak potencjalnie, drzemiąc w Niemczech siły państwowe, które w pewnej chwili niewątpliwie zostaną ujęte w pewne formy — a te formy państwowe nadadzą pań-

szubowe". Z tej, pokrywającej się wzajemnie terminologii etnicznej wynika, że przetrwała u ludu świadomość narodowościowa, choć równocześnie zaznaczały się także odrębne właściwości regionalne.

Budzi się pytanie na czym opierała się owa wspólnota z Polską, dlaczego wspomnienie polskości nie wygasło zupełnie u Słowińców, mimo, że nie było podsyćcane od zewnątrz. Rozjaśnienie tego zagadnienia stanowić będzie niewątpliwie wskaźnik dla ożywienia poczucia narodowościowego współczesności.

Otóż tu właśnie stajemy wobec problemów kulturalnych. Jeżeli bowiem zdajemy sobie sprawę, że dla zespolenia Ziemi Odzyskanych z Macierzą ważne jest ujednoczenie gospodarcze i racjonalna struktura społeczna, że ludność kresowa we własnym interesie z samych już przyczyn ekonomicznych opierać się musi o swoje naturalne polskie zaplecze — uwzględnić trzeba również elementy natury duchowej, które może silniej jeszcze i trwalej wiążą w całość organizm państwowy.

Faktem jest, że Słowińcy jeszcze przed laty kilkudziesięciu posługiwali się dla swoich potrzeb religijnych polską książką tzw. tam „polskie listy” polską modlitwą i

stwu niemieckiemu podmiotowość prawną. Jeżeli więc Niemcy są w tej chwili przedmiotem prawa międzynarodowego, to nie znaczy wcale, że będą nim do końca świata. Prędzej czy później nowe państwo niemieckie zorganizuje się i odzyska podmiotowość prawną.

Dopóki Niemcy są przedmiotem prawa międzynarodowego, dopóty o losach ich decyduje wyłącznie wola zwycięzców. Jest to stan niewątpliwý.

## SKUTKI PRAWNE BEZWARUNKOWEJ KAPITULACJI

Niemcy zostały pozbawione podmiotowości prawnej wskutek faktu bezwarunkowej kapitulacji. Prawna treść formy o bezwarunkowej kapitulacji została dokładnie ujęta w postanowieniach konferencji w Jałcie w 1945 r. Na cztery miesiące przed kapitulacją Niemiec Narody Zjednoczone określiły wyraźnie, co jest celem okupacji Niemiec, a co nie jest celem tej okupacji. Zdania zawarte na ten temat w komunikacie krymskim są tak wyraźne, że nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż byłyby one zbędne, gdyby okupacja Niemiec miała mieć inne podstawy prawne, niż akt bezwarunkowej kapitulacji.

Sam akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, ogłoszony w postaci deklaracji czterech mocarstw dnia 5 czerwca 1945 r. podkreśla bardzo silnie niezdolność Niemiec do stawiania oporu woli zwycięskich

mocarstw. Ten motyw woli zwycięzców, podkreślony już w pierwszym zdaniu, posiada szczególną wymowę, zwłaszcza, że motyw ten jest uzupełniony podkreśleniem faktu władzy zdolnej do przyjęcia odpowiedzialności za utrzymanie porządku, kierowanie administracją kraju itp. Wola państw zwyciężczych zastępuje ten brak władzy niemieckiej. Ale równocześnie zakreśla się także w pierwszych zdaniach tego aktu wyraźne granice woli zwycięzców. Wrazem tego jest zdanie, że objęcie władzy przez państwa zwycięskie nie jest związane z aneksją Niemiec.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że o losach Niemiec mogą decydować Narody Zjednoczone w granicach, wykluczających jedynie aneksję Niemiec. Całych Niemiec — bo o to chodzi wyraźnie w akcie z 5 czerwca 1945 roku. A bezwarunkowa kapitulacja oznacza — według formy amerykańskiej — „kapitulację na naszych warunkach”.

Skutki prawne bezwarunkowej kapitulacji nie dotarły jeszcze tak głęboko, jakby należało tego oczekiwać. Ostatecznym wyrazem bezwarunkowej kapitulacji Niemiec będzie dopiero traktat pokojowy z Niemcami. Ale tutaj wylania się od razu mnóstwo znaków zapytania:

Czy potrzebny jest centralny rząd niemiecki?

Jeżeli tak, to kiedy on ma powstać?

## Urzednicy M. S. Z. zakładają oddział Polskiego Związku Zachodniego

W sobotę, dnia 26 października 1946 r. odbyło się w dużej sali Szkoły Konsularnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych zebranie inauguracyjne Polskiego Związku Zachodniego.

Przy szczerze wypełnionej sali zagał zebranie obywatel Sobolewski Piotr, prezes Związku Zawodowego Pracowników M. S. Z., witając delegata Zarządu Okręgowego PZZ p. Małyszka, oraz prelegenta ob. konsula Leszka Gustowskiego.

Uzasadniony w kilku jędrnych zdaniach państwowo-twórcze zadania PZZ, wezwał ob. Sobolewski zebranych do zapisania się na

członków tej organizacji, po czym zebranie uchwaliło założenie Koła PZZ przy MSZ, powołując na prezesa Koła ob. Leszka Gustowskiego, wiceprezesa ob. wiceministra Wasilewskiego, oraz ob. ob. m. Jaskiewicz i K. Tańską.

Następnie zabrał głos konsul L. Gustowski dla wygłoszenia referatu na temat „Ziemi Odzyskane i perspektywy polskiego Szczecina”.

Liczne pisemne akcesy do nowo utworzonego Koła PZZ uprawniają do wyrażenia nadziei, że ideologia PZZ znajduje zrozumienie również w kołach pracowników polskiej służby zagranicznej.

pieśni. Zarówno w kościele samym jak i w środowisku rodzinnym. Ponieważ Słowińcy są wyznania ewangelickiego, więc znaczenie słowa drukowanego jest dla nich bardzo ważne, gdyż nie uczestniczą tylko biernie w nabożeństwach, ale posługiwac się muszą nieustannie modlitewnikiem, zbiorem pieśni, biblią. Księgi te stanowią skarb rodzinny, przekazywany jako cenna spuścizna z pokolenia na pokolenie i zawsze otacza je serdeczny afekt i głębokie poszanowanie.

Przypominając na tym miejscu piękne sylwetki Krofeusza, czy Postanusa — recte Michała Kostnika — który dla swoich współwyznawców Kaszubów i Słowińców tłumaczył literaturę religijną w języku polskim przystosowanym do miejscowego brzmienia gwarowego — przypomnijmy ostatnią księżniczkę pomorską: Annę Gryfitkę ze Słupska propagującą mowę ojczystą w obrębie swego władztwa.

Wiemy ze świadectw Parczewskiego, że starzy Słowińcy tak bardzo byli przywiązani do swoich polskich kancjonałów że wkładano im je w chwili śmierci do trumny.

Możemy więc przesądzać i dziś, że słowo drukowane, polska mowa książki trafi doskonale do Słowiń-

Przed traktatem, czy po traktacie?

Czy ewentualny rząd niemiecki ma brać udział w formułowaniu traktatu, czy też ma tylko dopełnić formalności podpisania traktatu?

A może skutki bezwarunkowej kapitulacji sięgają głębiej, może ten rząd nie jest w ogóle potrzebny na dłuższy czas?

Sformułowanie skutków prawnych bezwarunkowej kapitulacji jest bodajże najistotniejszym zagadnieniem wstępnym do prac nad traktatem pokojowym z Niemcami.

## TRAKTAT POKOJU TO NIE KONIEC OKUPACJI NIEMIEC

Zdaje się, że dotychczasowa interpretacja formuły o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec idzie w tym kierunku, że traktat pokojowy utrwali wprawdzie byt i kształt nowego państwa niemieckiego — ale bynajmniej nie zakończy jeszcze okupacji Niemiec. We wszystkich dotychczasowych aktach prawa międzynarodowego Niemcy są traktowane jako całość, bez względu na faktyczny podział na strefy okupacyjne. Wszystkie interpretacje formuły o bezwarunkowej kapitulacji dotyczą już to całych Niemiec, już to poszczególnych części. Chaos na ten temat jest ogromny. Brakuje jakiegokolwiek wypowiedzi wyjaśniających najistotniejsze rysy skutków prawnych bezwarunkowej kapitulacji.

Równocześnie jednak znane są wypowiedzi członków Rady Kontroli nad Niemcami, że traktat pokojowy nie oznacza bynajmniej końca okupacji Niemiec. Traktat pokojowy stworzy jedynie warunki szerszego udziału niemieckiego we władzy, wykonywanej przez państwa zwycięskie. I znowu seria znaków zapytania:

Jaki będzie charakter tej okupacji potraktatowej?

Czy będzie ona miała charakter egzekucji postanowień traktatowych?

Czy może ta okupacja potraktatowa będzie miała jakieś szczególne podstawy?

Zbliżając się rozmowy na temat traktatu pokojowego z Niemcami będą stanowiły przełom w wielu dziedzinach prawa międzynarodowego. Dlatego podstawowe zagadnienia traktatu pokojowego z Niemcami należą nie tylko do polityków, ale przede wszystkim do prawników.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i naturalną, że wszystkie Narody Zjednoczone będą dążyć do kształtowania przyszłych postanowień traktatu pokojowego z Niemcami. Nie do pomysłenia jest możliwość, ażeby ręka polska nie kształtowała również w sposób stanowczy tej rozbitej masy, z której ma powstać nowe państwo niemieckie.

## PRZYSZŁE PAŃSTWO NIEMIECKIE A ONZ

Traktat pokoju nie tylko określi udział narodu niemieckiego we władzy w nowym, powojennym państwie niemieckim — ale również wprowadzi to państwo niemieckie do społeczności międzynarodowej. Być może, że wprowadzi przy zastosowaniu licznych sytuacji warunkowych, ale w jakiej formie na pewno wprowadzi.

ONZ jest głównym narzędziem tworzenia powojennego ładu prawa międzynarodowego. Zarówno wstęp do tzw. Karty Narodów Zjednoczonych, uchwalonej 26-go czerwca 1945 jak i art. 2 i 3 w rozdziale zatytułowanym: „Cele i zasady ONZ” wskazują, że ta organizacja jest niejako głównym likwidatorem prawnych skutków

wojujących. Trzeba dodać, że ONZ jest tym likwidatorem po obu stronach wojujących. Art. 2 i 3 Karty ONZ nie czynią zasadniczej różnicy między państwami Narodów Zjednoczonych a państwami tzw. osiowymi. Członkiem ONZ może być każde państwo, a członkowie dzielą się jedynie na pierwotnych, tj. te państwa, które brały udział w konferencji w San Francisco, oraz na drugą grupę, które później do ONZ przystąpią. Nie ma tutaj mowy o podziale na Narody Zjednoczone i państwa osiowe.

Taka interpretacja Karty ONZ znajduje swoje rozwinięcie w komunikacie poczdamskim. Rozdział X. tego komunikatu zatytułowany: „Włochy, Bułgaria, Finlandia, Rumunia, Węgry, Hiszpania” omawia pozycję prawną wymienionych państw. Między innymi rozdział ten zwraca uwagę na konieczność szybkiego zawarcia traktatów pokojowych z wymienionymi państwami. Po tych uwagach ogólnych następują poniższe szczegółowe decyzje: „Zawarcie traktatów pokojowych z uznanymi demokratycznymi rządami tych państw umożliwi trzem rządów poparcie ich wniosków o przyjęcie do ONZ... Jeśli chodzi o dopuszczenie innych państw do ONZ, trzy rządy poprą wnioski o przyjęcie tych krajów, które pozostały neutralne w czasie wojny i które odpowiadają warunkom ustanowionym w Karcie ONZ. Trzy rządy zmuszone są jednak wyraźnie oświadczyć, że nie odnozą się przychylnie do ewentualnego wniosku rządu hiszpańskiego, który został utworzony dzięki poparciu mocarstw osi i który ze względu na swój charakter, działalność i bliski kontakt z państwami napastniczymi nie posiada odpowiednich kwalifikacji, usprawiedliwiających przyjęcie do ONZ”.

Dla naszych rozważań ważne w tym komunikacie poczdamskim są trzy oświadczenia:

1. traktaty pokojowe z byłymi państwami osiowymi stanowią wstęp do przyjęcia tych państw do ONZ,

2. w sposób wyraźny wykluczono od możliwości przyjęcia do ONZ tylko Hiszpanię,

3. nie wykluczono w sposób wyraźny Niemiec, nie napisano na ten temat w komunikacie poczdamskim ani jednego słowa — a więc możliwości interpretacyjnej są szeroko otwarte.

Pierwsza interpretacja niemiecka na ten temat już się ujawniła. W połowie lutego br. odbyła się w Berlinie demonstracja publiczna zorganizowana przez wszystkie niemieckie partie polityczne. Celem tej demonstracji było uchwalenie szeregu rezolucji, domagających się m. in. szybkiego zorganizowania centralnego rządu Niemiec. Ostatnia rezolucja stwierdza, że Niemcy mogą zająć należne im miejsce w świecie tylko w charakterze członka ONZ. Ta demonstracja wskazuje, że obecne czynniki decydujące o polityce niemieckiej zdają sobie już sprawę z tych możliwości, jakie kryją się dla przyszłości Niemiec zarówno w Karcie ONZ jak i komunikacie poczdamskim. Trzeba te posunięcia polityczne śledzić bardzo uważnie, jeśli chce się uniknąć zdziwienia, że któregoś dnia nowe państwo niemieckie stanie się nagle członkiem ONZ.

W tej chwili Niemcy są jednak tylko przedmiotem zainteresowania ONZ. Ścisłe mówiąc, tym przedmiotem zainteresowania nie są Niemcy, jeno sprawy niemieckie. I to jedynie te sprawy, które poruszane są w ramach ogólnych powojennego ładu międzynarodowego.

BOHDAN DANIELEWSKI

## NIEMCCY 1946

Manifestacja przedwyborcza

Polityka hitlerowska nie wy-marła a Niemcy są znowu ośrodkiem sporów. Henri Mouglin — Europe, Revue Mensuelle Nr 4, Paris.

W przededniu obrad nad traktatem pokojowym, w półtora roku po rozgromieniu hitlerowskiej potęgi militarnej — wyłania się na widowni świata obraz nowych Niemiec. Jeszcze nie podniosła się zasłona do ostatniego aktu, wystarczy jednak rzucić spojrzenie za kulisy, aby przekonać się, jak wy-

gląda na scenie. Mimo podziału na strefy okupacyjne, naród niemiecki pozostał zwartą, jednolitą masą, obejmującą według ostatnich danych statystycznych z górą 72 miliony ludności. Ośrodkowe tendencje separatystyczne nigdzie nie zapaściły głębszych korzeni i nie znalazły poważniejszego poparcia w społeczeństwie niemieckim. Autonomiczne rządy krajowe w zachodnich Niemczech utrzymują się na powierzchni tylko dzięki poparciwu władz brytyjskich i amerykańskich, kierownicy zaś tych rządów

podkreślają przy każdej okazji, że jedność państwa niemieckiego jest ich najwyższym i jedynym celem. Ruch separatystyczny w północno-zachodnich prowincjach strefy brytyjskiej i w Nadrenii pod okupacją francuską napiętnowany jest zgodnie w całych Niemczech znamieniem zdrady narodowej, a szermierze tego ruchu przyjmowani są kamieniami albo w najlepszym wypadku okrzykami „pfui“ (Ein dreifaches Pfui diesen Verräter!) — Z prasy niemieckiej). Nacisk opinii publicznej na zebraniach, w pra-

sie, radio, a nawet w kościele jest tak silny, że nawet najbardziej ostrożni politycy (Hoegner, Adenauer) wycofują się z swych pozycji federalistycznych, opowiadając się za polityczną i gospodarczą jednością i niepodzielnością Niemiec. Wszystkie czołowe partie i ugrupowania polityczne bez względu na strefę okupacyjną w całym swym wachlarzu demokratycznym stawiają jedność Niemiec na naczelnym miejscu. Wybory samorządowe wysunęły na czoło stronnictwa, które tę jedność manife-

stują stale i na każdym kroku (SPD i CDU — socjaliści i chrześcijańscy demokraci). Zwolennicy separatyzmu i federalizmu stanowią znikomy odsetek. Za hasłem „Einheit“, pod sztandarem „Deutschland“ stoi dzisiaj znowu cały naród niemiecki...

Prof. dr Karl Barth, teolog szwajcarski, który przebywał dłuższy czas w Niemczech, ogłosił po powrocie do Szwajcarii swoje wrażenia. Stanowią one druzgocącą krytykę dwch nowych Niemiec. Właściwa dyskusja jeszcze się wca-

MARIA WOŁCZACKA

## List z Berlina: Poczdam i Sanssouci

Berlin, w listopadzie.

Od grudnia 1944 r. do maja 1945 r. codziennym celem bombardujących alianckich był Berlin. Systematycznie, punktualnie w południe i o 9-tej wieczorem rozpoczynały się przeszło dwie godziny trwające naloty. Można było regulować zegarki według syreny alarmowej, punktualność srebrnych ptaków z z Kanału nie zawodziła nigdy. Naloty były planowe, ilość bombardowców wahała się od 500 do 1000. Dzień za dniem, noc za nocą ogłuszające grzmoty setek bomb toczyły się od Friedrichshafen (początek Berlina) do Poczdamu wyłącznie. Obiekty fabryczne i komunikacyjne były unieszkodliwiane z największą celnością.

Życie w Berlinie stało pod znakiem strachu i wyczekiwania na kalectwo lub śmierć pod gruzami. Większość ludności berlińskiej przy pierwszej zapowiedzi alarmu, dosiadała rowerów lub samochodów i wyjeżdżała do pobliskich dzielnic willowych lub chroniła się we wspaniałych żelazo-betonowych bunkrach. W mieście pozostawali przeważnie nieszczęśliwi mieszkańcy bardzo licznych w Berlinie obozów pracy, za całą ochronę posiadając urągające jakiekolwiek bezpieczeństwu rowy przeciwlotnicze.

I podczas gdy wspaniałe pochodnie palących się bezustannie domów oświetlały Berlin, tuż przy Berlinie żył sobie najspokojniejszym i najbardziej uregulowanym życiem — Poczdam. Przez cały czas wojny mieszkańcy Poczdamu nie wiedzieli nic o alarmach, o schronach. Pod bokiem płonącego Berlina spali suem błądząc, czasem tylko z okien swych luksusowo umeblowanych will obserwując naloty na Berlin. Życie w Poczdamie ani na chwilę nie wstrzymywało swego biegu. Poczdam stworzył sobie iluzję nietykaności i żył nią. Wieloletnia siedziba cesarzy niemieckich w pałacu Sanssouci, a głównie grób cesarzowej Wiktorii, córki Wiktorii angielskiej, a żony Fryderyka Wilhelma, pochowanej w mauzoleum w Poczdamie, miał stać się puklerzem dla Poczdamu przed zapalającymi i burzącymi bombami alianckimi. I istotnie tak było. Samoloty alianckie widocznie omijały Poczdam, który początkowo ostrożnie, po tym już z całą śmiałością stał się główną siedzibą dygnitarzy wojskowych i wysokich oficerów, a przede wszystkim punktem koncentracyjnym dla wojsk i olbrzymiego

sprzętu, przygotowanego do stałych transportów na wschód.

Będąc w Berlinie w obozie i pracując na kolei, często widywałem roześmianych, wypoczętych, eleganckich, jakby wojną nietkniętych Poczdamowców. Prawdziwie dziwiłem się nieuzasadnionemu dla mnie sentymentowi aliantów dla tego arsenału wojska, broni i sprzętu. Ale wywiad aliancki nie spał. Pamiętny jednorazowy nalot w pierwszych dniach kwietnia 1945 r. trwający bez przerwy trzy godziny w momencie największej koncentracji wojsk i przesunięć na wschód, obrócił stare miasto całkowicie w gruzy. Zamek Sanssouci z oranżerią, z antyczną świątynią, Nowy Pałac, grób cesarzowej Wiktorii — ocalały z tej straszliwej powodzi bomb. Alianci zdali egzamin ze swej rycerskości.

Przeszło rok upłynął od konferencji poczdamskiej, a stolica królów pruskich i stacjonujących tam garnizonów (co trwało zmieniennie prawie dwa wieki) zmieniła całkowicie swój wygląd. Dziś Poczdam jest stolicą prowincji brandenburskiej. Z okien dawnych koszar ułańskich wychylają się wesołe, dobrodusze głowy żołnierzy rosyjskich. Poczdam jest etapem dla wojsk radzieckich, które wracają do Rosji lub też z Rosji przybywają.

Przez długi most, strzeżony przez fryderycjańskiego huzara, którego celny odłamek granatu pozbawił głowy, długim sznurem mkną samochody ciężarowe, piętrowe omnibusy i piękne luksusowe limuzyny sowieckie. Wśród nich ciągną furmanki z pobliskich wsi, wozy mleczarskie z jarzynami i — prawdziwy w zmotoryzowanych Niemczech anachronizm — dostojne, wolno sunące, dorożki. Tramwaje natłoczone publicznością — jak mnie informował konduktor — przewożą podobno półtora miliona pasażerów miesięcznie. Bo to sezon owocowy i jarzynowy, więc ruch jest wielki, a i żołnierze radzieccy chętnie posługują się tą komunikacją.

Na dawnym placu Wilhelma, który dziś placem Zgody się nazywa, a który nigdy nie był placem rewii dla wspaniałych ekwipaży cesarskich i arystokratów niemieckich, wykopują właśnie zasadzone tu kartofle. Jako jedyna pozostałość tych świętości przetrwała ostatnie róże. Na Bassinplatz, który ongiś był dzielnicą, holenderską, ładne domki z czerwonej cegły noszą ślady bomb za-

palających. Nietknięty stoi jedynie ładny domek Mozarta z roku 1789, ozdobiony girlandami. Tutaj Mozart skomponował swój kwartet D-dur, po raz pierwszy odegrany w pałacu Sanssouci przez



Pałac Sanssouci w Poczdamie  
Na zdjęciach widzimy od góry do dołu:  
1. Tarasy z boginią Wenus. — 2. Pałac i historyczny młyn. — 3. Nowy pałac

kompozytora. Nieco dalej wojskowy ementarz sowiecki pełen kwiatów, przypomina o krwawych ofiarach żołnierzy radzieckich przy zdobywaniu Berlina. Tu znajduje się też siedziba Komendatury Sowieckiej. Poczdam posiada już swoją własną stację nadawczą dla prowincji brandenburskiej.

Ożywionym ruchem kierują policjanci sowieckie i niemieckie powiewające białymi chorągiewkami. Między „Jaegerort“ a pałacem Sanssouci, gdzie dawniej niepodzielnie królowała arystokracja pruska — dziś umieszczeni są wysiedleńcy. Bezcenne antyki, zasilające sklepy komisowe w Berlinie są własnością klienteli poczdamskiej, która wyprzedając stopniowo historycznej wartości okazy — ma tym sposobem możliwość urządzenia sobie ciągle jeszcze dostojnego życia na długi okres czasu.

Poprzez zachwycającą oranżerię prowadzi droga do pałacu Sanssouci. Śliczny zamek z fasadą w stylu Rococco, wybudowany według planu Knobelsdorfa z szeregi schodami i sześcioma tarasami — leży w pięknym romantycznym parku. Wspaniała czerwień spadających liści barwnie dekoruje zielone trawniki. Na

przeciw pałacu słynny młyn historyczny. Pałac w dniu powstania mogły oglądać tylko aliancy, to też imponująca fontanna w parku tylko czasem jakby na ich cześć, bije efektywnym strumieniem. Na schodach pałacu, po których przez wieki kroczyły dumne królowe — bawią się bez troski dzieci sowieckie. Wnętrze pałacu poza niektórymi obrazami, które zniknęły, jest nietknięte.

Jedynie tylko okna pozabijane deskami przypominają o okropnościach wojny. Przedziwny czar historii, który nie o dniu dzisiejszym wiedzieć nie chce — unosi się ze złotych mebli, kunsztownych waz i portretów ongiś groźnych i pyszałkowatych władców pruskich. W pokoju muzycznym, w którym niejedną sławną kompozytor produkował swoje utwory przed królami, szczęśliwy z doznane go zaszczytu, w pewnej chwili podchodzi do klawiatury młoda Rosjanka i z całą naturalnością uderza kilka tonów. Policjant nie-

miecki, pilnujący porządku, skwapliwie zamyka klawiaturę. Oczy ciskają gromy, obrażony w swej pruskiej godności mówi: „Verboten“. „Dlaczego“ — pyta zdumiona Rosjanka. Przyjechała z kraju, gdzie arystokratyczne zamki zamieniono na pałace pionierskie, dostępne dla każdego. I zamek Sanssouci już ma swoje przeznaczenie. Ma być w przyszłości miejscem zabaw ludowych i wielkich uroczystości.

W Nowym Pałacu, siedzibie ostatniego cesarza Wilhelma, w bocznym skrzydle, ukończono ostatnie prace przy znajdującym się tam Małym Teatrze, który swój sezon rozpoczął „Iphigenią“. W Państwowym Teatrze sztuki c charakterze demokratycznym. mające duże uznanie na innych scenach niemieckich, tu wśród publiczności niemieckiej znajdują nieliczne tylko amatorów.

Wszystkie inowacje wyciskają zupełnie nowe piętno na charakter miasta, które bardzo daleko odbiegło od dawnej tradycji. Tylko jego mieszkańcy tkwią jeszcze we wspomnieniach bujnej przeszłości, których pycha rozgromionego „narodu panów“ nie chce wymazać z swej pamięci.

## Odbudowa

Magistrat miasta Berlina opublikował sprawozdanie z swej działalności za pierwszy rok powojenny. Jest to obszerna książka pt. „Berlin im Neuaufbau“ obejmująca 216 stron i 28 ilustracji. Cena książki wynosi 2 mk. (dwie marki!). Poniższe dane wyjęte są ze sprawozdania wydziału budowlano-mieszaniowego (Bau- und Wohnungswesen).

Ilość budynków w Berlinie przed wojną wynosiła 225.000. Z tej liczby 30.000 czyli 13,5% zniszczonych zostało całkowicie, 27.000 czyli 12% uszkodzonych ciężko i 20.000 czyli 9% średnio. Z pozostałych 147.927 budynków znaczna część uległa niewielkim uszkodzeniom. Tuż przed wojną Berlin posiadał około 1.562.000 mieszkań. Po kapitulacji, mieszkań nieuszkodzonych i zamieszkalnych według normalnych pojęć było 370.000. Dalsze 386.000 zarejestrowano jako lekko uszkodzone, to znaczy, że w tych mieszkaniach brak było okien i drzwi lub dachy domów wymagały naprawy.

W pierwszym roku odbudowy, do dnia 31 marca 1946 r. jako pierwsze zadanie uznano reparację lekko uszkodzonych mieszkań, w wyniku czego 217.423 tychże od-

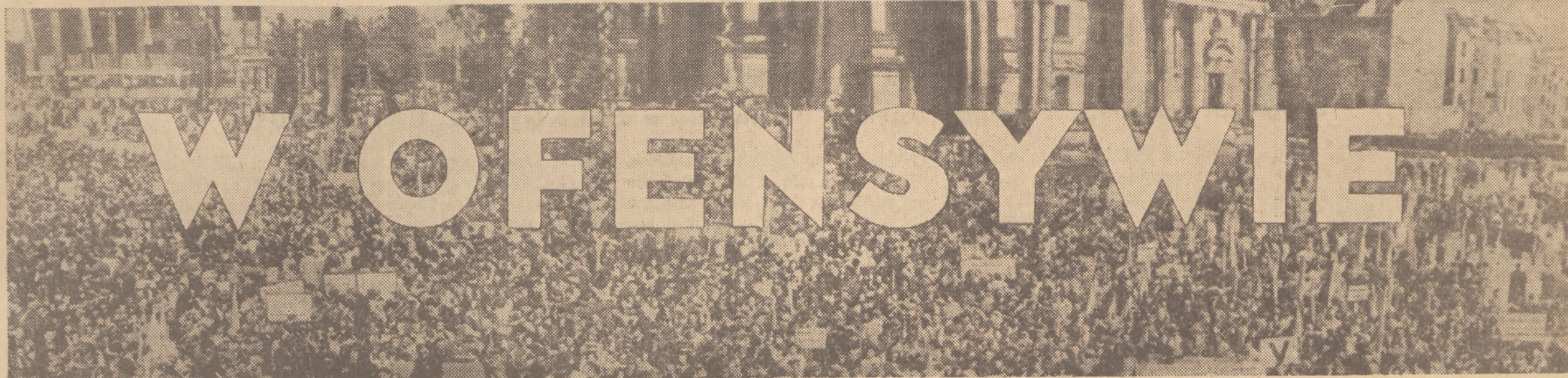
dano do zamieszkania 328.816 osobom. Miesięcznie pracowało przeciętnie 8.200 robotników przy naprawie tych mieszkań.

W ciągu roku sprawozdawczego magistrat berliński rozdzielił centralnie następujące ilości materiałów budowlanych:

13.500 ton cementu, 7.000 ton wapna, 1.500.000 dachówek, 9.000 metrów kwadratowych papy, 300 ton blachy żelaznej, 4.600 pieców i kuchen, w tym 700 pieców kaflowych. Cyfry te nie obejmują tych ilości, które poszczególne władze okupacyjne lub władze samorządowe z własnej inicjatywy sprowadziły do Berlina. Tak np. Centralna Komendatura sowiecka sprowadziła 250.000 metrów kwadratowych szkła, z których oddano 31.000 szpitalom, 45.000 szkołom i 75.000 ogrodnictwom.

Odgruzowanie Berlina dało w rezultacie poważne ilości materiału oraz odsłoniło nowe powierzchnie i tereny pod zabudowę. Z gruzów i rumowisk wydobyto: 106 milionów cegieł wszelkiego gatunku wartości 3,5 milionów mk, 9.000 ton żelaza, 7.000 ton żelaza profilowego, przeszło 5.500 metrów kubicznych drzewa budulcowego, 3.200 metrów kwadratowych osza-

# W OFENSYWIE



na ulicach Berlina

le nie rozpoczęła — mówi prof. Barth — póki się mówi z Niemcami o Hitlerze. Do punktu newralgicznego dochodzimy dopiero, gdy w dyskusji poruszy się Bismarcka. Gdy odpadnie tynk narodowo-so-



„Gretchen“ przed podróżą do Ameryki

Coraz częściej żołnierze anglosascy wybierają sobie żony w Niemczech. Na zdjęciu amerykański G. I.-Joe (Dzi-Aj Dżoe) tłumaczy swej Gretchen przed wyjazdem do Ameryki, co może kupić za jednego dolara

cialistyczny, wychodzi na wierzch u Niemców, nawet u ludzi, którzy stawali aktywny opór, omurowanie nacjonalistyczne, Narodowy socjalizm oceniają oni jako pożalowania godny incydent, wszystko poprzednie natomiast jest nietykalne. Nie rozumieją, że narodowy socjalizm był niczym innym, jak tylko ostatnią konsekwencją polityki bismarckowskiej, która zjednoczyła Niemcy siłą za pomocą krwi i żelaza (Blut und Eisen) jako nacjonalistyczną, kapitalistyczną i imperialistyczną Rzeszę i stała się grobem żywej wolności z r. 1848.

W czasopiśmie „Die Wandlung“, wychodzącym w Heidelbergu Alex von Frankenberg stwierdza: „Zno-

wu można w Niemczech wznosić wesoły okrzyk. Woła się więc po prostu „Heil“, mając na myśli „Heil Deutschland“.

Pod pokrywką demokracji odbywa się na terenie Niemiec szczególnie zachodnich renesans nacjonalizmu, który już w tak krótkim czasie zdołał wygrzebać się spod zwalisk i rumowisk klęski. I tak jak zawsze dotychczas na przestrzeni historii Niemiec i tym razem odrodzenie nacjonalizmu bierze znowu swój początek na polu polityki zagranicznej. Wszystkie partie polityczne, wszystkie kościoły w Niemczech, prasa wszelkich odcieni — z wyjątkiem dzienników w sowieckiej strefie okupacyjnej — przystąpiły do generalnej ofensywy na ustalone w Poczdamie granice wschodnie Niemiec, występując równocześnie zaciekle przeciwko jakimkolwiek zmianom na Zachodzie (Francja, Belgia, Holandia) i na północy (Dania), strasząc znękany świat widmem Hitlera. (Niepowodzenia zewnętrznopolityczne republiki niemieckiej doprowadziły do wewnętrzno-politycznego wstępu Hitlera — Arno Scholz w berl. „Telegraf“ Nr 165). Ofensywa ta przybrała na sile z chwilą całkowitego zniesienia kontroli prasy w brytyjskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej, która zresztą od początku była raczej tłumikiem tylko niż faktyczną cenzurą. Jawne poparcie, jakiego udzielają Niemcom niektóre koła anglosaskie oraz mężowie stanu W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, wzmogło oczywiście tupet i bezczelność przywódców niemieckich, którzy w stosunku do Polski porzucili już zupełnie „demokratyczny” umiar pierwszych tygodni pokłesce. Opadły maski obłudnej pokory, wyprostowały się pochylone służalczo grzbiety i oto widzimy przed sobą te same postacie, jakie

zawsze w ciągu całego naszego sąsiedztwa z Niemcami stawały na drodze naszego bytu narodowego. Nazwiska ich i imiona są obojętne. Od kurfirstów do cesarzy, od „żelaznego kanclerza” do „fuehrera”, od prezydenta republiki do przywódcy partii zawsze spoza oblicza niemieckiego „bohatera narodowego” wychyla się ku nam twarz mordercy. Raz morderca ten



Przyszli „zdobywcy świata” objadają się czekoladą amerykańską. Tak wyglądają „głodne i biedne” dzieci niemieckie.

będzie wyżował się w polityce wywłaszczenia i eksterminacji pod hasłem „ausrotten”, drugi raz żądzę krwi będzie zaspakajał pod hasłem „umlegen” w obozach koncentracyjnych, krematoriach i komorach gazowych, w ulicznych rzeziach w biały dzień i w masowych mordach leśnych w ciemną, głuchą noc. Nie ma na świecie drugiego narodu, który by znał Niemców tak dogłębnie i tak dokładnie, do samego dna ich duszy, jak Polacy. Droga do tego poznania wiodła poprzez kości i prochy milionów ofiar.

Czy można dziwić się nam, że nie wierzymy w poprawę tego narodu? Że nie wierzymy w demokratyczne Niemcy? Znakomity publicysta francuski Henri Mougín pisze w miesięczniku „Europe”, że polityka hitlerowska bynajmniej nie wymarła a Niemcy są znowu głównym ośrodkiem sporów międzynarodowych. Karygodna niezajomość psychiki niemieckiej idzie tak daleko, że nawet w postępowych pismach francuskich publikuje się wywiady z intelektualistami niemieckimi, którzy — jak stwierdza Mougín — „udzielają narodowi francuskiemu nauki i doradzają nam walkę z jedną częścią naszego społeczeństwa oraz z jednym z naszych sprzymierzeńców”. Z oburzeniem cytuje autor fakt, że w francuskiej strefie okupacyjnej kolportuje się bez przeszkód oficjalną broszurę pod tytułem: „Komunizm — nadzieja czy obawa Niemców”. Broszura ta zawiera wypowiedzi profesorów uniwersyteckich, ministrów oraz księży. Ukryty cel tej broszury ujawniają najlepiej słowa anonimowego proboszcza „z dzielnicy robotniczej” Stuttgartu: „Naszym wielkim rozczarowaniem jest wasz sojusz z Rosją, który uniemożliwia nam iść wspólnie z wami”. Stuprocentowi hitlerowcy, jak literat Juenger lub profesor uni-

wersytetu we Fryburgu filozof Heidegger, cieszą się sympatią, ponieważ „przewidzieli antagonizm między Anglosasami a Słowianami”. Juenger oświadczył jednemu z dziennikarzy francuskich: „Wasz Petain miał rację. Ale nie wolno wam zapominać, że obok Petain'a Francję uratowała armia niemiecka”.

Heidegger mieszka w willi, zbudowanej w tyrolskim stylu, na przedmieściu Fryburga. Nosi się także z tyrolska. „Mistrz” przyjmuje liczne wizyty Francuzów, mimo, że jeszcze dwa miesiące temu miał strach przed „mundurami”. Dzisiaj jego młoda żona zapytuje tylko, „czy to z Baden-Baden, aby zabrać mistrza i przedstawić go filozofom francuskim?” Jeszcze dwa miesiące temu Sorbona nie odpowiedziała w ogóle na list Heideggera, dzisiaj zaprasza się go oficjalnie nie tylko do Baden-Baden, lecz jako „niezwykłą sławę” na polu filozofii do stolicy Francji. Heidegger — przypomina Henry Mougín, powołany został z chwilą objęcia władzy przez narodowy socjalizm na stanowisko rektora uniwersytetu we Fryburgu przez samego Hitlera i do końca wykladał na tym uniwersytecie, będąc aktywnym członkiem partii NSDAP. Dzisiaj ten sam Heidegger za zgodą francuskich władz okupacyjnych wygłasza nadal swoje teorie nacjonalistyczno-hitlerowskie.

Ze zdumieniem konstatujemy, jak na zachodzie rośnie i dojrzewa czar i urok Niemiec, jak chytrze i przemysłnie niemiecka propaganda na-

mówi, że „za Hitlerem nie stał naród niemiecki, tylko parę owiec” (Lady Oxford w londyńskim „News Chronicle”), już się głosi, że „mordercy byli zapoznanymi ofiarami reżimu, a oliary ponoszą winę, ponieważ stworzyli wal nienawiści” (Albert Béguin w czasopiśmie „Fontaine”). Teraz zatem potrzebni są tylko misjonarze i apostołowie, którzy muszą posiadać tyle wycucia i szlachetności, aby móc przebaczać (Béguin).

Niemcy już mają dzisiaj misjonarzy i apostołów, za których bogobojnie wnoszą modły do swego niemieckiego boga. Churchill, Bevin, Byrnes i legion innych czynią wszystko co możliwe, aby zrobić z nich najbardziej interesujący naród na świecie, który pewnego dnia rozwinię się w sposób najbardziej niespodziewany dla tych apostołów. Modlitwy niemieckie są bowiem niewątpliwie szczere: o nową wojnę dla chwały Niemiec. — „Jest nas za dużo ludzi na straszliwie ciasnej przestrzeni (erschreckend engem Raum) i to przeważnie ludzi, którym brak wszystkiego, co do życia potrzebne. Dochodzą do tego takie trudności, jak granice stref, odprzemysłowanie, dotkliwe straty terenowe, brak około 3 milionów jeńców wojennych i przewlekły proces denazyfikacji” („Stuttgarter Rundschau” Nr 9 w ankiecie na temat przyszłości Niemiec).

Nacjonalizm niemiecki zbudził się do nowego życia. Całą swoją nieopohamowaną żywiołowość wyładowuje obecnie w jawnie już okazywanej nienawiści do Słowiańszczyzny. Tym żarliwiej garnie się więc pod czułą opiekę swych zachodnich misjonarzy, którzy notorycznym podpalaczom dają do ręki zapalki, miast zamknąć ich dla poprawy na kilkadziesiąt lat za żelazne kraty. Wkrótce zapewne Niemcy będą pożytecznym członkiem rodziny narodów, wówczas też bomba atomowa będzie im służyła na pożytek i chwałę. Gdy tylko dojrzeje dzisiejsza młodzież niemiecka, będzie można zacząć. — Zacznie się może tak wzniosłe, jak przystoi na naród filozofów i poetów:

Ich will zu guter Letzt ein Gaertner sein...

Tritt ein mit mir in Deutschlands heiligen Garten!

Tak wdycha obecnie współczesny demokratyczny poeta Johannes Becher, marząc o roli ogrodnika w „świętym ogrodzie” Niemiec. Ale niechybnie nad Odrą i Nisą łążycka znacznie się tak, jak zaczynało się w tej stronie świata nieodmiennie, odkąd u granic naszych pojawili się Germanie:

Gen Ostland wollen wir reiten!

Bo — jak mówi K. Schnog w „Wezwaniu do przyszłych generacji niemieckich” — można zabronić noszenia mundurów i odznak, można zakazać organizacji wojskowej, formacje militarne i ćwiczenia wojenne. Ale nie można usunąć ducha, z którego te preludia do wiecznej wojowniczości (ewig Kriegerischen) biorą swój początek.

Duch nienawiści i zemsty coraz groźniej syczy z tamtej strony. Wzmoczymy więc czujność i jeszcze mocniej zewrzymy szeregi słowiańskie. Nie łudźmy się bowiem: na Zachodzie przyjaciół zliczymy na palcach.

## Berlina

lowań, 2.000 drzwi, 5.000 okien i wielkie ilości sprzętu dodatkowego, ogólnej wartości 4 milionów mk. Materiału elektrycznego wydobyto w wartości 750.000 mk.

W pierwszym okresie uprzątnięcia i odgruzowanie Berlina przeprowadzały w ramach zarządzeń spon-tanicznych urzędy pracy. Stopniowo jednak prace te oddano przedsiębiorstwom budowlanym. Z końcem roku na 560 miejscach budowy w całym mieście pracowało 254 firm, które zatrudniały przeciętnie 3.000 pracowników, w tym dwie trzecie kobiet. Najwięcej robotników pracowało w dzielnicach najbardziej uszkodzonych, a więc w Śródmieściu, Prenzlauer Berg, Kreuzberg, Charlottenburg i Schöneberg. Na koszty tych robót wydatkowano dotychczas 45 milionów mk. Prymitywne odgruzowanie łopata, kilofem i konnym zapręgiem zostaje obecnie coraz bardziej mechanizowane. Dzisiaj pracuje w tym celu 2.400 wywrotnic (kipper), 45 lokomotyw Diesla i parowych, 46 transportowców, 80 maszyn do oczyszczania cegieł, 16 rozbijalni kamieni, 14 sit mechanicznych, 164.000 metrów bieżą-

cych toru kolejki polnej, drabiny mechaniczne itd.

Przy naprawie mieszkań i przystosowaniu ich do warunków zimowych wydano w ciągu roku 1.080.390 mk na roboty rzemieślnicze.

W sektorze sowieckim Berlina naprawiono 16 mostów, amerykańskim 11, angielskim 12 i francuskim 2. Przeszło 60.000 metrów kwadratowych jezdnii i 38.500 metrów kwadratowych chodników, co stanowi 40 ulic — naprawiono w jednym tylko sektorze sowieckim.

Znaczne sumy wydatkowano na budowę szpitali, szkół, kin itd. W dzielnicy Prenzlauer Berg odbudowano 20 szkół kosztem 1.721.000 mk, dalej 5 szpitali, 1 sierociniec, seminarium nauczycielskie i inne gmachy publiczne kosztem 4 milionów mk. Naprawiono szereg kin, m. in. Metropol i Ufa. Na odbudowę rzeźni prelinowano 1,5 miliona mk, prace wartości 300.000 mk już wykonano. W dzielnicy Śródmieście odbudowuje się gmachy uniwersyteckie i różne instytucje, razem 13 budynków, kosztem 6 milionów mk.

Wymowa powyższych cyfr nie wymaga komentarzy.



Taki afisz propagandowy rozlepila na murach Berlina Socjalistyczna Partia Jedności (SED) w dniu wyborów samorządowych 20 października: 14 milionów poległych, 5 milionów zamordowanych, 11 milionów zmarłych więźniów obozów koncentracyjnych, 3 miliony wybombardowanych, 21 milionów bezdomnych — wyliczał afisz Niemcom ich potworny rachunek win wobec ludzkości. Tylko 19 proc. głosów padło w Berlinie na listę SED, która wydała powyższy plakat!

cialistyczna tworzy mił sympatycznych, dobrodusznym i pracowitych Niemców (deutsche Gemuetlichkeit, Gutmuertigkeit, Tuechtigkeitt), jak niepostrzeżenie zanika wina tego narodu za potworne i ponure zbrodnie ostatniej wojny. W półtora roku po kapitulacji, gdy dymyły jeszcze piece krematoriów, gdy dziedzińce obozów koncentracyjnych zaślana były jeszcze stosami pomordowanych ofiar dzicy niemieckiej — już się

JAN DOBRACZYŃSKI

# N A L O T

Fragment rozdziału z mającej wkrótce ukazać się w druku trylogii „NAJEŹDZCY“

„Vergeltung“... Z tym słowem na ustach wspinali się po skrzydłach na grzbiet samolotu, potem spuszczały nogi do kabiny, zasuwali za sobą budkę. Serca były im niespokojnie w piersiach, lecz zacięta wola, zwarta, sprężona, pobudzona do czynu przez zreczenie przygotowane wezwanie, rozżarzała w ich myślach pragnienie zemsty. Motory wyły — za nimi drgało powietrze, w którym rozpyływały się gorące spaliny, wyrzucane z rury wydechowej. Przeciąta „Stuki“ przebiegały dreszcze. Lecz jeszcze nie padł rozkaz z budki Kerschensteina. Podpułkownik patrzył na zegarek ze zmarszczoną brwią. Wreszcie dał sygnał...

Wzbili się od razu stromym zrywem w górę. Pierwszy naturalnie commodore, Kostrzewa jako zastępca dowódcy eskadry na końcu. To też wszyscy startując mogli rzucić przelotne, lecz ciekawe spojrzenie na „Hugena von Tronje“.

Dziś nadszedł dzień Hugona. Dotychczas nie użyto ani razu ich eskadry do lotu nad Londyn i major, który od tak dawna marzył o wyprawie nad Tamizę, mógł zdobywać laury wyłącznie w atakach na „Geleitzugi“.

Zresztą zdobywali je wszyscy. O oczekiwanych awansach Hugona i Wiktora mówiło się głośno. Eskadra otrzymała liczne krzyże. Przez pewien czas ważył się ich los i rozkaz odjazdu do Syrakuz był już prawie że napisany. Zatrzymano ich jednak. I dziś o święcie padło nieoczekiwane wezwanie: „O 11.05 odlot nad Londyn. Cel bombardowania: zachodniopółnocna dzielnica mieszkalna. Powiadomierz oficerów, podoficerów i żołnierzy, że jest to odplata za ostatni nalot terrorystyczny na stolicę Rzeszy.“

Atak dzienny na Londyn w marcu 1941 r. nie był już atakiem z sierpnia czy września 1940 r. Należało się liczyć z poważnymi trudnościami. Dlatego też dowództwo unikało wprowadzenia do walki ciężkich bombowców, zbyt powolnych w ucieczce. Raczej lżejsze „Kampfflugzeugi“ i „Sturzkampfflugzeugi“. Wybrane z wybranych eskadry. Więc i eskadra „Much“.

— Hugonie — mówił po otrzymaniu rozkazu Kerschensteiner — powiedz chłopcom coś do serca. Przecież ta wyprawa, to był zawsze twój konik. No, wywal parę słów gorących. Bo, widzisz, mnie się dzisiaj nie chce. Psie życie... Prędzej czy później nas wszystkich postracają. Ich coraz więcej, nas coraz mniej...

— Nie gderz, stary!

— Phi, masz rację. Ale w ogóle... Psie życie...

Zanim o godzinie 10 minut piętnaście zerwali się do lotu, Kostrzewa zebrał członków eskadry w kabinie. Major miał twarz skupioną, poważną a równocześnie promieniającą wolą czynu. Dawno go już takim koledzy nie widzieli. Ostatnimi bowiem czasy, ponury grymas mroził młodą twarz oficera.

Jako pilot był zawsze niezrównany. Otaczał go nimb mistrza w sztuce latania na nurkowcach. I gdyby był zdecydował się na służbę na pościgowcach, dziś walczyłby o pierwszeństwo z Moeldersem czy Gallandem. Ale loty na „Stukach“ są mniej efektowne, mniej dają pola do zyskania osobistej sławy. Mimo to imię Kostrzewy było już znane w całym niemal korpusie lotniczym. Nie wymawiano go zresztą nigdy w oderwaniu od innego, nie mniejszą sławą otoczonego imienia. Mówiło się po prostu: ci w „Stukach“ mają dwóch fajnych pilotów: Kostrzewę i Mariesę...

Hugo powrócił z Berlina z marsem gniewu między brwiami. Zraz następnego dnia dokonał samotnego wypadu nad morze, zniszczył jakiś norweski parowiec oraz wyszedł zwycięsko z walki z kanadyjskim Hurricanem. Zraz potem znowu samotnie, dokonał dziko-bohaterskiego wyczynu zapędziwszy się aż nad kanał św. Jerzego i tu rzuciwszy bomby na tankowiec. „Teraz dadzą ci eskadrę“ — mówili wszyscy. Raport za raportem wędrował do dowództwa. Nazwisko Kostrzewy dostało się na listę oficerów, którzy mieli być przedstawieni Fuehrerowi. Kiedy inny żyłby oczekiwaniem i nadzieją, u Kostrzewy ponury grymas nie schodził prawie z twarzy.

Z talentem znakomitego mówcy przeszedł od razu od koleżeńskich pogawędek do pełnej gwałtownych akcentów przemowy:

— Lecimy dziś nad Londyn... Nareszcie... Za kilka kwadransów będziemy mieli pod sobą siedzibę wroga, centrum jego woli, uczuć, pragnień. W to centrum zaczyna uderzać wasze bomby. Pamiętajcie, że nie wolno wam żadnej z nich zmarnować. Wróg odgrodził się od nas korytem morskim. Więc też jest to jedyny sposób dobrania się do jego skóry. Skorzystajcie z okazji! Nie żałujcie krwi! Ten, którego bić będziecie, ośmielił się zaatakować stolicę waszej ojczyzny, zniszczył bezcenne dzieła sztuki, pozabijał i poranił niewinnych ludzi. Odpląćcie mu za to! Tamci ludzie usiłovali przeszkodzić w drodze do wielkości narodu niemieckiego. Pokażcie im, że nam w tym przeszkodzić nie można! Naszym prawem jest ład, któ-

ry niesiemy na ostrzach bagnetów. Kto się temu prawu przeciwstawia — przeciwstawia się własnemu dobru — przeciwstawia się dobru ludzkości. I my jesteśmy ręką, która mu wymierzy karę. Jesteśmy bowiem narzędziem najdoskonalszym wszechwładnej Opatrzności.

Na końcu wypili za pomyślność wyprawy. Przy sposobności wspomnieli także pierwszy dzień walki o Norwegię. Iluż to dawnych kolegów od tego czasu zabrakło! Pierwszy Fay... Dziś może także...

Ale już motory wyły na lotnisku, wzywając do odlotu.

Niskie chmury kłębiły się nisko nad ziemią, zasnuwając niebo płachtą cienia, tu i tam przeblaskającym blaskiem zagubionego w dali słońca, tu i tam zagęszczonego w płyty mroku. W powietrzu czuć było duchotę nadiągającego swolna deszczu. Lecieli nisko nad wybrzeżem francuskim, nad błotnistymi drogami, wzdłuż których stały równe szpalery drzew, nad białymi domkami, nad plażą zlizywaną przez słony jeżor morza. Dopiero gdy się rozwarła pod nimi rozkołysana powierzchnia wodna, a świeży dech morza wionął im w twarz, dźwignęli „Stuki“ w górę. Nieprzyjacielska wyspa czerniała w szarej dali, niby zwierzę groźne, przyczajony do skoku. Zuali już dobrze jej białawe brzegi i twarde odpryski skalne, zanurzone w ukropie morskich kapieli. Zraz za nagą łachą wybrzeża rozpoczynały się połacie łąk, lasów i zagajników. Ale tam właśnie czekały na nich nieprzyjacielskie armaty. Świetnie zamaskowane w szarej, przedwiosennej, zmytej przez zimę zieleni, kierowały swe długie wąskie lufy w ich stronę. Grzmiało powietrze od wystrzałów. Zresztą huk, o ile można go było posłyszeć poprzez łoskot motorów i świst powietrza, unosił się nad tą ziemią w dół z jakąś zawziętą uporczywością. Oni zaś lecieli w samo centrum tego hałasu, aż wreszcie przeogromna szara plama miasta, lepiąca się do szeroko w tym miejscu rozlanej rzeki pojawiła się przed nimi. Tam w dół ryczały w tej chwili niewątpliwie syreny obłąkanym zanoszeniem się skatowanego dziecka. Szkarłatnożółte kepy ognia tryskały tu i ówdzie, spomiędzy szarych murów zaś czarniawo-rudy dym wspiął się i rozmazywał nad dachami domów, złączony z mgłą która delikatną przedzą spinała w tej chwili szare niebo z szarym miastem.

Z furkotem zatoczyli krąg podzrucani na skrzydłach falującego od wybuchów niezliczonych pocisków powietrza. Zawisli na wysokim pułapie nieba, wypatrując

pilnie, z reka czujnie wspartą na drażku, gdzie mają uderzyć.

Pierwszy runął Kostrzewa, zraz za nim Koestring. Kiedy cisnąwszy swoje bomby między dachy domów, Herbert uciekał znowu świecą w górę, widział inne samoloty eskadry „Much“ nurkujące wśród wiru rozrywających się pocisków. Wtedy był świadkiem jak samolot Wiesemanna trafiony pociskiem w sam środek, zerwał się w powietrzu na strzępki. Rwali ku górze co siły w motorach, uciekając pod opiekuńcze skrzydła niemieckich myśliwców. Ale już i stado pościgowców nieprzyjacielskich leciało ku nim szerokim kręgiem. Messerschmitty starały się przeciwników zatrzymać, to też wokół zmykających eskadr bombardujących rozpoczął się obłędny taniec wzajemnie się ścigających lekkich samolotów. Była tu eskadra Richtofena, byli znani piloci: Moelders, Galland, Luetzow, Oesau, Philip, Schollmann. Ale Anglicy mieli przewagę. Przerwali krąg pościgowców, odgryzających się zaciekle i dopadli samolotów bombardujących. Zaskrzeczały motory nieprawdopodobnie szybkich Spitfirów, mijających w pedzie o tyle wolniejszego przeciwnika. Zachręściły karabiny maszynowe, zaszczeły działka. Koestring trzymał się Kostrzewy. W pewnej odległości od nich leciał Hubek. To właśnie na niego runął Spitfire z oznaką eskadry polskiej na ogonie. Przemknął nad ogonem „Stuki“ niby bicz nad karkiem uciekającego psa i przez ten niepojęcie krótki moment mijania skierował na samolot kapitana ogień swych ośmiu karabinów maszynowych. To wystarczyło, by motor Hubka ogarnęły nagle płomienie. Herbert widział jak oficer odrzucił pokrywę kabiny i ze spadochronem na plecach miał się rzucić w przestrzeń. W tym samym jednak momencie gwałtowna eksplozja rozdarła „Dorcie“, a widok lecącego w powietrzu koła był ostatnim obrazem, jaki pozostał Koestringowi pod powiekami.

Równocześnie prawie lądował z Kostrzewa. Na lotnisku stał samolot Zweiglego a młody porucznik z zajęciem dłużej wykałaczką w zębach. „Musiałem zawrócić, bo mi maszyna nawaliła. Jak tam było?“ Nie wyglądał na zmartwionego, że go ominęła wyprawa na stolicę przeciwnika. Wyjął papierosnicę. „Co, szlag trafił Hubka?“ Nie czuło się szczerzego żalu w jego słowach. Starannie osłonił się od wiatru, aby zapalić grube cygaro. „I Wiesemanna?“ Teraz coś, jakby niepokój zapalił się w bładych, bezbarwnych oczach Pio-

tra. „To była widzę, jatka“ rzucił przez zęby.

Hugo podszedł do telefonu sprawdzić, czy mają lecieć po raz drugi. Otrzymał odpowiedź, aby nikogo nie wypuszczał a za godzinę zameldował straty eskadry.

Właśnie nadleciał samolot Esterla, nazwany „Odynem“. Najmłodszy pilot wyszedł z kabiny z twarzą upiornie błądą, z rozdygotanymi ustami. Wyglądał jak człowiek który ostatkiem sił opanowuje mdłości, ale za chwilę będzie musiał wymiotować.

— Widzieliście, jak wykończyli Jerzego? — zaczął mówić jakimś nienaturalnym, gorączkowym głosem. Ostatnio Esterl zaprzyjaźnił się z Muellerem. Podnieśli na niego zdumiony wzrok.

— Jaki? Muellera?

— Ależ to kłeska! — piał piskliwie Zweigle.

— Jego samolot rozleciał się w strzępy... Jerzy nie miał czasu wyskoczyć... Oh, to straszne... — oczy Esterla nabrały znowu błędnego wyrazu. Trzęsły go dreszcze, a twarz szarzała coraz bardziej.

Potem zobaczyli sylwetkę „Stuki“ nad lotniskiem. Samolot podchodził do lądowania.

— Pewno commodore — wymieniali uwagi.

— Albo Schneditz.

— Może któryś z waszych nieboszczyków — dowcipkował głupawo Zweigle.

Junkers równo wylądował. Był to Wolff. Oficer wyskoczył z kabiny i obrzucił bystrym wzrokiem stojącą grupkę pilotów.

— Już wiecie, że Mueller i Wiesemanna straceni?

Potwierdzili skinieniem głów.

— Także Hubek — dorzucił Zweigle głosem złowróżbnej Kasandry.

— Tommy's wał z jakichś działek, których pociski rozrywają cały aparat. Z Muellera zrobili marmoladę — mówił Schneditz, szukając w kieszeni papierosnicę. Dopiero gdy się zaciągnął dymem, zdołał opanować nerwowe drżenie policzków.

— Wszyszek tak zginiemy! — Esterl wykrzyknął te słowa a głos mu się załamał w spazmatycznym szlochu. Weisnął piętę w usta, gryząc rękę do krwi. Potem zataczając się, poszedł w stronę baraków.

— Zobaczycie, że znowu zacznie szaleć — zauważył Herbert.

— Chodźcie coś przekazać do kasyna — zakomenderował Hugo — nie można stać tu bez końca i wyrzekać.

Siedli. Rozmowa się jednak nie kleiła. Jeden tylko Zweigle gotów był gadać o wszystkim i o niczym, ale innych drażniły jego idiotyczne uwagi. Gdy się nie miał za-

co z Radogarem się związał, mieczem własnym pchnął w serce.

Nie zwolił zabić chrobrą króla zwycięski Radogar. Skopał jeno i oplwał go sam. Dał też na zniechęcenie żołdactwu. Shańbionego i omdlałego do lochu ciemnego zawlec kazał i tam go zamknął, sądu żadnego nie czyniąc.

I wołały nań wojów rzesze, by się ogłosił ich królem. Nie słyszał zasię krzyku obodryckiego ludu, co za dawnym poruszył się władca.

Atoli odrzucił myśl o królestwie Radogar. Nie tego pragnął. Nie znał się na władaniu potężnym. Podzielił tedy obodrycki kraj między wojewody buntowne i jeno wdzięczność a posłuch sobie nakazał, jako że najsiłniejszy był z wszystkich. Rzekł im, iż kraj oczyścił i wyzwolił.

I kazał budować sobie posąg z drzewa dąbrowy i piaskowcowego zlepiszcza na podobieństwo tych, co stały pod pułapami gontyn, jak Swantewita w Arkonie lub Swarozycza w Radgaście.

KAZIMIERZ GOŁBA

## Obodrycka legenda

Zył zasię w leśnych nad Łabą ostępach król chrobry, Bojomira imieniem zwany, wszystką Obodrytów ziemią władający. Daleko biegała jego sława. Gęślarze w pieśniach ją nieśli przez cały słowiański kraj, od świętej Swantewitowej Rugii, przez sąsiednich Lutyków dzierzawy, aż hen! poza góry i rzeki, mokradła i knieje — na Łużyczan, Słezan i Polan warowne grodziszczu. Na dźwięk jego rogu drżały wojownicy saksońskie i w popłochu gnały w puch rozproszone, bez walki rozbite. Posłyszawszy o nim w kwedlinburskim zamczysku sam cesarz rzymski i zacisnął prawicę na miecza swego rękojeści. Bojomirovi woje toporami wycięli jego pancerne rycerstwo, hułce całe, że świadek z kleski nie uszedł. Brew zmarszczył

chrześcijański mocarz — bezsilnie. Bo zbyt możny był obodrycki lud, w grzęsawiska niedostępne zaszyty, i zbyt wielka jego potęga.

Aliści znalazł się jeden z Bojomirowych wojewodów, Radogar, który z knezów plemiennych się wiódł i przenieść nie mógł jego władania a sławy. Duszę paliło mu jego imię, a moc kusiła serce dzikie, krwie żądne. Zebrał tedy poddane sobie wojownicy. I rzekł im:

— Na tożę nam Bojomir z pazurów wydarł praojców włosę, by nas w niewolniki swoje zamienić i do nóg swoich zgnać? Na tożę wy, jak wierne psy, lejecie krew, a ścierwo swe krukowi dajecie na żer, by on we chwale urastał i na wszystkiej obodryckiej dziedzinie sam jeden był pan? by sam na

klejnocieli się puszył, a my z niezgorszej krwi, nie równi mu byli a poddani? Zaliż nam czekać a słuchać? O nie! Na Swantewita! na Swarozycza i Peruna! Nie raby my ani dziewczki, jeno męże mocarne a chrobre! Zwalim to harde bożyszcze, ziennicę naszą oczyścim i wyzwolim. Nie słuchać będziemy a władać! Hej, woje zbrojne, nuże!

Mówił jak Swantewita wróż. Posłuchali.

Błysnęły toporów brzeszczoty, miecze żelazne, oskardy i dzid drewniane ratyszczu. Łucznicy napięli łuki. Ławą ruszyli na Bojomirowe grodziszczu, ostrokołem i mokradłami warowne. Radogar ich wiódł, wojewoda. Przywódcą innym wici rozesłał mnogie, na kneziowską krew dziadów i własne zasługi się klnąc, by mu z pomocą śpieszyli przeciw panu swemu a królowi. Ruszyło się ku niemu, co buntowne było a zdradzieckie, co przenieść nie mogło, iż był nad nimi jeden prawowity pan a władca mocarny.



miaru uciszyć w końcu warknął na niego Hugo:

— Nie było cię nad Londynem, nie masz teraz o czym gadać!

Nie na długo to go jednak uciszyło. Zaraz zrobił uwagę:

— Kerschensteinera ciągle nie ma.

Odpowiedziała mu cisza. Piloci byli już tak zgnębieni wypadkami dzisiejszego dnia, że nawet dopuścić nie chcieli myśli o jeszcze jednej ofierze nalotu.

— Godzina minęła, Hugonie — „rozkoszny“ członek eskadry zwrócił się do Kostrzewy.

— Wiem o tym bez twojej pomocy.

— Miałeś jednak meldować o stratach...

— Co miałem robić, to zrobię. Ja czy ty jesteś zastępcą komendanta?

— Cicho! — Schneditz położył palec na ustach — samolot...

Zastygli w bezruchu, nasłuchując cichego warkotu. Gdzieś w dali pracował rzeczywistości motor. Słyszeli go początkowo jak brzmiał cicha, komarzą śpiewka, potem nabrał niskich tonów, niby głos grubego włochatego baka, przez chwilę zawinał tuż nad nimi, lecz zaraz przeszedł w wyższy a zarazem łagodniejszy dźwięk, mowiący o oddalaniu się samolotu.

— To nie Wiktor — rzekł Hugo.

Spojrzał na zegarek. Godzina rzeczywiście przeszła. Trzeba było złożyć żądany meldunek. Ale oficer jeszcze się ociągał.

— Zastanawiam się nad tym, gdzie mógł stary lądować. Bo przecież musiał powrócić...

— Tyle lotnisk... Niewątpliwie... Ale czemu nie telefonuje...

Jakby obudzony wezwaniem słów Herberta, zadzwonił w tej chwili telefon. Hugo podniósł słuchawkę.

— Halo. Przy telefonie major Kostrzewa...

W słuchawce skrzeczał głos mówiącego z oddali człowieka, dziwnie nierealny i jakby dziecinny. Kostrzewa pospieszył z wyjaśnieniami.

— Nie meldowałem dotychczas, panie pułkowniku, ponieważ brak mi jeszcze wiadomości o jednym z samolotów. Pułkownik Kerschensteiner? Nie, nie ma. Tak, to jego aparat dotychczas nie powrócił.

Znowu jakieś pytanie napłynęło po drucie.

— Trzy samoloty, panie pułkowniku — odpowiedział major. — Niestety, dużo. Nie, nie liczę. Tak, wówczas byłoby cztery aparaty...

Dorzucił „heil“ i położył słuchawkę na widełki. Przez chwilę wstrzymał oddech, bo w oddali warczał samolot. Ale gdy się tylko zbliżył, doświadczonym uchem poznali, że to huczy świeżo wprowadzony do służby dwuogoniasty Focke-Wulff. Izbę napełniły ciężkie oddechy siedzących.

— Która godzina, Hugonie? — zapytał głucho Kostring.

— Trzecia...

Na chwałę nieśmiertelną, na wieki potomnie!

Z zachodnich krain mistrzów przesławnych sprowadził, z Hamburga aże, od wieczystych wrogów. I z mnogą rzemieślników rzeszą wzięli się do pracy. Na wzgórzu lesistym, u brzegu morza siniego wyrosłym, na uroczysku zaklętym dźwigać jęli budowlę ku czci Obodrytów pana a bożyca, co synem Swantewita się mienił. Na wozach, w pięć par wołów zaprzężonych, zwożono głązy i złomiszczą olbrzymie, z kamiennych łożysk wybrane. Ciosano je i obrabiano narzędziami, jakich nie znały obodryckie woje. Wióry leciały z kamienia, jak ze śniatów drzewnych w rąbaniu.

I wydzwignęli ołtarzysko olbrzymie, niby do ofiar palenia, na pięciu męzów wysokie, a tak u dołu szerokie, żeby go męzów dwunastu rozpostartymi ramionami za ledwie objąć zdołało. Na zwięzonym szczytówiska zrebie stanął on jako bożyc, Swantewitowy syn, z kłosa dębowego sztuką sznycer-

Dwie godziny minęły, odkąd ostatni samolot powrócił. Schneditz spacerował tam i z powrotem po pokoju. Kostring rysował coś bezmyślnie ołówkiem na pudełku od papierosów. Nerwy odmawiały posłuszeństwa. Jeden Kostrzewa zdawał się być zupełnie spokojny i tylko ponura zmarszczka między brwiami mówiła, że zdobywa ten pozorny spokój całym wysiłkiem woli.

Wskazówki przesuwają się na cyferblacie z tą rozpaczliwą szybkością, z jaką mkną zawsze, gdy człowiek chciałby czas w biegu zatrzymać. Zadzwonił znowu telefon. Przyjął go Hugo. Obaj oficerowie — Zweigle bowiem wyniósł się znużony z pokoju — z napięciem patrzyli w twarz Kostrzewy.

— Tak, panie pułkowniku. Słucham... Ah, tak... Ze wszystkich?... Trzeba się więc z tym pogodzić... Dziękuję, panie pułkowniku... Dziś o ósmej?... Będzie, naturalnie.

Odłożył słuchawkę.

— Mam odprawę o ósmej — powiedział do Kostringa. — Ty, Herbercie, musisz mnie zastąpić.

A... a... — młodemu kapitanowi zabrakło nagle głosu — a Wiktor? — z trudem wyjąkał.

— Nie ma go na żadnym z lotnisk. — Hugo mówił to sucho, prawie obojętnie. — Trzeba więc przyjąć, że...

Nagle posłyszeli tuż przed barakiem ryk motoru. Jednym skokiem dopadli drzwi, zdumieni, że nie słyszeli, gdy samolot nadlatywał. Ale zaraz zrozumieli swoją pomyłkę. To nie był powracający Kerschensteiner, ale jedna ze stojących „Stuk“ toczyła się właśnie do startu. Za chwilę pędziła już w górę stromą świecą i wtedy poznali, że to Esterl poderwał swoją maszynę. Spojrzeli na siebie zdumieni, zaś Hugo zaraz krzyknął: — Zimmermann! Nadaj rozkaz powrotu!

Tymczasem wyzwolona „Stuka“ zatoczyła krąg nad lotniskiem, potem drugi, za każdym razem wzbił się coraz wyżej. Ludzie powybiegali z budynków i śledzili z uwagą ten szalony lot. Herbert zauważył wśród porobieranych już do odpoczynku podoficerów obserwatora Esterla — Urbacha.

— Poleciał sam — rzekł do Hugona.

Tymczasem lotnik w górę położył samolot do nurka. Posłyszeli dziki a tak im znany jazgot zbiegającego, z wysokiego stropu nieba, aparatu. Junker rósł im w oczach, zbliżał się. Śledzili go oczekując na chwilę wyrownania. Ale zuchwały pilot zapragnął widać wyrównać nad samą ziemią. Samolot pędził więc wciąż jak strzała w dół i wreszcie wśród huku wybuchającej benzyny wbił się w ziemię na skraju lotniska i zapłonął krwawą pochodnią. Patrzący wydali okrzyk zgrozy, a jednocześnie głos jakiejś bezniernej rozpaczy zadzwonił im w uszach bolesną skargą.

ską wyrzeczany, z licem poczwórnym, na wsze strony świata patrzącym, na wschody jasne i zachody krwawe, na południe żarem złocone i północ posepną, wszystką obodryckich plemion ziemica władnącą, acz odrzucił od siebie królestwo.

I zbiegły się jego wojownicy zdradzieckie, wśród bratniej zdziaczały walki, i zgrają stanawszy wokół nowego bożyszczka, krzykiem go witać poczęli, dzidy swe wzniosłszy do góry. Jakże niedawno witali tak Bojomira, co teraz bez sądu w lochu zamknięty gnił — ich prawowity pan!

— Niech żyje Radogar, nasz gospodyn a wódz!

— Niech żywie nam! Raby my jego a psy!

— Niech żywie słońca syn! Aliści naraz huk zerwał się straszny, jakby tysiąca gromów. Słońce zagaśło i ciemność runęła na ziemię. Noc nagła w pośrodku dnia zapadła. Błyskawice ją darły zygakiem. A pośród mroków fale morskie dźwigać się jęły z lego-

EUGENIUSZ PAUKSZTA

# Dzwon rozbitego kościoła

Ponad gwar rojny ulic Warszawy — jazgot tramwajów, krzyki przekupniów — poniósł się ton mocny, łagodny dzwonek kościelnych. Szedł w dal, wzmacniał odbiciem ruin domów tragicznych, wibrował dookoła, wydzwaniał południe. Silnie a pieczołliwie i miękko wpaadał swą melodią do uszu, budził wspomnienia, wywoływał stolicę wczoraj, dziś i jutra...

Płynęły tony te spośród gruzów śmiertelnych świątyni św. Aleksandra, głosząc wieść wskrzeszenia, wieść zmartwychwstania. Powstaje z martwych Warszawa. Dzwoni dzwonek znad gruzów i pyłu. Dzwon rozbitego kościoła...

Podzwiek srebrzysty potraça dusze, budzi sumienia. Myśl szybuje wstecz i wleża wprzód. Wydzwania dzwonek melodię. Melodię obrazów wspomnienia, obrazów wizyjnej przyszłości.

Ton cichy, pastelowy, ton rozmodlenia i ukojenia. To tłum warszawski w murach świątyni kornie chyli głowę przed Ciałem i Krwią Chrystusową. Niesie się echem przedwojennym dalekim szeptem kornej modlitwy, szeptem czci i ukojenia — „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament...“ Głośniejszy wibruje pył rozedrany —

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

## PRZED BITWĄ

(fragment poematu)

*Tysiące wojów nadciąga, lśnią szczyty, helmy i pawęż,  
grzmia nadodrzańskie legi pod stopą obutą w lyko,  
słońce od Braniboru rozpachnia słowiańską trawę —  
wtem surmy zatrzęsły niebiem, pieśnią chrapliwą i dziką.*

*Tańczą spienione konie, wilgotnochrępe i krewkie,  
nie ustać im w kropierzach w ten przedbitewny upał,  
wiatr śląski nad wojami, — niebo, jak pancierz i śpiewka:  
już ciasno mieczom w pochwach, już czas czyjś łeb rozłupać.*

*Na przedzie, hej — na przedzie, Bolko zlocistoruny  
spod brwi, jak łuk napiętych, spojrzenie puścił w przestrzeń;  
dokoła drużynnicy, jak dęby, jak pioruny —  
patrzą za kneziem w pole, co dała się niebieszczy.*

*A rzeka od stóp ucieka, a rzecze płynie się modro,  
lipowa mowa ku fałom przypada, jak rybitwa —  
nie pruchnieć piastowym słupcom wbijanym ongiś tu w Odrę,  
dziś je wydzwignie ku światu ta pieśń, te miecze, ta bitwa.*

*Aż oto ściemniały fale, ściemniały oczy w przyłbicach  
i wiatr snać roztrzepotał orłowe skrzydła w znaku,  
kneź rękę podniósł zbrojną, zamknęły się prawice  
na gładkich gardlach mieczy, na kopicach i tasakach.*

*I znowu wrzaski surm, aż konie na zadach przysiadły  
i rzenie poszło po polach, na dobrą wróżbę, na szczęście;  
popatrz: spod helmów okapu — zęby i uśmiech zajadły,  
to przywitanie wroga, nim tu podejdzie, pod pięści.*

wisk, w górę wyrastać i wstawać, jak wojsk niezmierzone zastępy.

Struchlały serca zdradzieckie. Na ziemię padli, na twarze. Pazurami orali ze strachu. Pot zimny oblał ich wraź.

Zaliż to Swaroczyca koń przeleciał nad nimi w galopie? Zaliż to oznał się róg w świątyni jego w Radgaście? Zaliż przemówił jego święty wróż wbrew Radogarowej chwale? iż bożycem głosił się sam i posągi ze swym wznosił obliczem? iż buntownikiem był i zdrajcą kraju własnego?

Zwarły się morskie fale i w bojowym ruszyły ryszunku. W wód rozpienisku szalonym Bałtyk wystąpił mocarny. Wszystko się zgłębił przed jego skinieniem — rozkazem. W szumie surm jego był krzyk wszystkiego obodryckiego ludu, za prawym królem Bojomirem biegnący. Ziemia i morze zbrały się w straszliwym przymierzu w imię praw odwiecznych i świętych przeciw burzycielom-zbrodniarzom, przeciw bluźnier-

unoszą się głowy, mały chłopak w białej komżynie potrząsa dzwoneczkiem — lekko, dźwiękiem srebrzystym oddaje to dzwonek — wspomnienie.

I płyną dalej melodie dzwonu z melodią czasu. Echo niesie ude-



żenia nierówne, chwiejne, z przerwami — niepewność, trwoga, wyczekiwanie... to przecucie dusz ludzkich, to lęk południ i wieczorów sierpniowych.

Rozgrzmiał, rozdzwiewczał, rozkołysał się dzwonek metalem, szumem, poświstem. Wibrował w tonacjach, odbijał gamą efektów słuchowych

różnorodnych. Niosły się z powiewem zimowego południa poświsty jakieś, by zadrzeć znowu, zadygotać łoskotem donośnym, brzękiem i hukiem. Słyły serie podzwonień krótkich, jednostajnych, gwałtownych, by ginąć w olbrzymiącym dudnieniu, w tęym łomocie...

A nad tym szedł wiew duchowy bohaterstwa, poświęcenia i ukojenia. To broni się Warszawa, Dudnią armaty, rozrywają pociski, grzmi warkot motorów powietrznych, szczeka automat i głuchną znow pod rumorem walących się domów...

Niesie nam echo dalej melodię cichą, pełną harmonii w smutku swym i boleści. Szloch się prze-wija w tym tonie, szept jakiś pofu-fny-a cichy, szelest nieodgadnio-ny... Warszawa Podziemia. Nio-są się echa wystrzałów, dobiega trzask bramy więziennej, ponury zgrzyt klucza w celi. Ginie gdzieś w dali warkot maszyny, a w niej bezgłośny szept warg, modlitwą przedśmiertną dyszących...

Wzmacnia się podzwiek na chwile, by strzałem, granatem, bombą zadziwić i znowu schodzi w ton cichy, niepewny, sekretny...

A dalej grzmot się od nowa w dzwonowym sercu odzywa. Nierówno, gwałtownie, bez pamięci i rozważa bije, wali, zda się rozsadzi, rozpęknie w swym wnętrzu. Powstanie Warszawy...! Długo się niesie skalą najróżnorodniejszą dźwięków echo dzwonu kościoła... Grzmi, huczy, tętni i dudni, aż nagle — ustaje raptownie...

Milczy dzwonek. Echo tylko jeszcze odległe się niesie nad mogił nowych tysiącem, nad grobami bohaterów nieznanymi, nad pustką, śmiercią i ruiną... Ciężkie, tragiczne milczenie... Czyżby serce dzwonu z wzruszenia nie wytrzymało i pękło...?

Nie, bo oto zaczyna bić tonem równym, doniosłym. Radosnym, zwycięskim, tryumfalnym. Dzwon wolny, dzwonek hen kędys znad ruin wita wolną Warszawę. Dzwoni hymn Zmartwychwstania.

Zwolna ucho chwyta znów pierwszy ton, pastelowy, ton rozmodlenia i ukojenia. Ton łagodny, lecz mocny... Wierni wchodzi pomiędzy ruiny, gdzie w sklepniach piwnicznych mieści się odrodzona kruchość kościoła... Spod ruin płynie modlitwa dnia codziennego.

Dzwon kończy wydzwaniać południe. Dzwonki tramwajów, krzyki przekupniów, szmer rozmowy opanowują znowu ulice.

Za nami zostają tragiczne ruiny pod wezwaniem św. Aleksandra kościoła...

nia — w zbroicy żelaznej i mieczem-piorunem w dłoni. Szedł z nią majestat króla, prawo, sprawiedliwość!

Zamarły ze zgrozy serca Radogarowych zbrodniarzy. Poznali Bojomira ze wszystką Obodrytów potęgą. Szedł po swoje — powracał — zwyciężał...

Miecz karzący a sprawiedliwy podniósł na zdrajce.

Skinieniem ręki rozwalił bluźnierczą budowlę. Kamień na kamieniu nie został z mistrzów hamburskich kunsztownego dzieła.

A pod gruzami legły wszystkie Radogarowe żołdaki. I nikt z tych, co krew bratnią przelali, żyw nie został.

Radogar sam, wojewoda, w zdobywym się dworzyszczu obwiesił, sprawiedliwej lekając się kary.

Tak wrócił Bojomir z lochu na prawowite władanie w wieczystym z Bałtykiem przymierzu.

Ukochał pamięć jego obodrycki lud i wiekom potomnym w sercach a nie w księgach — przekazał.

WILHELM SZEWCZYK

# Chwila Nankera

dialog  
dramatyczny

Osoby: Nanker, biskup  
Zygryd, kanonik  
Apeczko, kanonik

Gawędziarz — Jest rok 1339. Ważą się skrzydła historii nad Śląskiem. Chodzi po Wrocławiu Jan Luksemburczyk, kroczą za nim ugięci niemieccy rajcowie, czerwonią się szaty zdradzieckich kanoników. Żołdactwo pije po ulicach miasta, nocą zaś rozpala ogniska i piecze ukradzione woły. W ten to czas biskup, ostatni Polak na biskupim tronie Wrocławia, Nanker herbu Oksza, chodzi zamysłony po ogrodzie biskupim w Nysie, łamiąc ascetyczne dłonie. Aliści przybiega doń goniec i woła: Król czeski Milicz gwałtem wziął, Milicz zamek wasz, biskupie, bramę do Polski... Zbiera biskup wiernych mu kanoników i na drugi dzień, zakurzony, zmęczony i burzliwy we Wrocławiu staje. A we Wrocławiu z wszystkich wież biją dzwony i znowu na ulicach żołdactwo pije i tłumy wrogom schlebiają i tylko w pałacu biskupim księża pokutne psalmy nuca...

(Psalm wypełnia scenę)

Nanker — Odpraw chóry, Apeczko. Jestem chory dzisiaj. Pali mi się Wrocław w głowie, wszystkie kościoły płoną a płomienie buchają z moich oczu, uszu i ust. Czujesz mój oddech?

Apeczko — Jesteście chorzy, biskupie. Przybyliście z Nysy a tu, zamiast odpoczywać, troskami się otaczacie.

Nanker — Nie ma walki bez trosk.

Apeczko — Kiedyż będzie koniec tej walce? Na Polskim Targu biorą się za łby kupcy polscy z niemieckimi, po kościołach dziwni jacyś proboszczowie chodzą, naszym językowi urągają. A i w kapitule — ilekroć się zbieramy — to kłótnie i hałas.

Nanker — Mikołaj z Bancz, rycerzyk wonny i przebiegły, buntuje mi kapitułę.

Apeczko — Trzeba siłę kanonikom ukazać. Ustępujcie, biskupie, a tu trzeb akrzyżem i pięścią...

Nanker — To oni, Niemcy tego zwyczajni. My do pieśni i pluga. Do przebaczenia, miłości i pokory.

Apeczko — Nie tędy droga, biskupie. Pokora? Pokora dobra, gdy wroga zwyciężymy. Ale nie wobec silnych. Taka pokora to samobójstwo.

Nanker — Stary już jestem. Zapominam, że w walce nie można się gnić.

Apeczko — Przypomnijcie sobie, biskupie. To pierwszy warunek zwycięstwa.

Nanker — Chory jestem. Boję się tego Wrocławia, który szumi mi w głowie. Płonący Wrocław grzechów, herezyków i ladacznicy.

Apeczko — Stworzymy inny. Nie jesteśmy sami. A i król polski o was nie zapomina.

Nanker — O królu nie wspominaj, kanoniku. Król polski daleko. Za to czeski, Jan Luksemburczyk, blisko Czeski Antychryst, schlebiający Niemcom, złodziej naszych włości, fałszywy przy winie i fałszywszy jeszcze w walce. Biada ci, Wrocławiu, że takich władców ścierpisz, biada miastu, płonącemu grzechami.

Apeczko — Bądźmy rozsądni, biskupie. Rozgraniczmy te sprawy. Co innego grzechy przeciw przykazaniom boskim, ladacznice, występki księży i oszuści na urzędach królewskich i miejskich, a insza rzecz sprawa polska.

Nanker — Nie grzesz i ty, kanoniku. Prawdy w parze chodzą. Prawda kościelna i polska jedno są. Zwłaszcza tu we Wrocławiu, którego zbywa się król polski.

Apeczko — Król polski uczynił to z musu. Opowiadają, że tarł z zamyslenia i szczerego bólu brodę przez długie godziny, póki go spowiednik nie pokrzepił.

Nanker — Teraz ja jestem rozsądny, kanoniku. Co z tego, że król wciera troski w swoją brodę? Trosk całego narodu nie zmieści w kędzierzawym włosie, trzeba je podzielić między swoich. Ja przejąłem troski o Wrocław, o głowę Śląska, który tak lekkomyślnie osierocił się.

Apeczko — Ale wy chorzy jesteście, biskupie. Zabija was ten Wrocław. Sami mówicie, że spala się w waszej głowie. Wy sami jesteście pożarem.

Nanker — Odpraw chóry. Czas porozmawiać o Luksemburczyku.

(Chóry milkną, słychać coraz donioślej dzwony)

Apeczko — (łękliwie): Biją...

Nanker — Biją. Tak czci mój Wrocław rabunek. Król moje włości kradzie a występne miasto hołd mu składa. Czas porozmawiać o Luksemburczyku.

Apeczko — Miasto wzburzone przeciwko wam. Pociękali z klasztorów mnisi i mniszki, cudzołożą pod gołym niebem i wam, biskupie, złorzeczą.

Nanker — Jestem tu potrzebny zatem.

Apeczko — Nasi słudzy z lękiem jeno wychodzą na miasto. Wczoraj przed ratuszem sługom waszym, udającym się na Piasek, wiertelnicy królewscy zagrodzili drogę. Mówili: „Tu nie ma drogi dla biskupskich. Dla nich jest już tylko droga do piekła. Będziemy ich piec na stosach”. Tak mówili i śmiali się.

Nanker — Potrzebny tu jestem więcej, niż myślałem.

Apeczko — Należało jeszcze zostać w Nysie.

Nanker — Nie mogłem. Wiesz dobrze, że nie mogłem.

Apeczko — Winnicie byli wypocząć. Jesień w Nysie spokojna jest i cicha. Miło patrzeć na zachody i przyjemnie okna otworzyć nocą. A tu ilekroć ku oknu podejściecie, — hałas i trąbienia burzą miasto, piski ladacznicy i śmiechy pijanych żołnierzy kaleczą wasz święty słuch.

Nanker — Potrzebny zatem tu jestem, potrzebny jak woda i słońce.

Apeczko — Polscy ludzie ze strachu po domach siedzą. Ledwo do kościołów chodzą.

Nanker — Ale nie uciekają, kanoniku?

Apeczko — Nie uciekają. Zostają.

Nanker — No więc widzisz. Biskupa chcesz im wziąć. Przewodnika w Bogu i w języku ojczystym. Czyż tak się godzi?

Apeczko — Nie o to chodzi. Chcę was ratować przed chamstwem. Ratując was unoszę w bezpieczne miejsce symbol polski na Śląsku, by przekazać go następnym pokoleniom w blasku i chwale.

Nanker — Lepiej, żeby symbloce były deptane, lepiej, żeby je opluto i w bagnie kapano. Z tym większą czcią podniosą je późniejsze pokolenia. (Po chwili): Zamknij okna! (Dzwony ciszej, wreszcie całkiem gasną)

— Cóż z tymi kanonikami. Nie przychodzą!

Apeczko — Jest Zygfryd. Przysłali Zygfryda. Czeka od pół godziny na was, biskupie.

Nanker — Wprowadź tego... brzuchacza.

(Apeczko przyprowadza kanonika Zygfryda)

Nanker — Cóż to, ilustrissimi nie raczyli przyjść. Biskup ich z Nysy wrócił; od tego jest kapituła, by z biskupem radzić.

Zygryd — Kanonicy wiele ważnych spraw załatwiają, Nankerze.

Nanker — Radzą pewnie, jak uczyć króla, złodziejskiego młodzieniaszka...

Zygryd — Żartujecie, biskupie. Kanonicy kościołów przed herezją bronią.

Nanker — Przed herezją, przed herezją oganiają się wymuskani ilustrissimi. A nie widzą, że herezyk jest na tronie.

Zygryd — Poczóż tak gwałtownie, biskupie? Może ktoś podsłuchać. Królewscy szpiedzy po mieście się włóczą. Może i w służbie waszej ich nie braknie?

Nanker — Król Milicz biskupstwo ukradł. Zamek nad granicą polską otoczył i nie pytając się prawowitego właściciela — zajął. To ci herezja najwyższa, gdy chrześcijański władca kradnie.

Apeczko — Uspokójcie się, biskupie. Chorzy jesteście.

Nanker — Kradnie!

Zygryd — No, może jeszcze odda. Król chce się tylko zabezpieczyć przed napaścią ze strony króla polskiego.

Nanker — Zabezpieczyć się chce? A czyż król polski nie miał takiego samego prawa zabezpieczyć się przed napaścią Luksemburczyka? Zresztą Luksemburczyk biskupie dobro zajął.

Zygryd — Mówię, że może jeszcze odda. Bancz przypuszcza to samo.

Nanker — Zajął, złamał prawo własności, podeptał przykazania boskie...

Zygryd — (z uśmiechem): Wybaczcie Nankerze, ale to nie jest argument dla króla. Inne czasy — inne przykazania.

Nanker — (po chwili): Pójdę wykląć króla!

Zygryd — Coś w żartobliwym nastroju dzisiaj biskup nasz.

Nanker — (silniej): Pójdę wykląć młodzieniaszka, krzyżem świętym w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Zygryd — Biskup tego nie zrobi. To byłaby... to byłaby... to...

Nanker — Co? Nie jakaj się, Zygfrydzie, mów odważnie

Zygryd — (wybuch): To byłoby prawdziwe szaleństwo!

Nanker — Zatem, — będę szalony.

Zygryd — Ty na to nie możesz pozwolić, Apeczko. Ty kanonik jesteś, jak ja. Ty rozumiesz, w jakich trudnościach wrocławska kapituła brodzi. Opamiętaj biskupa.

Apeczko — Uważam, że Nanker prawdę ma. Szaleństwa zrodzone z prawdy usprawiedliwia historia i wynosi.

Zygryd — Chyba za dużo śmierzdzącej ryby zjadłeś, Apeczko. Zamęt masz w głowie.

Apeczko — Sam zmęczony masz rozum. Nie widzisz, że Nanker kościół broni! Nas broni!

Zygryd — Polski broni, chciałeś powiedzieć, króla polskiego. Nie, dla polskiego króla nie będę rzykował swoich czerwonych szat ani tłustego probostwa. Sam rozumiesz mnie, Apeczko.

Apeczko — Rozumiem cię, zbyt dobrze cię rozumiem.

Nanker — Bronię Polski. Masz rację Zygfrydzie. Ale rzeczą kościoła jest bronić prawdy. Jedną tylko masz prawdę na Śląsku — polską prawdę. Ja tej prawdy bronię, tej prawdy przed złem, które niesie każdy poszczególny mieszczanin niemiecki i sam król wreszcie.

Zygryd — Zawzięci jesteście biskupie na Niemców. A przecież inaczej myślą książęta śląscy.

Apeczko — Opętały je żony i kochance.

Nanker — Przeto dziwię się tobie, Zygfrydzie, że i ty Niemcom schlebiasz, choć nie ma kobiet w zasięgu twych ramion.

Zygryd — Bo i ja widzę prawdę. Inną. Nie tę polską, która prawdą nie jest. Widzę wozy z przybyszami niemieckimi, którzy dźwigają Śląsk, karczują lasy i budują miasta. Ja tym błogosławie.

Nanker — Nie masz prawa błogosławić włóczykijom i bluźniercom.

Zygryd — Apeczko, uspokój biskupa. Przecież to wszystko nie ma sensu. Są rzeczy ważniejsze. Cóż Milicz? Jeden gród mniej czy więcej, ani biskupstwo nie zubożeje, ani Polska nie padnie.

Apeczko — Ale Śląsk pada.

Zygryd — Pada w inne ramiona tylko. To dobrze. Wiesz Apeczko, że w cudzych ramionach i słodko i miło. Ha, ha...

Apeczko — Wstrętny jesteś, Zygfrydzie.

Nanker — Słaby już jestem bardzo. Męczy mnie ta rozmowa. Postanowiłem pójść do klasztoru św. Jakuba i króla wykląć w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Zygryd — (półgłosem): Szaleństwo, szaleństwo!

Nanker — Kto ze mną spośród kanoników pójść gotów?

Zygryd — Nikt, nikt! Nikt nie jest na tyle szalony. Nikt nie chce burzyć zgody.

Nanker — Nie ma zgody.

Apeczko — Król wojnę rozpoczął, napadając na Milicz!

Zygryd — Wy rozpoczynacie wojnę!

Nanker — My niesiemy pokój. Kara na grzeszników to pokój dla sprawiedliwych. Pytam się ciebie, Zygfrydzie, kto gotów pójść ze mną.

Apeczko — Ja pójde, biskupie.

Nanker — Wiem. Wiem, że pójdziesz, tak jak wiem, że nie pójdzie Zygfryd.

Zygryd — Król w klasztorze nad ważnymi sprawami radzi. Nie wpuści biskupa.

Nanker — Ale Chrystusa, którego w dłoni będę trzymał, — wpuści!

Zygryd — Toż to szaleństwo. Opamiętaj się, Apeczko.

Apeczko — Ja pójde. I Kunczko pójdzie i Piotr z Bytkowa.

Zygryd — No i pewnie Szalko, bo taki sam szaleniec, jak wy obaj.

Nanker — Kto jeszcze?

Zygryd — Co? Myślicie, że jeszcze więcej szaleńców ma kapituła? Bogu dzięki — nie. Bogu dzięki nie jest nim Mikołaj z Bancz, ani Przeclaw, ani ja.

Nanker — Dobrze, pójdziemy w czterech.

Zygryd — Na potępienie idziecie.

Apeczko — (ostro): Rachuj się ze słowami, Zygfrydzie. Nanker biskupem twoim jest. Nie zapominaj o tym za wcześniej.

Zygryd — Po klęskę idziecie.

Apeczko — Siłę w krzyżu i prawdzie polskiej mamy.

Zygryd — To prawdziwa wojna.

Nanker — Pokój boży.

Apeczko — Mówiłem biskupie: krzyżem i pięścią. Od dzisiaj zaczyna się znowu silna Polska na Śląsku.

Zygryd — Wojna, wojna! (wybiega).

Nanker — Otwórz okna, Apeczko. Został po Zygfrydzie swąd jakiś.

(Dzwony, krzyki, nawoływania)

Apeczko — Biją w dzwony. Cieszą się.

Nanker — Hałasują, kanoniku. Cóż tak krzyczy ten Wrocław, dokąd wiodą jego drogi?

Apeczko — Tłum niesie waszą kukłę, biskupie (słychać śmiechy). Śmieją się. Bluźnią wam.

Nanker — Bluźnią Chrystusowi. Bluźnią Polsce.

Apeczko — Zamknijemy okna, biskupie.

Nanker — Niech są otwarte. Niech widzą ten tłum poruszany wprawna ręką czeskiego młodzieniaszka.

Apeczko — Uganiania się w tłumie księży!

Nanker — Występn!

Apeczko — Kanonicy!...

Nanker — Zdradzieccy.

Apeczko — Mniszki!...

Nanker — Ladacznice.

Apeczko — Gdzie nasi? Gdzie Polacy? Biskupie, czyżbyśmy już byli aż tak słabi? Aż tak samotni?

Nanker — Uspokój się, chłopcze. Nasi — czekają. Nasi po domach modlą się i kto wie, co gorętsi, i miecze bruszą.

Apeczko — Nie miałyby to sensu, biskupie.

Nanker — Ale nasi — są. Są tu i będą zawsze. Kiedy miasto przepychem rozbłyśka i kiedy zgłiszczami powiewa. Zawsze. Tak to jest, mój kanoniku, z Wrocławiem. I dlatego wróciłem z Nysy i pójde wykląć Luksemburczyka. Lud potrzebuje czynów heroicznych.

Apeczko — Nie możemy teraz wyjść z pałacu. Te tłumy rozszarpały by was, biskupie.

Nanker — Wyjdziemy. Oto już i Kunczko idzie. Popatrz, i Szalko jest z nim i młodzieutki Piotr z Bytkowa. Jesteśmy silni.

Apeczko — W czwórce.

Nanker — W pojedynkę. Każdy z nas jest tak samo silny. Bo tu każdy z nas unosi Polskę. To, co w Wislicy, Sandomierzu czyni wielu, to tutaj robi kilku nas. Czyż nie trzeba na to nadzwyczajnej siły? — Podaj mi szaty najdosłojniejsze. Pastorał. — Łańcuch złoty. — Krzyż w rękę.

(Psalm wybucha na nowo, ale już nie pokutny, lecz ufny i prawie zwycięski)

Apeczko — Jesteście, Nankerze, gotowi.

Nanker — I ty jesteś gotów, Apeczko.

Apeczko — I ci trzej kanonicy. Czekają już pewnie pod drzwiami.

Nanker — Chodźmy (mocno) Króla wykląć w imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Apeczko — (cofa się, waha się, z lękiem) Nie teraz, nie teraz biskupie. Ulicami przewalają się tłumy! Obnoszą waszą kukłę i bluźnią waszej świętości.

Nanker — Boisz się. Dziwny jesteś Ślązak, Apeczko. Ślązacy nie boją się tłumy. Sami z tłumy wyrosli. I nie boją się prawdy. A ich prawdą jest Polska. I nie boją się wroga. A ich wrogiem jest Niemiec. Boisz się?

Apeczko — Nie, nie boję się o siebie. O was się boję.

Nanker — Dobry, nierozumny chłopcze (mocno) Nanker, biskup na Wrocławiu, krzyż dźwiga, ten sam który nosił w Krakowie, kiedy przyszło mu bunty niemieckie gasić. I ten bunt uśmierzy. Wierzysz mi, Apeczko?

Apeczko — Wierzę. Wierzę w ten krzyż i w wasz Wrocław, polski i nieustępliwy! Idę z Wami biskupie.

(Psalm, potem organy i dzwony)

Koniec

JAN ZAŁUSKI

# Polonia amerykańska

W poprzednich numerach „Polski Zachodniej” pojawiły się wzmianki o utworzeniu przy Zarządzie Głównym Polskiego Zw. Zachodniego — Wydziału Polonii Zagranicznej, który między innymi ma informować społeczeństwo w kraju o życiu emigracji polskiej. Numer dzisiejszy zapoczątkowuje cykl artykułów z życia i historii emigracji zamorskiej. Artykuł „Polonia amerykańska” poda nam historię kolonizacji Nowego Świata przez Polaków — i znaczenie Polaków w życiu politycznym i społecznym w Ameryce. Oprócz tego ma wykazać wpływ na kształtowanie się stosunków w kraju — jako skupiska polskiego najliczniejszego i najzamożniejszego.

Wychodźstwo polskie — jako zjawisko masowe — pojawiło się w Ameryce dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Początkami historycznymi sięga zarania dziejów Stanów Zjednoczonych.

W roku 1608 — żaglowiec „Good Speeds” (Szczęść Boże) pod komendą angielskiego kapitana Krzysztofa Newporta — przywiózł grupę kolonistów.

Wśród różnego rodzaju „błędnych rycezy”, awanturników, poszukujących szczęścia i przygód, znajdował się szlachcic polski Michał Łowicki, wezwany do kolonizowania Polaków w Ameryce. Wyprawę tę zainicjowała wielka angielska firma handlowa zwana Wirginia Company of London — która postawiła sobie za cel uniezależnienie gospodarcze Anglii od innych krajów. Potrzeba było surowca do budowy okrętów. Anglia nie miała lasów, ni smoły, nie wyrabiała dziegci, szkła, łągu itp. Przetwory te musiała sprowadzać z Polski i Rosji.

Aby dalej uzależnić Anglię od Polski — garstka osadników polskich osiedla się w Wirginii. W roku 1619 mieszkańcy kolonii otrzymali samorząd, gdzie prawo głosu przysługiwało tylko Anglikom. Polacy urządzili strajk. Był to pierwszy strajk w historii Ameryki. Chodziło nie o poprawę bytu materialnego, ale o zwycięstwo polityczne. Pierwsza walka o demokratyzowanie się Ameryki skończyła się zwycięstwem Polaków.

W następnym wieku emigracja polska do Ameryki jest jeszcze nadal emigracją jednostkową.

Różne przyczyny składały się na opóźnienie emigracji i kolonizacji polskiej w Ameryce. Głównymi przyczynami był brak pobudek politycznych i religijnych. Polska w tym czasie cieszyła się pełnią swobód politycznych i społecznych. Względny ekonomiczny również nie zmuszały do emigracji. Olbrzymie obszary Rzeczypospolitej — nieprzeludnione — zaspakajały zupełnie potrzeby mieszkańców. Mimo powyższych przyczyn we wszystkich trzynastu pierwotnych koloniach angielskich w Ameryce są Polacy. Piotr Stuyvesant — gubernator Nowej Holandii — czyni zabieg o pozyskanie osadników polskich w roku 1659.

W tym samym roku profesor polski Aleksander Karol Kurcjuś założył pierwszy akademię w Nowym Amsterdamzie. W stanie Kentucky — rodzina Sadowskich staje się sławnymi pionierami. Olbracht Zaborowski i jego potomkowie (Zabirscy) dochodzą do wielkich wpływów i fortuny w New Jersey. Oficer Karol Błuszkowicz dokonuje pomiarów wybrzeży Nowej Anglii, wykonując wspaniałe mapy, które oddały niemałe przysługi sztabowi w czasie rewolucji amerykańskiej.

W czasie rewolucji wojewoda mazowiecki Paweł Mostowski zamierza utworzyć kolonię polską pod nazwą „Nowa Polska”. Plan

ten ze względów na słaby podkład materialny nie zostaje zrealizowany.

Stosunki handlowe między Polską i Ameryką nie są zbyt rozgałęzione. Wirginia wysyłała do Polski tytoń już w połowie XVII wieku. Polska wysyłała do Ameryki krochmal, który cieszył się wielką popularnością. Stosunki polityczne Niepodległej Rzeczypospolitej wywierały silny wpływ, chociaż pośrednio, na losy kolonii amerykańskich.

W roku 1655 Szwedzi tracą swą kolonię (w dzisiejszym Delaware), w czasie kiedy Szwecja zajęta była wojną w Polsce.

Rewolucja amerykańska swymi hasłami wolnościowymi i niepodległościowymi wpragnała w szeregi swych kombatantów głównie konfederatów barskich. Prócz nich Kościuszko i Pułaski rozstawiają imię Polski i zyskują wiele sympatii w Nowym Świecie dla Polski — ginącej wówczas pod przemocą tyranów. Cała Ameryka potępiła zaborców. Gubernator Morris zabiegał kilkakrotnie — prywatnie w stolicach Europy — domagając się wskrzeszenia Polski i uwolnienia Kościuszki z niewoli rosyjskiej.

Po rozbiorach Polski — fala emigracji polskiej do Ameryki zaczyna stopniowo wzrastać.

Powstanie listopadowe pogłębia sympatie polskie w Ameryce. Grupa wygnańców polskich po upadku powstania otrzymuje uchwałą kongresu Stanów Zjednoczonych znaczny obszar ziemi w dzisiejszym stanie Illinois.

W roku 1834 ukazuje się pierwsza książka w Ameryce w języku polskim.

W niezadługim czasie, bo już 8 lat później, powstaje pierwsze czasopismo polskie i towarzystwo polskie.

Odkrycia złota w Kalifornii w 1849 roku wzmacnia ruch emigracyjny europejski do Ameryki, w którym przodują Polacy, nękanymi rządami zaborców. W Texas — z inicjatywy Ks. Moczygęby Leopolda — powstaje zwarte osadnictwo, na którym wzorują się polskie osady rolnicze w Wisconsin, Michigan itd.

Jeszcze bardziej wzmacnia ruch migracyjny do Ameryki unormowanie stosunków po wojnie domowej, który dochodzi do wielkich rozmiarów w latach 1904 do 1914.

Emigracja polityczna położyła duże zasługi tak dla Ameryki, jak i dla Polski — nie osiągnęła jednak rzeczy bodajże najważniejszej — stworzenia ogniska polskości. Dopiero emigracja ludowa, mimo warunków bytu stokroć trudniejszych instynktownie zaczęła się skupiać.

Wspólnym wysiłkiem i ofiarnością — pod przewodnictwem świątłych patriotycznych jednostek — wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych posiada dziś cztery potężne dzwignie i ostoje polskości. Parafie polskie liczą około tysiąca, około 600 szkół niższych i wyższych, silnie rozwiniętą prasę (przeszło 100 dzienników, tygodników i miesięczników) oraz potężną sieć organizacyjną towarzystw polskich.

Siła tej liczebności i sprawności organizacyjnej wychodźstwa amerykańskiego zaważyła wybitnie w odzyskaniu niepodległości Polski w roku 1918. 25 tysięcy Polaków amerykańskich — ochotników do armii polskiej we Francji, miliony dolarów złożonych na sprawę Polski, prace Wydziału Narodowego Polskiego, na którego czele stał Ignacy Paderewski i Jan Smółski, to wszystko wskazuje nam, że mi-

łość czynna starej Ojczyzny żyje wśród wychodźstwa polsko-amerykańskiego. Obecna druga wojna światowa dała nam również dowody żywej miłości emigracji dla Macierzy. Ileż wzruszających momentów przeżywaliśmy w 1939 do 1940 roku, gdy na apel starego bojownika o sprawę Polski Ignacego Paderewskiego przybywały setki młodych zapaleńców, którzy Polski nie znali, nigdy jej w życiu nie widzieli, aby stanąć w szeregach tworzącej się armii polskiej we Francji.

Tak, jak w pierwszej wojnie światowej, tak i w drugiej wspomagało wychodźstwo amerykańskie stary kraj. Nie poskapiło krwi najlepszych swych synów. Dziś ojczyźnie naszej, zniszczonej pożogą wojenną, nie zaprzestaje wychodźstwo dopomagać. Na każdym kroku spotykamy się z dowodami pamięci o nas.

Jakie będzie przyszłe oblicze wychodźstwa polskiego w Ameryce, jakie jego serce, gdy wymrą pionierzy, a wychodźstwo przestanie być faktycznie wychodźstwem, gdy będzie już tylko grupa Amerykanów polskiego pochodzenia — zapyta niejeden. Pytanie słuszne. Mimo wszystko mamy moc dowodów, że w młodym polskim pokoleniu amerykańskim rośnie poczucie polskości, że wspólne pochodzenie polskie pozostanie łącznikiem wiążącym ich ze starym krajem.

DOBROMIŁA TOMASZEWSKA

## Teatr polski w życiu Polonii Zagranicznej

Najważniejszym zadaniem na obczyźnie jest kultywowanie polskości, przede wszystkim za pomocą więzów kulturalnych. Do więzów tych należy prasa polska, książki, pieśni, a głównie — teatr, jako najbardziej żywotny.

Czar żywego słowa polskiego, którego nie można zastąpić ani filmem dźwiękowym, ani pieśnią czy tańcem narodowym, jest nieodłącznym i dominującym elementem, właściwym tylko tej dziedzinie sztuki.

Przede wszystkim chodzi o sam język. Polak na obczyźnie — nie może używać swego języka, oprócz ścisłego kółka rodzinnego, i tym sposobem język jego, straciwszy kontakt z żywym źródłem mowy polskiej, traci swój koloryt lokalny, swą wartość istotną. Kiedy więc nasi rodacy zagranicznicy słyszą czysty, literacki, nieskażony żadnymi obcymi nalatami język Fredry, Mickiewicza czy Słowackiego ze sceny teatralnej, czują się silnie związani z Macierzą, z całą kulturą swej dalekiej ojczyzny.

Drugą rzeczą jest dobór odpowiedniego repertuaru, a więc dzieł jak najbardziej wartościowych i narodowych, dzieł naszych najwybitniejszych poetów i pisarzy. Mimo, że często jest niemożliwym wystawienie rzeczy poważniejszych, z powodu trudności technicznych i trzeba zadowolić się jednokaktówkami lub fragmentami wielkich dzieł, nie należy się zrażać takimi przeszkodami, nawet urywkami dzieł mogą być grane bez szkody dla całości wrażenia.

Przedstawienie teatralne, jeśli chodzi o Polonię Zagraniczną, można podzielić na teatr zasadniczy i teatr okolicznościowy. Teatr zasadniczy — winien spełniać zadania dyktatorskie, artystyczne i kulturalne; teatr okolicznościowy — to przedstawienia z okazji obchodów czy świąt narodowych, teatr mający na celu wzmocnienie zainteresowania naszej emigracji życiem aktualnym Macierzy, z jak najdalej idącym zachowaniem charakteru polskiego.

Komuż więc powierzyć główną rolę w tym trudnym i odpowiedzialnym zagadnieniu? Nie starszemu pokoleniu, bo ci — mimo, że kultywują ze złości wszystkie prze-

jawy życia polskiego, wszystkie tradycje i zwyczaje, dość mają własnych trosk i kłopotów, aby jeszcze ponosić cały ciężar pracy teatralno-kulturalnej. Praca ta należy do młodzieży, młode pokolenie musi poświęcić swój zapal dla pracy nad zachowaniem i kultywowaniem polskiej kultury, a teatru szczególnie.

Do najlepiej zorganizowanych teatrów polskich na obczyźnie —

należy teatr Polonii amerykańskiej. Jednakże i tam brak młodych, utalentowanych i wykształconych artystów teatralnych. Na łamach prasy amerykańskiej można znaleźć artykuły na temat teatru i to z dążeniem jego reorganizacji, a przede wszystkim o przysłanie aktorów z Polski. Gdyby udało się posłać młodych absolwentów Państwowej Szkoły Dramatycznej na przeciąg kilku lat do Ameryki, mogliśmy być pewni odrodzenia teatru naszej emigracji i postawienia go na tak wysokim poziomie, na jakim znajduje się teatr w kraju. Przyczyniło by to się także do wyrobienia lepszego smaku zarówno wśród publiczności, jak i wśród miejscowych sił aktorskich.

Chicago — miasto o największym skupieniu Polaków na obczyźnie — ma oczywiście najlepiej zorganizowany teatr. Początki tego teatru sięgają końca XIX wieku, kiedy to zaczęto organizować przedstawienia amatorskie, urządzane zresztą po dziś dzień w różnych salkach parafialnych itp. Z tych aktorów — amatorów wyłoniła się grupa aktorów — zawodowych, którzy zajęli się już tylko wyłącznie teatrem. W czasie I-szej wojny światowej — Chicago miało 8 czynnych teatrów polskich, które cieszyły się dużą frekwencją naszej Polonii. Nie wiadomo dla czego — po wojnie — zainteresowanie sztuką osłabło i teatr zaczął upadać. Trudno było wystawić poważniejsze dzieło, bo połączone to jest zawsze z dużymi wydatkami, a teatr świecił pustkami. Trzeba było, dla napełnienia kasy, grać różne „przeboje sezonu”, które miały pełne powodzenie mimo swej naiwności i bezwartościowości. — Szczęściem nie trwało to długo. Kilka lat przed II-gą wojną światową zostało zorganizowane Tow. Scena Polska, przy Związku Narodowym Polskim. W towarzystwie tym zrównowani są wszyscy aktorzy zawodowi miasta Chicago, statut jest oparty na zasadach współpracy i solidarności. Najważniejszym dążeniem — jest postawienie teatru polskiego na takim poziomie, na jakim znajdować się powinien w największym skupieniu Polaków zagranicą. Do największych trudności należy, jak już wy-

żej wspomniano, brak młodych talentów, nie do pokonania wydaje się brak znajomości literatury, historii i sztuki polskiej, oraz trudności językowe. Chcąc temu zaradzić zwrócono oczy na młodzież i w ostatnich latach przed wojną zorganizowano zespół dramatyczny „Młody Las”, skupiający w swych szeregach młodzież o wybitnych zdolnościach i posiadającą szczerze zamiłowanie do sztuki.

Celem zespołu jest krzewienie języka polskiego i rozwijanie sztuki dramatycznej na wychodźstwie. Na zebraniach obowiązuje język polski, a przez częste spotkania towarzyskie i na próbach członkowie nabierają wprawy i biegłości w używaniu języka polskiego. Mijemy nadzieję, że praca towarzystwa „Scena Polska” i „Młody Las” osiągnie jak najlepsze wyniki.

Jeśli chodzi o teatr polski na emigracji w innych krajach — są to przeważnie teatryki amatorskie. Organizowała je np. w Czechosłowacji przed wojną Macierz Szkolna, w Rumunii, na Bukowinie Tow. Gimn. „Sokol”. Trudno określić, jak wygląda ta sprawa obecnie, wobec reemigracji większej części tamtejszej Polonii.

Znając znaczenie teatru dla naszej emigracji, jego oddziaływanie kulturalne, oświatowe i narodowe, należałoby się zastanowić nad zagadnieniem utworzenia stałych teatrów polskich zagranicą, tak jak są stałe, normalnie funkcjonujące szkoły polskie, przy czym amatorzy otrzymaliby honoraria za swe prace. Można by np. stworzyć przy odradzającym się Światowym Związku Polaków stałą szkołę dramatyczną, która by szkoliła i wychowywała artystów zawodowych dla terenów zagranicznych. Ewentualnie mogliby ci kandydaci na artystów zawodowych zagranicą przejść równocześnie ze studiami zagranicznymi przeszkolenie pedagogiczne i w ten sposób pełnić funkcję nauczycieli w szkołach zagranicznych, gdyby teatr nie mógł od razu zatrudnić ich całkowicie. Przez takie postawienie kwestii rozwiązałoby się problem prawidłowego i najbardziej celowego posługiwania się czynnikiem teatralnym w pracy oświatowej, kulturalnej i narodowej zagranicą.

### Od Redakcji

Z okazji 25-lecia Polskiego Związku Zachodniego redakcja „Polski Zachodniej” oraz dyrekcja Zarządu Głównego w Poznaniu otrzymały wiele pism, wypowiedzi oraz artykułów, których niestety wszystkich nie możemy opublikować na łamach naszego pisma z niezależnych od nas przyczyn technicznych. W miarę możliwości postaramy się je zamieścić w następnych numerach „Polski Zachodniej”.

Wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia naszego wydania jubileuszowego przez nadesłanie nam cennego materiału publikacyjnego, składamy z tego miejsca serdeczne podziękowanie. Rząd, Nauka, Kościół manifestują dziś w „Polsce Zachodniej”, że ideologia Polskiego Związku Zachodniego — ogólnonarodowej organizacji społecznej wszystkich Polaków — jego walka, praca i działalność nie są naszym społeczeństwu obce, a przeciwnie cieszą się całkowitym jego poparciem i uznaniem. Stwierdzenie to będzie dla nas bodźcem do dalszej wyłożonej pracy dla dobra Państwa i Narodu.

Red. E. Osmańczyk ofiarował honorarium za artykuł pt. „Organizacja dobrze zasłużona” w wysokości 580.— złotych na cele Polskiego Związku Zachodniego. Kwotę powyższą przekazaliśmy Zarządowi Głównemu PZZ w Poznaniu.

Redakcja „Polski Zachodniej

# Praca Okręgu Poznańskiego P.Z.Z.

Zainteresowanie pracami Polskiego Związku Zachodniego wrażliwa poważnie na terenie okręgu poznańskiego. Świadczą o tym nowo powstałe koła PZZ w Kargowej, Sulechowie, Krzyżu oraz wzrastająca liczba członków. Na szczególną uwagę zasługuje budowa Domów Społecznych na Ziemiach Odzyskanych, które, dzięki ofiarnej współpracy Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, odgrywają w życiu społecznym na Ziemiach Odzyskanych dominującą rolę.

Jednym z najbardziej okazałych Domów Społecznych jest niedawno poświęcony i oddany do użytku społeczeństwu krośnieńskiego Dom Społeczny w Krośnie n/Odra.

Świeżo wyremontowany budynek mieści się przy ul. Poznańskiej na prawym brzegu Odry, otoczony zewsząd zielenią sadów i winnic. Nowa placówka, naturalny ośrodek życia społecznego i kulturalnego, której zasadniczym celem jest ugruntowanie polskości i przyspieszenie procesu repolonizacji Ziemi Odzyskanych, została doprowadzona do stanu używalności w przeciągu krótkiego czasu dzięki poparciu całego społeczeństwa miejscowego pod kierownictwem prezesa Obwodu PZZ inż. Freyherrna.

W uroczystości poświęcenia i otwarcia Domu Społecznego wzięło udział licznie zgromadzone społeczeństwo odbudowującego się miasta oraz przedstawiciele władz, wojska i urzędów. Starosta Powiatowy ob. Ociepka, zastępca d-cy W. O. P. ob. ppłk Broda, burmistrz miasta ob. Robaczewski, inspektor szkolny ob. Kocot uczestniczyli w uroczystościach osobiście.

Całość załatwił prezes obwodu PZZ prosząc miejscowego proboszcza

oćwka ma w tym terenie do spełczenia o dokonanie poświęcenia D. S. Ks. dr Jankowski podkreślił w swoim krótkim przemówieniu doniosłą rolę, którą nowo otwarta pla-



Dom Społeczny PZZ w Krośnicach nad Odrą  
Widok od strony ogrodu

nienia. Z kolei delegat Okręgu Poznańskiego PZZ ob. mgr Duda wyjaśnił cel i zadania nowej instytucji oraz zapoznał zebranych z 25-letnim dorobkiem Polskiego Związku Zachodniego.

Bliższy program pracy w D. S. naszkicował obecnym inspektorem szkolnym ob. Kocot, apelując do zebranych o jak najściślejszą współpracę w wielkim dziele budowy Polski na Ziemiach Odzyskanych.

W Krzyżu, ongiś nadgranicznym miasteczku odbyło się dnia 23 bm. zebranie organizacyjne PZZ. Przedstawiciele miejscowego społeczeństwa wysłuchali z wielkim zainteresowaniem dłuższego referatu delegata okręgu PZZ z Poznania ob. mgra Dudy, który przedstawił zebranym 25-letnią działalność organizacji powołanej do umacniania polskości na pograniczu zachodnim i utrzymywania ścisłego kontaktu z Polonią Zagraniczną. Prelegent podkreślił wielką odpowiedzialność, która ciąży na dzisiejszym pokoleniu za należyte ugruntowanie polskości na Z. O., stwierdzając, że wolę pozostania na ziemiach praojców nie wystarczy wyrażać słowami — wyrazem naszej woli muszą być realne czyny, a w pierwszym rzędzie praca nad odbudową zniszczonych miast i wsi. Dla przykładu zobrazował tętno pracy odbudowującego się Krośna n/Odra, które nie tylko własnymi siłami

wyremontowało przeszło 100 domów, ale buduje już dzisiaj nowe pomieszczenia dla przybywających.

Zebrani uchwalili jednogłośnie utworzenie koła PZZ, wybierając na przewodniczącego ob. Świątłowski (burmistrza m. Krzyża) oraz kilku członków zarządu, którzy poszczególne funkcje podzieli między sobą na najbliższym zebraniu.

Obecny inspektor O. D. z Trzcianki ob. Giżejowski przedstawił zebranym cel, któremu ma służyć projektowany D. S. na terenie m. Krzyża. Mianowany przez Kuratorium kierownik D. S. ob. Kohlman naszkicował plan pracy na najbliższą metę, wymieniając na pierwszym miejscu kurs pisania na maszynie i księgowości oraz kurs zycia, kroju i haftu dla kobiet. W tej chwili prace organizacyjne D. S. posunęły się tak daleko, że remont został już przeprowadzony i pokryty przez PZZ Okręg Poznański subwencją 9 tysięcy złotych, na uruchomienie zaś pracy potrzebne są dalsze subwencje, które o-

trzyma Dom Społeczny od Miejskiej Rady Narodowej. Uchwaliła ona subwencję w wysokości 15 tysięcy zł na ten cel. W budynku, w którym odbywało się zebranie znajduje się już okazała biblioteczka posiadająca przeszło 100 tomów, która niebawem powiększy się do rozmiarów projektowanej biblioteki miejskiej. Wielka liczba



Wśród winnic nad brzegiem Odry znajduje się położony na wzgórzu Dom Społeczny

zapisanych kandydatów na wymienione kursy świadczy o poważnym zainteresowaniu się społeczeństwa pracami w nowej placówce. Spodziewać się należy, że Dom Społeczny zostanie oddany do użytku społeczeństwu krzyskiego z początkiem lipca 1947 r.

## Żona artysty operowego z Berlina członkiem dywersji antypolskiej na Mazurach

W dniu 8 sierpnia br. ekipa Polskiego Związku Zachodniego z Olshytyna zwołała zebranie na terenie wsi Grzybowo (pow. Pisz) w sprawie akcji weryfikacyjnej. Tego samego dnia rozdzielono towary, pochodzące z darów amerykańskich. W czasie zebrania niejaka Anna Bracke wystąpiła przeciw Polsce i Polskiemu Związkowi Zachodniemu, namawiając Mazurów do wyjazdu do Niemiec, gdzie Ameryka zapewnia wszystkim dobre warunki egzystencji, a pomoc

jej stale rośnie. Prowokatorka powiedziała m. in., że Mazury są Niemcami i dlatego nie mogą przyjąć narodowości polskiej. Incydent wywołał aresztowanie Anny Bracke, przy czym okazało się, że jest ona żoną tenora operowego z Berlina i przybyła specjalnie na teren pow. piskiego dla dokonywania agitacji pro-niemieckiej. Przy Niemce znaleziono kompromitujące instrukcje propagandowe, powołujące się ciągle na pomoc U. S. A.

Galanteria Męska

»Bon-Ton«

Telefon 20-56

Poznań, 27 Grudnia 7

Wielkopolska  
Hurtownia Galanterii  
303 | Towarów Krótkich  
Wł. TADEUSZ WEINERT  
POZNAŃ, Stary Rynek 80/82

Rok zał. 1919

Rok zał. 1919

W. GRZĄDZIELSKI

HURTOWNIA JELIT — MASZYN  
wszelkich przyborów rzeźniczych

Warsztat reperacyjny — Urządzenia składowe

Poznań, ul. Wroniecka 16 Tel. 21-49

»WIELKOPOLANKA«

CUKIERNIA

KAWIARNIA

IGNACY NADOLNY i S-KA

332 dawniej Kawiarnia „MALENKA”, ul. Wielka nr 4/5

POZNAŃ, ul. św. Marcina 25

Pierwszorządny KONCERT od godz. 17-22

W niedziele i święta MATINÉE od g. 12-13

MILY POBYT! — CENY PRZYSTĘPNE! — TELEFON NR 25-23

Włknę surową

Kupuje

oraz zamienia na  
tkaniny gotowe

Łódzka Hurtownia

Artykułów Włókienniczych

Poznań, św. Marcin 61

Tel. 35-40

WARSZAWSKI DANCING - BAR

Winiarnia - Restauracja

tel. 40-35

Poznań, 27 Grudnia 10

tel. 40-35



ZACHODNIOPOLSKA

SPÓŁKA

PAPIERNICZA

M. DERDA · W. MAŁACHOWSKI · E. SPRINGER · SP. Z O.O.

POZNAŃ, UL. ROOSEVELTA 19  
(dawniej ul. Jasna przy moście Uniwersyteckim)

Telefon 70-54 i 70-39

dostarcza:

papier, tekturę, dupleksy, materiały piśmienne i wyroby przemysłu przetwórczo-papierniczego, artykuły introligatorskie i graficzne

# § PARAGRAF: obywatel §

## Kiedy Sąd wyda postanowienie o uznaniu za zmarłego lub stwierdzające zgon?

Na liczne życzenia naszych Czytelników uruchamiamy na łamach „Polski Zachodniej” dział porad prawnych pt. „Paragraf i obywatel”, pod kierownictwem wybitnego specjalisty-prawnika. Na nadesłane zapytania odpowiadając będziemy wszystkim tym Czytelnikom, którzy prenumerują nasze pismo.

Niedawno zakończona wojna postawiła wiele osób wobec konieczności uregulowania spraw rodzinnych i majątkowych. Tu często wiele trudności nasuwa sprawa przeprowadzenia uznania kogoś z rodziny za zmarłego, a także uregulowanie spraw majątkowych (uregulowanie dziedziczenia, przepisanie własności nieruchomości, stwierdzenie prawa do renty po zmarłym itp.).

Przepisy o uznaniu za zmarłego, a także o stwierdzeniu zgonu mają zastosowanie jedynie do tych wypadków, jeśli osoba jest zaginiona, a nie zmarła. W tym przypadku, gdzie śmierć mimo niesporządzenia aktu zejścia jest niewątpliwa. Z powyższego wynika, że żadnego postępowania nie trzeba prowadzić tam, gdzie istnieje dokument urzędowy, który stwierdza zgon danej osoby. Dokument taki ma swój walor również dla władz i urzędów polskich. Jak zatem postąpić, gdy osoba jest zaginiona bez wieści, a takiego dokumentu nie ma? Mówią o tym przepisy zawarte w rozdziale III Dekretu z dnia 29. 8. 1945 r., zawierającym prawo osobowe (Dz. U. R. P. nr 40, poz. 223 oraz w Dekrecie z dnia 29. 8. 1945 r. w sprawie postępowania o

uznaniu za zmarłego i o stwierdzeniu zgonu Dz. U. R. P. nr 40, poz. 226).

Przepisy te rozróżniają dwojakie postępowanie: 1) postępowanie o uznaniu za zmarłego, które wówczas ma miejsce, gdy chodzi o osobę, o której nie wiemy, czy pozostaje przy życiu, czyli gdy chodzi o zaginionego, 2) postępowanie, gdy chodzi o osobę, której śmierć mimo niesporządzenia aktu zejścia jest niewątpliwa. Jest to rozróżnienie zasadnicze, gdyż w pierwszym wypadku postępowanie jest dłuższe i bardziej skomplikowane, podczas gdy w drugim przeciwnie, krótkie i proste.

Najpierw zajmijmy się postępowaniem pierwszego rodzaju. Przede wszystkim, kto może być uznany za zmarłego? Każdy zaginiony może być uznany za zmarłego, jeśli od końca roku kalendarzowego, w którym według istniejących wiadomości jeszcze żył, upłynęło 10 lat; wystarczy upływ 5 lat, jeśli zaginiony w chwili uznania za zmarłego ukończył 70-ty rok życia. Przed ukończonym 18-tym rokiem życia nikt nie może być uznany za zmarłego. Te powyżej podane terminy (10 i 5 lat) są w Dekrecie skrócone do 3 lat, 1 roku, a nawet do 6 miesięcy, zależnie od tego, w jakich okolicznościach zaginięcie danej osoby nastąpiło. Np. ktoś zaginiony: biorąc udział w działaniach wojennych, wzięty do niewoli, albo będąc wywieziony przymusowo poza granice państwa (3 lata) lub wreszcie w czasie podróży morskiej lub powietrznej w związku z katastrofą statków (6 miesięcy).

Pierwszym krokiem do wszczęcia postępowania o uznaniu za zmarłego jest postawienie wniosku. Wniosek

taki powinien zawierać oprócz ogólnych danych każdego wniosku: 1) imię i nazwisko i wiek, imiona rodziców oraz nazwisko rodowe matki zaginionego; 2) ostatnie miejsce zamieszkania lub pobytu zaginionego oraz 3) okoliczności faktyczne, uzasadniające wniosek (uprawdopodobnienie, że dana osoba jest zaginiona i przypuszczalnie nie żyje). Wniosek składa się do Wydziału Opiekuńczego Sądu Grodzkiego właściwego według ostatniego miejsca zamieszkania wnioskodawcy. Sąd jeśli uzna, że wniosek zawiera przesłanki uzasadniające uznanie zaginionego za zmarłego, zarządza ogłoszenie o wszczęciu postępowania, które jest podane do wiadomości publicznej. Po upływie terminów, przewidzianych w dekrecie (patrz wyżej), a w każdym razie nie wcześniej, niż po upływie 3-ch miesięcy od ukazania się ogłoszenia w piśmie urzędowym, a miesiąc od końca terminu podanego w ogłoszeniu — postępowanie jest zakończone i Sąd wydaje postanowienie, uznające zaginionego za zmarłego, którego odpis z urzędu przesyła się urzędnikowi stanu cywilnego. Uznanie za zmarłego powoduje skutki rzeczywistej śmierci przy czym przyjmuje się, że zaginiony zmarł w chwili określonej w orzeczeniu o uznaniu za zmarłego.

Jak już wyżej zaznaczono, postępowanie drugiego rodzaju jest krótsze i „nieskomplikowane”. Jest to jasne, gdyż w tym wypadku chodzi o osobę, której śmierć mimo niesporządzenia aktu zejścia jest niewątpliwa. Przy tym postępowaniu odpadają te wszystkie terminy, jakie należy zachować przy postępowaniu o uznaniu za zmarłego.

Postępowanie o stwierdzeniu zgonu może być wszczęte w każdym cza-

sie. Ogłoszenie postępowania w piśmie urzędowym nie jest tu konieczne, należy to od uznania Sądu.

Wszczęcie postępowania o stwierdzeniu zgonu, podobnie jak o uznaniu za zmarłego należy rozpocząć od złożenia w Sądzie wniosku, który winien zawierać również wymienione już wyżej dane. Właściwym jest Sąd ostatniego miejsca zamieszkania zmarłego. W braku tej podstawy według miejsca zamieszkania wnioskodawcy.

Na zakończenie należy jeszcze dodać kilka uwag: Jeśli w toku postępowania o uznaniu za zmarłego okaże się, że śmierć zaginionego jest niewątpliwa, to Sąd z urzędu może dalsze postępowanie prowadzić w trybie postępowania o stwierdzenie zgonu (a więc w trybie uproszczonym i szybkim). Następnie postanowienie o uznaniu za zmarłego lub o stwierdzeniu zgonu może być każdego czasu uchylone, jeśli okaże się, że zaginiony jest jeszcze przy życiu. Wniosek jednak w tym kierunku może zgłosić jedynie zaginiony lub prokurator.

Odnosnie kosztów sądowych postępowania, to nie są one wysokie. Od wniosku o uznaniu za zmarłego pobiera się 100.— zł, zaś od wniosku o stwierdzenie zgonu 50.— zł, niezależnie od opłat za załączniki. (Od każdego załącznika pobiera się 4 zł).

Mgr Z. Terlecki.

### Odpowiedzi

Rojek W. — Myślibórz. — Ulgi w odstawie zaległych świadczeń rzeczowych uzyskać można po zaopiniowaniu zniszczeń. Opinię taką winna wydać Pow. Rada Narodowa.

R. M. Drezdenko. — W sprawach rozwodowych nie obowiązuje przymus adwokacki przed Sądem Okręgowym. Zatem pozew o rozwiązanie małżeństwa może wnieść Pan sam.

W. N. — Kościan. — Trzeba wnieść do Sądu Grodzkiego w Kościanie podanie z prośbą o przyznanie prawa Ubogich Pań. W podaniu należy ogólnie podać treść sprawy. Takie podanie może Pani zebrać także ustnie do protokołu w Sądzie Grodzkim w Kościanie.

L. S. — Winnogóra. — O zezwolenie na widzenie się z więźniem trze-

ba zwrócić się do Prokuratora Sądu Okręgowego w Lesznie. Najlepiej zgłosić się osobiście.

W. K. — Szczecin. — Krewna Pani otrzymała wpis na listę narodową niemiecką na terenie dawnych polskich kresów wschodnich (poza Bugiem). W myśl obecnych przepisów nie potrzebuje rehabilitować się. Nie podlega również osadzeniu w obozie pracy przymuszowej.

### Na niwie szkolnictwa

PUBL. SZKOŁA MLECZARSKA

W. I. R. R. WE WRZEŚNI

Z dniem 1. lutego 1947 r. rozpoczyna się roczny kurs mleczarsko-sero-warski. Zgłoszenia przyjmuje się do dnia 15. grudnia 1946 r.

Kandydaci, starający się o przyjęcie na kurs, powinni przesłać własnoręcznie napisane zgłoszenie, oraz dołączyć w oryginałach lub uwierzytel-nionych odpisach: 1) dokument urodzenia; 2) świadectwo lojalności, wystawione przez Pow. Radę Narodową; 3) 2 fotografie, bez nakrycia głowy, o wym. 37×52 mm; 4) świadectwo szkolne z zakresu 7 klas szkoły powszechnej; 5) życiorys; 6) świadectwa z praktyki mleczarskiej.

Kandydaci, wstępujący na roczny kurs, winni posiadać najmniej dwuletnią praktykę mleczarską.

Pierwszeństwo dopuszczenia do egzaminu wstępnego posiadają będą kandydaci z dłuższą praktyką mleczarską. Oprócz tego będą przyjęci bez egzaminu wstępnego kandydaci, którzy odbyli praktykę w mleczarniach szkoleniowych pod nadzorem tutejszej szkoły. Nauka i internat są bezpłatne. Kuchnia uczniowska zorganizowana jest na zasadach spółdzielczych. Koszt utrzymania miesięcznego wyniesie około 50 kg pszenicy, względnie jej równowartość. Szczegółowe warunki przyjęcia prześle szkoła kandydatom wezwanym na kurs.

### Członek

Polskiego Związku Zachodniego to Polak, który rozumie znaczenie Ziem Odzyskanych

### Trzy tematy konkursu jubileuszowego

Ogłaszamy — zgodnie z naszą zapowiedzią — konkurs jubileuszowy.

Dajemy do opracowania trzy odrębne tematy. Dwa przeznaczone są dla młodzieży osiadłej na Ziemiach Odzyskanych, a trzeci dla młodzieży całej Polski.

Tematy są następujące:

I. Jak przybyłem i zamieszkałem na Ziemiach Odzyskanych?

II. Jak czekaliśmy na Polskę i jak do nas przyszła?

III. Moje własne i szczerze myśli o Ziemiach Odzyskanych?

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 30 listopada 1946 r. pod adresem: „Mały Osadnik”, Poznań, ul. Chełmońskiego 2, piętro. Rozwiązania powinny być pisane wyraźnie i — o ile możności — po jednej stronie kartki. Druga strona każdej kartki powinna pozostać niezapisana. Należy podać swój dokładny adres oraz datę urodzenia. Przypominamy naszym Czytelnikom, szczególnie zaś tym, którzy mało piszą listy, że na kopertę należy nalepić już nie 3, lecz 5 złotych znaczków.

Jako nagrody przyznamy artykuły szkolne, a mianowicie: książki, teczki, zeszyty, obsadki i inne przedmioty, które będą miały wartość odpowiednią dla każdego wieku.

### Karik PCK.

25 lat wzniosłej pracy

Kół Młodzieży Czerwonokrzyżskiej

Polski Czerwony Krzyż powstał w 1919 roku i przyjmował na członków początkowo tylko osoby dorosłe. Ale szybko zrozumiano, że i młodzież powinna uczestniczyć i jak najwcześniej zaprawiać się w pracy czerwonokrzyżskiej. Dlatego w 1921 roku utworzono pierwsze Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. Odtąd ilość Kół rosła z roku na rok. Na krótko przed wojną prawie wszystkie szkoły w Polsce posiadały organizację PCK. W roku wybuchu wojny, w 1939 r. było 8000 Kół

Młodzieżowych, które liczyły 400 000 członków. Członkowie Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża wykazali, że potrafili być przydatni bliźnim i swej Ojczyźnie. Wielu z nich niosło pomoc rannym i głodnym w 1939 roku, czasem i śmiercią przepłacając swą pracę dla bliźnich. Ilu z członków poległo na frontach lub przy oblężeniu Warszawy w 1939 roku. Nie zaprzestała działać młodzież czerwonokrzyżska i wtedy, kiedy wrogowie zakazali działalności Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, którzy walczyli w armii podziemnej o wolność Polski, spieszili potajemnie z pomocą sanitariuszki PCK i opatrywały ich rany. Ilu one uratowały bojowników i jak trudnych musiały podejmować się obowiązków, gdy nie było lekarza w lesie lub innej jakiejś kryjówce?... A w powstaniu warszawskim dziewczęta i chłopcy z PCK dokonywały cudów bohaterstwa, wyciągając rannych z walących się lub płonących domów, pod gradem kul.

Przeszła wojna. Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża wykazują znów wielką działalność, której tak potrzeba dla zniszczonej naszej Ojczyzny. Pomoc bliźniemu, który znajduje się w nieszczęściu, sport i czystość dla zachowania zdrowia własnego i całego Narodu Polskiego, współpraca nad krwawieniem pokoju i miłosierdzia między narodami — oto zadania, jakie stoją przed Tobą, Młodzieży Czerwonokrzyżskiej, w ćwierćwiekową rocznicę powstania ruchu młodzieżowego PCK.

\*\*\*\*\*



Mazury z woj. olsztyńskiego

# Mały Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 30 (54)

POZNAŃ, DNIA 10-17 LISTOPADA 1946

ROK I

## Ćwierć wieku w walce

PZZ... Popularny dzisiaj jest w Polsce ten skrót. Oznacza on Polski Związek Zachodni, organizację, która ma swoją historię, swą chlubną przeszłość. Nazwa obecna jest stosunkowo nowa. Pierwszy okres swej działalności przeżyła organizacja pod nazwą Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Ćwierć wieku mija od chwili, kiedy społeczeństwo polskie utworzyło związek dla walki o polskość na zachodnich granicach Polski. Walka ta toczyła się już po wojnie światowej, w wyzwolonej Polsce, dla przeciwdziałania wrogim dążeniom niemieckim. Niemcy głosili wtedy, że Polska istnieje tylko chwilowo, jako „państwo sezonowe”. Związek Obrony Kresów Zachodnich postanowił walczyć z niemieczyzną. Walczył przede wszystkim z tymi Niemcami, którzy siedząc na wielkich majątkach i potężnych przedsiębiorstwach w Polsce spiskowali przeciw naszemu państwu. Działalność ich wspierał ukrycie rząd niemiecki i różne przeciwpolskie organizacje. Z tymi potężnymi wrogami walczyło społeczeństwo polskie, zrzeszone w Związku Obrony Kresów Zachodnich, a później Polskim Związku Zachodnim. Organizacja ta pilnie śledziła działalność państwa niemieckiego przeciw Polsce. O wszelkich zakusach niemieckich na zachodnie ziemie polskie i w ogóle na naszą niepodległość ostrzegał Związek całe społeczeństwo polskie.

Nie był to jedyny odcinek pracy PZZ. Za granicą Polski, na terenie, który pozostał po pierwszej wojnie światowej poza granicami państwa, pozostało przeszło milion Polaków. Tym Polakom trzeba było pomóc nie tyle materialnie ile duchowo, a to przez polskiego nauczyciela, polską księżkę i gazetę, przez słowa wiary i ufności, że Polska pamięta i nie zapomni o tych, co pozostali jeszcze pod obcą przemocą.

Polski Związek Zachodni napotykał w ciągu swej pracy na różne przeszkody. W okresie bratania się niektórych Polaków z Niemcami, Związek Zachodni miał utrudnioną działalność, nie zaprzestał jednak ostrzegać o skrytej i wrożej robocie Niemców, mieszkających w Polsce i występował przeciw nim, wiedząc, że tu chodzi o niepodległość naszego kraju. To też Niemcy pieńili się ze złości na samo wspomnienie Związku. Kiedy więc wkroczyli na teren polskie, aresztowali wszystkich, których mogli znaleźć, członków Polskiego Związku Zachodniego i rozstrzelali.

Krew bojowników o zachodnie ziemie polskie nie poszła na darmo, bo oto wróciliśmy na prastare ziemie Piastów, co jęczały w niewoli straszego wroga. Odzyskaliśmy ziemie, o które walczył Związek Obrony Kresów Zachodnich i Polski Związek Zachodni. On to jako jeden z pierwszych zrze-

## Z ruchu wydawniczego

**Alfons Klafkowski — Okupacja niemiecka w Polsce w świetle prawa narodów. — Wydawnictwo Instytutu Zachodniego — Poznań 1946.**

W ramach badań nad okupacją niemiecką w Polsce po pracy K. M. Pospieszalskiego; „Polska pod niemieckim prawem 1939—1945”, Instytut Zachodni wydał z koleji źródłowe studium Alfonsa Klafkowskiego — „Okupacja niemiecka w Polsce w świetle prawa narodów”. (Instytut Zachodni, Poznań 1946).

Praca dr Klafkowskiego powstała w czasie wojny. Narastała ona — jak czytamy w przedmowie — w miarę rozwoju wypadków i w miarę pojawiania się publikacji, na których jest oparta. Publikacje te pojawiają się w niniejszej rozprawie po raz pierwszy w takim zestawieniu i pod takim kątem widzenia. Tym bardziej doceniać więc należy duży wysiłek, włożony przez autora w opanowanie olbrzymiej ilości materiału w warunkach okupacyjnych.

Wydaje się nam, że wyniki tej pracy mogą być zasadniczej wagi, szczególnie w obliczu przygotowywanych w Polsce procesów przeciw zbrodniarzom wojennym. Dotychczasowe bowiem, niejednokrotnie i to słusznie, spotykał zarzut, że zbyt słabo przygotowane były one pod względem prawniczym, co z kolei odbijało się niefortunnie i w reakcji za granicą, przywykłej patrzeć na wszystko z punktu widzenia norm prawnych, nie zaś momentów natury raczej emocjonalnej, zrozumiałej zresztą u nas po tragicznych przejściach okupacyjnych.

Rozprawa dr Klafkowskiego nosi charakter przede wszystkim źródłowy. Autor przy starannej analizie tekstów stara się, żeby one właśnie przemówiły do czytelnika, ograniczając do minimum własną interpretację i uwagi.

Autor rozpoczyna rozdziałem pt. „Podstawy narodowo-socjalistycznej doktryny prawa międzynarodowego”, gdzie na szerokiej płaszczyźnie narodowo-socjalistycznej myśli naukowej i prawniczej stwarza warunki do badań stosunku doktryny prawa międzynarodowego wobec Polski w myśl poglądów narodowego socjalizmu. Poglądy te precyzują się najlepiej określeniem Hansa Franka — „Recht ist, was dem Volke nutzt, Unrecht

was ihm schadet”. W tej myśli nauka prawnicza niemiecka neguje wszelkie postanowienia prawa międzynarodowego, sprzeciwiające się „poczuciu prawnemu czy też interesom państwowym Rzeszy”. Na ich miejsce lub w uzupełnieniu nauka ta wprowadza pewne pojęcia nowe, jak Lebensraum czy Grossraum lub Reich.

Na tym tle rozwija dr Klafkowski zasadniczą część swej pracy — „konceptja „Generalgouvernement” w świetle zasad prawa międzynarodowego”. System prawny okupanta do GG. nie był przez cały okres 1939 do 1945 jednolity, ale dzielił się na trzy okresy: pierwszą do VIII — 40 roku — określany jako typ tzw. „occupatio bellica”, drugi typ „debellatio”; i trzeci wreszcie od X — 44 kiedy to Frank w przemówieniu swoim zaznaczył wyraźny nawrót do koncepcji pierwszej.

„Occupatio bellica” w podejściu niemieckim starała się dochować wierności konwencji haskiej, szukając wszelkich pozorów dla pokrycia całkiem sprzecznej z uchwałami konwencji, interpretacji narodowego socjalizmu. Faktycznie bowiem GG. zostało podporządkowane jak najzupełniej Rzeszy Niemieckiej. Nazwę tę jednak pragnie się przetrzeć, postanowieniami prawa międzynarodowego, czego dowodem widocznym nazwa — „Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete”.

Okres drugi w czasie okupacji zaczyna się ze zniesieniem przez Franka nazwy uprzedniej — „Generalgouvernement”. Tym samym znikają jej cechy podstawowe charakteru „occupatio bellica”, natomiast konstruowane jest teraz „debellatio” Polski, mające stworzyć podstawy prawne dla Niemiec do całkowitej swobody w działaniu. W ten sposób okupant dążył do „wyprowadzenia okupowanego terytorium polskiego spod kontroli postanowień prawa międzynarodowego”.

Oczywiście okoliczności faktyczne przemawiały przeciw „debellatio” najzupełniej (los ostateczny Państwa Polskiego nie był bowiem przesądzony) tak, że nawet nauka narodowo-socjalistycznego prawa międzynarodowego, przy całej swej tendencyjności i swobodzie interpretacji, nie udzielała tezie tej ogólnego poparcia.

W trzecim okresie nastąpił system swego rodzaju lekkiego pogłaskiwania Polaków przez Niemców. Wtedy to znów oficjalnie występuje tzw. „polnische Frage” negowane w okresie drugim.

Część IV książki traktuje o General-Gouvernement a nauce niemieckiego prawa publicznego. Istotnym tu jest stwierdzenie niemożności określenia przez Niemcy do ostatek pozycji prawnej GG., a traktowanie go zawsze jako eksperymentu w teorii niemieckiego prawa państwowego. GG. była to w istocie fikcja prawna, osłaniająca specyficzny niemiecki typ okupacji, zmierzający do całkowitego wyniszczenia okupowanego narodu przez poddanie go prawom niemieckiego rozprzestrzeniania się.

Całość jest przepracowana głęboko. Styl książki jasny, prosty, przystępny nawet dla zwykłego czytelnika.

Minusem w pewnym sensie jest może umieszczenie przypisów na końcu książki, utrudniające czytanie ale raczej traktować należy to jako konieczność, wynikającą z technicznego układu pracy.

Do studium dr Klafkowskiego niejednokrotnie powrócimy jeszcze w następnych numerach „Polski Zachodniej”. Praca ta bowiem jest zbyt ważkim przyczynkiem do badań nad okupacją niemiecką w Polsce, by można było w krótkim omówieniu przejść nad nią do porządku dziennego.

**Wincenty Ogrodziński. Dzieje piśmiennictwa śląskiego, tom I, str. 213. Cena zł 250,—. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego.**

Książka Ogrodzińskiego to prawdziwa encyklopedia wiadomości, dotyczących pisarzy polskich na Śląsku. Rozpoczyna autor ich przegląd już we wczesnym średniowieczu, kończy w tym tomie na połowie wieku XIX, przed wystąpieniem Karola Miarki. W pierwszej, obszerniejszej części tego tomu autor trzymając się porządku chronologicznego z równoczesnym podziałem pisarzy na odpowiednie kategorie charakteryzuje ich działalność, podając tytuły ważniejszych utworów. Bardzo duży nacisk kładzie autor na wykazywanie związku śląskiego piśmiennictwa z resztą Polski nawet w czasach, gdy ustały związki polityczne. I z książki tej widzimy bardzo wyraźnie, jak przez cały czas utrzymuje się stała łączność, jak czy to na Śląsku Górnym, Dolnym czy Cieszyńskim ciągle działają polscy pisa-

rze, pojawiają się polskie książki, jak ma miejsce wzajemne oddziaływanie. Ogromny wzrost polskiego piśmiennictwa na Śląsku przynosi oczywiście wiek XIX, okres budzącego się uświadomienia narodowego.

W drugiej części książki podaje autor najważniejsze dane biograficzne odnoszące się do omówionych autorów. Na końcu dodany indeks nazwisk ułatwia korzystanie z książki.

Książka Ogrodzińskiego stanowi pierwszą tego rodzaju publikację, ujmującą w całości (na razie do połowy wieku XIX) w najważniejszych zjawiskach tak ważne zagadnienia, jakim dla Śląska tak pod względem kulturalnym jak i politycznym, było jego piśmiennictwo.

**Taylor E. prof. dr — O istocie spółdzielczości. Wyd. II. Wydawnictwo Księgarni Wł. Wilak — Poznań — Kantaka 10. Cena zł 50,—.**

Autor przedstawia, jak z rozwojów powstają różne formy zrzeszenia. Na podstawie odrębności celów wyodrębniają się 2 wielkie kategorie instytucji asocjalnych, asocjacje dla celów ideowych i dla celów gospodarczych. Dalej omawia autor szczegółowo ten rodzaj asocjacji gospod., który nosi nazwę kooperacji czyli spółdzielczości, według następującej kolejności: początki ruchu spółdzielczego, twórcy i teoretycy tego ruchu, źródła jego powstania w Europie i kierunki ideowe z nim związane, ustawodawstwo spółdzielcze, rodzaje kooperacji i różne kierunki ruchu kooperatywnego, tezy znamionujące kooperację.

Ponieważ spółdzielczość okazała się pierwszorzędnym czynnikiem i potężnym narzędziem postępu gospodarczego, praca omawiana pozwalająca wnikać w istotę spółdzielczości, jest wysoce aktualna.

**Lewandowski A. dr — Chemiczna analiza jakościowa. Wydawnictwo Księgarni Wł. Wilak — Poznań — Kantaka 10. Cena zł 300,—.**

Książka dra A. Lewandowskiego pt.: „Chemiczna analiza jakościowa” w skondensowanej formie podaje wszystko, czego pracującemu w dziedzinie analizy jakościowej potrzeba. Część ogólna poświęcona została krótkiemu omówieniu teoretycznych zasad podstawowych zjawisk chemicznych. W tej części opisane też zostały metody prowadzenia prac analitycznych. Część szczegółowa obejmuje opis najważniejszych reakcji analitycznych kationów tak pospolitych jak i rzad-

szych, dalej opis reakcji anionów i w końcu dość obszerny rozdział, traktujący o praktycznym wykonaniu analiz. Nowoczesny charakter tej książki zeznacza się w zarzuceniu niektórych dawniej stosowanych metod i reakcji i w podaniu ich w miejsce licznych reakcji nadających się do wykonania metodą kropłową. Całość uzupełnia schemat toku analizy kationów oraz układ periodyczny pierwiastków.

Spis rzeczy: Podstawowe wiadomości z chemii analitycznej. Krótki opis różnych metod analitycznych. Praca analityczna. Część szczegółowa: Reakcje analityczne kationów, Reakcje analityczne anionów. Przygotowanie materiału do analizy. Analiza kationów. Analiza anionów. Układ periodyczny pierwiastków. Schemat toku analizy kationów. Skorowidz alfabetyczny.

**Międzynarodowa Izba Handlowa — Incoterms 1936 — Międzynarodowe Prawidła Wykładni Formuł Handlowych — Z oryginału francuskiego przełożył dr St. Waschko. Wydawnictwo Księgarni Wł. Wilak — Poznań — Kantaka 10. Cena zł 50,—.**

W interesie handlu międzynarodowego leży niewątpliwie, ażeby uzgodniono, o ile to tylko możliwe, wykładnię rozmaitych formuł i skrótów używanych w zawieranych umowach handlowych z zagranicą. Różnorodność wykładni dzisiaj spotykana stale kępuje międzynarodową wymianę i prowadzi do nieporozumień, sporów i uciekania się do drogi sądowej, co powoduje stratę czasu i pieniędzy. Usunięcie głównych źródeł trudności tego rodzaju postawił sobie za cel Komitet dla Formuł Handlowych (Comité des Termes Commerciaux) Międzynarodowej Izby Handlowej od pierwszej chwili swego ukonstytuowania się. Wykładnia Formuł Handlowych opracowana przez wyżej wymieniony Komitet, została przetłumaczona na język polski przez prof. dr St. Waschkę, dyrektora Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

**Cyprian T. dr — Fotografia małoobrazkowa. Wydawnictwo księgarni Wł. Wilak — Poznań — Kantaka 10. Cena zł 100,—.**

Autor w przystępny sposób przedstawia sprzęt fotoamatora małoobrazkowego, technikę „kuchnię fotograficzną”, technikę wywoływania i powiększania. Książka ta jest pierwszą po wojnie i zawiera pokrótce nowe metody pracy w fotografii stosowane obecnie na zachodzie.

szę przyczynił się do zaludnienia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Dzisiaj troszczy się PZZ o ludność polską tych ziem i pomaga jej w całkowitym zjednoczeniu się z przywróconą jej Polską. PZZ troszczy się o naszych rodaków z zagranicy i pragnie pomóc im w powrocie do ojczyzny. Polski Związek Zachodni jest strażnikiem, który stoi na brzegach Odry i Nisy oraz nad Bałtykiem i czujnie obserwuje zachowanie się obalonego wroga niemieckiego. Kto przeżył ciężkie lata niewoli niemieckiej, ten powinien poznać Niemca i bronić siebie i swych najbliższych przed możliwościami nowych napadów z jego strony. Zadanie to spełnić można najlepiej w szeregach Polskiego Związku Zachodniego.

## Nasz powrót

*Lat tysiąc nas gnębił i parł ku wschodowi,  
Zamykał nam usta wróg Niemy,  
Lecz myśmy przetrwali, uparci, stalowi  
I dzisiaj na powrót idziemy.*

*Idziemy znów karni (nas trudy nie zmoją),  
By polskie przywracać tu prawo.  
Nam chwasty niemieckie pod mocną gnieść  
[noga]  
Piastowską odrodzić się sławą.*

*Jesteśmy z powrotem w Opolu, Wrocławiu,  
Dąbrowce, Zakrzewie, Szczecinie.  
Gdańsk, Olsztyn swobodnie są Macierz  
[dziś stawia,  
Swą Polskę, co nigdy nie zginie.*

## To jest koleżeństwo!...

Gimnazjum w Skwierzynie, siedzibie powiatu, położonego tuż za przedwojenną granicą Polski. Gmach obecny szkoła zajęła tymczasowo, ponieważ właściwy budynek dopiero się remontuje. Z obywatelom wicestarostą Susickim wchodzimy na korytarz, gdzie zapoznajemy się z p. dyrektorem Pelczarem Aleksandrem. Dyrektor serdecznie nas wita i cieszy się, że o jego gimnazjum dowie się wielu Polaków, rozsypanych po całym kraju od Szczecina do Rzeszowa, od Cieszyna do Braniewa w woj. olsztyńskim.

— Mamy kompletne gimnazjum oraz pierwszą klasę licealną — zaczyna nam objaśniać. — Jak łatwo zauważyć, ciasno tu u nas, lecz pocieszamy się, że po przeniesieniu się do nowego budynku będziemy mieli miejsca pod dostatkiem.

Uwagę naszą zwracają obrazy i inne ozdoby, wiszące na ścianach korytarza. Szczególnie podoba mi się duża tablica oprawna z widokami z Ziemi Odzyskanych. Krajobrazy, zabytki historyczne i zakłady pracy ujęte są tu w ładnych obwódkach i w pomysłowym układzie.

— Bardzo to piękne, panie dyrektore! W ten sposób nie tylko młodzież,

lecz i dorośli, którzy nie mogą jeździć po Ziemiach Odzyskanych, poznają i zżywiają się z zachodnimi ziemiami Polski.

— To dzieło uczniów, zrzeszonych w kilku organizacjach. Jest tych towarzystw właściwie — jak na nasze warunki — dość dużo: samorząd uczniowski i gminy klasowe, drużyna harcerska, Koło PCK, Koło Krajoznawcze i Liga Morska.

Wchodzimy do klasy i rozmawiamy z uczniami, którzy są nieco wystraszeni, sądząc zapewne, że to przyszedł wizytator lub może jakiś inny osobnik, co czyha na zgubę biednych uczniaków. Okazuje się, że na 100 uczniów 90 to córki i synowie osadników, przybyłych zza Buga. Dyrektor podkreśla, że młodzież jest przeważnie biedna. Pochwalić należy czyn 3 mieszkańców Skwierzyny, którzy dają stałą sumę pieniędzy (stypendium) na biednych uczniów.

— A czy gimnazjum posiada własną bibliotekę?

— Mamy, mamy. Proszę, o tu, w tej klasie... Może pani pokaże nasze skarby.

Dyrektor ma humor. Przypuszczam, że człowiek ponury nie wytrzymałby tu.

Profesorka pokazuje nam szafę, zapelnioną książkami.

— To wszystko. Więcej nie mamy. Jak na początek — to musi wystarczyć. Darować książek nam tu nikt nie może, chyba tylko niemieckie. Repatrianci i inni osadnicy książek nie przywozili, bo książki i miejsca dużo zajmują, i są bardzo ciężkie.

— Część książek zakupiliśmy na terenach przedwojennych Polski, część ofiarowali nam nasi przyjaciele z Szamotuł, Konina i Pniew.

Pytam, jacy to „przyjaciele”. Dowiaduję się, że Kuratorium w Poznaniu, do którego należy również obszar Ziemi Lubuskiej z Skwierzyną, poleciło, aby szkoły z ziem dawnych opiekowały się szkołami na Ziemiach Odzyskanych. I dlatego Państwowe Gimnazjum w Szamotułach i w Koninie oraz Liceum Gospodarcze w Pniewach przesyłają swoim koleżankom i kolegom w Skwierzynie, co tylko mogą. W ten sposób przesłano dary w postaci gotówki, artykułów piśmiennych, papieru, zeszytów, książek a Liceum w Pniewach — nawet artykuły spożywcze. Z wielką pomocą pospieszył szkole również powiat szamotuński.

Stucham tego i myślę, że o tym trzeba napisać w naszym piśmie, aby to dotarło do tych wszystkich w Polsce, co o takim koleżeństwie nie pamiętają lub zupełnie nie wiedzą. Prawda, Koleżanki i Koledzy?

### POZNAJEMY ZIEMIĘ ODZYSKANĄ

#### Województwo olsztyńskie

Na teren byłych Prus Wschodnich, od Wisły aż po rzekę Pasłękę, wróciła znów Polska i odbudowuje ten kraj, który ucierpiał tak bardzo w czasie działań wojennych. Warmia i Mazury oraz Powiśle to trzy składowe części woj. olsztyńskiego, gdzie zachowała się ludność polska mimo to, że tu właśnie osiedlił się przeszło 700 lat temu Zakon Krzyżacki. Tu właśnie, w tej siedzibie krzyżactwa, przetrwała polska mowa i polski zwyczaj po dzień dzisiejszy. Rzut oka na zamieszczone w tym numerze zdjęcie, które przedstawia gospodynię mazurską przy kołowrotku a obok — jej męża, przekonuje nas, że i strój

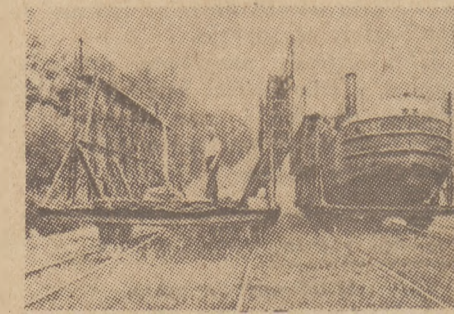
i rysy twarzy mówią, że to Polacy, a nie Niemcy.

Woj. olsztyńskie nie należy do krain bogatych. Olbrzymia ilość lasów i jezior



czyni z tej krainy obszar, gdzie przeróbka drzewa i rybolowstwo stały się głównymi zajęciami mieszkańców. Wielka ilość łąk nie jest w tej chwili odpowiednio wykorzystana, lecz w przyszłości, po usunięciu szkód wojennych, chów bydła stanie się znów wielkim źródłem dochodów dla miejscowej ludności.

Tereny te nadają się doskonałe do uprawiania sportów wodnych oraz wszelkiego rodzaju turystyki. Nic więc dziwnego, że w czasie minionego lata nad brzegami jezior mazurskich rozłożyło się wiele obozów drużyn żeglarskich. Lecz i dla każdego, kto kocha i chce poznać nasze ziemie, Warmia i Mazury są terenem, gdzie wędrowka piesza lub rowerem przyniesie dużo zadowolenia. Wiele pamiątek polskich,



ciekawe zwyczaje i stroje ludowe oraz piękny krajobraz będą podróżnika zachwycać. A kto posiada własny kajak, niech na przyszły rok popłynie jeziorami i łączącymi je kanałami przez kraj cichych, malomównych i pracowitych ludzi leśnych.

Zdjęcie przedstawia widok jednego z głównych kanałów północno-zachodniej niziny woj. olsztyńskiego. Na drugim zdjęciu — przewożenie statku „suchą” drogą, od kanału do kanału. Niecodzienny widok, prawda?

Towarzystwo Przem.-Handlowe Sp. z o. o.

«BACUTIL»

POZNAŃ, TAMA GARBARSKA 79 • TELEFON 17-54

PAŃSTWOWY ZARZĄD PRZYMUSOWY

Skupujemy

włos koński i szczecinę

Na sezon

jesiennie-zimowy

polecam w wielkim wyborze  
Materiały na płaszcze,  
komplety i suknie  
Elegancką bieliznę damską,  
męską i dziecięcą  
Ceny najniższe

H. CIEŚLIŃSKI

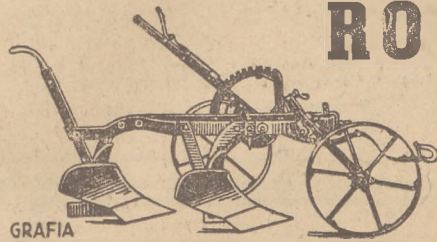
POZNAŃ

ul. Dąbrowskiego 50

Tel. 4955 509

298

ROLNICY



GRAFIA

kupujecie maszyny  
i narzędzia rolnicze  
oraz części zapas.  
do nich w

SPÓŁDZIELCZEJ CENTRALI  
MASZYN ROLNICZYCH z o. u.

Poznań, ul. Kolejowa 1-3 Tel. 71-90

która ręczy za fachową obsługę,  
posiada bogato zaopatrzone magazyny w  
części zapasowe, dysponuje monterami-spe-  
cjalistami oraz odpowiednimi warsztatami  
napraw, w których przeprowadza remonty,  
utrzymuje techniczny nadzór nad maszynami  
mechanicznymi.

Kupującym w naszej Spółdzielni dajemy  
pierwszeństwo przy naprawie maszyn roln.

NA SKŁADZIE POSIADAMY OBECNIE:

brony, plugi, siewniki rzędowe, młocarnie szerokomło-  
tne, maneże, kopaczki do kartofli (tryby w oliwie),  
młocarnie motorowe, śrutowniki maneżowe, sieczkarnie,  
wialnie, żmijki i inne

Oferty na życzenie!

Oferty na życzenie!

1209

Rolnicza Centrala Mięsna

Spółka z ogr. odpow. w Warszawie - Skróć telegr.: ROLMIES

ODDZIAŁ W POZNANIU

Adres: Rzeźnia Miejska, Garbary 69/75

Nr telefonów: 10-56, 10-59, 13-28

Zakup żywca rzeźnego na rachunek własny  
i na zasadach komisowych

500

Hurtowa sprzedaż mięsa.

Zakup i sprzedaż inwentarza hodowlanego

Własne stajnie z inwentarzem hodo-  
wlanym w Poznaniu przy ul. Kościelnej 9  
(telefon nr 64-46) otwarte dla kupujących przez cały dzień

H. DANIELAK

ŚLĄSKA CENTRALA HANDLOWA

KATOWICE, 3-go Maja 23, TEL. 321 11

DOSTARCZA HURTOWO

Rowery, pneumatyki oraz części  
rowerowe, baterie, latarki, żaróweczki

Wytwórnia pieczętek

A. SŁOJEWSKI

właśc.: Meinhardtowa W.

KATOWICE

ul. Warszawska 27

Telefon 34 153

484

Korki

wszystkich wielkości  
kupuje

WYTWORNIA KORKÓW

Katowice

ul. Żwirki i Wigury 12

Tel. 317-89

486

Restauracja - Śniadalnica

Stanisław Tulecki

Poznań, ul. Mielżyńskiego 10

Tel. 24-27

Tel. 24-27

513

Rolnicy!

Czy wiecie?

Rolnicy!

Kupujemy i sprzedajemy

stałe po cenach dla Was najkorzystniejszych za pośrednictwem Spółdzielni  
Rolniczo-Handlowych i Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej

zboża:

żyto pszenicę, jęczmień, owies, i mieszanki tak konsumcyjne  
jak i nadające się do siewu

nasiona:

strączkowe, oleiste, koniczyn i traw,

ziemiaki:

jadalne, sadzeniaki i fabryczne,

pasze:

otręby żytnie, pszenne i jęczmienne, wszelkie makuchy, siano  
i słomę.

Polecamy Wam po cenach ściśle ustalonych

Nawozy sztuczne — środki ochronne roślin:

opylacze, rozpylacze, środki chemiczne do zwalczania grzyzo-  
niów, mszycy, wołka zbożowego. Zaprawy do bejcowania i konser-  
wacji plodów rolnych.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Żelazo i wyroby żelazne:  
sprzęty domowe, rowery męskie i damskie.

Materiały pędne:

naftę, ropę, benzynę, oleje i smary.

Materiały budowlane:

cement, wapno, papę, cegłę, dachówkę szkło okienne itp.

Opakowania:

worki jutowe i papierowe, torby papierowe, sznurki.

Rolnicy, zwracajcie się z pełnym zaufaniem do wyżej wymienionych  
Spółdzielni, które Was sprawnie i sumiennie obsłużą.

„Społem”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.  
Okręgowy Oddział Rolniczy w Poznaniu

480

Naprawa

odbiorników radiowych

wszelkich typów  
zamiana lamp radiowych

Polskie Zakłady

„PHILIPS” S. A.

Zarząd Państwowy

504

Oddział

w Poznaniu ul. Wr. cławska 38 I.

Telefon 37-91

Znaczki pocztowe szczególnie większe  
obiekty kupuje stale  
Dom Filatelistyczny  
J. WITKOWSKI 520  
Poznań, Św. Marcin 18, I. piętro

MORPAK

USZCZELKI

MIEDZIANO - AZBESTOWE

pod głowice silników wszelkich typów samochodowych  
systemu Diesla, traktorów itp.

dostarcza ze składu wzgl. krótkoterminowo

KOKCZYŃSKI I SKA

SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH

POZNAŃ, Wałki Młodych 8 (Podgórze) Tel. 17-55

650

Przetwórnia warzywno-owocowa w Państwowym Ośrodku Kultury Rolnej

„PUDLISZKI”

poczta Krobia pow. Gostyń  
dzierzawiona przez Państwowy Bank Rolny  
poleca z kampanii bieżącej:

marmolady owocowe, jamy, soki owocowe o czystej rafinadzie,  
płynny owoc, kompoty różne oraz konserwy jarzynowe, szparagi,  
grozki, fasole, pomidory purée, ogórki i kapustę kiszoną, jarzyny  
w occie (Mixed Pickles).

Własne składy konsygnacyjne:

Warszawa: Józef Konarski, ul. Marszałkowska 77,  
Poznań: Dom Handlowy, M. Miklaszewski i Ska, ul. 27 Grudnia 19,  
Katowice: B-cia Pakulscy, ul. Mariacka 2,  
Łódź: Irena Górtowska, ul. Brzeźna 16,  
Gdynia: Dom Handlowy „Portomare”, ul. 10 Lutego 24,

W organizacji:

Kraków, Wrocław, Toruń, Szczecin, Jelenia Góra.

519

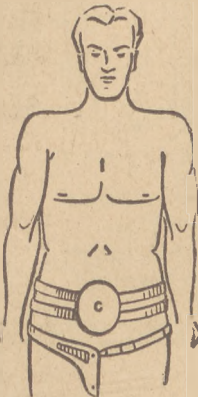
Warsztaty Ortopedyczne

P. Niedziela

POZNAŃ

Dolna Wilda 20. Tel. 36-66

wykonuje



sztuczne nogi,  
ręce, aparaty,  
gorsety ortope-  
dyczne opaski  
brzuszne pooper-  
acyjne lecznicze  
wkładki ortoped.  
do płaskostop,  
oraz wszelkie  
aparaty pomoc-  
nicze dla okale-  
czonych.

Oferty i koszty-  
rysy na życzenie

516

F. Antoni Magdziarek

Hurtownia Cukrów i Czekolady

POZNAŃ — ŚW. MARCIN NR 63

Telefon 41-37 — poleca

wyroby znanych Firm

515

# Fa A. MAKOWSKI i Ska

Hurtowy i detaliczny skład artykułów  
elektrotechnicznych

oraz przedstawicielstwo na żelazka i kuchenki elektryczne

ZARÓWKI

OSWIETLENIA

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 27

Telefon 38-31

Unikniesz zawodu

kupując znane powszechnie  
z dobrej jakości wyroby



Proszek do pieczywa — budynie —  
Cukier waniliowy — olejki —

**KEKSY**

Pierwsza Poznańska Fabryka  
Keksów, Pierników i Wafli

**PIERNIKI**

**«WUKA»**

**WAFLE**

Władysław Kurczewski Nast.  
POZNAŃ ul. Dolna Wilda 60/62 — Tel. 30-40

**„SANITAS”**

HURTOWNIA MATERIAŁÓW OPATRUNKOWYCH

Towar stale na składzie

Katowice, ul. Młyńska 17 Tel. 304-15

**WYROBY STALOWE**

Brzytwy, nożyczki, szczyrki, nakrycia stołowe, ma-  
szyny do chleba, mięsa i maku. Sprzęty kuchenne, sита.  
Przyjmuje do ostrzenia brzytwy, nożyczki, noże itp.

Zakup

Sprzedaż

ST. KARGE Poznań, Wrocławska 28 29. Tel. 24-66

**Soków naturalnych**  
z malin lub wiśni

poszukuje firma poważna.

Oferty Skrzynka Poczтовая  
Poznań 250

**CENTRALA SKÓR SUROWYCH**

z siedzibą w ŁODZI, ul. Piotrkowska 260

Oddział Wojewódzki w Kątowicach, ul. Warszawska 19  
Tel. 310-42, 45

Agentury powiatowe w każdym mieście powiatowym  
i miastach wydzielonych woje-  
wództwa dolnośląskiego

Punkty skupu i magazyny  
przy Rzeźniach Miejskich

Instytucja pracuje na prawach wyłączności

**CENTRALA SKÓR SUROWYCH**

kupuje

wszelkie skóry surowe  
i skóry futerkowe

*Reklama jest dźwignią handlu*

# „SPOŁEM”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P., Spółdzielni z odp. udz. w Warszawie  
Delegatura Zarządu na Okręg Poznański

w Poznaniu, ul. Armii Czerwonej 12

Centrala telefoniczna nr 37-53, 37-55, 12-04, 12-08, 12-10 - Delegat Zarządu nr 11-04, wewn. 11 - Z-ca Delegata Zarządu nr 11-06, wewn. 23

1) Okręgowy Oddział Spożywczy — Poznań, ul. Składowa 4, telef. 22-09, 14-74, 14-75

Posiada następujące Oddziały i Składnice na terenie Województwa Poznańskiego i Ziemi Lubuskiej:

- 2) Oddział Chodzież, Krasieńskiego 25, tel. 11
- 3) Oddział Czarnków, pl. Wolności 13, tel. 36
- 4) Oddział Gniezno, Warszawska 13, tel. 20-61/62
- 5) Oddział Gorzów, Św. Wojciecha 1, tel. 212
- 6) Oddział Gostyń, Poznańska 45, tel. 58
- 7) Oddział Jarocin, Mickiewicza 2, tel. 62 i 67
- 8) Oddział Kalisz, Zymierskiego 24, tel. 14-23, 16-23
- 9) Oddział Kępno, al. Marcinkowskiego, tel. 77
- 10) Oddział Koło, Sienkiewicza 29, tel. 40
- 11) Oddział Konin, Słupecka 16, tel. 69
- 12) Oddział Kościan, Kościuszki 43, tel. 446
- 13) Oddział Krosno n/O, Szkolna, tel. 79 i 39
- 14) Oddział Krotoszyn, Kaliska 38, tel. 132 i 18
- 15) Oddział Leszno, Słowiańska 35, tel. 444 i 554
- 16) Oddział Międzychód, Rynek 4, tel. 38

- 17) Oddział Międzyrzecz, Chrobrego 11, tel. 41
- 18) Oddział Nowy Tomyśl, Mickiewicza 14, tel. 100 i 101
- 19) Oddział Oborniki, Nadbrzeźna 1, tel. 26
- 20) Oddział Ostrów Wlkp., Armii Czerwonej 70, tel. 655
- 21) Oddział Rawicz, pl. Wolności 37, tel. 36 i 133
- 22) Oddział Rypin Lubuski, Poznańska 12, tel. 25
- 23) Oddział Śrem, Kilińskiego 11, tel. 71
- 24) Oddział Środa, Powstańców 5, tel. 61-161
- 25) Oddział Szamotuły, Dworcowa 26, tel. 428
- 26) Oddział Turek, 3 Maja 1, tel. 54
- 27) Oddział Wągrowiec, Klasztorna 1, tel. 73
- 28) Oddział Wolsztyn, Armii Czerwonej 2, tel. 331
- 29) Oddział Września, Poznańska 9, tel. 10
- 30) Oddział Zielona Góra, Grottgera 5, tel. 115
- 31) Oddział Żnin, Śniadeckich 21, tel. 171

- 1) Składnica Drezdenko, Przedmiejska 7, tel. 33
- 2) Składnica Gubin, Piastowa 6
- 3) Składnica Mogilno, pl. Wolności 9, tel. 134 i 63
- 4) Składnica Ostrzeszów, Kolejowa 52, tel. 123
- 5) Składnica Piła, Towarowa 17, tel. 26

- 6) Składnica Pleszew — w stad. org.
- 7) Składnica Skwierzyna, Szkolna 10, tel. 23
- 8) Składnica Sulęcín, Żeromskiego 1
- 9) Składnica Świebódzin, 1 Maja 10, tel. 43
- 10) Składnica Trzeńka, Czarnkowska 1, tel. 14
- 11) Składnica Wschowa, Poprzeczna 2, tel. 64

oraz zrzesza:

233 spółdzielni spożywców  
95 spółdzielni roln.-handl.  
199 spółdzielni Samopomocy Chł.

142 spółdzielni mleczarskich  
28 zbiornic jajczarskich  
27 zakładów przetwórczych  
28 zakładów wytwórczych

33 spółdzielni producentów  
32 spółdzielni pracy  
27 spółdzielni innych

Zapisz się na członka w najbliższej spółdzielni, a przyczynisz się do odbudowy gospodarej Państwa Polskiego



**MINISTERSTWO PRZEMYSŁU  
CENTRALA ZBYTU GWOZDZI, DRUTU I CZARNYCH NARZĘDZI  
BYTOM, UL. WROCŁAWKA NR 13**

Sprzedaje na zasadach wyłączności

**Dział Gwoździ i drutu — tel. 35-43**

Gwoździe budowlane, stolarskie, fasonowe, szwskie, teksy, druty żelazne, blankowe, żarzone, ocynkowane, siatki ogrodzeniowe

**Dział Lin Stalowych i Drutu Stalowego — tel. 43-39**

Liny stalowe dla kopalnictwa, komunikacji i żeglugi, druty stalowe gołe i ocynkowane, rury szybkooskrętne do instalacji sprężonego powietrza

**Dział Czarnych Narzędzi — 46-90**

Młoty, młotki, siekiery, kilofy, klucze maszynowe, łopaty, widły, kosy, łańcuchy gosp. i techn.



**Towary krótkie i galanteryjne**  
w wielkim wyborze poleca

**HURTOWNIA WŁÓKNIENICZO-GALANTERYJNA**  
z. KONIECZNY

**POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 54**  
I. ptr. Tel. 38-50 II. ptr.

**KAWIARNIA - CUKIERNIA**

**„Café George”**

w POZNANIU, przy Alejach Marcinkowskiego nr 13  
Telefon 40-41

Polecam:

WYBOROWE PIECZYWO WŁASNEGO WYROBU  
Zimny bufet angielsko-warszawski pod kierownictwem znanych fachowców. Pierwszego gatunku wina, likiery i wódki  
Orkiestra MIECZYSLAWA PASZKIETA — znana z audycji Radia Polskiego — uprzyjemnia pobyt w kawiarni.  
FIRMA JEST CZŁONKIEM POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO W POZNANIU

**Fabryka  
Kwasu Węglowego**

dawn. C. G. Rommenholler  
pod zarządem państwowym

- Katowice**  
Chorzowska 21
- Rybnik**  
Jankowicka 8 a
- Warszawa**  
Prądyńskiego 24

**ELEKTRO-RADIO-SALON**

Kolonia Warszawska 28 · telefon 321-85

połącza: Radio odbiorniki wszelkich typów. Lamy radiowe. Lamy kwarcowe. Płyty gramofonowe. Baterie i żarówki. Artykuły elektrotechniczne. Solidną reperację i przeróbkę aparatów radiowych we własnych warsztatach.

Prowincje za zaliczeniem.

**Drogeria św. Józefa**

Katowice, ul. Warszawska 28a Tel. 833-30  
właśc. Klara Olejniczakowa

połącza:

Art. kosmetyczne  
drogeryjne i farby

**Fabryka Cukrów i Czekolady „SIELESIA”**

właśc. **J. ZIÓŁKOWSKI z WARSZAWY**  
Mysłowice, ul. Stalina 5 — Telefon 220-22

Poleca w dużym wyborze

Karmelki czekoladowe w tabliczkach — pralinki — biszkopty — herbatniki — pierniki

**WYTWÓRNA WYROBÓW PAPIEROWYCH**

**„REKORD”** właśc.: Marian Urbańczyk  
KATOWICE, ul. Słowackiego 28 o Tel. 315-58

Produkuje:

albumy fotograficzne, bibularze (bloki) na biurka, futerały muzyczne, księgi pamiątkowe, klasery filatelistyczne, notesy wszelkiego rodzaju, pudełka dla celów kosmetycznych — technicznych — jubilerskich — zabawkarskich — optycznych — do kart do gry itp., segregatory, skoroszyty, szufladki (korytka) biurkowe, teczki do podpisu, teczki na akta, ścianki, kalendarz itp.

**ST. SZULC**  
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 5  
TELEFON 42-26

**JUBILERSTWO  
ZEGARMISTRZOSTWO  
ZŁOTNICTWO**

**Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Zabrze**

z odpow. udz.  
Biuro przy ulicy Wolności nr 277 Tel. 24-94

proceedzi 25 sklepów spożywczych, 1 piekarnię, 1 sklep tekstylny i 1 masarnię, przez które zaopatruje mieszkańców w towary wolnorynkowe i przydziałowe

Wpisana członków przyjmuje się w biurze Spółdzielni i w każdym sklepie

**CENTRALA ZBYTU PRZEMYSŁU CEMENTOWEGO**

w Sosnowcu, 3 Maja 22, tel. 6-30-04, 6-30-05, 6-30-06

ODDZIAŁY:

- Białystok, ul. Piękna 7, m. 7
- Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 39
- Kielce, ul. Wesola 31
- Kraków, ul. Podzamcze 26
- Lublin, ul. Chopina 12
- Łódź, ul. Piotrkowska 42
- Poznań, ul. Paderewskiego 1 m 5
- Sopot, ul. Władysława IV, 11
- Szczecin, ul. Partyzantów 1
- Warszawa, ul. Srebrna 4
- Wrocław, Nowowiejska 67 m 1

W związku z wprowadzeniem reglamentacji w zbycie cementu, zamówienia i przydziały na cement należy nadsyłać do 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny

Smaki do ciast (olejki)  
Proszek do pieczenia

Budynie

Zaprawy do wódek

Cukier wanilinowy

Przyprawa do plerników

Konserwa (proszek do zapraw)

Galaretki owocowe



**Ape**

WYTWÓRNA ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH  
W WARSZAWIE - OBECNIE W KRAKOWIE

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO NA MIASTO POZNAŃ I WOJEWÓDZTWO  
D/H. NOWAKOWSKI i SKA Sp. z o.o. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 19 Telefon 41-62  
SKŁAD KONSYGNACYJNY

Ministerstwo Przemysłu  
Centrala Krajowych Surowców Włókienniczych  
Delegatura w Poznaniu

Zakupuje każdą ilość

## wetny krajowej włókna lnu i konopi

na korzystnych warunkach za gotówkę, przy czym dostawca ma prawo nabycia po cenach komercyjnych do wysokości wypłaconej należności **materiałów wełnianych lub włóczki**

Zgłoszenia kierować pod adresem:

Ministerstwo Przemysłu

Centrala Krajowych Surowców Włókienniczych

Poznań, ul. Chelmońskiego 9

Telefon 71-63

Skrót telegraficzny: Cekaeswu Poznań

Południowe powiaty woj. poznańskiego obsługujące

Agencja Ministerstwa Przemysłu, Centrala Krajowych Surowców Włókienniczych

Leszno, ul. Leszczyńskich 38 - Telefon 725

512

## MINISTERSTWO LEŚNICTWA PAŃSTWOWA AGENCJA DRZEWNA „PAGE D” Oddział w POZNANIU

Sprzedaje bezpośrednio i przez składnice:

tarcicę, dyktę, fornier, opał, płyty pilśniowe,  
wełnę drzewną, kostkę generatorową, węgiel drze-  
wny i inne produkty Lasów Państwowych.

Rozprowadza przydziały kontyngentowe, dokonuje spedycji i wywózki materiałów drzewnych własnym i obcym taborem,

Składnice:

Nr 1 w Poznaniu, ul. Przemysłowa 3 — tel. 27-11

Nr 2 w Poznaniu, ul. Wierzbicice 9 — tel. 27-09

Nr 3 w Swarzędzu, ul. Kórnicka 25 — tel. 33

Nr 4 w Kościanie, ul. Sierakowska 9 — tel. 300

Nr 5 w Gnieźnie, ul. Witkowska 1/3 — tel. 12-83

Zakład Przeróbki Drewna Generatorowego w Murowanej Goślinie tel. 9

Biura Oddziału: Poznań, Matejki 3 tel. 64-78, 64-79

511

Wachowa firma sprzedaży i naprawy fortepianów

## DRYGAS Poznań, ul. Skarbowa nr 15 istniejąca niemal 50 lat

zapewnia Szanownym Odbiorcom fachową  
i rzetelną obsługę. — Ceny najniższe.

Własne fabrykaty odznaczone Państwowym Medalem Złotym R. P.,  
Wielkim Złotym Medalem P. W. K., Grand Prix Paryż, Bruksela,  
Florencja, Nicea, Londyn oraz inne Medale Złote i Dyplomy Honorowe  
Dostawca Polskiego Radia w Polsce

Zaprzyjęzony biegły na obwód Sądu Apelacyjnego w Poznaniu  
w dziedzinie budowy fortepianów i fisharmonii

361

Restauracja «ADRIA» Kawiarnia  
SOSNOWIEC, UL. 3-go MAJA NR 15 • TEL. 613-44

Najlepsza kuchnia na terenie Zagłębia  
Dąbrowskiego i Górnego Śląska • Bilardy

490

## POŁUDNIOWE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU CELULOZOWO-PAPIERNICZEGO

W KATOWICACH  
ul. Kilińskiego nr 16

poszukuje

inżynierów mechaników  
inżynierów elektryków  
księgowych bilansistów

Zgłoszenia prosimy kierować do Wydz. Personalnego.

488

CENTRALA ZBYTU  
PAŃSTWOWEGO ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO  
podległe Ministerstwu Aproprowiacji i Handlu — Rejon Południowo-Zachodni

komunikuje o

wielkiej obniżce cen

Poleca: wyroby cukiernicze, czekoladowe, cukrowo-mączne  
i wielki wybór asortymentów świątecznych

Reprezentuje: 18 fabryk na terenie całej Polski

CENTRALA SPRZEDAŻY ZABRZE, UL. WOLNOŚCI nr 293

Telefony Dyr. Sekret. 23-05 Handl. 22-72 Kier. Handl. 29-20

496

## „Podarunek”

właśc. BARBARA PAUL

Katowice, Dyrekcyjna 5

Telefon 307-55

494

Hurtownia

Dewocjonalii

i Zabawek

W. Pawelczak

Poznań, Wrocławska 14

Wełny męskie - damskie  
Jedwabie

nowości - poleca

Marian Nowak  
Bytom, ul. Gliwicka 12

445

PIERWSZORZĘDNY

## KWAS WĘGLOWY

(b. firmy holend, Rommenholler) w gwarantowanych butlach  
stalowych poleca i w nieograniczonych ilościach oddaje

WOJCIECH ULRYCH

Sprzedaz Kwasu Węglowego

Poznań, 1 atr. Jackowskiego 11 Tel. 61-70

Składnica przy ul. Jeżyckiej nr 44 czynna w dalszym ciągu od godziny 9 do 16

## Spółdzielnia Farmaceutyczna

z o. u.

w Poznaniu ul. Maształarska 8a — Tel. 26-44

Działalność: Hurtownia Apt.-Drog. ul. Maształarska 8a  
Fabryka Chem.-Farm. ul. Wrocławska 39  
Przem. Zakłady Farm.-Rolnicze maj. Strykowo i Sapowice  
powiat poznański.

Kupić:

1. wagę analityczną odważniki
2. wagę uchylną do 15 kg
3. świece Bekerfelda 50-250 cm<sup>3</sup>
4. młynek tarczowy udarowy
5. aparat próżniowy miedziany ca 50 l.
6. książki chemiczno-farmaceutyczne
7. chemikalia i środki lecznicze
8. jasne biurka, szafę meblową

501

Wyroby  
gumowe

»GETEZET«

Inż. W. Gadomski i S-ka

502

POZNAŃ

plac Wielkopolski 5

Tel. 28-18 i 18-18

Wełny  
Materiały męskie  
Jedwabie  
Bawełny oraz  
wykwintną bieliznę  
damską i męską

poleca

„BŁAWAT”

Poznań, Sew. Mielżyńskiego 19, tel. 4301

## MAGAZYN GALANTERYJNY

J. Adamiec i N. Błoszyńska

Sosnowiec, ul. 3-go Maja 14

485

poleca:

Galanterię — wykwintną bieliznę damską, męską, dziecięcą — Trykotaże

# Polska Spółdzielnia Nasienna

Spółdz. roln.-handl. z odp. udz.

Centrala w Poznaniu, Plac Wolności 5

telef.: 3696 i 3697; adr, telegr.: „P o l n a s”

Oddziały: Pleszew, ul. Marszewska 3  
na woj. gdańskie - Sopot, ul. Gen. Bema 2  
na woj. pomorskie - Toruń, ul. Bydgoska 60

Reprezentacje:  
na woj. Śląsko-Dąbrowskie - Bytom, ul. Wrocławska 3  
na woj. Dolno-Śląskie - Wrocław, ul. Stalina 94

magazyny - Poznań-Górczyn, ul. Kopanina 28/36 - tel. 1455  
sklep detaliczny - Poznań, ul. Dąbrowskiego 12 - tel. 4797  
sklep detaliczny - Wrocław, ul. Stalina 94

Dostarcza wszelkie nasiona zbóż, nasiona pastewne, warzywa oraz sadzeniaki ziemniaczane, zawiera umowy plantacyjne na wszelkie ziemiopłody.

## Bank Związku Spółek Zarobkowych S. A.

Bank Dewizowy

Złatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości.

Instytucja Centralna w Poznaniu

Plac Wolności 15 - tel. 1526, 1967, 4680

Oddziały: Bydgoszcz, Bytom, Bielsko - Biała, Chorzów, Elbląg, Elk, Gdańsk, Gdynia, Grudziądz, Jelenia Góra, Katowice, Kielce, Kraków, Kwidzyn, Łódź, Malbork, Olsztyn, Opole, Piotrków, Płock, Poznań, Sosnowiec, Szczecin, Toruń, Warszawa, Wrocław, Zabrze, Zielona Góra, Wałbrzych.

Bank udziela kredytów dla średniego i drobnego przemysłu oraz rzemiosła i handlu. Na terenach Ziemi Odzyskanych rozprawdza kredyty osadnicze na ulgowych warunkach dla repatriantów i przesiedleńców miejskich.

373

## E. FR. MAKOWSKI

Sprzęt kuchenny

porcelana i szkło

wyroby żelazne

450

BYTOM, PLAC STALINA 7 - Tel. 36-16

## „ROMA”

WYTWÓRNA CUKIERKÓW

POZNAŃ, Maszfałarska 7a

Rok założenia 1919 Telefon 29-77

333

P O L E C A

SWOJE ZNANE PIERWSZORZĘDNE WYROBY

## NARZĘDZIA

ARTYKUŁY TECHNICZNE

MASZYNY

293

## BRACIA LILPOP, SZULC i S-ka

TELEF. 34-80 POZNAŃ, ARMII CZERWONEJ 4

Firma

## A. Zagłobiński

Wytwórnia i hurtowna sprzedaż cukierków i czekolady

Poznań, Wierzbicice 32

Poleca znane wszelkie wyroby cukiernicze

Rok założenia 1919

309

## Dom Mody

BYTOM, PLAC STALINA 5 • TEL. 23-14

poleca:

futra, materiały wełniane, bieliznę damską i męską

346

PRACOWNIA KUŚNIERSKO-KRAWIECKA NA MIEJSCU

Blachy i pręty mosiężne

Narzędzia do obróbki metali

Armatura żeliwna i mosiężna

do pary, gazu i wody

296

oraz

wszelkie artykuły techniczne

dostarcza

## PIŁAT i S-ka

POZNAŃ, ul. Ratajczaka 15 Pasaż tel. 44-84

## Wyroby RUBIN

PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI



PASTY DO OBUWIA  
ZAPRAWA DO PODŁÓG  
PEŁN DO CZYSZCZENIA

APTECZNE I DROGERYJNE TOWARY

CHEMICALIA, OLEJKI

ZOŁA LECZNICZE

808

Zakup i sprzedaż

## R. Barcikowski S. A.

POZNAŃ, UL. SKŁADOWA 13/18

## Toruńska Spółdzielnia Spożywcza

Biura: Szczytna 1 - Tel. 337

Dom Towarowy Stary Rynek

posiada: sklepy spożywcze prowadzi: warsztaty szewskie  
tekstylne cholewkarskie  
galanteryjne krawieckie, damskie i męskie  
gospodarcze bielizniarskie  
warzywne gorseciarnie trykociarnie

T. S. S. jest instytucją rozdzielczą artykułów przydziałowych dla ludności miasta

318

## UWAGA! Składy mebli, stolarze i tapicerzy!

Polecamy:

krzesła stołowe, sypialkowe, biurowe stylowe - fotele i leniwce

## Wytwórnia Krzesel i Stołów

Poznań, ul. Dąbrowskiego 81, tel. 24-54  
L. Fularczyk, J. Gulczyński

384



## Garderobę męską i chłopięcą - Eleganckie płaszcze dla Pań

Materiały bielskie w najnowszych desenjach - Wytwor-  
ną bieliznę damską i męską w największym wyborze  
Na sezon jesienno-zimowy

poleca znana od lat firma

## Edward Michaelis

POZNAŃ, ul. Wrocławska nr 22 - narożnik ulicy Szkolnej  
TELEFON: 22-14 i 16-54

287



Tel. 34-28

**FIRANY** imponujący wybór  
**DYWANY** maszynowe, ręcznie wiązane i perskie  
**TAPETY** piękne kolory

306

*Materiały meblowe i dekoracyjne,  
 chodniki, kilimy, koce, wycieraczki itp.*

MAGAZYN DYWANÓW

# Antoni Markwitz

Poznań - Aleje Marcinkowskiego 19

NAJWIĘKSZY SPECJALNY MAGAZYN!

## RESTAURACJA-KAWIARNIA „TOSCA”

Poznań, ul. Czerwonej Armii 5

Śniadania wiedeńskie  
 Zimna i gorąca kuchnia  
 Znakomite napoje

KONCERT ARTYSTYCZNY

390



*Pierze - Puch - Pościele*  
**Koldry**

Wózki dziecięce — Łóżka żelazne —  
 Materace poduszkowe

M. MIELCAREK, ul. Wrocławska 30, Tel. 41-49

352

Jak przed wojną tak i obecnie  
**KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA POZNAŃ**

w służbie społeczeństwa poznańskiego

Instytucja bankowa prawa publicznego  
 o pupilarnej pewności

CENTRALA przy ul. Paderewskiego nr 10

ODDZIAŁ przy ul. Marsz. Focha nr 50

304

„Lin-ka”

WYTWÓRNIA WĘDLIN I WYRAB MIĘSA  
 LINTTNER & KAŻMIROWICZ  
 BYTOM, UL. DWORCOWA 1 — TEL. 4004

Poleca znanej jakości lwowskie wyroby

# Jan Deierling i Ska

Poznań, ul. Szkolna 3 - Telefon 41-51

**skład żelaza, narzędzi,  
 sprzętów kuchennych,  
 szkła i porcelany**

**Kurt**

292

**Detal**

# Państwowe Przedsiębiorstwo Transportowo - Ekspedycyjne Przemysłu

Centrala w Warszawie, ul. Aleje Jerozolimskie 21

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres przewozów i ekspedycji:  
 Przewozy samochodowe międzymiastowe

zwózki miejscowe

ekspedycja lądowa, morska i rzeczna

**Magazynowanie — cienie — ładunki zbiorowe — przeprowadzki****ODDZIAŁY:**

BYDGOSZCZ, Dr M. Warmińskiego 12 — Tel. 29-50  
 CZĘSTOCHOWA, 1-go Maja 19 — Tel. 24-61  
 GDAŃSK - WRZESZCZ, Grunwaldzka 20  
 GDYNIA, Śląska 12/16 — Tel. 213-20  
 GLIWICE, Młyńska 4. — Kłodnicka 14 — Tel. 29-90  
 GORZÓW, Wandy Wasilewskiej 41 — Tel. 86  
 JELENIA GÓRA, Kolejowa 52 — Tel. 24-32  
 KALISZ, Plac 1-go Maja 10 — Tel. 14-60  
 KRAKÓW, Rynek Główny 17 — Tel. 550-25  
 KROSNO, Łukaszczyca, Warsztaty Naftowe T. P.  
 LUBLIN, Krakowskie Przedmieście 36 — Tel. 25-08  
 ŁOWICZ, Zduńska 40 — Tel. 72  
 ŁÓDŹ, Al. Kościuszki 39 — Tel. 201-53  
 OLSZTYN, Kościuszki 45  
 OPOLE, Strzelecka 8 — Tel. 302  
 PABIANICE, Tuszyńska 51  
 PIASECZNO, Czajewicza 1 — Tel. 20

POZNAŃ, Składowa 12 — Tel. 21-31  
 PIOTRKÓW, Piłsudskiego 30 — Tel. 12-10  
 RADOM, Curie Skłodowskiej 11/13 — Tel. 60  
 RUDA PABIANICKA, Staszica 63 — Tel. 268-20  
 SIERADZ, P. O. W. 23 — Tel. 96  
 SOSNOWIEC, Targowa 3 — Tel. 620-60  
 SŁUPSK, Dworcowa 46 — Tel. 36  
 SKIERNIEWICE, Strykowska 15 — Tel. 104  
 SZCZECIN, 5-go Lipca 12 — Tel. 84-44  
 TOMASZÓW, Piliczna 27 — Tel. 126  
 TORUŃ, Mostowa 6 — Tel. 273  
 WAŁBRZYCH, Osóbki Morawskiego 2 — Tel. 3-15  
 WARSZAWA, Łazienkowska 6 — Tel. 850-78  
 WROCŁAW, Pomorska 4  
 ZDUŃSKA WOLA, Piłsudskiego 36 — Tel. 171  
 ZGIERZ, 1-go Maja 5 — Tel. 4

327



Tam... gdzie nie świecą baterią

**Centra**

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE  
POZNAŃ, UL. GROCHOWE ŁĄKI 4  
TELEFONY: 12-56, 20-02, 28-69

341



Wózki dziecięce



Łóżka i łóżeczka metalowe

Zabawki, rowerki dwu i trzykołowe

Wyroby ludowe:

rzeźby, serdaczki

Wyroby galanteryjne

poleca po najniższych cenach

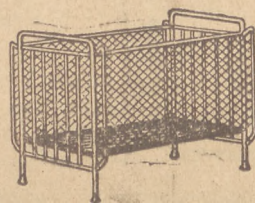
**PRZEMYSŁ LUDOWY**

właśc.: Julian Dolski

POZNAŃ

27 Grudnia 10

Telefony: 24-96, 13-01



**ROLNICZA CENTRALA MIĘSNA**

ODDZIAŁ ŚLĄSKO-DĄBROWSKI W BYTOMIU

poleca:

krowy mleczne, jałówki, konie robocze,  
prosięta i warchlaki do chowu.

BYTOM, UL. CHRZANOWSKIEGO 10 • Tel. 20-27 i 41-71

456

**Wojewódzka Spółdzielnia Pszczelarzy**

Poznań, ul. Kościelna 9 - Tel. 71-39

Zakup i sprzedaż miodu oraz  
wszelkich przyborów pszczelarskich

HURT

DETAL

389

**Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego**

OKRĘGU ŚLĄSKA GÓRNEGO

Katowice, Warszawska 12, tel. 331-42 • Bytom, Dworcowa 26, tel. 22-34

dostarcza:

Komplety biurowe  
mieszkalne i specjalne  
Urządzenia szkolne  
Stolarkę budowlaną  
oraz listwy wszelkich  
profilów

Skrzynki dla środków spożywczych  
oraz skrzynie do przewozu butelek

Kołki szewskie  
taśmę kołczarską, trzonki do pilników,  
szydeł i szpilarek

Szpuntki prasowane  
dla przemysłu browarniczego oraz  
szpuntki toczone, podwójne dla przemysłu  
papierniczego

Wozy, wózki ręczne i taczki  
Pralki, wycieraczki drewniane  
i galanteryę drzewną

452

Hurtownia Artykułów

Technicznych i Drogerijnych

**Stanisław Handschuh i Ska**

POZNAŃ, W. Garbary 28, tel. 2055

297

**HURTOWNIA BLACHY  
I ART. KANALIZACYJNO-SANITARNYCH  
SZESZ i S-ka  
POZNAŃ**

Telefon 45-92  
(biuro)  
ul. Składowa 12

Telefon 45-93  
(składy)  
Towarowa 15

poleca po cenach hurtowych:  
blachy • naczynia emaliowane  
naczynia ocynkowane • garnki  
żelazne • kanalizacyjne artykuły

283

**PAPIER** wszelkiego rodzaju **TEKTURĘ**

w różnych formatach i grubościach

tekturę falistą — Kartony — duplekisy — sulfity oraz ligninę

polecają Fabryczne Składy Papieru i Tektury

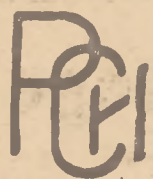
**STANISŁAW DOLEWSKI**

Sp. kom.

Poznań - ul. Przemysłowa nr 25 - tel. 48-40

Pomocnicze biuro sprzedaży: Al. Marcinkowskiego nr 15 — Telefon nr 23-01

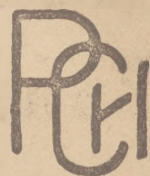
380



# Państwowa Centrala Handlowa

Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Loboska 10 • Tel. 327-63 • Adres telegr. „PeCeHa”



Oddziały: Bielsko, Bytom, Gliwice, Opole, Sosnowiec

Agentury: Biała, Cieszyn, Parczyna, Chorzów, Tarn. Góry, Lubliniec, Koźle, Zabrze, Rybnik, Kluczbork, Prądnik, Nyssa, Zawiercie

**walczy z nieuczciwą spekulacją**

jedyne korzystne źródło zakupu dla kupca prywatnego.  
Specjalne rabaty dla konsumentów fabrycznych oraz Zrzeszeń Pracowników Instytucji Państwowych i Samorządowych

**poleca po cenach ściśle hurtowych**

Artykuły spożywcze — Wyroby żelazne — Papiernicze — Chemiczne — Tekstylia — Galanteria — Materiały budowlane

## ZGODA

Spółdzielnia Spożywców z odp. udz.

w POZNANIU

NAJTAŃSZE

ŹRÓDŁO

ZAKUPU

artykułów pierwszej potrzeby

## ALEKSANDER SZYFTER

SPECJALNY SKŁAD I HODOWLA NASION  
POZNAŃ, UL. WIELKA 11 • TELEFONY: 2250 i 3507

ADRES TELEGRAFICZNY: „SEEDSZYFTER”

Zakupuje

Sprzedaje

Nasiona

warzywne — kwiatowe — wszelkie rolne

Hurtowo

Detalicznie

### ŁUKASZEK BOGUSŁAW DROGERIA

Katowice, ul. Mickiewicza 12  
463 Telefon 302-59.

poleca: artykuły kosmetyczne, chemikalia, zioła i artykuły opatrunkowe.  
Hurt Pokosty, laktery. Detal

Bogaty wybór materiałów damskich i męskich produkcji przedwojennej — krajowej i zagranicznej poleca:

**MAGAZYN TOWARÓW WŁÓKIENNICZYCH  
H. Radolak i St. Bardziński**

POZNAŃ

ul. Fredry 13 — narożnik Sew. Mielżyńskiego — Tel. 28-52

Kawiarnia - Restauracja - Dancing

„ARTYSTYCZNA”

POZNAŃ, FREDRY [przy Teatrze Wielkim]

Zimna i gorąca kuchnia - znakomite napoje

Piecwszorzędny zespół muzyczny

Telefon 28-55



FABRYKA  
PERFUM, KOSMETYKÓW  
IMYDEŁ TOALETOWYCH

J. & S. Stępniewiów  
Poznań

**ZABAWKI**

poleca

**ŚWIATEK DZIECIĘCY**

Poznań, Walki Młodych 14 • Telefon 11-95

Na żądanie wysyłamy cenniki

Dla P. P. ceny hurtowe

MATERIAŁY MĘSKIE  
I DAMSKIE  
wełny i jedwabie  
poleca

Magazyn Bławałów

**J. WACHAŁSKI**

Bytom, G. Śl., Janty nr 8  
Tel. 29-32

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE

„BACUTIL”

Sp. z o. o.

WARSZAWA, UL. BARTOSZEWICZA 7

ODDZIAŁ W KATOWICACH, ULICA KOZIELSKA NR 8

TEL.: BIURO 354-61 — RZEŻNIA 354-62

PAŃSTWOWY ZARZĄD PRZYMUSOWY

Zbiór, skup i obróbka ubocznych produktów i odpadków poubojowych

# Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego

• • Rejon Zachodni — w Poznaniu, ulica Cieszkowskiego nr 1, telefon nr 45-87 • •

- poleca wyroby podl. fabryk:**
- 1) **Goplany w Poznaniu** - nową „Mieszankę wyborową“
  - 2) **Kanolda w Lesznie** - znany od lat cukierek „Mlekomalt“
  - 3) **Iry w Poznaniu** - wyśmienite mieszanki owocowe
  - 4) **Poznanianki w Luboniu** - groszek owocowy i miętowy
  - 5) **Germanini w Poznaniu** - pierwszorzędne jakościowo makarony

Posiadamy stale na składzie wielki wybór doskonałych wyrobów cukierniczych powyższych fabryk. Dostawy wykonujemy odwrotnie przez Centralę Zbytu w Poznaniu, ul. Św. Wojciecha 29  
Telefon 20-85.

305

Hurt Cukrów i Czekolady

## M. WOŚ

POZNAŃ

ul. 23 Lutego 1 (Pocztowa) I piętro

— Telefon nr 32-12 —

271

Na sezon jesienno - zimowy  
materiały na ubrania, płaszcze  
kostiumy i podszycia futer oraz  
wszelkie dodatki krawieckie  
poleca w wielkim wyborze

**T. ANDRZEJEWSKI**  
Poznań Szkołna 12

422



## Wielkopolska Spółka Handlowa

SP. Z O. O.

POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO 22

ADRES TELEGRAFICZNY: WUESHA

TELEFONY: 17-52, 23-87, 23-88

MAGAZYN 23-86

### ZIEMIOPLODY — JAJA — DRÓB

324

Każdy drogerzysta  
zaopatruje się w firmach

## CZEPCZYŃSKIEGO

Drogeria Uniwersum

**W. Czepczyński**

Poznań, Armii Czerwonej 5.  
telefon 27-48

Centralna Drogeria

**J. Czepczyński**

Poznań, Grochowe Łąki 3.  
telefon 27-77

300

Instrumenty muzyczne

wszelkiego rodzaju  
również i przybory

poleca

**STANISŁAW  
KOZŁOWSKI**

Poznań, Wrocławska 23/25  
rok zał. 1907

Zakup — Sprzedaż

265

ARTYKUŁY TECHNICZNE

dostarcza

**F-a Z. Mazurkiewicz**  
z ogr. IIII

Poznań, ul. Kantara nr 8/9

421

**OSTONIL** Spółka Akcyjna

pod zarządem państwowym  
POZNAŃ, A. MARCINKOWSKIEGO 22  
tel. 38-46, 38-48

356

FABRYKI: POZNAŃ - STAROLEKA  
tel. 33-13

Dębica

Produkujemy i dostarczamy opony, dętki samochodowe  
— samolotowe — rowerowe i do pojazdów konnych oraz  
pasy klinowe i inne artykuły techniczne

GÓRNOŚLĄSKA CENTRALA HANDLOWA

**F. PŁACZEK i S-ka**

Katowice, ul. Szopena 6 — telefon 31203

Składnica: ul. Mickiewicza 31 — telefon 34340

Węgle I, koks, brykiety, drzewo opałowe,  
drzewo budowlane i stolarskie, cegła.  
Artykuły techniczne i wyroby żelazne.

465

**ZWIĄZEK REWIZYJNY SPÓŁDZIELNI R. P.**  
OKRĘG ŚLĄSKI

KATOWICE, UL. WARSZAWSKA 35. Tel. 342-80

z oddzi. tamt. w: BIELSKU, BĘDZINIE, NYSIE, KATOWICACH,  
OPOLU, RACIBORZU, RYBNIKU, TARNOWSKICH GÓRACH,  
BYTOMIU I PRĄDNIKU

czuwa przez swych rewidentów nad zgodnością całego aparatu spółdziel-  
czego z prawem, zasadami spółdzielczości i uczciw. śc. A więc poza  
własnym, w każdej spółdzielni społecznym aparatem kontrolnym, dodat-  
kowo — w imieniu całego społeczeństwa — Związek Rewizyjny sprawuje  
nadzór nad tym, co się w ruchu spółdzielczym dzieje. Poz. tym Związek  
Rewizyjny dba o propagandę i wychowanie spółdzielcze, prowadzi szkoły  
i organizuje kursy spółdzielcze. Nadto pomaga w zakładaniu nowych  
spółdzielni i pouc. a jak je prowadzić.

453

Materiały na ubrania,  
kostiumy, płaszcze  
najkorzystniej poleca

Specjalny Skład Materiałów Bielskich

**W. Trojanowski**

Poznań, św. Marcin 18

443

# ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

## Żywa polskość Warmii i Mazurów

Z kongresu autochtonów w Olsztynie

Ostatnim z serii wielkich zjazdów ludności autochtonicznej poszczególnych okręgów Ziemi Odzyskanych, był kongres Warmiaków, Mazurów i Powiślan w Olsztynie 27. 10. br.

Protokół nad zjazdem, który zgromadził ponad tysiąc przedstawicieli ludności autochtonicznej, objął wojewoda olsztyński dr Z. Robel. Niestety, wskutek wypadku samochodowego, nie mógł sam bezpośrednio wziąć udziału w tej wielkiej i podniosłej uroczystości.

Uczestnicy zjazdu wysłuchali o godz. 9-tej nabożeństw w katedrze i zborze ewangelickim, skąd udali się na plac obok Zamku, gdzie odsłonięty został po odczycie prof. Hartleba, pomnik Kopernika, który tu w tym starym Olsztynie żył i pracował dla chwały imienia polskiego.

Rozliczne tłumy mieszkańców gorąco oklaskiwały z kolei dzielny lud Warmii, Mazur i Powiśla w czasie defilady. Dumnie a radośnie szli ci niezwykli wojownicy o polskość tej odwiecznej polskiej ziemi. U klap czerwieniły się białoczerwone znaczki z napisem — uczestnik kongresu, członek byłego Związku Polaków w Niemczech.

W południe przybyli na zjazd zebrali się w obecności przedstawicieli najwyższych władz państwowych, administracyjnych i samorządowych oraz dyrektora PZZ dra Cz. Pilichowskiego w wielkiej sali teatru im. Stanisława Jaracza, gdzie odbyła się uroczysta akademia.

Zagajenia dokonał prezes Zarządu Okręgowego PZZ ob. Steinman, podkreślając doniosłość zjazdu, który jest jak gdyby oficjalnym

wprowadzeniem ludności polskiej byłych Prus Wschodnich w grono pełnoprawnych obywateli Rzeczypospolitej.

Po przemówieniu powitalnym ob. Korola — wicewojewody olsztyńskiego, dłuższą mowę wygłosił przedstawiciel Ministerstwa Ziemi Odzyskanych ob. dyrektor Dubiel. Mówca w pełny i jasny sposób nawiązał wiele aktualnych zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczych, szczególny nacisk kładąc na prawne oblicze problemów narodowościowych w związku z weryfikacją i wysiedlaniem elementu niemieckiego. Ostatnie zagadnienie wywołało specjalnie żywy odzew wśród obecnych autochtonów, bowiem zagadnienia narodowościowe były dla nich często niejasne i nie w pełni sprecyzowane.

Po powitaniu zjazdu imieniem Komisji Porozumiewawczej Stron, Demok. przez ob. Kretkowskiego, z kolei przemawiał przedstawiciel Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, redaktor E. Paukszta. Prelegent zaznaczył wzmowę zbiegu okoliczności, że jednocześnie z faktem „gdy Wy tutaj teraz stajecie, by zadokumentować swą polskość dnia wczorajszego, dzisiaj i jutrzejszego, jednocześnie obchodzi swój jubileusz druh Wasz serdeczny — Polski Związek Zachodni, spadkobierca i realizator idei i walki byłego Związku Polaków w Niemczech. Sens ten to wspólna walka o polskość tych ziem — Mazurów, Warmii i Powiśla. To jedna wspólna przeszłość i wspólne, dostojne przyszłość. Jedno hasło i odzew — wytrwamy i wygramy!”

W dalszym ciągu swego przemówienia po nakreśleniu 25-lecia działalności Polskiego Związku Zachodniego, podkreślił prelegent stan dzisiejszy na Mazurach i Warmii, osiągnięcia i braki dotychczasowej pracy, wzywając ludność autochtoniczną, by w pełni korzystała ze swych praw obywatelskich, ale również nie zapomniała o płynących z faktu posiadania obywatelstwa, obowiązkach.

Podniosłe przemówienie wygłosił autochton ziemi warmijskiej, ob. Sowa.

Wielkim aplauzem zebranych obdarzony został chór mieszany, który odśpiewał pieśni polskie ludności warmijskiej i mazurskiej, m. in. „Rodło”, „Warmijski już hufiec do boju gotowy”, „O Warmio moja miła” i inne.

W drugiej części ob. Benigk, autochton, wygłosił świetnie opracowany, o dużych wartościach literackich odczyt, ilustrujący postawę i walkę ludności Warmii i Mazur o prawo do polskości.

Z kolei przemawiali przedstawiciele Warmii ob. Benk, Mazurów — ob. Lejnk i Powiśla — ob. Wichlacz.

Rezolucję i telegramy hołdownicze do najwyższych dostojników państwowych odczytane zostały przez ob. Benigka, spotykając się z pełną aprobatą zebranych.

Odśpiewaniem Roty przez wszystkich uczestników zjazdu zakończona została część oficjalna kongresu.

Po obiedzie uczestnicy wzięli udział w specjalnym przedstawieniu teatru im. St. Jaracza w Olsztynie.

## Kronika

Wybrzeże

WICEPREZYDENT CHUDOBA DOBRZE ZASŁUŻYŁ SIĘ GDAŃSKOWI

Gdańsk. Miejska Rada Narodowa w Gdańsku przyjęła rezygnację ob. Franciszka Chudoby ze stanowiska wiceprezydenta miasta. W imieniu stronnictwa politycznych pożegnał ustępującego wiceprezydenta inż. Cwiek, który przedstawił Radzie duży wkład osobisty ob. Chudoby w organizację życia miasta Gdańska i w jego odbudowę. Miejska Rada Narodowa uchwaliła, że wiceprezydent Chudoba dobrze zasłużył się miastu. Wiceprezydent Chudoba pełni funkcję prezesa Zarządu Okręgu Gdańskiego Polskiego Związku Zachodniego.

WZNOWIENIE STAŁEJ KOMUNIKACJI MORSKIEJ MIĘDZY POLSKĄ A ANGLIĄ

Gdynia. W końcu listopada br. nastąpi otwarcie stałej linii żeglugowej pomiędzy portami Polski i Wielkiej Brytanii. Brytyjskie przedsiębiorstwo żeglugowe „Unitet Baltic Corporation”, którego statki od 1929 roku kursowały na trasie Anglia—Gdynia, wznowiają swą przedwojenną działalność. Z chwilą uruchomienia stałej linii, nastąpi regularna wymiana towarowa: z Anglii statki przywozić będą drobnicę, towary UNRRA oraz towar tranzytowy dla Czechosłowacji i Węgier, który przeładują nasze porty. Zabierać będą z Polski nasze towary eksportowe jak jaja, masło, bekony i tranzyt z krajów południowych.

NAJMNIJSZY POWIAT POLSKI

Malbork. Najmniejszym powiatem w woj. gdańskim i w całej Polsce jest powiat malborski. Dzięki stałemu uprzemysłowianiu miasta, zaczyna się on wybijać gospodarczo na pierwszy plan. W miarę napływu ludności, szczególnie pomyślnie daje się zaznaczyć rozwój szkolnictwa. Obecnie w powiecie jest czynnych 13 szkół powszechnych i 7 przedszkoli. W samym Malborku czynne jest gimnazjum.

PLANOWY ROZWÓJ SĄDOWNICTWA

Sopot. W ramach pokazu owocowo-warzywnego w Sopocie odbyła się konferencja pomologiczna z udziałem uczonych polskich. Konferencja ustaliła wytyczne dla rozwoju sądownictwa Wybrzeża, ustalając dobór tych gatunków drzew owocowych, które odpowiadają klimatowi i glebie Wybrzeża. W obradach brał udział wybitny pomolog polski prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr Słaz. Konferencja zalecała ogrodnikom hodowlę drzew niskopiennych i karłowatych, ze względu na silne wiatry; poza tym wytypowała rejony sądownictwa, które rozciągają się na całe województwo szczecińskie. Dla terenów ziemi elbląskiej i malborskiej, przewidziana jest masowa hodowla czereśni, gdyż warunki tamtejsze najlepiej tym drzewom odpowiadają. Na depresyjnych a bardzo żyznych terenach Żuław projektuje się hodowlę sliw.

AUTOCHTONI W POW. SZTUMSKIM

Malbork. Polskość ziemi malborskiej jest udokumentowana — mówią o tym cyfry statystyczne, które nie wymagają żadnych komen-

tarzy. Przed wojną ogólna liczba Polaków zamieszkałych na obszarze ziemi malborskiej wynosiła — 3.140, w sztumskim — 16.674, kwidzińskim — 5.000 i suszyńskim — 8.300. W zestawieniu z danymi statystycznymi obejmującymi ludność niemiecką (przez samych Niemców notowaną) żywił polski wykazuje zdecydowaną przewagę na ziemi malborskiej, a polskość szczególnie uwidoczniła się w powiecie sztumskim. Nic dziwnego też, że powiat sztumski liczy w chwili obecnej największy procent ludności autochtonicznej.

Pomorze Zachodnie

STACJA BUNKROWA W SWINOUJŚCIU

Swinoujście. W najbliższym czasie powstanie stacja przeładunku węgla i bunkru w Swinoujściu. Stację tę organizuje „Żegluga na Odrze”. Przewiduje się również możliwość zakładowania tu węgla na mniejsze jednostki szwedzkie.

„ZEGLARZ III”

Dziwna. W miejscowej stoczni spuszczonej został na wodę żaglowiec polski o wyporności 100 ton, długości 27 metrów, mogący zabierać do 35 osób. Żaglowiec ten, który służyć będzie Państwowemu Centrum Wychowania Morskiego, otrzymał obecnie nazwę „Żeglarz III”. Jest to, ile chodzi o wielkość, drugi polski żaglowiec. Największym jest „Dar Pomorza”.

Śląsk Dolny

REPATRIACJA NIEMCÓW

Wrocław. Wzmogła się akcja repatriacyjna Niemców z Dolnego Śląska. Akcją objęte są już resztki ludności niemieckiej. Codziennie odchodzą transporty do stref okupacyjnych. Akcja obejmuje powiat kłodzki i sycowski. Z Wrocławia wyjeżdżają dwa transporty dziennie począwszy od 22 bm. Z ostatnich obliczeń wynika, że we Wrocławiu znajduje się jeszcze 30—35 tysięcy Niemców, którzy muszą opuścić miasto do końca tego roku.

Ziemia Lubuska

WZROSŁA

REEMIGRACJA Z ZACHODU

Gorzów. Po ostatnich wzwanach, skierowanych do emigracji polskiej na Zachodzie, objawił się wielki wzrost repatriacji Polaków z Niemiec i krajów zachodnich. W ostatnim czasie ruch repatriacyjny zachodu osiągnął tak poważne nasilenie na terenie województwa, że wyraziło się to w stosunku 55.150 reemigrantów z zachodu wobec 11.400 osób ze wschodu. Jako specjalnie korzystny objaw zasługują na uwagę powrót do Polski Polaków obywatelstwa niemieckiego, którzy przybywają głównie z okolic Lipska poprzez punkt PUR-u w Gubinie.

NIEMCY OPUSZCZAJĄ POLSKĘ

Gorzów. Od dnia 13. 10 br. począwszy dokonuje się repatriacji pozostałych tu jeszcze Niemców. Utworzono trzy punkty zbiorcze, a mian. w Trzciance, w Zielonej Górze i w Gorzowie. Transporty kierują się na punkt graniczny w Kaławsku i przeznaczone są do strefy okupacji radzieckiej. Repatriowanych Niemców przewozi specjalny pociąg wahałowy. Każdym z transportów odjeżdża około 1.800 osób. Akcja przeprowadzona jest sprawnie, tak że po okresie kilkunastu dni z ogólnej liczby Niemców, obliczonej na 22.000, pozostaną tylko nieliczni robotnicy majątków państwowych, którzy otrzymali odroczenie wyjazdu do dnia 30 listopada br.

## Potrzeby i bolączki szkolnictwa

Na terenie Pomorza Zachodniego odczuwa się w dalszym ciągu poważny brak nauczycieli. Brak ten występuje szczególnie dotkliwie na terenach, które w stosunkowo krótkim czasie zanotowały duży napływ repatriantów. Do tych terenów należy również powiat kamiński. Ilość ludności, która na teren powiatu przybyła z Bugu, szybko wzrastała, podczas gdy ilość nauczycieli nie powiększała się tak szybko, jakby tego wymagały potrzeby.

Chcąc zaradzić temu stanowi i niedopuszczyć, by dzieci pozostawały poza szkołą, Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego zorganizowało w Kamieniu kurs pedagogiczny, który ma przygotować pewną ilość elementu nauczycielskiego do szkolnictwa.

Przed kuratorium szkolnym szczecińskim staną w najbliższej przyszłości do rozwiązania poważne zadania. Na Pomorze Zachodnie przybędzie około 300 tysięcy repatriantów z Bugu. Grupa ta przywiezie ze sobą co najmniej około 30 tysięcy dzieci w wieku szkolnym. Dzieci te trzeba będzie szybko umieścić w szkołach powszechnych i zawodo-

wych. Trzeba więc będzie tworzyć nowe szkoły. O ile budynków na ogół jest pod dostatkiem, to znacznie gorzej wygląda sprawa wyposażenia szkół. W szkołach po większej części brak jest zupełny mebli szkolnych, a często również drzwi i futryn okiennych. Szkoły te trzeba więc odremontować, a na te cele nie ma pieniędzy.

Sprawa remontów szkół przedstawia się również bardzo źle w samym Szczecinie. I tu szereg pięknych bu-

dynków szkolnych niszczeje coraz to więcej, ponieważ na te cele nie ma kredytów, a często i materiałów budowlanych. W dalszym ciągu odczuwa się brak materiałów pokrywających, tj. papy i dachówki i dlatego wspaniałe gmachy ulegają zniszczeniu. Sprawa znalezienia kredytów na cele szkolnictwa, to jedno z najważniejszych zagadnień, którego rozwiązanie pozwoli nam na uratowanie poważnej ilości dóbr naszego gospodarstwa narodowego.

## Wydzierzawianie młynów

Ministerstwo Ziemi Odzyskanych za pośrednictwem Wydziału Aprowizacji i Handlu w Urzędzie Wojewódzkim sprawuje nadzór nad wszystkimi poniemieckimi i opuszczonymi młynami i wiatrakami, które nie są objęte zarządzeniem Państwowych Zjednoczeń Przemysłu Spożywczego, a których zdolność przemiałowa nie przekracza 15 ton na dobę. Powyższe zakłady mogą być wydzierzawiane osobom prawnym i fizycznym po wzięciu uchwały odpowiedniej ko-

misji, złożonej z 8 osób, pod przewodnictwem przedstawiciela Wydziału Aprowizacji i Handlu. Komisje będą tworzone przy Urzędach Wojewódzkich.

Komisja wypowiada się przede wszystkim co do kwalifikacji fachowej i obywatelskiej osoby, której obiekt ma być wydzierzawiony, co do wysokości tenut dzierzawnych i rozłożeniu tenuty wstecznej na raty, jak również co do zdolności przemiałowej młyna lub wiatraku, określonej przez biegłego. Przy rozpatrywaniu wniosków o wydzierzawianie obiektów należy mieć na względzie, aby dotychczasowi posiadacze, o ile są fachowcami i w uruchomienie tych zakładów włożyli wkłady finansowe, mieli pierwszeństwo przy uzyskaniu dalszej dzierzawy.

Przyjmuje się przy tym, że zakłady o napędzie mechanicznym (motorowe, elektryczne itp.) pracują 280 dni w roku, o napędzie zaś naturalnym (młyny wodne i wiatraki) pracują 200 dni w roku. Zakłady o napędzie mieszanym uważa się za poruszane siłą mechaniczną.

Umowę dzierzawną zawiera Okręgowy Urząd Likwidacyjny, jako wydzierzawiający. Umowę należy zawierać najwyżej na okres 3-letni, obejmując także okres wsteczny.

## Zasiewy jesienne

Warszawa. Według informacji Ministerstwa Rolnictwa i R. R. plan obsiewów jesiennych w gospodarstwach chłopskich na Ziemiach Odzyskanych zostanie przekroczony. Inaczej przedstawia się sytuacja w majątkach państwowych na Ziemiach Odzyskanych. Projektowano tu zwiększenie obsiewu z planowanych 260.000 ha na 400.000 ha. Tymczasem brak środków pociągowych stwarza poważne trudności. Majątki państwowe dysponują zbyt małą ilością koni i traktorów, przy czym duża ilość traktorów jest unieruchomiona na skutek braku części zapasowych i wy- miennych.

Poza przekazaniem dotychczas 100.000 ton ziarna siewnego dla Ziemi Odzyskanych, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów skierował na te ziemie 18.000 ton ziarna jarego, które zostało na Ziemi Odzyskanej wyślane w późniejszym terminie. Zboże zostanie wymienione przez spółdzielnie na zboże ozime. Ponadto na Ziemi Odzyskanej zostaną skierowane ilości zboża zwrócone z poprzednich akcji siewnych. Stanowić to będzie około 820 ton. Nadwyżki ziarna, jakie nie zostaną wykorzystane przez majątki państwowe — zostaną przekazane do siewu przybywającym obecnie na Ziemi Odzyskanej repatriantom i osadnikom.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp szerokość 54 mm 18,— zł. Ogłoszenia za tekstem 15,— zł. Ogłoszenia drobne do 10 słów 40,— zł., za każde dalsze słowo 5,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-42-28.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 9—15. Tel. 66-22. Rękopisy nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.